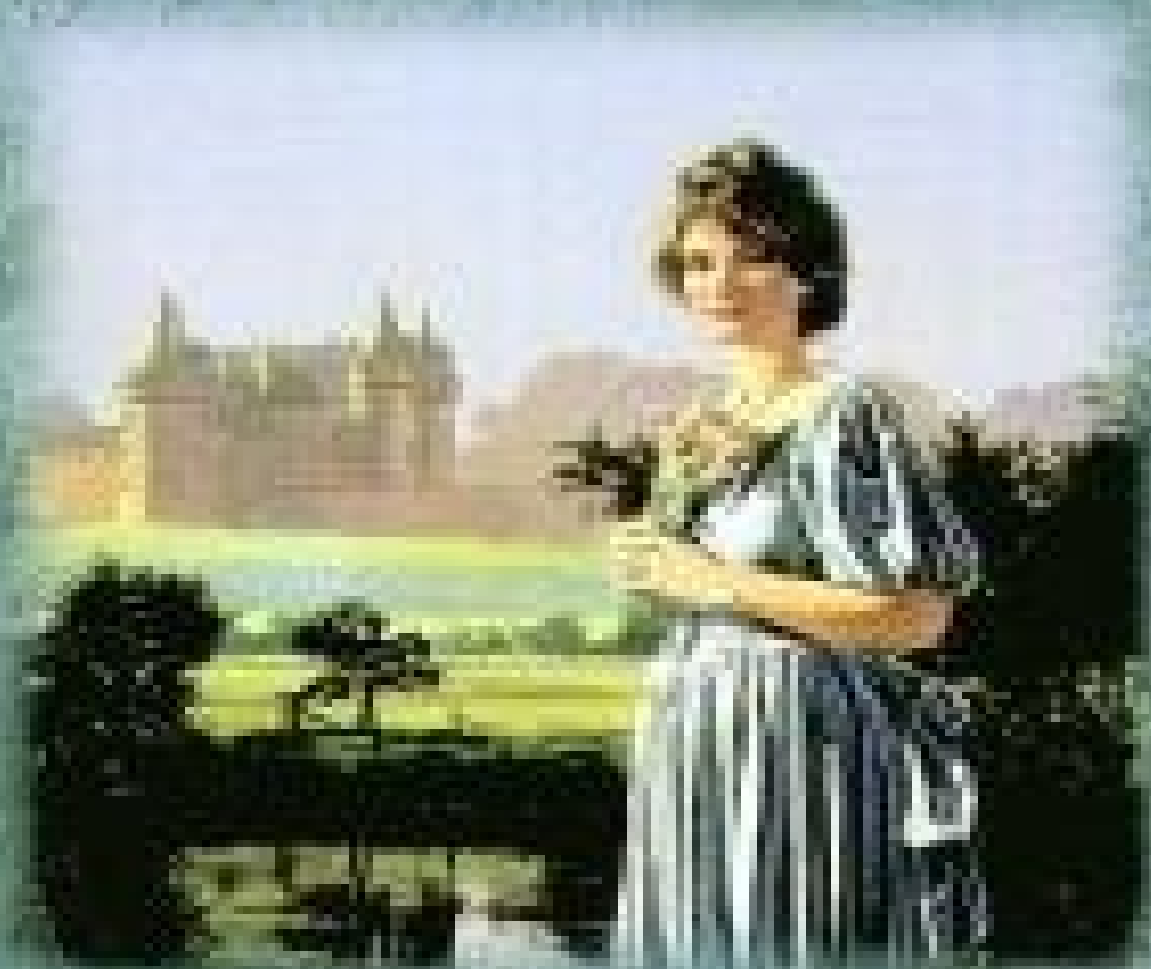


VICTORIA HOLT



Gniazdo węży



Victoria Holt

Gniazdo Węży

(Snare of Serpents)

Przełożył Michał Madaliński

Część Pierwsza.

Edynburg.

Rozdział pierwszy.

Złodziej w domu.

Nigdy nie widziałam kogoś, kto mniej przypominałby guwernantkę. Przez okno obserwowałam jej przyjazd. Zatrzymała się na chwilę, spojrzała w górę, na dom. Zobaczyłam wyraźnie jej twarz.

Spod czarnego kapelusza z zielonym piórkiem wymykały się jej rudawe włosy, tycjanowskie – jak mówi się o włosach tego koloru. Całkowicie brak jej było typowej dla wszystkich przedstawicielek tej profesji aury ubóstwa z pretensjami do wyższych sfer, jaką można było wyczuć u jej poprzedniczki, Liliias Milne. Było w tej kobiecie coś krzykliwego. Sprawiała wrażenie, jakby właśnie miała wejść do teatralnej trupy, a nie zostać nauczycielką córki jednego z najszcawniejszych obywateli Edynburga.

Co więcej, Hamishowi Vosperowi, synowi stangreta, polecono, by wyjechał po nią na stację powozem. Gdy zaczynała u nas pracę Liliias Milne, byłam zbyt mała, by pamiętać, jak to się odbyło, ale jestem przekonana, że nie wysłano po nią rodzinnego powozu. Hamish pomógł nowej nauczycielce wysiąść, jakby była jakąś ważną figurą, zabrał jej bagaże – których było sporo – i podprowadził ją do frontowych drzwi.

Zeszłam wtedy na dół, do hallu. Pani Kirkwell, gospodyni, już tam na nią czekała.

– Oto nowa guwernantka – oznajmiła mi.

Nowo przybyła stała w hallu. Oczy miała bardzo zielone, co jeszcze podkreślało zielone piórko przy kapeluszu i jedwabny szalik, lecz to nie one nadawały jej twarzy ten drapieżny wygląd, a ciemne rzęsy i brwi, które kontrastowały ostro z kolorem włosów. Nos miała krótki, jakby zuchwały, i wystającą górną wargę, czym przypominała rozbawionego kociaka. Wydatne czerwone usta stanowiły kolejny kontrast; wyłaniały się z nich ostre zęby, które kojarzyły się z apetytem, ochotą na coś. Na co? Nie wiedziałam – miałam dopiero szesnaście lat.

Patrzyła wprost na mnie, jakby chciała mnie przejrzeć na wskroś.

– To ty jesteś zapewne Daviną – stwierdziła.

– Tak, to ja – odparłam. Zielone oczy patrzyły badawczo.

– Dogadamy się – powiedziała nieśmiało, a ton jej głosu nie bardzo pasował do spojrzenia, jakim mnie obrzuciła.

Widać było, że nie jest Szkotką. Ojciec powiedział mi o niej zdawkowo.

– Przyjąłem nową guwernantkę. Sam ją wybrałem i jestem przekonany, że będzie się dobrze spisywać.

Byłam zbulwersowana. Nie chciałam nowej guwernantki. Niedługo miałam skończyć siedemnaście lat i uważałam, że już mi nie grozi żadna guwernantka. Na dodatek, wciąż byłam bardzo zmartwiona odejściem Liliash Milne. Opiekowała się mną od ośmiu lat i bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. Nie mogłam uwierzyć, że była winna tego, o co ją oskarżano.

– Pewnie chciałabyś pokazać pokój pani... mmm... – powiedziała Pani Kirkwell.

– Grey – podpowiedziała guwernantka. – Zillah Grey.

Zillah! Co za dziwaczne imię dla guwernantki. I dlaczego przedstawiła się podając swe imię?

Dlaczego nie powiedziała po prostu: „Panna Grey”? Wiele czasu upłynęło, zanim dowiedziałam się, że panna Milne ma na imię Liliash.

Zaprowadziłam ją do jej pokoju, a ona stanęła obok mnie i rozejrzała się równie badawczo, jak przedtem przyglądała się mojej osobie.

– Bardzo przyjemny – powiedziała, zwracając ku mnie swoje świetliste oczy. – Myślę, że będę się tu bardzo dobrze czuła.

* * *

Okoliczności, w jakich przybyła do nas panna Zillah Grey, były dramatyczne; tym bardziej że tak niespodziewanie zburzyły naszą spokojną egzystencję.

Wszystko zaczęło się pewnego ranka, gdy weszłam do sypialni mojej matki i znalazłam ją martwą. Od tego czasu złowrogie siły zaczęły wkradać się do naszego domu, najpierw niezauważalnie, podstępnie, aż wreszcie znalazły punkt kulminacyjny w tragedii, która o mały włos nie zrujnowała mi życia.

Rano tego dnia wstałam jak zwykle. Idąc na dół, na śniadanie, spotkałam na schodach naszą pokojówkę Kitty McLeod.

– Pani Glentyre nie odpowiada na pukanie, panienko – powiedziała. – Jo stuknęła dwa, trzy razy, i cisza. Nigdy nie wchodzi, jeśli nie usłyszę „proszę”.

– Pójdę z tobą – odparłam.

Weszłyśmy na górę, do sypialni rodziców, którą od mniej więcej roku matka zajmowała sama, jako że miała kłopoty ze zdrowiem, a mój ojciec często przebywał w interesach poza domem do późnych godzin wieczornych, więc nie chcąc jej zakłócać snu, zajął pokój obok sypialni. Czasami nawet nie wracał do domu na noc.

Zastukałam. Nie usłyszałam odpowiedzi, więc weszłam. Był to przyjemny pokój. Szerokie podwójne łóżko zdobity wypolerowane do połysku mosiężne gałki oraz pasująca do kotar narzuta z falbanami. Przez wysokie okna widać było stojące po drugiej stronie szerokiej ulicy dostojne kamienice z szarego granitu.

Zaniepokojona, podeszłam do łóżka. Matka leżała – biała i nieruchoma – na jej twarzy malował się spokój. Zrozumiałam, że nie żyje.

Zwróciłam się do Kitty, która stała obok mnie:

– Sprowadź szybko pana Kirkwella – poleciłam jej. Kamerdyner wraz z żoną pojawił się natychmiast.

– Poślemy po lekarza – powiedział.

Byliśmy wstrząśnięci i oszołomieni, ale jedyne, co nam pozostało, to czekać na przybycie doktora.

Przyjechał i stwierdził, że matka zmarła podczas snu.

– Śmierć przyszła łagodnie – orzekł. – Było do przewidzenia, że tak się stanie.

Nie mogliśmy wezwać ojca, bo nie wiedzieliśmy, gdzie go szukać. Przypuszczaliśmy, że udał się w interesach do Glasgow, ale to było wszystko. Wrócił późno tego samego dnia.

Nigdy u nikogo nie widziałam takiego przerażenia, jak na jego twarzy, gdy usłyszał, co się stało. A co dziwniejsze, miałam przelotne wrażenie, że można się było na niej dopatrzeć także poczucia winy.

Może dlatego, że nie było go wtedy w domu. Ale czyż mógł robić sobie z tego powodu wyrzuty?

To był początek zmian. Głęboko tęskniłam za matką.

Przez szesnaście lat prowadziłam życie uregulowane i nigdy nie podejrzewałam, że może się to tak radykalnie zmienić.

Przekonałam się, że spokój, bezpieczeństwo i szczęście gdy są naszym udziałem, traktujemy jak coś naturalnego – ceni się zaś dopiero wtedy, gdy się je utraci.

Gdy patrzę wstecz, widzę tyle rzeczy, które chciałabym zapamiętać na całe życie, ale przede wszystkim przestronny, wygodny dom, gdzie ciepły ogień w kominkach pojawiał się od pierwszych chłodów, gdy zaczynały hulać jesienne wiatry zwiastujące nadejście zimy. Nie musiałam obawiać się spadku temperatury. Lubiłam długie spacery w ciepłych butach, palcie obszytym futrem przy kołnierzu i mankietach, wełnianym szalu, rękawiczkach i futrzanej mufce. Miałam świadomość, że należę do jednej z najbardziej szanowanych rodzin w Edynburgu.

Mój ojciec był dyrektorem banku na Princes Street. Zawsze rozpierała mnie duma, kiedy przechodziłam obok tego gmachu. Gdy byłam mała, myślałam, że wszystkie pieniądze w banku należą do ojca. Nazywać się Glentyre, należeć do takiej szacownej rodziny – to rzecz cudowna. Mój ojciec nazywał się David Ross Glentyre, mnie nadano na jego cześć imię Davina. Gdybym była chłopcem, którego jak przypuszczałam, rodzice oczekiwali, miałabym na imię David. Ale chłopiec się nie zjawiał, a moja matka była zbyt słabego zdrowia, żeby zdecydować się na drugie dziecko.

Takie zachowałam wspomnienia z tego domu, który stał się domem żałoby.

Pamiętam, jak jeździłyśmy z matką powozem na zakupy albo w odwiedziny do znajomych. We wszystkich dużych sklepach matkę traktowano z wielkim szacunkiem. Ubrani na czarno sprzedawcy prześcigali się w uprzejmościach, zacierając ręce z radości, że raczyła zaszczyścić ich progi.

– Kiedy pani sobie życzy to otrzymać, pani Glentyre? Jeszcze dziś możemy dostarczyć do domu. Z panny Daviny... to już prawdziwa dama.

To wszystko było nadzwyczaj miłe.

Czasem składałyśmy wizyty ludziom tak samo dobrze sytuowanym jak my, mieszkającym w podobnych domach. Piłyśmy herbatę, jadłyśmy placek owsiany lub keks z Dun-dee, ja siedziałam i przysłuchiwałam się grzecznie opowieściom o naszych sąsiadach, w które czasami wplataną wzmiankę – ale ze względu na moją obecność tylko wzmiankę – na temat fascynujących szczegółów z ich życia, którymi opowieść miała być uzupełniona w bardziej odpowiednim momencie.

Jakże lubiłam przejażdżki po Royal Mile od zamku na skale do tego najrozkoszniejszego ze wszystkich pałaców – Holyrood House. Raz byłam wewnątrz pałacu, pokazano mi pokój, gdzie zamordowano Rizzia u stóp królowej Mary, drżałam i śniłam o tym przez następnych kilka miesięcy. To było takie cudowne, a jednocześnie przerażające.

Co niedziela chodziłam z rodzicami do kościoła, chyba że ojciec wyjeżdżał w interesach. Jeśli zostawałam z matką, po mszy zatrzymywałyśmy się przed kościołem, żeby pogawędzić z przyjaciółkami, a potem wsiadałyśmy do powozu i Vosper, stangret, wioził nas przez senne niedzielne ulice do domu na uroczysty świąteczny obiad.

Moja matka nie traktowała tej ceremonii zbyt poważnie: była wesoła, wiele się śmiała i robiła niewinne żarty z kazania. Kiedy opowiadała o innych ludziach, potrafiła tak umiejętnie naśladować ich sposób mówienia, że miało się wrażenie, iż się ich słyszy. Ale nie robiła tego złośliwie i dobrze się przy tym bawiliśmy. Nawet mojemu ojcu drżały z powstrzymanego śmiechu wargi, Kirkwell dyskretnie zasłaniał usta dłonią, by ukryć uśmiech, a Kitty chichotała głupio. Ojciec spoglądał wtedy na matkę z łagodnym wyrzutem, a ona śmiała się tylko.

Ojciec zawsze zachowywał powagę, był religijny i oczekiwał, że wszyscy domownicy będą tacy jak on. Jeśli tylko był w domu, co rano organizował wspólną modlitwę w bibliotece, w której tylko matka nie brała udziału. Doktor zalecał jej odpoczynek, więc nie wstawiała z łóżka przed dziesiątą.

Niedzielne obiady po kościele celebrowano we wszystkich tych wysokich granitowych domach.

W każdym z nich, podobnie jak i w naszym, była wymagana liczba służby. U nas służyli Kirkwellowie, Kitty, Bess i posługaczka. Ponadto byli jeszcze Vosperowie. Nie mieszkali w domu, zajmowali oddzielne pomieszczenie na tyłach posesji, tam gdzie trzymano konie i powóz.

Vosperowie mieli dwudziestoletniego syna Hamisha; pomagał on ojcu, a jeśli stary Vosper nie mógł powozić, zastępował go.

W Hamishu było dla mnie coś zagadkowego. Włosy miał bardzo ciemne, a oczy prawie czarne.

Pani Kirkwell mawiała: „Ten młody Hamish jest zbyt zuchwały. Chyba mu się zdaje, że jest ulepiony z innej gliny niż my wszyscy”.

Tak, bez wątpienia zadzierał nosa. Był wysoki i szeroki w ramionach. Górował wzrostem nad swoim ojcem i nad panem Kirkwellem. Miał nawyk podnoszenia jednej brwi i kącika ust, gdy kogoś obserwował. Wydawało się, że patrzy na nas z góry, z lekceważeniem, jakby wiedział o czymś, o czym my nie mamy pojęcia. Mój ojciec wyraźnie go lubił. Mawiał, że ma dobrą rękę do koni, i wolał, by to on powoził, a nie stary.

Uwielbiałam, gdy byłyśmy z matką same. Chętnie z nią rozmawiałam. Matka była zafascynowana tym, co nazywała dawnymi dobrymi czasami, i opowiadała o nich bezustannie.

Oczy jej pałały z podniecenia, gdy mówiła o konflikcie z naszym ościennym wrogiem. Z pasją przywoływała wielkiego Williama Wallacea, który wystąpił przeciw potężnemu Edwardowi, gdy ten pustoszył nasz kraj do tego stopnia, że historia nadała mu przydomek „młota na Szkotów”.

Wielkiego Wallacea schwytano... – jej oczy rozpałał gniew i gorzka żałość – ...powieszono i poćwiartowano w Smithfield... jak pospolitego zdrajcę”.

Był jeszcze Bonnie Prince Charlie i tragedia pod Culloden, była wiktoria pod Bannockburn, no i oczywiście nieszczęsna i romantyczna królowa Szkotów, Maria Stuart.

Cóż to były za urocze popołudnia. Nie mogłam się pogodzić z myślą, że już nigdy nie powrócą.

Och, jakże kochałam nasze szare miasto, tak surowe i tak piękne, gdy słońce rzuca promienie na szare kamienne budynki! Cóż to było za beztroskie i spokojne życie, bez żadnych zgrzytów w funkcjonowaniu gospodarstwa domowego, a jeżeli nawet takowe były, to nie docierały do naszych uszu, gdyż nieocenieni Kirkwellowie dawali sobie ze wszystkim radę. Posiłki podawano zawsze na czas. Modlitwy, jeśli ojciec był obecny, odbywały się z udziałem wszystkich oprócz matki i Vosperów. Vosperowie byli oczywiście usprawiedliwieni, bo nie mieszkali w domu. Byłam przekonana, że w pomieszczeniu na tyłach posesji nie odbywały się takie ceremonie.

Do ukończenia czternastego roku życia jadałam z panną Milne. Potem z rodzicami. Właśnie gdy zaczęłam dorastać, zaprzyjaźniłam się z Lilią Milne. Poznałam ją bliżej i dzięki niej zrozumiałam, jak niepewny i niekiedy upokarzający jest los młodej dziewczyny. Cieszyłam się, że Lilia trafiła do naszego domu. Ona także.

– Twoja matka to dama w każdym calu – powiedziała pewnego razu. – Nigdy nie dała mi odczuć, że należę do służby. Kiedy tu przybyłam, spytała mnie o rodzinę i od razu zrozumiałam, że mój los nie jest jej obojętny. Interesowała się życiem innych ludzi i potrafiła postawić się w ich sytuacji. Starła się nigdy nikogo w żaden sposób nie skrzywdzić. Dlatego właśnie nazywam ją damą.

– Ach, tak się cieszę, że znalazłaś u nas miejsce, Lilia! – zawołałam.

Mówiłam do niej po imieniu, kiedy byłyśmy same. W obecności innych osób zwracałam się do niej „panno Milne”. Nie miałam wątpliwości, że pani Kirkwell, podobnie jak mój ojciec, nie pochwalałaby takiej poufałości. Matce by to nie przeszkadzało.

– Liliias opowiedziała mi o swojej rodzinie, która mieszka w Anglii, w hrabstwie Devon.

– Mam pięcioro rodzeństwa – mówiła. – Same dziewczęta. Byłoby lepiej, gdyby byli wśród nas chłopcy, choć chłopców trzeba kształcić, a to wielki koszt. Byliśmy naprawdę bardzo biedni.

Musieliśmy utrzymać wielki dom, który był zimny i hulał w nim wiatr. Bardzo lubię te ciepłe kominki tutaj. Tu, na północy, są konieczne, bo na zewnątrz jest znacznie zimniej. Dzięki nim w domu jest tak ciepło, jak lubię.

– Opowiedz mi o plebanii.

– Wielka... zimna... tuż przy kościele. Kościół jest stary, jak większość kościołów, i ciągle coś w nim trzeba naprawiać. A to pokażą się korniki, a to dach przecieka. Wszystko, co tylko chcesz.

Niemniej jednak jest piękny. Stoi pośrodku Lakemere, jednej z naszych angielskich wiosek ze starym kościołem, niewielkimi domami i dworem. Nie ma takich u was na północy. Różnicę widać od razu po przekroczeniu granicy. Kocham angielskie wioski.

– A zimna stara plebania? Musisz przyznać, że w naszym domu jest cieplej.

– Przyznaję i doceniam to. Ale mówię sobie: jak długo jeszcze będę tutaj? Muszę się z tym liczyć, Davino, że już wkrótce nie będziesz potrzebować guwernantki. Zastanawiam się nad tym od dawna. Sądzę, że poślą cię do szkół.

– To tak prędko nie nastąpi. A może wyjdę za mąż i zostaniesz guwernantką moich dzieci.

– Jeszcze nie czas po temu – powiedziała kwaśno.

Była ode mnie starsza o dziesięć lat. Przyszła do nas, kiedy ja kończyłam ósmy rok. Byłam jej pierwszą wychowanką.

Opowiadała mi o swoim dotychczasowym życiu.

– Sześć dziewcząt – mówiła. – Wiedziałyśmy, że będziemy musiały zarabiać na życie, jeśli nie wyjdziemy za mąż. Nie mogłyśmy wszystkie zostać w domu. Dwóm najstarszym, Grace i Emmie, udało się znaleźć mężów. Grace wyszła za pastora, a Emma za prawnika. Ja byłam trzecia z kolei, potem szły Alice, Mary i Jane. Mary została misjonarką. Wyjechała gdzieś do Afryki. Alice i Jane pozostały w domu, żeby pomagać ojcu w jego prowadzeniu, nasza matka umarła.

– A ty trafiłaś do nas. Cieszę się z tego, Liliias.

Byłyśmy sobie coraz bardziej bliskie. I ja także niepokoiłam się, iż pewnego dnia ojciec stwierdzi, że już nie potrzebuję guwernantki. Kiedy to się stanie? Niedługo skończę siedemnaście lat.

Lilias była kiedyś o krok od małżeństwa. Opowiadała o tym ze smutkiem i żalem. On nigdy się nie oświadczył.

– Skąd wiesz, że chciał cię prosić o rękę? – spytałam.

– Przepadał za mną. Był najmłodszym synem dziedzica. Dobra partia dla córki proboszcza, ale miał ciężki wypadek: spadł z konia i stracił władzę w nogach.

– Nie powiedziałaś mu wtedy, że chcesz się nim na zawsze zaopiekować?

Milczała wracając pamięcią do tamtych dni.

– Nie oświadczył się. Nikt nie wiedział, że coś nas łączy.

Na pewno sprzeciwiłoby się temu małżeństwu. Co miałam zrobić?

– Ja na twoim miejscu sama bym się oświadczyła. Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Kobieta nie może tego zrobić.

– Dlaczego? – domagałam się odpowiedzi.

– Bo... musi czekać, aż zostanie poproszona o rękę. A on nie mógł tego zrobić będąc w tym stanie, prawda? To niemożliwe. To było zrzędzenie.

– Jakie zrzędzenie?

– Boskie. Zrzędzenie losu. Przeznaczenie... nazywaj to, jak chcesz.

– Ja bym do tego nie dopuściła. Poszłabym do niego i powiedziała, że zostanę jego żoną.

– Musisz się jeszcze wiele w życiu nauczyć, Davino – powiedziała.

– Więc mnie naucz – odparłam.

– Są pewne rzeczy, których można nauczyć się tylko na własnych błędach.

Wiele myślałam o Lilias i zastanawiałam się czasami, czy była zakochana w tym mężczyźnie, czy też raczej... w myśli, że dzięki zamążpójściu ominie ją los niepewnej jutra guwernantki, która musi szukać pracy w obcych domach.

Lubiłam ją coraz bardziej, a ona – byłam tego pewna – mnie. Jej niepewność co do przyszłego losu zbliżyła ją do mnie. Zwłaszcza po śmierci mojej matki byłyśmy tak sobie bliskie jak nigdy przedtem.

Ale ja dorastałam. To był fakt, z którego musiałam zdać sobie sprawę. Wiedziałam, że Lilias niedługo zabawi w naszym domu.

Niania Grant już dawno odeszła. Wyprowadziła się do kuzynki na wieś. Jej odejście zasmuciło mnie

głęboko. Była opiekunką mojej matki. Zajmowała się nią od dzieciństwa, a po jej zamążpójściu przeniosła się na wieś i w końcu została moją nianią. Byłyśmy bardzo zżyte od najwcześniejszych moich dni. Ona jedna potrafiła uspokoić mnie i pocieszyć, gdy budziłam się z powodu nocnych koszmarów albo gdy upadłam i skaleczyłam się. Wspomnienia z dzieciństwa nigdy nie przeminą. Gdy spadł śnieg, brała mnie do ogrodu między domem a zabudowaniami stajni i czekała cierpliwie na ławeczce, aż ulepię bałwana. Pamiętam, jak czasem wołała: „Już dosyć! Czy chcesz, by z twojej starej niani został sopel lodu? No, co powiesz, chciałabyś, prawda? Mała psotnica z ciebie, tak, tak”.

Pamiętam, jak siadywałyśmy w deszczowe dni przy oknie i czekałyśmy, aż się przejaśni, żeby wyjść do ogrodu. Śpiewałyśmy wtedy razem szkocką piosenkę o deszczu.

A teraz niania Grant odeszła, zostawiając tylko cudowne wspomnienia. Wspomnienia z okresu życia, na który spadła ciężka zasłona tego tragicznego dnia, gdy weszłam do sypialni matki i zastałam ją martwą.

* * *

– Żałoba dla córki trwa rok – oświadczyła pani Kirkwell. – Dla nas od trzech miesięcy do pół roku. Pół roku dla mnie i pana Kirkwella. Dla panien służących wystarczą trzy miesiące.

Jakże nienawidziłam mojego czarnego stroju. Za każdym razem, gdy go wkładałam, stawała mi przed oczami matka leżąca nieruchomo w łóżku.

Wszystko się zmieniło. Czasami wydawało mi się, że czekamy na coś, co ma się wydarzyć, co ma się wyłonić z naszej żałoby. Wiedziałam, że Liliás czeka na wezwanie przed oblicze ojca, aby usłyszeć, że dziękuje jej za pracę.

Ojciec natomiast coraz częściej przebywał poza domem. Cieszyło mnie to. Lękałam się wspólnych posiłków. Zbyt bolesne było puste krzesło przy stole.

Prawdę mówiąc niełatwo było nawiązać z nim bliższy kontakt. Wydawało się, że jest zakuty w pancerz formalizmu. Tylko matka potrafiła się przezeń przebić. Przypominałam sobie, jak zaciskał wargi, by się nie roześmiać. Domyślałam się, że bardzo ją kocha, co było właściwie dziwne, gdyż wielce się od niego różniła. Odrzucała konwenanse, których on tak skrupulatnie przestrzegał.

Pamiętam ton łagodnego wyrzutu, z jakim zwracał się do matki, gdy mówiła coś, co jego zdaniem było nie do przyjęcia. „Moja droga... moja droga...” – powtarzał i widziałam, że z trudem powstrzymuje się od śmiechu. Na pewno, gdyby to tylko od niej zależało, w naszym domu byłoby zawsze bardzo wesoło.

Pewnego razu matka rzekła do mnie: „Twój ojciec jest człowiekiem niezłomnych zasad.

Dobrym człowiekiem. Stara się za wszelką cenę nie odchodzić od nich. Czasami wydaje mi się, że lepiej jest trochę niżej stawiać sobie poprzeczkę, żeby nie mieć wyrzutów sumienia”.

Nie bardzo rozumiałam, co miała na myśli, a gdy poprosiłam ją o wyjaśnienie, roześmiała się:

„Moje myśli błędzą. Nic takiego...” – powiedziała. Potem wzruszyła ramionami i mruknęła:

„Biedny David”.

Zastanawiałam się, dlaczego uważa się nad ojcem. Ale nic więcej na ten temat nie powiedziała.

Mniej więcej trzy tygodnie po śmierci matki sprowadziła się do nas siostra ojca, ciotka Roberta, która z powodu choroby nie mogła przyjechać na pogrzeb.

Niczym nie przypominała mojego ojca. On był człowiekiem powściągliwym, zawsze trochę na uboczu. Ciotka Roberta przeciwnie. Jej piskliwy i nie znoszący sprzeciwu głos rozbrzmiewał w całym domu. Przyglądała się nam z najwyższą dezaprobatą.

Była niezamężna. Jej obecność w domu pani Kirkwell traktowała jak dopust Boży, mówiła, że nie dziwi się, iż pannie Glentyre nie udało się znaleźć mężczyzny, który miałby dość śmiałości, aby ją pojąć za żonę.

Ciotka Roberta oświadczyła, że przybyła do nas, ponieważ mój ojciec, utraciwszy żonę, potrzebuje kobiety, która mogłaby prowadzić dom. Moja matka nigdy niczego nie nadzorowała, więc takie oświadczenie nie miało sensu. Co więcej, wszyscy przestraszyli się, że ciotka Roberta zamierza zostać na stałe.

Od pierwszej chwili zaczęła wprowadzać swoje porządki. Służba zaczęła się buntować i odnosiłam wrażenie, że wkrótce zacznie szukać nowych miejsc.

„Całe szczęście, że pan Kirkwell jest człowiekiem cierpliwym”, powiedziała pani Kirkwell do Lili, która mnie przekazała tę informację dodając: „Naprawdę sędzę, że tego nikt nie wytrzyma, zwłaszcza jeśli pomyśleć, iż dawniej było tu tak spokojnie”.

Jakże chciałam, żeby ciotka nas opuściła.

Ojciec, na szczęście, nie był tak cierpliwy jak Pan Kirkwell. Pewnego wieczoru przy kolacji odbyła się między rodzeństwem cierpka wymiana zdań.

Poszło o mnie.

– Musisz pamiętać, Davidzie, że masz córkę – zaczęła ciotka Roberta nakładając sobie szpinaku z półmiska, który podawała jej Kitty.

– To nie jest coś, o czym mógłbym zapomnieć – zauważył ojciec.

– Rośnie... i to szybko.

– W tym samym tempie, jak mi się wydaje, co jej rówieśnice.

– Wymaga opieki.

– Ma odpowiednią guwernantkę. Jestem przekonany, że to na razie wystarczy.

– Guwernantka! – prychnęła ciotka Roberta. – Czy ona ma pojęcie, jak postępować z panną na wydaniu?

– Na wydaniu?! – zawołałam przerażona.

– Nie mówiłam do ciebie, Davino.

Rozgniewałam się, że wciąż traktuje się mnie jak dziecko, które nie ma prawa głosu, a równocześnie jak „pannę na wydaniu”.

– Ale mówiła ciotka o mnie – odparłam ostro.

– Wielkie nieba! Do czego to dochodzi.

– Roberto – wtrącił się łagodnie ojciec. – Jesteś mile widzianym gościem, ale nie próbuj rządzić tym domem. Zawsze była tu harmonia i nie życzę sobie, by to się zmieniło.

– Nie rozumiem cię, Davidzie – zachnęła się ciotka. – Chyba zapominasz...

– To ty zapominasz, że już przestałaś być starszą siostrą. Wiem, że jesteś dwa lata starsza, ale mogło to mieć jakieś znaczenie, gdy ty miałaś osiem lat, a ja sześć. Ale teraz nie życzę sobie, żebyś rządziła w moim domu.

Usłyszawszy te słowa, ciotka z rezygnacją wzruszyła ramionami, mruczając: «

– Niewdzięczność ludzka nie ma granic.

Myślałam, że się wyprowadzi, ale, zdaje się, wmówiła sobie, iż mimo naszej niewdzięczności jej obowiązkiem jest uchronić nas od katastrofy.

Potem zdarzyło się coś, co wstrząsnęło mną do głębi, i nie tylko mną, lecz nami wszystkimi, i co sprawiło, że ciotka postanowiła wyjechać.

Ojca woził prawie wyłącznie Hamish. Hierarchia stangretów teraz się odwróciła. To nie syn zastępował ojca, gdy ten był zajęty, lecz stary Vosper powoził, gdy Hamish nie mógł. Hamish zadzierał nosa coraz bardziej. Przychodził do kuchni i przesiadywał na krześle gapiąc się na dziewczyny... nawet na mnie, jeśli przypadkiem tam się znalazłam. Było jasne, że Kitty, Bess i posługaczka nie mają nic przeciwko temu i czują się wyróżnione jego niewybrednymi awansami.

Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak bardzo ten chłopak im się podoba. Dla mnie jego owłosione łapy były odrażające. Zdawał się czerpać przyjemność z pokazywania ich, rękawy koszuli miał zawsze podwinięte do łokcia i gładził się pieszczotliwie po odkrytym ciele.

Pani Kirkwell traktowała go podejrzliwie. Próbował i z nią postępować poufale, ale bez powodzenia. Miał zwyczaj dotykania dziewcząt, a one wyraźnie były z tego zadowolone. Tylko pani Kirkwell okazała się odporna na jego wdzięk.

Pewnego razu dotknął jej ramienia, gdy przechodziła.

– Z pani to musiała być kiedyś urodziwa dziewczucha i pewnie niezłe ziółko, co? – mruknął.

– Radzę ci, żebyś nie zapominał, do kogo mówisz, Hamishu Vosper – odparła pani Kirkwell z niewzruszoną godnością.

Na co on chrząknął pojednawczo:

– A więc to tak. Postaram się o tym pamiętać.

– I nie życzę sobie, żebyś ciągle przesiadywał w kuchni – dodała.

– Dobra. Ale czekam tu na pana, sama pani rozumie.

– Im szybciej cię przywoła, tym lepiej.

W tym momencie w kuchni pojawiła się Lili Milne. Dobrze to pamiętam. Spytała Bess, czy nie widziała rano na jej stoliku pudełka ze szpilkami. Zostawiła je tam i teraz nie może znaleźć.

Myślała, że może Bess je sprzątnęła.

Zauważyłam, że Hamish wpatruje się w nią, jakby coś chodziło mu po głowie; nie tak, jak patrzył na młode dziewczyny, lecz bacznie... jakoś inaczej.

* * *

Parę dni później miał miejsce ten nieszczęsny incydent.

Zaczęło się od tego, że spotkałam na schodach ciotkę Robertę. Było już po lunchu, a po południu ciotka odpoczywała. Wtedy w domu panowały cisza i spokój.

Ciotka Roberta starała się być nieco bardziej powściągliwa od czasu sprzeczki z ojcem, ale nadal nadzorowała dom, a jej sokole oko niemal na wszystko spoglądało z dezaprobatą.

Właśnie miałam zamiar pośpiesznie cofnąć się do pokoju, kiedy mnie zobaczyła.

– Ach, to ty, Davino. Jesteś ubrana do wyjścia?

– Tak. Panna Milne i ja często odbywamy spacer o tej porze.

Miała zrobić jakąś uwagę na ten temat, ale zamilkła nagle, nasłuchując.

– Coś się stało? – zapytałam.

Położyła palec na ustach, a ja stałam obok niej w milczeniu.

– Posłuchaj – wyszeptała.

Usłyszałam stłumiony śmiech i dziwne odgłosy. Dochodziły gdzieś spoza zamkniętych drzwi.

Ciotka podeszła do tych drzwi i otworzyła je na oścież. Stałam obok niej i ujrzałam widok, który mnie całkowicie zbił z tropu: Kitty i Hamish leżeli w łóżku, a ich półnagie ciała splecione były w uścisku.

Zerwali się. Twarz Kitty zrobiła się purpurowa, nawet Hamish wyglądał na nieco spłoszonego.

Usłyszałam, jak ciotka Roberta nabiera powietrza. Najpierw pomyślała o mnie.

– Zostaw nas, Davino! – zawołała.

Nie mogłam postąpić kroku. Gapiłam się, zafascynowana, na tę scenę.

Ciotka Roberta weszła do pokoju.

– Obrzydliwe... nigdy czegoś takiego nie widziałam... ty zdeprawowana... – bełkotała, choć raz nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

Hamish wstał z łóżka i zaczął gorączkowo się ubierać. Przyjął postawę zaczepną. Uśmiechnął się zawadiacko do ciotki Roberty.

– No – powiedział. – Przecież to tylko natura ludzka.

– Ty wstrętna kreaturo! – powiedziała. – Wynoś się stąd! A ty... – nie mogła się zmusić, żeby wypowiedzieć imię Kitty – ...ty, ty dziewczko, pakuj się i natychmiast opuść ten dom. Wynoście się oboje!

Hamish wzruszył ramionami, ale Kitty wyglądała na załamana. Jej twarz, przedtem czerwona jak wiśnia, teraz była biała jak papier.

Ciotka Roberta odwróciła się i prawie wpadła na mnie.

– Davina! Do czego to dochodzi. Kazałam ci iść. To... obrzydliwe. Wiedziałam, że coś się szykuje w tym domu. Niech no tylko przyjdzie twój ojciec...

Odwróciłam się i uciekłam. Zamknęłam się w pokoju. Ja także byłam wstrząśnięta. Czułam mdłości. „Natura ludzka”, powiedział Hamish. Nigdy nie zetknęłam się z tą stroną natury ludzkiej.

* * *

W domu zapanowała cisza. Służba zgromadziła się w kuchni. Wyobrażałam sobie, że wszyscy siedzą

wokół stołu i szepczą. Liliś przyszła do mojego pokoju.

– Będą kłopoty – powiedziała. – Ty przy tym byłaś? Skinęłam głową.

– Co widziałaś?

– Widziałam ich oboje... w łóżku. Liliś wzdrygnęła się.

– To było odrażające. Hamish ma owłosione nogi... tak samo jak ramiona.

– Taki mężczyzna może być w jakimś sensie pociągający dla takiej dziewczyny jak Kitty.

– W jakim sensie pociągający?

– Właściwie nie wiem, ale muszę przyznać, że on jest... męski. Mógł zawrócić w głowie młodej dziewczynie. Oczywiście ona zostanie zwolniona. Oboje zostaną zwolnieni. Ciekawa jestem, co się z nią stanie? A co z nim? Mieszka tutaj... z rodzicami. Twój ojciec będzie miał kłopot, gdy wróci do domu.

Nie mogłam zapomnieć twarzy Kitty. Malował się na niej taki straszny lęk. Pracowała u nas przez cztery lata. Miała czternaście lat, gdy przybyła ze wsi do naszego domu.

– Dokąd ona pójdzie? – zastanawiałam się. Liliś pokręciła głową.

Wiedziałam, że ciotka Roberta będzie nalegać, żeby ojciec wyrzucił Kitty, i zaczął mnie prześladować obraz Kitty stojącej na bruku w otoczeniu swojego skromnego dobytku.

Poszłam na górę do pokoju, który Kitty zajmowała wspólnie z Bess i posługaczką Jenny. Była sama, siedziała na łóżku i rozpaczała. Ciotka Roberta nie chciała jej więcej widzieć.

Usiadłam obok niej. W spódniczce i bluzce Kitty nie przypominała zupełnie tej półnagiej istoty w łóżku.

– Ach, panienko Davino, nie powinna pani tu przychodzić! Czy pan już wrócił?

Potrząsnęłam głową.

– Jeszcze nie.

– A ona?

– Chodzi ci o ciotkę? Ojciec jasno dał jej do zrozumienia, że ona tu nie rządzi.

– Będę musiała odejść, kiedy pan wróci.

– Jak mogłaś... to zrobić? I w dodatku z nim?! Spojrzała na mnie i pokręciła głową.

– Panienska nie zrozumie. To jest naturalne... z nim.

– „Natura ludzka” – zacytowałam. – Ale to jest takie...

– No, ma coś w sobie.

– A te wszystkie włosy? – powiedziałam z dreszczem obrzydzenia. – Na nogach ma takie same jak na rękach.

– Może...

– Kitty, co z tobą teraz będzie? Potrząsnęła głową i zaczęła płakać.

– Zwolnią cię... dokąd pójdziesz?

– Nie wiem, panienko.

– Czy możesz wrócić do domu?

– To daleko stąd... koło John oGroats. Przyjechałam tutaj, bo w domu nie było dla mnie zajęcia.

Mieszkałam z moim starym ojcem. Nie mogę wrócić do niego i powiedzieć mu, co się stało.

– A więc dokąd pójdziesz, Kitty?

– Może pan da mi jeszcze szansę – powiedziała z nadzieją, ale widziałam, że nie bardzo w to wierzy.

Przypomniałam sobie ojca czytającego Pismo Święte, zwłaszcza te wszystkie fragmenty, które mówiły o surowości Boga. Przyszło mi do głowy, że ojciec uzna grzech Kitty za zbyt ciężki i nie wybaczy jej. Zawsze lubiłam tę dziewczynę. Była pogodna i wesoła. Chciałam jej pomóc. Miałam skarbonkę, w której trzymałam monety zaoszczędzone z mojej tygodniówki. Postanowiłam dać jej wszystko, co miałam. Nie było to dużo, ale największy problem polegał na tym, że nie miała dokąd pójść.

– Musisz znaleźć jakieś miejsce – powiedziałam. Potrząsnęła głową rozpaczliwie.

Wiedziałam, że dziewczęta, które zgrzeszyły tak jak ona, wyganiano na mróz i śnieg. O tej porze nie było śniegu, ale to niewielkie pocieszenie.

Słyszałam o zakonnicy, którą żywcem zamurowano za podobne przewinienie. Ja sama miałam wrażenie, że jest to jeden z najcięższych grzechów. Przez taką chwilę słabości niektóre dziewczęta miały dzieci i były zhańbione na zawsze.

Robiłam co mogłam, żeby pocieszyć Kitty. Miałam nadzieję, że ojciec wróci dopiero nazajutrz, co odwlekłoby sprawę i dało jej czas na zastanowienie się, co ma uczynić.

Poszłam do Liliash i opowiedziałam jej o mojej wizycie u Kitty i o tym, w jakim stanie ją znalazłam.

– Była głupia – powiedziała Liliash – że uległa... i to takiemu mężczyźnie jak Hamish. Chyba nie miała

dobrze w głowie.

– Ona jest naprawdę w rozpaczy, Liliash. Nie ma gdzie się

podziąć.

– Biedactwo.

– Co ona pocznie? Boję się, że może się targnąć na swoje życie. Liliash, a jeśli to zrobi? Nigdy sobie nie wybaczę, że jej nie pomogłam.

– Więc co chcesz zrobić?

– Mogę jej dać moje oszczędności.

– To jej nie na długo wystarczy.

– Pytałam ją, co zamierza. Ty możesz wrócić na plebanię. Ty masz dom. Z Kitty jest inaczej.

Ona nie ma dokąd pójść. Mam nadzieję, że nie zostanie wyrzucona na bruk. Nie można być tak okrutnym!

– Popęłniła ciężki grzech, taka jest prawda. Kiedyś za to kamienowano, jak czytamy w Piśmie.

Myślę, że i dziś znaleźliby się tacy, którzy uważają, że to jest sprawiedliwa kara.

– Czy możemy jej jakoś pomóc?

– Mówiłaś, że nie ma dokąd pójść.

– Tak mi powiedziała. Jeśli ją wyrzucą, będzie się błąkać po ulicach. Liliash, nie mogę znieść myśli o tym. Było tu jej dobrze. Nie mogę zapomnieć, jak się śmiała, gdy on patrzył na nią i żartował... Do czego to doprowadziło!

Liliash zamyśliła się. Nagle powiedziała:

– Wpadła w sidła tego człowieka. To rozpustnik, a ona... fiu bzdziu w głowie. Zrobił z nią, co chciał... pozwoliła mu. Łatwo to zrozumieć. I będzie miała zrujnowane życie, a on jakby nigdy nic pójdzie swoją drogą.

– Jeśli mój ojciec wyrzuci Kitty, będzie musiał też wyrzucić Hamisha, więc również Hamish odejdzie.

– Jak może wyrzucić całą rodzinę? Wymyśliłam coś: wyślę Kitty do mojego domu.

– Do twojego domu? Co ona tam będzie robić?

– Mój ojciec jest proboszczem Lakemere. To prawdziwy chrześcijanin. Żyje zgodnie z tym, co głosi.

Niewielu może to o sobie powiedzieć. To naprawdę dobry człowiek. Jesteśmy biedni... ale nie odmówi Kitty dachu nad głową. Może uda mu się znaleźć dla niej pracę. Już nieraz pomógł dziewczynie w kłopotach. Wyślę do niego list.

– Przyjmie ją po tym... co zrobiła?

– Napiszę mu o wszystkim i zrozumie.

– Och, Liliias, to byłoby wspaniale!

– W każdym razie jest jakaś nadzieja – rzekła Liliias. Zarzuciłam jej rękę na szyję.

– Napiszesz ten list? Powiesz jej, że może pojechać do twego domu? Zobaczę, ile mam pieniędzy. Czy to wystarczy na podróż?

. – Sądzę, że dostanie zaległe wynagrodzenie, a z tym, co my zdołamy zgromadzić...

– Idę jej o tym powiedzieć. Ciągłe stoi mi przed oczami jej przerażona twarz.

Poszłam do Kitty i gdy powiedziałam jej, co planujemy, zobaczyłam, jak w zrozpaczonej dziewczynie budzi się nadzieja.

Ojciec wrócił późno. Była już noc. Leżąc w łóżku słyszałam, jak wchodził. Burza wybuchnie dopiero rano.

Następnego ranka posłano po Kitty. Błada, zawstydzona, lecz już nie tak bardzo zrozpaczona, weszła do jego gabinetu. Czekałam na nią na schodach. Po rozmowie z ojcem popatrzyła na mnie i skinęła głową.

Poszłam do jej pokoju, gdzie dołączyła do nas Liliias.

– Mam spakować kuferek i opuścić dom.

– Natychmiast? – zapytałam. Przytaknęła.

– Powiedział, że przynoszę wstyd temu domowi i że on ma córkę, której musi dawać dobry przykład.

– Och, Kitty – rzekłam. – Tak mi przykro, że opuszczasz nas w ten sposób.

– Panienska jest aniołem, panienko Davino. Panienska i panna Milne. – Głos jej się załamał. –

Nie wiem, co bym bez was zrobiła.

– Weź ten list – powiedziała Liliias. – A tu masz trochę pieniędzy.

– Należy mi się wynagrodzenie.

– Więc wystarczy ci na podróż do Lakemere. Mój ojciec jest dobrym człowiekiem. Nigdy nie zawiódł nikogo, kto był w potrzebie. Zrobi, co tylko będzie mógł, żeby ci pomóc. Nieraz pomagał już ludziom w kłopotach.

Kitty zalała się łzami i objęła nas.

– Nigdy was nie zapomnę – załkała. – Dziękuję wam z całego serca...

Na stację pojechała zamówioną dorożką, a w domu zapanował smutek. Kitty została wyrzucona w niesławie. Była to lekcja dla niemądrych dziewcząt. A teraz przychodziła kolej na Hamisha.

Wezwano go przed oblicze pana. Pojawił się w domu z zuchwałą miną i rękami w kieszeniach.

Bez śladu skruchy.

Wszedł do gabinetu ojca i długo tam siedział.

Lilias przyszła do mojego pokoju.

– I co będzie? – zapytała. – Nie wiadomo, co go czeka. Jego rodzina mieszka przy stajniach.

– Oczywiście zostanie zwolniony. Nie będzie mógł przychodzić do domu. No, zresztą zobaczymy.

Cały dom oczekiwał, co nastąpi. Rozmowa przeciągała się. Nikt nie słyszał z gabinetu podniesionego głosu. Wreszcie Hamish pojawił się i spokojnie opuścił dom.

Dopiero następnego dnia dowiedziałyśmy się, że Hamish będzie powozić jak zwykle i że kara, która dotknęła jego współniczkę w przestępstwie, nie zostanie mu wymierzona.

Chaos zapanował w głowach. Hamish przechadzał się nonszalancko i pogwizdywał sobie, jakby nic się nie stało. Nie mogliśmy tego zrozumieć.

Ciotka Roberta nie należała do osób, które zaakceptowałyby taką sytuację.

Jeszcze tego samego wieczora podniosła tę kwestię przy kolacji.

– Dziewczyna została odprawiona – rzekła. – A co z nim? Ojciec udawał, że nie rozumie.

Uniósł brwi i zrobił

chłodną minę, która onieśmielała domowników. Lecz nie ciotkę Robertę.

– Przecież wiesz, o czym mówię, Davidzie.

– Może jednak – powiedział – będziesz łaskawa wyjaśnić.

– Z pewnością incydent, taki jak ten, który ostatnio wydarzył się w tym domu, nie może winnemu ujść

płazem.

– Rozumiem – rzekł – że chodzi ci o odprawienie pokojówki.

– Nie tylko ona ponosi winę.

– Ten człowiek jest najlepszym stangretem, jakiego kiedykolwiek miałem. Nie zrezygnuję z jego usług... jeśli to masz na myśli.

Ciotka Roberta zapomniała o całym swoim dostojeniu i wrzasnęła: – Co?! Ojciec wyglądał na zbolałego.

– Podjąłem już decyzję w tej sprawie i nie mam nic więcej do dodania.

Ciotka Roberta oniemiała.

– Nie do wiary! Chyba się przesłyszałam. Mówię ci, widziałam ich. Zostali schwytani na gorącym uczynku.

Ojciec nie przestawał patrzeć na nią zimno, a następnie spojrzął znacząco w moim kierunku, dając do zrozumienia, że nie mogą dyskutować o tych sprawach przy mnie, osobie tak młodej i niewinnej.

Ciotka Roberta zacisnęła wargi i patrzyła nań kamiennym wzrokiem.

Reszta posiłku upłynęła prawie w zupełnym milczeniu. Później ciotka poszła za ojcem do gabinetu. Była tam długo, a potem udała się prosto do swojego pokoju.

Od razu następnego ranka wyjechała z miną sprawiedliwego, który opuszcza Sodomę i Gomorę, zanim spotka je zagłada.

Nie mogła zostać ani dnia dłużej w domu, w którym grzesznik unika kary, bo jest „dobrym stangretem”.

* * *

Sprawę dyskutowano również wśród służby, oczywiście nie przy mnie, ale Liliś przekazała mi uwagi, jakie robiono na ten temat.

– To bardzo dziwne. Nikt tego nie rozumie. Ojciec posłał po Hamisha i wszyscy myśleliśmy, że zostanie odprawiony tak samo jak Kitty. A Hamish wyszedł z gabinetu jeszcze bardziej pewny siebie, takie przynajmniej odniesiono wrażenie. O czym mówił z nim ojciec, nie wie nikt. Wszystko jednak pozostało po staremu. Pomyśleć, że biedna Kitty została wyrzucona na bruk! Tak więc cała wina spada zawsze na kobietę, a mężczyźni za nic nie odpowiadają.

– Nie potrafię tego zrozumieć – powiedziałam. – Może to dlatego, że on nie mieszka u nas w domu.

- Ale tu przychodzi i nagabuje służące.
- Zastanawiam się, czym ojciec się kierował.
- Twój ojciec nie jest człowiekiem, którego łatwo zrozumieć.
- Ojciec jest religijny, a Hamish...
- To łobuz. Nie trzeba było tej historii, żeby się o tym przekonać. Gołym okiem widać, co z niego za gagatek. Tylko taka głupia gęś jak Kitty mogła się nabrać. Mówiłam, że on ma w sobie coś. Widocznie uległa jego urokowi.
- Ktoś jednak uważa, że jest wspaniały.
- Kto?!
- On sam.
- To prawda. Jest bardzo pewny siebie. Ale służbie to się nie podoba. Kitty była dobra i pracowita... wszyscy jej współczują.
- Mam nadzieję, że jakoś ułoży sobie życie.
- Wiem, że ojciec zrobi dla niej, co będzie mógł. To prawdziwy chrześcijanin.
- Mojego ojca też uważa się za chrześcijanina, a mimo to wyrzucił ją na bruk.
- Twój ojciec jest dobrym chrześcijaninem w odmawianiu modlitw i sprawianiu pozorów. Mój zaś postępuje jak dobry chrześcijanin. To różnica.
- Mam nadzieję, że jest tak, jak mówisz, i Kitty znajdzie w nim oparcie.
- Ojciec napisze do mnie, co w jej sprawie postanowił.
- Tak się cieszę, Liliis, że jesteś ze mną w tych trudnych chwilach.

Gdy to powiedziałam, zobaczyłam zmarszczkę na jej czole. Pewnie zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie tutaj. Mój ojciec bezlitośnie odprawił Kitty i na pewno bez skrupułów zwolni guwernantkę, gdy przestanie być potrzebna. Liliis miała rację. Ojciec na zewnątrz sprawiał wrażenie chrześcijanina, ale miał swój własny system oceny tego, co jest słuszne, a co nie. Liliis surowo osądziła jego postawę, a ja widząc, co postanowił z Kitty, przyznawałam jej rację.

Ale jaka była rzeczywista przyczyna tego, że Hamishowi uszło wszystko na sucho? Dlatego, że dobrze powozi? Że jest mężczyzną?

Po jakimś czasie sprawa przycichła. Na miejsce Kitty przyjęto nową pokojówkę. Była to kobieta w wieku około trzydziestu lat. Nazywała się Ellen Farley. Ojciec oświadczył, że polecono mu ją osobiście.

Kirkwellowie czuli się nieco odsunięci na bok. Angażowanie personelu należało do ich obowiązków i nie byli zadowoleni, gdy kogoś przyjmowano „za ich plecami”, jak to określiła pani Kirkwell. Uznali, że to reperkusja faktu, iż Kitty była ich protegowaną. Ale pani Kirkwell nadal twierdziła, że głównym winowajcą w tej aferze był Hamish Vosper i że chętnie by usłyszała, dlaczego pozwolono mu zostać.

Tak czy inaczej pojawiła się Ellen. Różniła się bardzo od Kitty. Była cicha, sprawna, i – jak mawiała pani Kirkwell – bardzo skryta.

Hamish nadal przychodził do kuchni i rozsiadał się przy stole, wyraźnie rozbawiony tym, że pani Kirkwell udawała, iż go nie widzi. Przypatrywał się Bess i Jenny, lecz one, mając w pamięci Kitty, nie pozwalały sobie na żadne poufałości.

Hamish najwidoczniej sądził, że jest nietykalny, że może robić, co mu się podoba, bo tak jest świat urządzony. „Natura ludzka”, jak powiedział owego dnia. Taki mężczyzna jak on, nieodparcie pociągający dla płci przeciwnej, musi być posłuszny swej naturze. Ale wyobrażałam sobie, że okazji do podbojów będzie musiał szukać gdzie indziej, bo nie znajdzie ich w naszym domu.

Przykład Kitty był zbyt świeży i bolesny w pamięci wszystkich.

Niebawem przyszedł list z plebanii w Lakemere. Razem z Lilią czytałyśmy go w sypialni.

Kiedy Kitty przyjechała, proboszcz zachował się dokładnie tak, jak przewidziała jego córka.

Wdzięczność tej dziewczyny nie ma granic – pisał. – Wychwała Cię, córko, pod niebiosa, jak również Twoją podopieczną, Davinę. Jestem z Ciebie dumny, że jej pomogłaś. To biedne dziecko –

bo przecież właściwie jeszcze dziecko – było w bardzo złej formie. Pomaga teraz Alice i Jane w prowadzeniu domu. Pani Ellington z Lakemere House będzie potrzebować kogoś do kuchni.

Pamiętasz panią Ellington? To energiczna dama, ale ma dobre serce. Byłem u niej i opowiedziałem całą historię, niczego nie ukrywając. Nie mogłem zrobić inaczej. Obiecała dać Kitty szansę i jestem pewien, że to młode dziewczę nie popełni już takiego błędu. Zdaje się, że jedna ze służących pani Ellington wychodzi za mąż, więc zwolni się miejsce. Zanim to nastąpi, Kitty może zostać u nas i pomagać Alice i Jane. Droga Lilią, chcę Ci powiedzieć, że postąpiłaś właściwie. W przeciwnym razie biedną Kitty mogłoby spotkać prawdziwe nieszczęście...

Spojrzałam na Lilią i poczułam łzy pod powiekami.

– Ach, Lilią – powiedziałam. – Twój ojciec to wspaniały człowiek.

– Ja też tak uważam – odparła.

Odpowiedź proboszcza z Lakemere zmusiła mnie do zastanowienia się nad postępowaniem mojego własnego ojca. Zawsze uważałam go za prawego człowieka. Ale fakt, że oddalił Kitty, a Hamishowi nie wymierzył żadnej kary – może z wyjątkiem ustnej reprimendy – spowodował, że jego wizerunek w moich oczach zaczął się zmieniać. Dawniej myślałam, że jego szlachetność stawia go ponad nami, teraz zaczęłam na niego patrzeć bardziej krytycznie. Jak mogło mu tak mało zależeć na tym, co stanie się z drugim człowiekiem? Jak mógł tak brutalnie wyrzucić młodą dziewczynę, a zatrzymać współwinnego, bo dobrze powozi? Nie postąpił tak ze szlachetnych pobudek, lecz dla własnej wygody. Bładł wizerunek szlachetnego i dobrego człowieka, jakim był

dla mnie do tej pory.

Gdyby matka żyła, mogłabym z nią na ten temat porozmawiać. Ale prawdę powiedziawszy, gdyby była wśród nas, rzecz cała by się nie wydarzyła.

Byłam zagubiona i pełna obaw o przyszłość.

Pewnego razu ojciec wezwał mnie do siebie. Gdy stawiałam się w gabinecie, popatrzył na mnie zagadkowo.

– Dorastasz – stwierdził. – Niedługo twoje siedemnaste urodziny, prawda?

Skinęłam głową przerażona, że może to jest preludium do zwolnienia Lillas, jako że dorosłej dziewczynie guwernantka nie jest już potrzebna, i ojciec odprawi ją tak niefrasobliwie, jak to było z Kitty.

Jednakże nie nastąpiło to jeszcze tym razem. Ojciec otworzył szkatułkę, która stała na stole.

Znałam ją dobrze, zawierała biżuterię mojej matki. Pokazywała mi ją nieraz, wyjmując po kolei każdą sztukę i opowiadając jej historię.

Był tam sznur pereł, który matka dostała od ojca w prezencie ślubnym. Był pierścionek z rubinem, który należał jeszcze do jej matki. Była bransoletka z turkusem i turkusowy naszyjnik stanowiące komplet, dwie złote brosze i jedna srebrna.

– Otrzymasz to wszystko w odpowiednim czasie – oznajmił – i będziesz mogła przekazać swojej córce. Przyjemnie jest pomyśleć, że te błyskotki przechodzą z pokolenia na pokolenie, nie uważasz?

Tak uważałam.

Ojciec wziął do ręki sznur pereł. Matka mówiła mi, że składa się z sześćdziesięciu pereł, a w zapince jest prawdziwy brylant otoczony drobnymi perełkami. Nosiła go od czasu do czasu, tak jak i pozostałą biżuterię.

– Matka życzyła sobie, żeby to wszystko należało do ciebie. Jesteś jeszcze zbyt młoda na biżuterię, ale z perłami sprawa przedstawia się inaczej. Możesz je wziąć już teraz, gdyż, jeśli się ich nie nosi, tracą swój połysk.

Wzięłam korale i poczułam ogromną ulgę. Uważał mnie za zbyt młodą, bym mogła nosić biżuterię, więc nie odprawi jeszcze Liliias.

Ucieszyłam się z naszyjnika z pereł, ale gdy założyłam go na szyję, stanęła mi przed oczami matka i ogarnął mnie smutek.

Liliias od razu zauważyła perły.

– Jakie piękne! – zawołała.

– Należały do matki. Jest jeszcze kilka brosz i inne klejnoty. Wszystko będzie należeć do mnie.

Jednak ojciec uważa, że jestem zbyt młoda, by nosić biżuterię. Ale perły matowieją, gdy leżą w szkatule. Dlatego dał mi je już teraz.

– Słyszałam o tym – powiedziała i niemal z nabożeństwem dotknęła pereł. Zdjęłam naszyjnik i wręczyłam go jej.

– Cudowny – zachwycała się. – Samo zapięcie warte jest majątek.

– Ach... nie zamierzam tego sprzedawać.

– Oczywiście że nie. Tak sobie pomyślałam... ale w każdym razie jest zabezpieczeniem na czarną godzinę.

– Może gdyby nadeszły ciężkie czasy...

– Jak się ma coś takiego, można czuć się bezpiecznie. Zobaczyłam w jej oczach smutek i żal.

Domyślałam się,

że zastanawia się nad tym, jak bardzo niepewna jest jej przyszłość.

Zeszłam do kuchni, żeby się dowiedzieć, czy ojciec będzie na kolacji. Zazwyczaj dawał znać pani Kirkwell. Na dole panowała napięta atmosfera, bo przy stole siedział Hamish z podwiniętymi rękawami, bawiąc się leniwie włosami na rękach.

Podeszłam do pani Kirkwell, która mieszała coś w misce. Od razu zwróciła uwagę na perły.

– Ho, ho! – zawołała. – Wyglądają pięknie.

– Tak. Teraz należą do mnie. Były matki. Muszę je nosić, bo robią się matowe, jeśli są zbyt długo zamknięte.

– Naprawdę? – zdziwiła się pani Kirkwell.

– Tak twierdzi ojciec – powiedziałam.

– To zapewne tak jest.

– Wydaje mi się, że gdzieś już o tym słyszałam.

– Bardzo panience w nich do twarzy.

– Zapinka jest też cenna – powiedziałam. – To brylant otoczony małymi perełkami.

– No, no.

– Panna Milne twierdzi, że to dobre zabezpieczenie na czarną godzinę...

Pani Kirkwell roześmiała się.

– Ach, co też panienka mówi. To panience nie grozi. Co innego z nią. Biedactwo.

Guwernantka... Nie zamieniłabym się z nią.

– Czy ojciec będzie dziś na kolacji?

Z odpowiedzią pospieszył Hamish, zanim zdążyła otworzyć usta.

– Nie będzie go. Jadziem na miasto.

– Pan zostawił wiadomość, że wróci późno – oznajmiła mi pani Kirkwell, jakby nie słyszała, co powiedział stangret.

Wyszłam.

Następnego dnia – konsternacja. Zginął mój naszyjnik! Schowałam go do niebieskiej kasetki w szufladzie toaletki i nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy okazało się, że go tam nie ma.

Gorączkowo przeszukałam wszystkie szuflady – nigdzie ani śladu. Sznur pereł zniknął jak kamfora.

Tajemnicza sprawa.

Wszyscy byli wstrząśnięci. Kiedy ginie taka cenna rzecz jak naszyjnik, to sprawa jest nieprzyjemna dla wszystkich domowników, stwierdziła pani Kirkwell.

Miała rację. Naszyjnik był w moim pokoju. Teraz go nie ma. Gdzie jest? „Nie mógł przecież wyparować”, rzekła pani Kirkwell. Wniosek jest taki, że ktoś go musiał wziąć. Kto? Nikt nie czuł się całkiem poza podejrzeniami.

Ojciec wrócił późno wieczorem, przywiózł go Hamish. Ponieważ wszyscy byli już w łóżkach, dowiedział się o zaginięciu naszyjnika dopiero następnego dnia rano.

Sądzę, że nie byłam jedyną osobą, która spędziła bezsenłą noc. W domu grasował złodziej, moje

podejrzenia skierowały się naturalnie na Hamisha. Jeśli mógł zrobić to, co zrobił, to mógł też uważać, że „natura ludzka” pozwala zabrać naszyjnik komuś, komu nie jest on niezbędny, i dać go temu, kto zrobi z niego lepszy użytek.

Ale przecież Hamish nie ruszał się poza kuchnię. Ponieważ incydent z Kitty miał miejsce w sypialni, zaczęło obowiązywać niepisane prawo, że nie wolno mu wchodzić na piętro, chyba że wzywał go ojciec. Oczywiście zawsze istniała możliwość, że nic sobie nie będzie robił z tego zakazu, lecz muszę przyznać, że po tej aferze widywałam go tylko w kuchni. Niemniej jednak nie można było wykluczyć, że zakradł się do mojego pokoju i wziął naszyjnik. Jestem pewna, że gdyby go zauważono na górze, miałby gotową wymówkę.

W nocy, nie mogąc zasnąć, przebiegałam myślami wydarzenia, od chwili kiedy dostałam te perły. Byłam przekonana, że schowałam je do kasetki.

Mój ojciec był oczywiście wstrząśnięty. Zarządził szczegółowe przeszukanie mojego pokoju.

Przepytывał mnie. Czy pamiętam, jak zdejmowałam naszyjnik? Czy jestem pewna, że schowałam go w kasetce? Kto wchodził do mojego pokoju? Tylko pokojówka i oczywiście panna Milne, która przysłała do mnie z jakimś zapytaniem.

Ojciec kazał wszystkim zgromadzić się w bibliotece. – Sprawa jest bardzo poważna –

przemówił do zebranych. – Zginęła cenna sztuka biżuterii. Ktoś w tym domu wie, gdzie się ona znajduje. Daję tej osobie szansę: może jeszcze oddać. Jeśli to zrobi, rozważę sprawę. Ale jeśli do wieczora nie odzyskam naszyjnika, wezwę policję. Czy wszyscy są obecni?

– Gdzie jest Ellen? – zapytała pani Kirkwell.

– Nie wiem – odrzekła Bess. – Pomagała mi przy sprzątanu pokoiów. Wołałam ją, kiedy wezwano nas do biblioteki.

– Pójdę po nią – powiedziała pani Kirkwell i w tej samej chwili pojawiła się Ellen trzymając w ręku sznur pereł.

– Ellen! – zawołała pani Kirkwell.

– Słyszałam, jak Bess wołała, że mamy przyjść do biblioteki, ale... gdy sprzątałam, nie mogłam zamknąć szuflady... Coś się zacięło, więc otworzyłam szufladę poniżej. Była tam spódnica.

Wyciągnęłam ją i to wypadło. Czy to ten naszyjnik zginął?

– W czyjej szufladzie to znalazłaś? – zapytał ojciec.

– W pokoju panny Milne, sir.

Spojrzałam na Lilią. Oblała się rumieńcem, a po chwili zbladła jak chusta. W mojej głowie jakby rozdzwiewał się jej głos: „Na czarną godzinę... na czarną godzinę...” Tego nie mogła zrobić Lilią.

Wszyscy patrzyli na nią.

Mój ojciec rzekł:

– Panno Milne, czy może pani wyjaśnić, w jaki sposób ten naszyjnik znalazł się w pani szufladzie?

– W mojej szufladzie... To niemożliwe.

– Ellen twierdzi, że tam właśnie był. Panno Milne, proszę o wyjaśnienie.

– Ja... ja go tam nie wkładałam. Nic... nie rozumiem. Ojciec patrzył na nią surowo.

– Niech pani mówi prawdę, panno Milne. Żądam wyjaśnień.

Usłyszałam swój histeryczny, piskliwy głos.

– Musi być jakieś wytłumaczenie...

– Oczywiście że jest – powiedział niecierpliwie mój ojciec. – Panna Milne zapewne je zna.

Wzięła pani naszyjnik, prawda? Na nieszczęście dla pani szuflada się zacięła, więc Ellen starała się z nią uporać. Na szczęście dla nas... lecz nie dla pani.

Nigdy w życiu nie widziałam takiej zgrozy na niczyjej twarzy, jak wtedy na obliczu Liliash.

Jak mogłaś, pomyślałam. Zawsze bym ci pomogła. Dlaczego to zrobiłaś? Wiesz, że mój ojciec jest człowiekiem, który nie wybacza grzechu – a kradzież jest grzechem. „Nie kradnij”. To jedno z przykazań. Pomyśl o winie Kitty i o Hamishu, oczywiście, też, ale ten, zauważyłam z ironią, okazał się dobrym stangretem.

Chciałam, żeby ten koszmar się skończył. Cisza była nie do zniesienia. Przerwał ją mój ojciec.

– Czekam na wyjaśnienie, panno Milne.

– Ja... ja nie wiem, jak się tam znalazł. O niczym nie wiedziałam.

Mój ojciec roześmiał się cicho, lecz urągająco.

– Niech pani nie udaje, panno Milne. Została pani zdemaskowana. Mógłbym, oczywiście, zaraz oddać panią w ręce policji.

Wstrzymała oddech. Myślałam, że zemdleje. Musiałam się powstrzymać, by nie podejść do niej, nie objąć jej za szyję i powiedzieć, że cokolwiek zrobiła, zostanie moją przyjaciółką.

Podniosła wzrok i spojrzała na mnie... błagalnie... jakby prosząc, żebym jej uwierzyła. Nie wątpiłam w jej niewinność. Liliash nie ukradła mojego naszyjnika, chociaż tak pragnęła mieć jakieś zabezpieczenie na przyszłość... coś na czarną godzinę. A jednak przez krótką chwilę zważyłam w jej

niewinność i miałam to sobie za złe.

– To jest przestępstwo – ciągnął mój ojciec. – Przez te wszystkie lata traktowałem panią jak domownika. Okazuje się, że trzymałem złodzieja. To dla mnie wielki cios.

– Nie ukradłam! – zawołała Liliast. – Nie ukradłam! Ktoś to podrzucił.

– Tak, ktoś to podrzucił – powtórzył ojciec ponuro. – Pani, panno Milne, jest córką duchownego. Odebrała pani wychowanie religijne. To jeszcze pogarsza sprawę.

– Potępia mnie pan zbyt pochopnie – oczy Liliast płonęły z desperacji.

Kto mógł jej podrzucić naszyjnik? W jakim celu? Jeśli ktoś go zabrał, po co miałby zostawiać go u Liliast? Żeby zrzucić na nią winę?

– Prosiłem o wyjaśnienie – ciągnął ojciec – myślę jednak, że nie ma pani nic do powiedzenia.

– Jedynie tylko to, że nie ukradłam naszyjnika.

– Więc skąd się wziął w pani pokoju?

– Ja go tam nie przyniosłam.

– Panno Milne, mógłbym pani wytoczyć sprawę. Wtedy składałaby pani wyjaśnienia przed sądem. Ale ze względu na pani rodzinę i na fakt, że mieszkała pani w tym domu przez tyle lat i nigdy kradzieże się nie zdarzały, będę wyrozumiały. Przyjmuję, że uległa pani nagłej pokusie...

Proszę więc o spakowanie swoich rzeczy i opuszczenie mojego domu. Niezwłocznie. Pani Kirkwell pójdzie z panią i przypilnuje, żeby nie wzięła pani z sobą nic, co do pani nie należy.

Liliast patrzyła na niego z nienawiścią.

– Jak pan może? Jak pan może osądzać mnie tak niesprawiedliwie? Nie pozwolę, by mnie traktowano jak kryminalistkę.

– Więc woli pani stanąć przed sądem?

Zakryła twarz dłońmi, a potem, bez słowa, odwróciła się i wyszła.

Mój ojciec rzekł:

– To pożałowania godna sprawa; uznaję, że jest już zamknięta.

Zamknięta? A co stanie się z Liliast odprawioną za kradzież! Będzie miała zszarganą reputację.

Będzie żyła w obawie, że wyjdzie na jaw fakt, iż była oskarżona o przywłaszczenie sobie cudzej rzeczy.

Weszłam do jej pokoju. Siedziała na łóżku patrząc tępo przed siebie. Podbiegłam do niej, objęłam ją i pocałowałam.

Lilias! – wołałam. – To okropne. Ja ci

– Och, Lilias, wierzę.

– Dziękuję ci, Davino. Powiedz, kto mógł mi wyrządzić taką krzywdę i dlaczego.

– Nie wiem. Najpierw biedna Kitty, a teraz ty. Jakby nad tym domem zawisła jakaś klątwa, odkąd umarła moja matka.

– Będę musiała wrócić do domu. Jak ja się tam pokażę i co powiem?

– Twój ojciec zrozumie. Uwierzy ci. Jest chrześcijaninem.

– Będę dla niego tylko ciężarem. Nigdy nie znajdę innej posady.

– Dlaczego?

– Każdy będzie chciał wiedzieć, gdzie pracowałam... dowiedzą się, dlaczego musiałam odejść.

– Możesz powiedzieć, że twoja podopieczna będzie się uczyć w szkole.

– Skontaktują się z twoim ojcem.

– Może nie powie, dlaczego odeszłaś. Roześmiała się ze smutkiem.

– Oczywiście że powie. Uważałby, że uczciwość każe mu powiedzieć. Taki jest święty, że nie da kobiecie szansy obrony. Tacy ludzie jak on uwielbiają wytykać innym grzechy. Tak gorliwie ich szukają, że zawsze coś znajdą. Czują się przez to lepsi... Dzięki Bogu, nie wszyscy są tacy.

– Och, Lilias, bez ciebie będzie tu bardzo smutno. Żałuję, że dostałam ten naszyjnik.

– Nie powinnam była się ugiąć. Nie powinnam była pozwolić, żeby mnie oskarżano o coś, czego nie popełniłam. Trzeba było zmusić go, żeby mi udowodnił winę.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Mogłoby to jeszcze pogorszyć sprawę. On mi nie uwierzył. Inni też patrzyli na mnie podejrzliwie. Jeśli wezwałby policję... wszyscy by się dowiedzieli. Co za hańba... dla mojego ojca.

Zrozumiałam, że muszę się usunąć...

– Napisz do mnie, Lilias. Zostaw mi swój adres. Dowiem się, kto wziął naszyjnik z mojego pokoju i podrzucił tobie. Musiał ktoś to zrobić. Może Hamish.

– On? Tylko dlatego, że złapano go z Kitty? To sprawa zupełnie innej wagi. Gdyby ukradł

naszyjnik, sprzedałby go od razu. Nie miał powodu, żeby mnie kompromitować.

– Może chciał się zemścić. Czy mu się czymś naraziłaś?

– Ledwie go znam. Nigdy na mnie nie patrzy.

– Ale ktoś to musiał zrobić. Może Ellen?

– Dlaczego? Po co?

– Jakkolwiek by na to patrzeć, nie rozumiem przyczyny.

– Dziękuję ci, Davino, za zaufanie. Nigdy tego nie zapomnę.

– Ach, Lili! Odjeżdżasz. Tego właśnie najbardziej się obawiałam. Nigdy nie myślałam, że stanie się to w takich okolicznościach.

– Napisz do mnie, a ja na pewno dam ci znać, jak sobie radzę.

– Masz przynajmniej rodzinę, do której możesz wrócić. Wszyscy będą dla ciebie dobrzy i zrozumieją.

– Tak, nigdy nie uwierzą, że mogłabym coś ukraść. Weszła pani Kirkwell. Była surowa i stanowcza.

– Panienko Davino! – powiedziała tonem nagany, nie ukrywając zdziwienia, że mnie tu widzi.

– Jestem przekonana, że to wielka pomyłka – powiedziałam.

Pani Kirkwell zignorowała moją uwagę i rzekła:

– Co z tym pakowaniem? Widzę, że jeszcze pani nie zaczęła.

Wróciłam do swojej sypialni. Rozmyślałam o wszystkim, co się wydarzyło w ciągu tak krótkiego czasu: śmierć matki, występki Kitty i jej zwolnienie, a teraz – Lili.

Jakże okropny stał się dom bez niej. Od dawna była moją najbliższą przyjaciółką. Wiedziałam, że będę za nią tęskniła; nie zdawałam sobie jedynie sprawy, że tak bardzo będzie mi jej brakowało.

Pogrążyłam się w melancholii.

Kilka dni po odejściu Lili wzywał mnie ojciec. Siedział w gabinecie. Nie uśmiechnął się na mój widok. Był bardzo oficjalny.

– Chciałem z tobą porozmawiać, Davino – powiedział – w sprawie guwernantki.

Wlepiłam w niego wzrok. Przez moment myślałam, że wiadomo już, kto ukradł perły, i że Lili wraca.

– Nie masz jeszcze dostatecznego wykształcenia – ciągnął. – Rozwazałem ewentualność wysłania cię do szkół, ale postanowiłem, że zaangażuję nową guwernantkę.

– Nową guwernantkę?!...

Spojrzał na mnie z lekkim rozdrażnieniem.

– Oczywiście że nową. Tym razem sam się upewniłem, że przyjmuję kogoś, na kim można polegać, kto nie zrobi nam takiej przykrej niespodzianki...

Zarumieniłam się i zaczęłam:

– Nie wierzę, że...

Ciągnął, jakby mnie nie usłyszał:

– Nauczysz cię wielu rzeczy. Zachowania, dobrych manier. To nie jest taka zwyczajna nauczycielka, dzięki niej będziesz umiała odpowiednio zachować się w towarzystwie.

Nie słuchałam. Jakże byłam głupia myśląc, że wraca Liliash.

– Panna Grey przybędzie pod koniec tygodnia.

– Panna Grey...

Irytacja znów dała o sobie znać.

– Jestem pewien, że panna Grey pokaże się z najlepszej strony.

Wyszłam z gabinetu oszołomiona i bardzo smutna. Wiedziałam, że nie polubię panny Grey. Na pewno daleko jej będzie do Liliash.

Kilka dni po tej rozmowie przybyła panna Zillah Grey.

Rozdział drugi.

Guwernantka.

Domownicy patrzyli na wszystko z niedowierzaniem. Można rzec, że panna Zillah Grey nas zaskoczyła, a największe zdziwienie budził fakt, że zatrudnił ją mój ojciec.

Był to typ kobiety, za jaką ludzie oglądają się na ulicy. Jej manier nie potrafię określić inaczej niż „wyzywające”. Stroje, ruchy, po prostu każdy jej gest wołał: „Spójrzcie na mnie”.

Nie miała w sobie nic z damy, jak zauważyła pani Kirkwell, była jednak bardzo uprzejma w stosunku do wszystkich, a mnie już po paru dniach zaczęła nazywać „kochaną Daviną”. Myślałam, że będę nienawidzić następczyni Liliast, lecz nie czułam do niej nienawiści. Ona mnie zaskakiwała.

Przywiozła ze sobą całe mnóstwo strojów, w większości zupełnie nieodpowiednich, jak mi się wydawało.

Gdy zaprowadziłam ją do pokoju, który miała zająć, rozejrzała się i stwierdziła, że na pewno będzie tu szczęśliwa. Potem zdjęła kapelusz i wyjęła szpilki z włosów; potrząsnęła głową pozwalając im się rozsypać i spłynąć z ramion uwodzicielskimi falami, jak czerwona peleryna.

– Tak jest lepiej – powiedziała. – Widzisz, staram się czuć jak w domu.

Zdumiały mnie słoiczki i buteleczki, które pojawiły się w szeregach na toalecie. Myślałam, że w kufrach ma książki, ale nie zauważyłam ani jednej. Zaczęła umieszczać stroje w szafie i wkrótce poprosiła, żeby dać jej więcej wieszaków.

Bess nie mogła się nadziwić. Wyobrażałam sobie, jak opowiada o tym w kuchni.

Gdy ojciec wrócił i powiedziano mu, że panna Grey już przybyła, poprosił, by się natychmiast stawiła u niego w gabinecie.

Widziałam, jak schodziła po schodach. Włosy miała upięte wysoko na głowie, przez co wydawała się wyższa. Zauważyłam, że umalowała usta.

Byłam przekonana, że ojciec uzna to za niestosowne w najwyższym stopniu. Było mi trochę przykro, bo chociaż głęboko żałowałam, że Liliast wyjechała, wydawało mi się, że panna Grey jako guwernantka okaże się ciekawą osobą.

Zastanawiałam się, co sobie myśli służba. Nie było już Liliast, która mogłaby mi donieść, co mówi się w kuchni. Byłam jednak pewna, że Kirkwellowie patrzą na to z wyraźną dezaprobatą.

Rozmowa z moim ojcem trwała ponad godzinę. Byłam zdziwiona, bo spodziewałam się, że będzie krótka. Po jej zakończeniu ojciec wezwał mnie.

Wygląda na całkiem zadowolonego, pomyślałam, i zastanawiałam się, co to może oznaczać.

– A więc – powiedział – masz nową guwernantkę. Podobno już ją poznałaś.

- Tak. Zaprowadziłam ją do pokoju i trochę rozmawialiśmy.
- Dobrze. Jestem pewien, że wiele się od niej nauczysz. Zdziwiłam się. Skąd mu to przyszło do głowy?
- Będzie z nami jadać. Tak będzie najwygodniej.
- Nie masz do niej zastrzeżeń, ojczy? Przybrał zboloną minę.
- Sądzę, że nauczy cię wielu rzeczy, o których jeszcze nie masz pojęcia.

To było coś niebywałego. Czy dlatego nowa guwernantka wydawała mi się dziwna, że tak bardzo się różniła wyglądem od skromnej Liliash? Ojciec najwyraźniej uważał, że jest jak najbardziej odpowiednią osobą.

Tego wieczoru zeszła na kolację w czarnej sukni mocno dopasowanej do figury. Miała, jak mawiała Liliash, „talię jak u osy”. Rude włosy upięła ściśle wokół głowy; taką fryzurę uważa się za skromną, ale w jej przypadku jakoś wcale na skromną nie wyglądała.

Mój ojciec prześcigał się w uprzejmościach, jakbyśmy mieli na kolacji gościa, a nie guwernantkę.

- Oczywiście, nie miała pani jeszcze okazji ocenić zdolności Daviny, ale po pewnym czasie będzie pani mogła postanowić, jaką przyjąć metodę nauki – powiedział.
- Davina i ja zgodzimy się bez trudu – odpowiedziała i uśmiechnęła się do niego.
- Poprzednia guwernantka odeszła od nas dość nagle. Mam wątpliwości, czy była w pełni kompetentna.

Nie mogłam się powstrzymać i wtrąciłam.

- Panna Milne była doskonałą guwernantką, papo. Nauka z nią to była przyjemność.
- Tak powinno być – powiedziała panna Grey. – Ja też mam zamiar uczyć ciekawych rzeczy.
- Moją córkę czeka debiut towarzyski. Oczywiście jeszcze nie teraz. Poczekamy do siedemnastych urodzin, wtedy o tym pomyślimy.
- Jestem przekonana, że ma pan rację.

Rozmowa toczyła się dalej w konwencjonalnym tonie. Dowiedziałam się, że panna Grey niedawno przyjechała do Edynburga. Pochodziła z Londynu.

- A jak się pani podobają nasze szkockie zwyczaje? – zagadnął mój ojciec nieomal figlarnie.
- Uważam, że są boskie – odpowiedziała. Spojrzałam na niego, zastanawiając się, czy ojciec tego

wyznania nie uzna za jakieś bluźnierstwo. Użyła dziwnego słowa w tym kontekście, opuściła oczy, a jej czarne rzęsy zatrzepotały skromnie; pełne czerwone usta wygięły się w uśmiechu, mały nosek i wydatna górna warga nadawały jej jeszcze bardziej niż zwykle wygląd kotki. Ojciec spoglądał z upodobaniem. Usta mu drgały, tak jak wtedy gdy moja matka mówiła coś, co go bawiło i jednocześnie trochę szokowało.

– Mam nadzieję – powiedział z uśmiechem – że nie rozczaruje się pani.

Zostawiłam ich przy kawie w salonie.

To był niezwykły wieczór. Wygląda na to, że wszystko się zmieniło... Nawet mój ojciec.

* * *

Pomimo że przez następne tygodnie spędziłam z Zillah Grey sporo czasu, nie wydaje mi się, abym dowiedziała się o niej wiele. Zdawała się być dwiema różnymi osobami... nie, więcej niż dwiema. Można byłoby pomyśleć, że wślizguje się w rozmaite osobowości z największą łatwością.

Przy moim ojcu grała damę, którą niesprzyjający splot okoliczności zmusił do zarabiania na życie.

Tak postępowała większość guwernantek, ale z nią wyglądało to inaczej. Na ogół wszystkie godziły się ze swym losem z cichą rezygnacją, zdając sobie doskonale sprawę z warunków, w jakich się znalazły – zawieszona pomiędzy domownikami a służbą. Zillah Grey jednakże, pomimo iż miała zwyczaj wstydliwie spuszczać wzrok, nie robiła wrażenia skromnej. Podejrzywałam, że spuszczała oczy tylko po to, by w całej krasie pokazać swoje długie czarne rzęsy. Niewątpliwie nie brakowało jej przebiegłości. Wiedziała dokładnie, jak zachowywać się w stosunku do ojca, który akceptował ją bez zastrzeżeń.

Jej stosunek do mnie był raczej niefrasobliwy. Czasami odrzucała wszelkie pozory. Zdarzało się, że roześmiała się na całe gardło, zauważyłam też jej akcent, trochę zmieniony, a historyjki, które opowiadała, bywały pikantne.

Wkrótce stało się jasne, że nie będzie żadnych regularnych lekcji.

– Mam cię przygotować do wejścia do towarzystwa, tak postanowił twój ojciec – oznajmiła.

Nie posiadałam się ze zdumienia. Uważałam, że nie mam szans na sukces w eleganckim świecie Edynburga, a nawet na wstęp do niego. Czego więc miała mnie uczyć?

– Po pierwsze ubierania się – powiedziała. – Musisz nauczyć się podkreślać swoje walory, żeby wypaść jak najlepiej. Możesz być bardzo urodziwa.

– Mogę być?! – zdziwiłam się. – Przecież urodę albo się ma, albo nie.

Mrugnęła do mnie. Robiła to, kiedy była w dobrym nastroju.

– To jedna z rzeczy, których cię nauczę. Ach, nieźle się przy tym ubawimy.

Powiedziała także, że powinnam nauczyć się tańczyć.

- Tańców towarzyskich, oczywiście – dodała. – Czy jest tu ktoś, kto umie grać na fortepianie?
- Chyba nie. Ja sama pobierałam lekcje. Panna Milne, moja poprzednia guwernantka, dobrze grała.
- No cóż. Nie można grać i tańczyć równocześnie, prawda? Muszę się zastanowić, jak z tego wybrnąć. Sama ledwo potrafię wystukać parę melodyjek. Ciekawe, czy znajdzie się tu ktoś, kto mógłby być twoim partnerem.
- Ma pani na myśli którąś z pokojówek?
- Zastanowię się nad tym. Nauczę cię też, jak chodzić.
- Jak chodzić?
- Jak chodzić z gracją. W taki sposób, żeby zwrócić na siebie uwagę.
- A co z lekcjami? Książki, nauka... Zmarszczyła swój koci nosek i roześmiała się.
- Pomyślmy o tym, nie martw się.

Kierowała się sobie tylko znanymi regułami. Często wychodziła z domu i nie wracała przez wiele godzin. Nie miałam pojęcia, dokąd się udawała.

- Oryginalny sposób pełnienia obowiązków, jeśli chcecie znać moją opinię – orzekła pani Kirkwell.
- Wspomniałam o tym panu, ale oberwało mi się tylko za to. Do czego to dochodzi.

Sytuacja była bez wątpienia dziwna.

Zaledwie tydzień po przybyciu poprosiła o powóz na popołudnie. Hamish podjechał pod drzwi, jakby była członkiem rodziny.

Kirkwellowie obserwowali to przez okno. Podeszłam do nich, niezauważona.

- O co tu chodzi? – dziwiła się pani Kirkwell.
- Dla mnie to coś podejrzanego. Zauważyli mnie.
- Panna Grey jedzie powozem – oznajmiła pani Kirkwell.
- Tak, wiem.
- Wydaje się jej, że jest tu panią. Ciekawe, co pan na to powie.

Nie było nad czym się zastanawiać. Nic nie powiedział.

Pewnie podczas tej przejażdżki postanowiła, że moim partnerem do nauki tańca będzie Hamish.

Gdy posłała po niego, poczułam zgrozę. Zawsze wydawał mi się odrażający i perspektywa, że będzie mnie w tańcu obejmował, napawała mnie wstrętem. Nie potrafiłam zapomnieć widoku jego i Kitty w łóżku.

Panna Grey zademonstrowała krok, najpierw ze mną, następnie z Hamishem. Śpiewała w czasie tańca i musiałam przyznać, że robiła to z ogromnym wdziękiem. Płynęła z rozłożonymi rękami pomrukując:

– Zobacz. Raz, dwa – raz, dwa, trzy... partnerka odwraca się, partner ją prowadzi... o, tak.

Spróbuję z tobą, Hamish, a Davina niech się przygląda. Potem ja z Daviną, a ty patrz... potem oboje razem. Och, jak bardzo przydałby nam się ktoś, kto gra na fortepianie.

Zwróciła się ku mnie i chwyciła lekko. Pachniała piżmem i olejkiem różanym. Widziałam jej białe zęby i zachłanne wargi z bliska – z nią taniec był cudowny, ale nie z Hamishem.

Uśmiechał się do mnie drwiąco. Jestem przekonana, że wiedział, co czuję, i bawiło go to.

Gdyby nie Hamish, bardzo bym lubiła te lekcje tańca.

Pani Kirkwell do tego stopnia była wstrząśnięta, gdy się dowiedziała, że to on jest moim partnerem, iż wtargnęła do gabinetu, żeby powiadomić ojca, co się święci.

Wyszła stamtąd tak roztrzęsiona i oburzona, że nie zwróciła nawet uwagi na moją obecność i opowiedziała Bess, co zaszło.

– Powiedziałam mu: „Właśnie ten człowiek... tańczy z panienką Daviną... ten sam, który odpowiada za to, co się stało z Kitty”. A co on na to? Powiedział bardzo chłodno: „Nie życzę sobie ani słowa więcej na ten temat, pani Kirkwell”. Nie dałam jednak za wygraną, bo byłam przekonana o swojej słuszności. Powiedziałam mu stanowczo: „Proszę pana, nie jestem w stanie znieść widoku panienki Daviny w objęciach tego człowieka...”. Nie dał mi skończyć. Stwierdził: „Mam zaufanie do panny Grey, ona wie, co jest najlepsze dla mojej córki. Najwidoczniej potrzebuje partnera do nauki tańca, a on jest jedynym młodym mężczyzną w pobliżu. Nie mam nic więcej do powiedzenia w tej sprawie”. Był zimny jak ryba. No cóż. Nic więcej nie mogę na to poradzić. Ale przedstawiłam swoje zdanie i mam poczucie, że spełniłam swój obowiązek.

A Hamish nadal brał udział w lekcjach. Prawdę mówiąc, tańczył znacznie częściej z panną Grey niż ze mną.

Dostałam list od Liliias.

Moja droga Davino!

Jestem bardzo nieszczęśliwa. Wydaje mi się, że sprowadziłam niedolę na moją rodzinę.

Czasami nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się stało. Wypełnia mnie nienawiść do tej osoby, która zgotowała mi taki los, bo jestem pewna, że to było ukartowane. Ktoś musiał mnie nienawidzić tak

silnie, jak ja teraz nienawidzę tej osoby, mimo że nie wiem, kim ona jest.

Ojciec okazał się cudowny. Razem się modlimy. Mówi, że powinnam wybaczyć swemu wrogowi, ale nie potrafię, Davino.

Ta niegodziwa osoba zrujnowała mi życie. Wiem, że mi wierzysz, i to jest dla mnie wielką pociechą. Lecz teraz jestem w domu i nie mam widoków na żadną posadę. Straszliwe piętno będzie ciążyć na mnie do końca moich dni.

Tymczasem pomagam Alice i Jane. Alice zamierza objąć posadę guwernantki... a więc ja zajmę jej miejsce w domu.

Wprawdzie wszyscy mi tu wierzą, lecz jestem jednak w złym nastroju. Powinnam być wdzięczna za ufność, jaką mi okazują, ale nadal cierpię z powodu tego fałszywego oskarżenia.

Widziałam się z Kitty. Urządziła się w Lakemere House, jest to jeden z dwóch dużych domów w okolicy, ten drugi to dwór dziedzica. Kitty radzi sobie całkiem dobrze. I ją, i mnie okrywa hańba, ale sądzę, że jej uda się prędzej oczyścić z niesławy niż mnie, chociaż to ja jestem niewinna.

Moja droga Davino, nigdy Cię nie zapomnę. Napisz, co u Ciebie słychać. Może kiedyś jeszcze się spotkamy. Życzę Ci szczęścia i zapewniam o swojej przyjaźni, Liliias.

Odpisałam jej:

Droga Liliias!

Dziękuję Ci za list, z którego uradowałam się niezmiernie. Myślę o Tobie bardzo wiele. Próbuję dowiedzieć się, kto wyrządził Ci taką krzywdę. Wiesz, kogo podejrzewam, ale nie mogę zrozumieć, z jakich pobudek to zrobił.

Ten mężczyzna mnie mierzi. Nowa guwernantka, panna Grey, postanowiła, że będzie moim partnerem podczas lekcji tańca. Stwierdziła po prostu, że nie ma tu nikogo innego. Gdyby nie on, lekcje tańca by mi się podobały.

Panna Grey nastąpiła zaraz po Twoim odejściu. Trudno jest ją opisać, bo to jakby więcej niż jedna osoba. Jest piękna w taki sposób, który zwraca uwagę. Ma rudawe włosy i zielone oczy. Ojciec zdaje się ją akceptować. Zaskoczyło mnie to, ponieważ w ogóle nie mam z nią normalnych zajęć.

Mówi mi tylko, jak mam się ubierać... jak powinnam chodzić... uczę się również tańczyć. Myślę, że jest to przygotowanie do mojego debiutu towarzyskiego.

Och, Liliias, jakże mi Ciebie brak! Gdyby tylko twój powrót był możliwy!

Zawsze mam Cię w sercu, Davina.

Panna Grey zarządziła, że mogę już zdjąć żałobę.

– Czarny kolor nie jest dla ciebie odpowiedni, Davino – powiedziała. – Jesteś zbyt śniada.

Ciemne włosy, niebieskie oczy... pociągające połączenie, ale czarny strój do tego nie pasuje. Ja mogę się ubierać na czarno, chociaż nie przepadam za tym kolorem, bo zbyt jest przygnębiający.

Mam jasną cerę, rozumiesz. Rudowłosi mają bardzo jasną cerę. Dlatego dobrze mi w czarnym... o tobie nie można tego powiedzieć.

– Pani Kirkwell uważa, że powinnam nosić żałobę przez rok.

Podniosła do góry ręce gestem udawanej zgrozy.

– Ale ja uważam inaczej... i nie będziesz dłużej chodzić w czerni.

Było to nawet po mojej myśli. Nienawidziłam czarnych strojów. I bez nich pamiętałam o matce.

Kirkwellowie byli, rzecz jasna, wstrząśnięci, ale ojciec nie miał żadnych obiekcji.

Zauważyłam, że panna Grey bardzo interesuje się naszą rodziną. Chciała wiedzieć wszystko o mojej matce i moich krewnych. Mówiłam jej dużo i szczerze, miała jakiś sposób wyciągania z człowieka zwierzeń. Wkrótce opowiedziałam jej o tym, jak po śmierci mamy przyjechała do nas ciotka Roberta, jak odkryła Hamisha i Kitty w łóżku. Sądziłam, iż uświadomi to jej, że Hamish nie powinien być moim partnerem na lekcjach tańca.

Namyślała się.

– Młody diabeł – powiedziała w końcu.

– Tak. Coś okropnego. Byłam wtedy z ciotką Robertą. Otworzyła drzwi... a oni tam leżeli!

– Przyłapani na gorącym uczynku! I ty byłaś tego świadkiem. Och, Davino, musiał to być dla ciebie szokujący widok! – Roześmiała się i nie przestawała się śmiać; zachłanne usta szeroko rozwarte, zielone oczy pełne łez. – A mała Kitty dostała wilczy bilet, co? „Niech twoja noga nigdy tu nie postanie”.

– Dla Kitty to wcale nie było zabawne.

– No chyba.

– Ojciec Lilius... to znaczy panny Milne, jest pastorem. On przyjął Kitty.

– Święty człowiek, co?

– Dla Kitty był bardzo dobry. Znalazł jej pracę w sąsiedztwie.

– Miejmy nadzieję, że w pobliżu nie ma tak przystojnego młodziana jak Hamish.

– On jest przystojny?!

– Ma w sobie coś. Bez wątplenia. Podejrzewam, że nie tylko Kitty nie potrafiła mu się oprzeć.

Nie chciałam rozmawiać o Hamishu. Bałam się, że posunę się za daleko i opowiem o swoich podejrzeniach w sprawie kradzieży naszyjnika i podrzucenia go do szuflady Liliias. Nie powinnam ujawniać moich podejrzeń, na które nie mam dowodów.

Zadawała mnóstwo pytań o czasy, kiedy jeszcze żyła matka. Opowiedziałam jej, jak jeździłyśmy na zakupy i składałyśmy wizyty.

– To nie było tak dawno – powiedziała.

Zauważyłam, że w pokoju ma butelkę brandy. Trzymała ją w szafce, pod kluczem. Kiedyś dopuściła mnie do sekretu. Tego dnia jadła lunch poza domem. Nie wiem z kim, ale od czasu do czasu robiła takie tajemnicze eskapady i wracała z nich zarumieniona i wyjątkowo rozmowna.

Mówiła inaczej niż zwykle i była bardziej niż zwykle wylewna.

Przyszłam do jej pokoju, nie pamiętam już po co, i zastałam ją leżącą w ubraniu na łóżku, opartą na wysoko ułożonych poduszkach.

– Hej, Davino – powiedziała. – Chodź i siadaj, pogadamy sobie.

Usiadłam, a ona opowiedziała mi, że wróciła właśnie z bardzo udanego lunchu, wyjątkowo udanego, z dobrą przyjaciółką.

– Czuję się senna – stwierdziła. – Potrzebuję czegoś na wzmocnienie. Weź klucz z szuflady i otwórz tę szafkę. Tam jest butelka i kieliszek. Nalej trochę, dobrze? Tego mi potrzeba.

Po zapachu poznałam, że „środek na wzmocnienie” to brandy. Nalałam i podałam jej kieliszek.

Wypiła łąpczywie.

– No, już lepiej – powiedziała. – Zostaw kieliszek, kochanie. Umyję później. Schowaj klucz z powrotem do szuflady. A teraz usiądź. O, tak. Pogadajmy. Co za uroczy lunch... a wino, coś wspaniałego! Lubię ludzi, którzy znają się na winie. To jedna z rzeczy, których będę musiała cię nauczyć, Davino.

– A więc i takich rzeczy muszę się nauczyć?! Nie mam pojęcia o gatunkach win.

– Kiedy będziesz miała wielki dom i miłego męża, i on zaprosi do domu gości... będziesz musiała wiedzieć, jak ich przyjąć.

– Tego też się będę musiała nauczyć?

– Tak, każdy powód jest dobry.

– Co przez to pani rozumie, co to znaczy „każdy powód jest dobry”?

Zawahala się. Widziałam, że kleją jej się oczy. Trochę się ożywiła.

– Taka tam paplanina. Lubię z tobą rozmawiać, Davino. Chyba się polubiłyśmy... Chciałam, by tak się stało. Jesteś miłym dziewczęciem. Miłym, niewinnym dziewczęciem, a panienki powinny być niewinne, prawda?

– Chyba tak.

Ciągnęła:

– Miłe, spokojne życie sobie tu wiodłaś... W pięknym domu, z kochaną mamusią i surowym tatusiem, wybitnym bankierem, jednym z filarów lepszego towarzystwa w wielkim mieście. –

Roześmiała się. – Powinnaś zobaczyć Londyn.

– Chciałabym.

– Są tam wielkie domy. Większe nawet niż ten. Ale są też i mniejsze.

– Tak samo jest tutaj. Myślę, że wszędzie jest podobnie.

– W wielkich miastach kontrasty są ostrzejsze.

– To jest wielkie miasto.

– Miałam na myśli Londyn.

– Stamtąd pani pochodzi, prawda? – zapytałam. – Dlaczego przyjechała pani do Szkocji?

– Znalazłam się tu przejazdem i postanowiłam zostać... na trochę, przynajmniej.

Głos miała bardzo senny.

– Czy poprzednio też była pani guwernantką? – spytałam.

Roześmiała się.

– Ja!? Guwernantką? Czy wyglądam na guwernantkę? Pokręciłam głową.

– Pracowałam na deskach.

– Na deskach? Znów się roześmiała.

– Music-hall – powiedziała bełkotliwie. – Śpiew i taniec. Nieźle mi szło przez jakiś czas... jak to bywa w tej branży. Nawet dość długo.

– Chodzi o to, że występowała pani na scenie? Pokiwała sennie głową.

– To były piękne dni...

– Dlaczego więc tu pani przyjechała? Wzruszyła ramionami.

– Lubię zmiany. Poza tym... a zresztą, wszystko jedno. Występowałam w Glasgow w zespole „Wesołe Rudzielce”.

Było nas trzy... wszystkie rude. Stąd nazwa. Występowałyśmy z rozpuszczonymi włosami...

Publiczność była nasza... na początku. W tym kłopot, że szybko się nudzi. Jest zmienna, ot co.

Robiliśmy objazdy na prowincji, a potem wróciliśmy do Glasgow. Nieźle nam szło. Ciężka harówka. Człowiek ma ochotę się ustatkować...

– Chce się pani ustatkować, panno Grey?

– Tak – wymamrotała.

– Zostawię panią, aby mogła się pani przespać.

– Nie idź jeszcze. Lubię cię słuchać. Jesteś miłą dziewczyną, Davino. Lubię cię.

– Dziękuję. Nie miałam pojęcia, że występowała pani na scenie.

– Nie wiedziałaś, kochanie? To dlatego, że jest z ciebie małe niewiniątko.

Poprawiła się na łóżku, a głos jej stawał się coraz bardziej cichy. Prawie spała. Powiedziałam:

– Kiedy zobaczyłam panią po raz pierwszy, pomyślałam sobie, że nigdy nie widziałam kogoś, kto by mniej przypominał guwernantkę.

– Dziękuję, kochanie. To komplement. I jak sobie radzę według ciebie?

– Co pani ma na myśli?

– Jako guwernantka – wyjaśniła.

– Jest pani nietypową guwernantką.

– Hm – mruknęła.

– Jest pani zupełnie inna niż panna Milne.

– Ta, która ukradła sznur pereł?

– Ona tego nie zrobiła. Ktoś włożył jej do szuflady... Otworzyła oczy i otrząsnęła się trochę z senności.

– To znaczy, że ktoś jej to podłożył?

– To znaczy, że ktoś umyślnie chciał jej narobić kłopotów.

– Kto ci to powiedział?

– Nikt. Po prostu wiem.

– Skąd?

– Bo panna Milne w żadnym razie nie mogłaby tego uczynić.

– I stąd wiesz, że to nie ona? Skinęłam głową.

– Chciałabym dowiedzieć się prawdy – powiedziałam.

– Nie znasz ludzi, kochanie. Robią najdziwniejsze rzeczy. Nie wiadomo, co im się roi w głowie.

Postępują konsekwentnie i nagle... załamują się, robią coś, o co nigdy by się ich nie podejrzewało.

Znów zasypiała.

– Wydaje mi się, że nie interesują pani szkolne przedmioty.

– To znaczy co, kochanie?

– Matematyka, geografia, angielski, historia. Panna Milne uwielbiała historię. Moja matka także. Wiedziała o przeszłości niejedno i opowiadała mi różne rzeczy. To było bardzo ekscytujące.

Kiedyś poszłam do Holyrood House.

– Co to takiego? Osłupiałam.

– Na pewno pani wie. To zabytkowy pałac. Żyła w nim królowa Szkotów, Maria; tam właśnie zamordowano Rizzia. Można zwiedzać komnatę, w której urodził się król Jakub, dla Szkotów Jakub VI, dla Anglików Jakub I. Jego matką była królowa Szkotów, Maria Stuart.

Prawie spała. Nagle zaczęła śpiewać:

Żałośnie się obeszli z Marią, królową Szkotów,

Uzbierałam mnóstwo, mnóstwo pod jej szafotem.

Zamknęli ją w Fotheringay,

Nie ma żartów w Fotheringay.

Maria, Maria, plac Hanowerski, Maria, królowa Szkotów.

Słuchałam w zdumieniu. Potem zrozumiałam: była pijana.

Jakże to było możliwe, że mój ojciec, taki surowy i przestrzegający konwenansów, pozwolił tej kobiecie zamieszkać w domu, a co więcej, sam ją do tego domu wprowadził?

Oczywiście on nie widział jej leżącej na łóżku i śpiewającej „Marię, królową Szkotów”.

Zmieniała swoją osobowość, gdy on znajdował się w pobliżu. Ubierała się na czarno. Miałam wrażenie, że potrafi się dostosować do każdej sytuacji.

W jakiejś rozmowie nawiązała do tamtego popołudnia.

– Nie wiem, co wtedy plotłam, kochanie. Byłam na lunchu z przyjaciółką, rozumiesz. Ona miała kłopoty... to był romans, a wreszcie wszystko się ułożyło. Byłam taka szczęśliwa, że jej się powiodło. Chciała się ze mną napić. Zaczęła mi się zwierzać... nieszczęście wisiało w powietrzu, ale wszystko dobrze się skończyło. Był szampan... żeby to uczcić, rozumiesz. Zmusiła mnie, żebym z nią piła. A ja nie jestem przyzwyczajona do trunków.

Pomyślałam o brandy zamkniętej w szafce. Odgadła chyba moje myśli, bo dodała szybko:

– Trzymam odrobinę na wypadek złego samopoczucia. Wiem, że wyglądam na okaz zdrowia, ale mam swoje małe niedomagania.

W razie rozstroju łykam łyżeczkę na wzmocnienie i wszystko wraca do normy. Musiałam wtedy z nią pić. Nie mogłam odmówić. Rozumiesz?

– Tak, oczywiście – zapewniłam ją.

– Wygadywałam głupstwa, nieprawdaż?

– Śpiewała pani piosenkę o Marii, królowej Szkotów.

– Czy to było... straszne?

– Były tam naigrawania z Fotheringay i coś o placu Hanowerskim. Nie wiem, o co chodziło.

– To znane miejsce w Londynie. Hanover Square. Byłam głupia. Stara piosenka rewiowa. Czy to wszystko? Czy jeszcze coś mówiłam?

– Tylko że występowała pani w zespole „Wesołe Rudzielce”.

Spojrzała na mnie ciężkim wzrokiem.

– Ludzie czasem mówią nonsensy, kiedy nie mają dość rozsądku, by odmówić, jak ktoś nakłania do picia. Tak mi przykro, Davino, kochanie. Zapomnij o tym, dobrze?

Jeszcze raz skinęłam głową, a ona wzięła mnie w swoje uperfumowane objęcia.

– Przepadam za tobą, Davino.

Poczułam jakieś skrępowanie, zażenowanie i rozpaczliwą tęsknotę za dawnymi czasami z Lilią.

Niedługo potem znalazłyśmy się na Princes Street, robiąc zakupy. Powiedziała mi:

– Pięknie tu, nieprawdaż? Czyż ten pałac nie wygląda imponująco? Musisz opowiedzieć mi o historii tego miejsca. Z rozkoszą posłucham.

Była z niej z pewnością najdziwniejsza guwernantka, jaką kiedykolwiek widziano.

Tego popołudnia kupiła sobie zieloną suknię z mocno dopasowanym stanikiem, tak jak lubiła, i szeroką, marszczoną spódnicę z aksamitną lamówką w kolorze rubinu.

Przymierzyła ją i paradowała przede mną i sprzedawczynią.

– Pani jest... zachwycająca – zawołała dziewczyna z przejęciem.

Musiałam przyznać, że wyglądała niezwykle pięknie. Zanim zeszliśmy na kolację, zajrzała do mojego pokoju. Miała na sobie nowo zakupioną suknię.

– Jak wyglądam? – zapytała.

– Przepięknie.

– Czy myślisz, że to odpowiedni strój na dzisiejszą kolację? Co powie twój ojciec?

– Nie sędzę, żeby powiedział cokolwiek. Myślę, że nie zwraca uwagi na stroje.

Pocałowała mnie niespodziewanie.

– Davino, moja mała pieścotko...

Kilka dni później znów włożyła tę suknię. Zauważyłam w czasie kolacji, że ma na palcu piękny pierścionek z rubinem. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Byłam przekonana, że już go gdzieś widziałam. Był identyczny jak ten, który nosiła moja matka.

Następnego dnia wspomniałam o tym.

– Miała pani wczoraj taki śliczny pierścionek – powiedziałam.

– Ten z rubinem?

– Moja matka miała taki sam. Wkrótce będzie należeć do mnie. Ojciec uważa, że jestem zbyt młoda, żeby go nosić.

– Tak... Rozumiem.

– Nie jest identyczny, ale bardzo podobny.

– Pierścionki mogą być podobne do siebie. Są różne mody na pierścionki.

– Naprawdę?

– Czasem są identyczne, jeśli pochodzą z tego samego okresu.

– Tak czy inaczej jest piękny. Mogę go obejrzeć?

– Ależ oczywiście.

Podeszła do szuflady i wyciągnęła szkatułkę.

– Taką samą szkatułkę miała moja matka.

– Wszystkie są do siebie podobne.

Wsunęłam pierścień na palec. Był za duży. Pamiętam, jak pewnego razu matka miała na palcu pierścionek z rubinem. Podobał mi się niezmiernie, a ona zdjęła go i wsunęła mi na palec. „Będzie twój któregoś dnia – powiedziała – wtedy na pewno będziesz już miała grubsze palce”.

Panna Grey wzięła ode mnie pierścionek i schowała do szkatułki.

– Ten rubin pasuje do lamówki pani sukni – zauważyłam.

– Tak – powiedziała. – Właśnie dlatego go włożyłam. Zasunęła szufladę i uśmiechnęła się do mnie.

– Myślę, że pora na lekcję tańca.

Gdy następnym razem miała na sobie zieloną suknię z lamówką, nie zauważyłam na jej palcu pierścionka z rubinem.

Były chwile, kiedy wydawało mi się, że znalazłam się w zupełnie innym świecie. Wszystko zmieniło się tak bardzo, od czasu kiedy matka umarła. Służba zachowywała się z większą powściągliwością i dezaprobatą. Kiedy moja matka żyła, życie zdawało się toczyć niezmiennie od pokoleń. Teraz wszystko działało się inaczej.

Tę zmianę pogłębił wyjazd Liliast, która była wzorową guwernantką. Zaprzyjaźniłyśmy się, co wcale nie oznaczało, że nasze zachowanie wykraczało poza ścisłe ramy konwenansu. Czasem myślę o dawnych czasach: kościół w niedzielę... świąteczny obiad... modlitwy... życzliwe, lecz oficjalne stosunki między państwem a służbą... wszystko szło naturalnym i uporządkowanym trybem... właśnie

tak, jak musiało się toczyć od pokoleń.

Teraz jakby trąba powietrzna uderzyła w dom i obróciła w perzynę dawne porządki.

Były co prawda poranne modlitwy, w których brali udział wszyscy domownicy; panna Grey, dyskretna i skromna, modliła się wraz z innymi. Ojciec chodził do kościoła w niedziele, a ja razem z nim. Panna Grey, jak niegdyś Liliast, towarzyszyła nam. Ale nie było pogawędek przed kościołem, tylko od czasu do czasu „dzień dobry”, wypowiedane przez ojca albo przeze mnie.

W kuchni panowała atmosfera niezadowolenia, które często okazywali jawnie Kirkwellowie.

Nie rozumieli, podobnie jak ja, dlaczego taka osoba jak panna Grey znalazła się w naszym domu jako guwernantka. Miała wpływ na atmosferę panującą w domu właściwie nie z powodu swojego zachowania bo, prawdę mówiąc, sprawiała wrażenie, że z nikim nie chce zadzierać – lecz dlatego, że tak różniła się od swych poprzedniczek. Ludzie są podejrzliwi w stosunku do każdego, kogo nie można dopasować do ich wyobrażeń.

Było to jakieś dziewięć miesięcy po śmierci matki. Czułam się całkowicie zagubiona.

Żałowałam, że nie ma przy mnie Liliast, z którą mogłabym otwarcie porozmawiać. Owładnęło mną to samo nieokreślone zakłopotanie, które panowało w całym domu. Aż nagle wydarzyło się coś, co wiele mi wyjaśniło. Tak, jakbym znalazła klucz, który otworzył mi drzwi... do zrozumienia pewnych spraw.

Była noc. Leżałam w łóżku. Nie mogłam zasnąć i przewracałam się z boku na bok, gdy nagle zwrócił moją uwagę jakiś podejrzany szmer. Usiadłam na łóżku i zaczęłam nasłuchiwać. Zdawało mi się, że słyszę ciche kroki w korytarzu obok mojego pokoju. Wstałam z łóżka i uchyliłam drzwi.

Zdążyłam zauważyć postać na schodach. Na palcach podeszłam do balustrady i zobaczyłam całkiem wyraźnie pannę Grey. Miała na sobie nocną koszulkę, całkiem niepodobną do mojej, zapiętej pod szyję. Włosy miała rozpuszczone.

Co ona robi? Jest lunaticzką? Muszę uważać, żeby jej nie obudzić. Słyszałam, że to niebezpieczne. Po cichu zaczęłam iść za nią.

Zeszła ze schodów i skierowała się w stronę sypialni rodziców, w której teraz sypiał ojciec.

Otworzyła drzwi i wsunęła się do środka. Oniemiała, nie spuszczałam z niej wzroku. Co ona robi?

Przecież obudzi ojca!

Stałam cała drżąca wpatrując się w drzwi. Już musiał się obudzić. Czekałam. Bose stopy mi zmarzły. Weszłam po schodach i patrzyłam z góry. Minuty mijały... a ona nadal nie wychodziła z sypialni. Nagle dotarło do mnie, po co tam poszła... i dlaczego nie przypominała żadnej guwernantki. Prawda przysłała do mnie w błysku olśnienia.

Nie była guwernantką. Była kochanką mojego ojca.

Leżałam w łóżku rozmyślając o swoim odkryciu. Przecież jest taki religijny! Tak go oburzył

postępek Kitty. Jak mógł sam zachowywać się w podobny sposób?! Jak można być takim hipokrytą? Niedobrze robiło mi się z obrzydzenia.

A więc po to ją tutaj sprowadził! Chodziła nocą do jego pokoju. Dał jej pierścionek z rubinem należący do mojej matki, który był przeznaczony dla mnie. Oto mój ojciec: darzony szacunkiem mieszkańców Edynburga wzorowy obywatel stawia pannę Grey na miejscu mojej matki.

Nie wiedziałam, jak się zachować. Chciałam wtargnąć do sypialni... jak ciotka Roberta, i powiedzieć im, co o nich myślę. Co tam robili, nie miałam pojęcia, i nie o to mi chodziło, ale o to, że nikczemie potępiali kogoś, kto postępował tak samo.

W pierwszym odruchu pomyślałam o ucieczce z domu. Ale dokąd pójdę? Do Liliash? To nie jest dobry pomysł. Plebania w Lakemere nie może być azylem dla wszystkich, którzy mają kłopoty. W każdym razie powodem moich cierpień był kłopot innego rodzaju.

Miałam dom, niczego mi nie brakowało, a wydawało mi się, że już nigdy nie będę potrafiła spojrzeć mojemu ojcu w oczy.

A panna Grey. Co z nią? Nie poświęcałam jej zbyt wiele uwagi. Nie była damą. Wiedziałam to.

Musiałam przyznać, że jest wyjątkowo piękna i pociągająca. Podejrzewałam, że uważana jest za kobietę fascynującą. Ale mój ojciec... jak mógł?!

Cóż mam począć? Co mam powiedzieć, gdy ich spotkam? Nic, tak będzie najlepiej. Muszę się zastanowić, jak postąpić.

Ach, gdyby była przy mnie Liliash, jakże inaczej wyglądałoby wszystko. Lecz Liliash odeszła i dlatego panna Grey jest tutaj. Ojciec ją sprowadził do domu. A przecież to przypadek, że Liliash odprawiono za przestępstwo, którego – byłam pewna – nie popełniła.

Beładne myśli zaczęły krążyć w mojej głowie. Czułam się zagubiona, zdezorientowana, kompletnie zdruzgotana moim niespodziewanym odkryciem.

Chciałam uciec... uciec z tego domu. Napisałam do Liliash, lecz, oczywiście, nie mogłam wspomnieć o tym, co mnie gnębiło. Gdybym tylko mogła z nią porozmawiać.

Ojciec nie zwrócił uwagi na zmianę w moim zachowaniu, ale panna Grey zauważyła od razu.

– Co cię dręczy, Davino? – zapytała.

– Nic – skłamałam.

– Wydaje mi się...

– Co się pani wydaje? Zawahała się.

– Że jesteś inna... jakby leżało ci coś na sercu.

Spojrzałam na nią i nie mogłam się powstrzymać od wyobrażania sobie jej z ojcem w łóżku, tak jak widziałam Kitty i Hamisha. Zrobiło mi się niedobrze.

– Czy nic ci nie jest?

– Nie, nic.

– Wydawało mi się, że masz mdłości.

Tak, pomyślałam. Niedobrze mi się robi, kiedy myślę o tobie i moim ojcu.

Nienawidziłam go bardziej niż ją. Myślałam: ona tak właśnie postępuje. Nie była wcale wstrząśnięta tym, co usłyszała o Kitty i Hamishu. Zareagowałyby tak samo jak Hamish, który stwierdził, że to natura ludzka. Natura takich ludzi jak ona i Hamish... i jak się okazało, mojego ojca, który załamywał ręce ze zgrozą, gdy Kitty uległa pokusie, który chodził do kościoła, modlił

się i dziękował Bogu, że ustrzegł go od grzechu.

Potem zaczęłam myśleć o Liliash. To doprawdy dziwne, że została zwolniona właśnie wtedy, kiedy on chciał sprowadzić do domu nową guwernantkę. Ale Zillah Grey nie była guwernantką.

Była „Wesołym Rudzielcem”, a właściwie kobietą lekkich obyczajów. Tak się to nazywa. A ojciec w żadnym razie nie był porządnym człowiekiem, za jakiego chciał uchodzić.

Moje myśli wracały do Liliash. Kto podłożył naszyjnik w jej pokoju? Im więcej o tym myślałam, tym dziwniejsze mi się to wydawało. A może to mój ojciec chciał pozbyć się Liliash z domu, żeby mieć pretekst do sprowadzenia Zillah Grey... żeby mogła bez przeszkód spędzać z nim noc?

Powiedział, że sam ją wybrał. A przecież ona nie jest w stanie nawet udawać wykształconej kobiety, prawdziwej guwernantki, jednej z tych dystyngowanych dam, których teraz trzeba ze świecą szukać. Przybyła, żeby mnie uczyć, jak należy zachowywać się w towarzystwie. To naprawdę zabawne. Czulałam, jak zalewa mnie fala goryczy.

A jak się to odbiło na Liliash? Przez całe życie będzie nosić piętno. Ludzie będą pamiętać, że została zwolniona za kradzież, bo w jej pokoju znaleziono zaginiony naszyjnik. Byłam przekonana, że ktoś go tam podłożył. Teraz rozumiem dlaczego. Paliła mnie żądza odkrycia winowajcy.

Dręczyła mnie myśl, że to ojciec wkradł się do mojej sypialni, zabrał naszyjnik, by włożyć go do szuflady w pokoju Liliash. A teraz oczami wyobraźni widziałam go w łóżku w pozycji, która od pewnego czasu mnie prześladowała.

Zauważyłam, że panna Grey często przygląda mi się badawczo. Nie potrafiłam ukryć swoich uczuć. Nie znałam się na podstępach i wybiegach, tak jak oni oboje. Zastanawiałam się, czy Zillah Grey

domyśliła się, że odkryłam, co ją łączy z ojcem. Zauważyłam, że jest czymś zaniepokojona.

Pewnego popołudnia ojciec wrócił do domu wcześniej, a po chwili zjawiała się w moim pokoju panna Grey.

– Ojciec wzywa cię do gabinetu. Ma ci coś do powiedzenia.

Zaskoczyło mnie to. Wydawało mi się, że ostatnio nie szuka mojego towarzystwa. Przy kolacji unikał mojego wzroku i zwracał się do mnie tylko wtedy, kiedy to było absolutnie konieczne.

Weszła ze mną do gabinetu i zamknęła drzwi.

Ojciec stał oparty o biurko. Ona podeszła do niego i stanęła obok.

– Usiądź, Davino – powiedział. – Chciałbym ci powiedzieć, że panna Grey zgodziła się zostać moją żoną.

Wpatrywałam się w nich w oszołomieniu. Panna Grey podeszła i pocałowała mnie.

– Droga Davino – powiedziała. – Zawsze się ze sobą zgadzałyśmy. Będzie cudownie. – I zwracając się do ojca, dodała: – Cudownie nam trojgu.

Wyciągnęła rękę, a on ujął jej dłoń, patrząc na mnie pytającym wzrokiem.

– Ślub odbędzie się dopiero za trzy miesiące – powiedział ojciec. – Musimy odczekać cały rok...

i jeszcze trochę, tak sędzę.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem. Krzyknąć mu w twarz: „Przecież nie odczekałeś. To tylko pozory. To wszystko pozory. Wstyd i hańba”.

Ale udało mi się wykrztusić tylko:

– Rozumiem.

– Jestem przekonany – ciągnął – że zdajesz sobie sprawę, iż tak będzie najlepiej. Potrzebujesz matki.

A ja pomyślałam: „To ty potrzebujesz kogoś... tak jak Hamish potrzebował”. Wyraźnie słyszałam swój głos, który mówił rzeczy, jakich nigdy nie odważyłabym się powiedzieć głośno jeszcze rok temu.

Och, jakże ich nienawidziłam. Stoją tu... udają... oboje. Ale jego nienawidziłam bardziej niż jej.

– Odbędzie się ślub – usłyszałam, że mówię niezbyt mądrze. A inny głos, w środku, dopowiedział: „Oczywiście, odbędzie się ślub. Cichy... wszystko w swoim czasie... tak, jak powinno być... i nikt się nie dowie”.

– Cichy ślub, naturalnie – powiedział ojciec.

– Naturalnie – powtórzyłam, zastanawiając się, czy wyczuli sarkazm w moim głosie.

– Nie pogratulujesz nam? – spytała panna Grey figlarnie.

Nie odpowiedziałam.

– To na pewno dla ciebie niespodzianka – rzekł ojciec. – Ale to najlepsze rozwiązanie... dla nas wszystkich. Będziesz miała matkę...

Spojrzałam na Zillah Grey. Uśmiechnęła się do mnie niepewnie i nawet wydała mi się sympatyczna. Przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie do niej miałam, musiałam przyznać, że przynajmniej nie jest tak zakłamana jak on. Wtedy chyba zakłamanie wydawało mi się największym grzechem.

– A więc – powiedział mój ojciec – napijmy się za szczęśliwą przyszłość.

Otworzył szafkę i wyjął z niej trzy kieliszki i butelkę szampana.

Nalał mi odrobinę, mniej niż pół kieliszka. Stała mi przed oczami panna Grey leżąca na łóżku i śpiewająca „Marię, królową Szkotów”. Zaczęłam się śmiać.

Mój ojciec uśmiechnął się niepewnie, nie rozumiejąc, o co mi chodzi. Ale panna Grey wiedziała, o czym myślę.

* * *

Z początku wiadomość została przyjęta w domu z niesmakiem, ale po jakimś czasie wydawało się, że wszyscy zaakceptowali decyzję ojca.

Pani Kirkwell odbyła ze mną krótką rozmowę.

– Wiele się wydarzyło ostatnio w tym domu, panienko Davino. Pan Kirkwell i ja widzieliśmy już w panience nową panią tego domu. Przypuszczaliśmy, że pan Glentyre może się ożenić po raz drugi, ale nie sądziliśmy, że nastąpi to tak prędko.

– Wezmą ślub, gdy minie rok od śmierci mamy.

– Ach, tak. Wcześniej nie bardzo wypada. To byłoby źle przyjęte, a pan Glentyre dba o to, żeby wszystko dobrze wyglądało. Rok szybko minie i będziemy mieli nową panią domu.

Pani Kirkwell zmarszczyła brwi. Wiedziałam, że trudno jej wyobrazić sobie Zillah Grey jako panią tego starego edynburskiego domostwa.

– Na pewno wiele się tu zmieni – ciągnęła. – Jestem tego pewna. Cóż, musimy brać życie, jakie jest. Mężczyzna potrzebuje kobiety... nawet taki pan jak pan Glentyre... a przy tym ma córkę do wychowania.

– Myślę, że już jestem dorosła, nie sądzi pani, pani Kirkwell?

– No cóż, trzeba będzie zdecydować o wielu rzeczach. Kobieta jest do tego potrzebna, nawet jeśli...

– Cieszę się, że pani i pan Kirkwell nie jesteście zbyt wstrząśnięci tymi zmianami.

Smutnie pokiwała głową. Domyśliłam się, że myśli o czasach, kiedy żyła matka. Zastanawiałam się, czy wie o nocnych wycieczkach panny Grey. Pani Kirkwell była czujna i zawsze lubiła wiedzieć, co w trawie piszczy.

Wyobrażałam sobie, iż Kirkwellowie mogli uznać, że jeśli w szanowanym domu „dzieją się różne sprawy” – w końcu mężczyźni są tacy, jacy są – lepiej będzie, gdy zostaną one zalegalizowane.

W domu zapanował spokojniejszy nastrój, po raz pierwszy od śmierci matki.

Później słyszałam uwagi pani Kirkwell na temat przyszłej pani domu. „Ona nie z tych, co się wtrącają. Całe szczęście, bo inaczej byśmy się stąd wynieśli”.

Mimo że dla postronnego obserwatora nie była to najlepsza partia, panna Grey została z pewnymi oporami zaakceptowana, ponieważ uznawano, że mężczyzna potrzebuje żony, a ta, którą wybrał, jest „nie z tych, co się wtrącają”.

Ślub był – tak jak postanowiono – cichy: skromna ceremonia odprawiona przez wielebnego Charlesa Stocksa, który był od lat przyjacielem rodziny.

Gości zaproszono niewielu, głównie kolegów ojca. Nie przyjechała ciotka Roberta, jako że wojna między nią a ojcem trwała nadal.

Przyjaciół Zillah Grey nie było. Przyjęcie weselne skończyło się szybko i wkrótce ojciec z panną młodą wyjechali do Włoch.

Poszłam do mojego pokoju napisać list do Liliis.

Mam macochę. To dla mnie coś całkiem nieoczekiwanego. Nie wiem, co się teraz wydarzy.

Rozdział trzeci.

Jamie.

Kiedy po ich wyjeździe w domu zapanowały cisza i spokój, dziwaczność tego, co się stało, uderzyła mnie z nową siłą. Nie potrafiłam zapomnieć, że jeszcze ponad rok temu żyła matka i była przy mnie Liliias.

Siedemnaste urodziny obchodziłam we wrześniu. Dzieciństwo pozostawiałam za sobą – nie tylko z powodu wieku. Doświadczylam już wiele – głównie zdałam sobie sprawę z tego, że ludzie nie są tacy, jakimi się wydają. Dowiedziałam się, że człowiek, taki jak mój ojciec – z pozoru filar cnót – może ulegać pokusom tak silnym jak te, które sprowadziły Kitty z uczciwej drogi wprost ku katastrofie. Mojego ojca zaprowadziły tak daleko, że przywiódł do domu kobietę pokroju Zillah Grey i nie zawahał się przed poślubieniem jej.

Zaczęłam bardzo silnie odczuwać samotność. Utraciłam najbliższych. Nie miałam nikogo.

Pewnie dlatego z takim entuzjazmem powitałam w moim życiu Jamieego.

Ogromnie lubiłam chodzić na spacer. W dawnych czasach nie wychodziłam sama, ale teraz nikt mi tego nie zabraniał. Podczas nieobecności macochy ja byłam panią domu. Osiemnasty rok życia... wiek, w którym, jak sądziłam, można w pewnych okolicznościach być za siebie całkiem odpowiedzialnym. Pani Kirkwell jasno dawała do zrozumienia, że woli wypełniać moje polecenia niż słuchać nowej pani Glentyre.

Inaczej będzie, gdy wrócą – starałam się nie zapominać.

Spacer po mieście stały się dla mnie wielką przyjemnością. Im lepiej poznawałam Edynburg, tym bardziej ujmował mnie jego niepowtarzalny urok.

Byłam pod wrażeniem gotyckich budowli, którym klasyczne wpływy greckie dodawały jeszcze dostojeństwa. Miasto było pięknie położone. Z jednego miejsca widać było ujście Forth do morza, a daleko na zachodzie widniały góry. Wspaniałe widoki często trzeba było jednak okupić narażając się na kąsające wschodnie wiatry i śnieg. Ale przyzwyczailiśmy się do tego i tym bardziej docenialiśmy nasze ciepłe domy.

Nadejścia wiosny oczekiwaliśmy z utęsknieniem. Właśnie o tej wspaniałej porze roku mogłam oddawać się swojej pasji zwiedzania. Jakże pięknie jest wtedy, gdy słońce posrebrza wysokie szare budynki. Czasem siadywałam w ogrodach przyglądając się zamkowi albo przypatrując ruchowi na Princes Street. Innym razem błądziłam po starym mieście i słuchałam dzwonu, który na budynku uniwersytetu wybijał godziny.

Ze zdumieniem odkryłam głęboki podział naszego miasta na dzielnice dobrze sytuowanych i dzielnice nędzarzy. Podejrzewam, że tak jest w każdym mieście, ale u nas ten kontrast wydawał się silniejszy, gdyż zauważało się go na niewielkiej przestrzeni. Parominutowy spacer pozwalał

oddzielić bogatych od biedaków. Z Princes Street, po której jeździły powozy wożące dobrze

ubranych i najedzonych, w jednej chwili można było przejść do zatłoczonych zaułków, obwieszonych sznurami suszącej się nędznej bielizny, gdzie obszarpane dzieciaki biegały bosy i bawiły się w rynsztokach.

Takie było stare miasto. Tam właśnie spotkałam Jamieego.

Oczywiście, powinnam mieć więcej rozsądku i nie chodzić tam sama. Dobrze ubrana młoda kobieta może zajrzeć w takie miejsca z ciekawości. Lecz ja byłam tak zafascynowana tym, co odkrywałam w tych zaułkach, że zapominałam o moich własnych problemach i przestawałam rozmyślać o przyszłości.

Przechadzając się nosiłam przewieszoną przez ramię małą torebkę na łańcuszku. Miałam w niej trochę pieniędzy, żeby udzielać wsparcia biedakom. A biednych było dużo, szczególnie wzruszały mnie żebrzące dzieci.

Wiedziałam, że nie powinnam się zapuszczać głęboko w te uliczki. Stanowią taki splątany labirynt, że łatwo zabłądzić.

Pewnego razu weszłam w ulicę pełną ludzi. Jakiś mężczyzna sprzedawał z wózka stare ubrania, dzieci siedziały w kucki na chodniku, kobiety stały w drzwiach i plotkowały.

Zawróciłam i poszłam – jak sądziłam – tą samą ulicą, którą przyszłam, lecz wkrótce okazało się, że byłam w błędzie, i zaczęłam żałować, że w ogóle tu przyszłam. Dotarłam do jakiejś uliczki. Na jej końcu zauważyłam młodego mężczyznę. Wyglądał na kogoś z lepszego towarzystwa, nie pasował do tego miejsca i ucieszyłam się, że wskaże mi drogę do Princes Street.

Ruszyłam za nim, ale w tej samej chwili dwóch chłopców wypadło zza rogu i zagrodziło mi drogę. Byli nędznie odziani i niewątpliwie wygłodzeni. Nie zrozumiałam, co do mnie mówili, ale wiedziałam, że proszą o pieniądze. Zdjęłam torebkę z ramienia i otworzyłam. Jeden z nich wyrwał mi ją i pobiegł w kierunku młodego mężczyzny, który właśnie skręcał za róg.

– Oddaj to! – zawołałam.

Młody mężczyzna przystanął. Musiał domyślić się, co się stało. Niewątpliwie takie incydenty są tu na porządku dziennym. Złapał chłopca trzymającego torebkę, a jego towarzysz rzucił się w bok i tyle go widzieliśmy.

Młodzieniec szybko podszedł do mnie, ciągnąc ze sobą chłopaka.

Uśmiechnął się. Był młody... niewiele starszy ode mnie. Miał błękitne oczy i jasne włosy o rudawym odcieniu. Wyglądał schludnie i zdrowo, w przeciwieństwie do chłopaka, którego prowadził.

– Zdaje się, że wyrwał pani torebkę – powiedział i znów się uśmiechnął, pokazując lśniące białe zęby.

– Tak. Właśnie miałam mu dać trochę pieniędzy. Chłopak wybuchnął potokiem słów.

Rozumiałam tylko

niektóre. Widać było, że jest przerażony.

– Oddaj torebkę – rozkazał młody człowiek. Chłopiec potulnie zrobił, co mu kazano.

– Dlaczego kradniesz? – spytałam. – Dałabym ci coś. Nie odpowiedział.

– Biedny urwis – powiedział młodzieniec.

– Tak – potwierdziłam. A do chłopca: – Nie wolno kraść, wiesz przecież. Możesz napytać sobie biedy. Tę torebkę dostałam od matki. Dla ciebie nie ma żadnej wartości, a dla mnie byłaby to wielka strata.

Chłopiec nie przestawał się na mnie gapić. Zaczynał zdawać sobie sprawę, że nie będę dla niego surowa. Ujrzałam iskierkę nadziei w jego oczach. Biedne dziecko, pomyślałam.

– Jesteś głodny, prawda?

Skinął głową. Wyjęłam wszystkie pieniądze z torebki i dałam mu.

– Nie kradnij już nigdy – powiedziałam. – Ktoś cię w końcu złapie i poniesiesz surową karę.

Wiesz, czym to grozi, prawda?

Skinął głową ponownie.

– Proszę go puścić – powiedziałam do młodzieńca. Wzruszył ramionami i uśmiechnął się spełniając moją

prośbę. Chłopiec zerwał się do ucieczki.

– A więc – powiedział młody człowiek – puściła pani złodzieja wolno. To tylko odwleka moment, w którym znajdzie się za kratkami.

– Przynajmniej nie ja się do tego przyczynię.

– To nie ma żadnego znaczenia i tak wyląduje prędzej czy później w więzieniu.

– Może dostał nauczkę. Był głodny, biedne dziecko. Ogromnie mi go żal.

– Ale... czy mogę spytać, co tak młoda dama robi w tych zaułkach?

– Zwiedzam. Od urodzenia mieszkam w Edynburgu i nigdy nie widziałam tej części miasta.

– Chyba powinienem się przedstawić: James North... dla przyjaciół Jamie.

– Nazywam się Davina Glentyre.

- Czy mogę panią odprowadzić do bezpieczniejszej dzielnicy?
- Bardzo proszę. Zabłądziłam.
- A czy wolno mi coś pani doradzić?
- Proszę.
- Na pani miejscu nie zapuszczałbym się samotnie w te strony.
- W przyszłości będę bardziej uważać.
- A więc nasz mały włóczęga dokonał czegoś dobrego w swoim przestępczym życiu.
- Mieszka pan w Edynburgu?
- Wynajmuję stancję. Studiuję na uniwersytecie.
- To ciekawe, a co pan studiuje?
- Prawo. W tej chwili piszę pracę na temat miasta. To najciekawszy temat, jaki dotąd dostałem do opracowania.
- I co tu pan robił?
- Zbierałem materiał do tej pracy. Chciałbym poznać miasto ze wszystkich stron. Jego wspaniałe zabytki i ńędzę. To miasto aż dymi historią. Ten „dym historii” unosi się wszędzie.
- Czy dlatego nazywa się je Old Reekie*1 Roześmiał się.
- Nie jestem pewien. Może dlatego, że położone jest na wzgórzu. Ktoś zobaczył miasto z oddali, z dymem z kominów unoszącym się nad nim chmurą i tak je nazwał.

1 *Old Reekie – Także Auld Reekie – sentymentalna nazwa Edynburga. „Reekie” znaczy zadymiony, dymiący (przypis tłumacza).

Zbieram takie ciekawostki. Chciałbym stworzyć obraz Edynburga ukazujący nie tylko dzień dzisiejszy, ale i historię.

- To musi być fascynująca praca. Ja dopiero zaczynam poznawać Edynburg.
- Ale mówi pani, że tu się urodziła. Doszliśmy do końca wąskich uliczek.
- Teraz już pani wie, gdzie jesteśmy – powiedział.

Poczułam rozczarowanie, jakby dawał mi do zrozumienia, że przyprowadził mnie w bezpieczne miejsce i zaraz się pożegna.

– Bardzo miło, że przybył mi pan na ratunek.

– Ach, nie musiałem walczyć ze smokiem, który zionie ogniem – odparł ze śmiechem. – Nie bardzo można to nazwać ratunkiem.

– Utrata torebki byłaby dla mnie wielką stratą.

– Dostała ją pani od matki. Czy ona nie żyje?

– Tak, umarła.

– Przykro mi. Doszliśmy do ogrodów.

– Jeśli nie spieszy się pani... – zaczął.

– Nie, skądże – zapewniłam gorliwie.

– Może usiadzimy?

– Z przyjemnością.

Tak więc usiedliśmy na chwilę rozmowy i zanim się obejrzeliśmy, minęła godzina. Najbardziej interesująca godzina, jaką od dawna miałam okazję przeżyć.

Dowiedziałam się, że jest synem plebana z Everloch, małej miejscowości leżącej na północ od Edynburga. Jego rodzina musiała zdobyć się na wielkie wyrzeczenia, by go posłać na uniwersytet.

Czuł się w obowiązku wzorowo ukończyć studia, aby odwdzińczyć się rodzicom za ich poświęcenie.

Z każdą chwilą podobał mi się coraz bardziej. Tak miło się rozmawia z rówieśnikiem.

Opowiedziałam mu, jakim wstrząsem była dla mnie śmierć matki.

– Miałam też guwernantkę, z którą bardzo się przyjaźniłam, ale... musiała odejść. A teraz mój ojciec ożenił się po raz drugi.

– I nie jest tym pani ucieszona...

– To wszystko stało się tak nagle.

– A pani macocha...

– No cóż... Różni się od nas. Właściwie, to najpierw została przyjęta do naszego domu jako guwernantka.

– Rozumiem. A ojciec się w niej zakochał. Pewnie czuł się samotny po śmierci żony.

– Nie wiem. Są ludzie, których trudno jest zrozumieć. Na przykład zobaczyłam pana pierwszy raz

dzisiaj rano, a teraz wydaje mi się, że wiem o panu tak wiele... o wiele więcej niż o Zillah Grey.

– Zillah Grey?

– Tak się nazywa moja guwernantka... obecnie macocha.

– Pewnie wszystko zdarzyło się tak szybko, że nie zdążyła się pani jeszcze przyzwycząić.

Myślę, że powtórne małżeństwo któregoś z rodziców jest zawsze wstrząsem dla dziecka...

zwłaszcza gdy było bardziej związane z tym z nich dwojga, które odeszło.

– Tak, właśnie tak. Gdyby chociaż była przy mnie poprzednia guwernantka...

– Ta, którą zwolniono? Dlaczego tak się stało? Zająknęłam się.

– Po... po prostu musiała opuścić nasz dom.

– Rozumiem. Sprawy rodzinne lub coś w tym rodzaju, jak sądzę.

Milczałam, a on ciągnął dalej:

– No cóż, nie jest już pani dzieckiem. Musi pani sama decydować o swoim życiu.

– Wyjechali na trzy tygodnie. Tydzień już minął – zmieniłam szybko temat.

– Myślę, że wszystko się ułoży. Zwykle tak bywa.

– Czyżby?

– Tak, jeśli zostawić sprawy ich naturalnemu biegowi.

– To zbyt wygodna filozofia. Dziękuję za tę chwilę rozmowy.

– Ja również.

– Czy ma pan dużo wolnego czasu?

– Przez najbliższy tydzień – tak. Mamy przerwę na uniwersytecie. Mógłbym pojechać do domu, ale podróż jest kosztowna. Rozglądam się... robię notatki, widzi pani... a popołudniami wszystko spisuję.

– Ma pan ciekawe życie.

– Raczej tak. – Roześmiał się i dodał. – Na przykład dzisiaj. – Odwrócił się nagle ku mnie.

Widzę, że interesuje panią miasto... zwiedzanie zaułków, oglądanie miejsc, których nigdy pani nie widziała. Ja robię to samo...

Spojrzałam na niego pytająco.

- Cóż – kontynuował – jeśli pani nie ma nic przeciwko temu... moglibyśmy pozwiedzać trochę razem.
- Och! – zawołałam. – To byłoby cudowne!
- A więc ustalone. O jakiej porze się spotkamy?
- Myślę, że o takiej jak dzisiaj.
- Są oczywiście miejsca, do których nie miałbym odwagi pani zaprowadzić.
- Lepiej je zwiedzać w towarzystwie niż samemu.
- Większość miejsc jest całkiem bezpieczna.
- No to zwiedzmy je razem.
- Obiecuję, że pójdziemy, dokąd pani zechce.
- Gdzie zatem możemy się spotkać?
- Tutaj, na tej ławce.
- Jutro rano?
- Dobrze, o dziesiątej. Nie za wcześnie?
- Mnie to odpowiada.
- A więc jesteśmy umówieni.

Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli nie odprowadzi mnie do samego domu. Byłoby mi trudno wyjaśnić, kim jest, gdyby zobaczyli nas Kirkwellowie albo ktokolwiek ze służby. Na pewno zaczęłyby się różne domysły.

To było przyjemne przedpołudnie, dawno tak miło nie spędziłam czasu. Zastanawiałam się, co pomyślałby ojciec, gdyby wiedział, że rozmawiałam z obcym mężczyzną, a co więcej, że umówiłam się z nim na następny dzień.

Nic mnie to nie obchodzi, powiedziałam do siebie.

* * *

Poznawanie Jamieego – szybko zaczęliśmy się do siebie zwracać po imieniu – stało się cudownym i podniecającym przeżyciem. Następnego dnia po poznaniu zobaczyliśmy się znowu i zaczęliśmy spotykać się codziennie.

Tyle rzeczy mieliśmy sobie do powiedzenia. Słuchając jego opowiadań wydawało mi się, że widzę plebanię i poznaję jego młodszego brata Alexa, który wybierał się do seminarium, jego ojca i matkę, ciotki i kuzynów, brałam udział w spotkaniach rodzinnych, w ich radosnym życiu, tak innym od mojego.

Poza tym był jeszcze Edynburg. To miasto – pewnie z powodu Jamieego – było mi coraz bliższe.

Jamie kochał tu każdy kamień, a wspomnienia tych dni, gdy przemierzaliśmy razem kolejne dzielnice, zawsze przy mnie pozostaną. Przeżywałam intensywnie te chwile, bo wiedziałam, że nie będą trwały długo. Kiedy wróci ojciec z Zillah, zaczną się pytania.

Obawiałam się, że jeśli ojca oburzy moje niekonwencjonalne zachowanie, nie będę w stanie opanować złości i powiem mu, co myślę o jego postępowaniu i jego cnotcie. Dotąd jeszcze nie stanęłam z nim twarzą w twarz.

Nie zapomnę nigdy flagi powiewającej nad zamkiem... cudownego widoku z Pentland Hili, gdy powietrze było czyste. Na zawsze zapamiętam przechadzki po Royal Mile od zamku do Holyrood House. Katedra, dom, w którym mieszkał John Knox. Jakże nienawidziłam tego człowieka!

Ogarniał mnie gniew, gdy myślałam o tym, jaką wołającą o pomstę do nieba krzywdę wyrządził królowej. Czy był takim dobrym człowiekiem? – zastanawiałam się. Jakie skrywał hańbiące tajemnice? Byłam podejrzliwa w stosunku do wszystkich ludzi, którzy afiszowali się swoimi cnotami. Moja kipiąca wrogość w stosunku do Johna Knoxa bawiła Jamieego.

Jamieego pochłaniała przeszłość. O ileż więcej niż ja o niej wiedział! Był cudownym towarzyszem, otwierał mi oczy na wiele spraw.

Dzięki niemu ujrzałam Bonnie Dundee jadącego konno, a za nim oddział dragonów; królową Marię przybywającą do surowej Szkocji wprost od wspaniałości francuskiego dworu; tych prezbiterian, którzy zginęli na rynku za swoją wiarę. Opowiadał mi historie o legendarnym Deaconie Brodieem, a także o Burkeem i Hareem, porywaczach trupów. Tyle ciekawych rzeczy!

Potem wrócili z Włoch ojciec i Zillah. Wyglądali na wypoczętych i zadowolonych i dla wszystkich byli bardzo mili. Zillah była podniecona jak mała dziewczynka, ale w głębi duszy czułam, że nie ma w niej nic z dziecka. Ojciec ulegał jej we wszystkim, owinęła go sobie wokół

palca.

Przywiozła dla wszystkich prezenty: bluzkę z Paryża dla pani Kirkwell – zatrzymali się tam w drodze powrotnej – statuetkę dla pana Kirkwella, haftowane chusteczki dla pozostałych. Wszyscy byli zachwyceni, a ja pomyślałam: ta to umie zjednać sobie ludzi.

Dla mnie były stroje.

– Moja droga Davino, znam twój rozmiar i wiem, w czym ci jest do twarzy. Całe godziny wybierałam, prawda, kochanie?

Ojciec pokiwał głową z wyrazem udawanego rozdrażnienia, co ją rozśmieszyło.

– Zaraz wszystko przymierzmy – oznajmiła. – Nie mogę się doczekać.

Kiedy znalazłyśmy się w moim pokoju, wkładałam kolejno suknię, płaszcz, bluzki, spódnice – jedną plisowaną, drugą gładką, ale stylową. Zillah cofnęła się parę kroków i podziwiała.

– Jest ci w nich doskonale, Davino. Jesteś naprawdę ładna, wiesz.

– Bardzo miło z twojej strony, że pamiętałaś o nas. Służba jest zachwycona.

Skrzywiła się.

– Drobnie przekupstwo. Wyczuwałam ich niechęć w stosunku do mnie. – Roześmiała się i powiedziała bez ogródek. – Guwernantka wychodzi za mąż za pana! Powiedzmy... lekki wstrząs wśród służby, co?

Nie mogłam nie roześmiać się wraz z nią. Może, pomyślałam, wszystko jakoś się ułoży.

Miałam rację sądząc, że prezenty z Paryża wywrą pożądany efekt. Służba była zadowolona.

Słyszałam uwagę pani Kirkwell:

– Z nich to para gołąbeczków. W końcu dobrze się stało, a przy tym ona nie z tych, co się wtrącają.

Moje myśli były oczywiście wciąż przy Jamiem. Teraz nie mogłam tak łatwo wymykać się z domu bez opowiedzenia się, dokąd idę. Musieliśmy przekazywać sobie nawzajem wiadomości, co nie było takie proste.

Wciąż obawiałam się, że liścik od niego może nadejść w nieodpowiednim momencie, na przykład w obecności mojego ojca. Los lubi płać figle, więc mogło się tak zdarzyć. Wyobrażałam sobie, co by było, gdyby wkroczył Kirkwell z listem na srebrnej tacy i zaanonsował: „Pewien młodzieniec przekazał tę kopertę dla panienki”. Młodzieniec! Podejrzeniom nie byłoby końca.

Tylko mnie bez trudu udawało się przekazywać wiadomości na stację, gdzie mieszkał.

Niemniej jednak widywaliśmy się, ale nasze spotkania nie były już taką sielanką jak dawniej.

Cieszyłam się widząc, jak jego twarz rozjaśnia się na mój widok. Biegł do mnie, brał za ręce i patrzył w oczy. A ja odczuwałam wielką radość. Przegadywaliśmy całe przedpołudnia, ale wciąż musiałam pilnować czasu, który płynął nieubłaganie szybko.

Jestem pewna, że Zillah zdawała sobie sprawę z tego, że coś ukrywam. Zaczęłam mówić do niej po imieniu. W myślach wciąż nazywałam ją panną Grey, ale nie mogłam się już do niej tak zwracać. Tak czy inaczej przestała być panną Grey.

– Mów do mnie Zillah – powiedziała. – Nie chcę, żebyś nazywała mnie „mama”. – Zwróciła się do ojca. – To byłoby nie na miejscu, prawda, kochanie?

– Masz rację – zgodził się. Tak więc została Zillah.

Udawała skromniśkę, zwłaszcza przy ojcu, lecz ja zdawałam sobie sprawę, że jest przebiegła i stale ma się na baczności, tak jak w dniu swojego przybycia do naszego domu.

Czułam, że nie jest sobą, zawsze była aktorką – no, w każdym razie kimś w rodzaju aktorki, bo nie wiem, czy „Wesołe Rudzielce” można nazwać aktorkami. W każdym razie dobrze grała swoją rolę i nie wątpiłam, że gra.

Robiła dużo szumu wokół ojca, sprawiając wrażenie, że jest zaniepokojona jego stanem zdrowia.

– Nie wolno ci się przemęczać, najdroższy. Ta podróż była wyczerpująca.

Trochę się wzbraniał, ale przyjemnie mu było, że go rozpieszcza. Grała chodzącą niewinność, ale ja byłam pewna, że to tylko poza, bo w rzeczywistości jest dojrzałą kobietą, która wie, czego chce.

Pewnego dnia Jamie i ja umówiliśmy się na spotkanie na naszej ławce w parku. Gdy mnie zobaczył, pośpiesznie ruszył w moim kierunku, twarz mu promieniała radością.

Ujął mnie za rękę.

– Bałem się, że nie przyjdiesz... że coś stanęło ci na przeszkodzie.

– Przecież nigdy cię nie zawiodłam.

– Tak, ale nie jestem już tak pewien, czy się zjawisz. Dawniej było inaczej, teraz sprawiasz wrażenie skrępowanej. Cóż to były za piękne dni.

– Tak – westchnęłam siadając na ławce.

Rzekł poważnie:

– Myślę, że coś musimy postanowić, Davino.

– Co masz na myśli?

– W twoim domu nie wiedzą o naszych spotkaniach.

– Wielkie nieba, ojciec, gdyby się dowiedział, uznałby zawieranie znajomości na ulicy za rzecz godną potępienia.

– Więc musimy znaleźć jakieś rozwiązanie. Chciałbym bywać w twoim domu. Mam dosyć ukrywania się.

– Mnie też nie odpowiada taka sytuacja. Sprawa wyjdzie na jaw prędzej czy później. Ktoś ze służby może nas zauważyć... zacznij się gadanie. Będą się zastanawiać, kim jesteś i dlaczego oficjalnie się nie przedstawisz.

– Davino, czy myślisz, że można zakochać się w tak krótkim czasie?

– Myślę, że tak – odparłam.

Odwrócił się ku mnie i wziął mnie za rękę. Roześmialiśmy się radośnie.

– Muszę najpierw skończyć studia, zanim będę mógł się ożenić – rzekł.

– Naturalnie.

– Więc czy ty... czy zostaniesz moją żoną?

– Myślę, że to byłoby wspaniałe – powiedziałam. – Ale czy uważasz, że znamy się dość dobrze?

– Wiem o tobie wszystko, co chcę wiedzieć. W ciągu ostatnich tygodni więcej rozmawialiśmy niż inni ludzie przez lata.

– Tak, to prawda.

– Czy to nie wystarczy?

– Mnie tak. Byłam ciekawa, czy tobie także.

Wtedy mnie pocałował. Cofnęłam się, zawstydzona. Takie zachowanie nie jest czymś dobrze widzianym na ławce w publicznym parku w samo południe.

– Co ludzie powiedzą?

– Kogóż to obchodzi?

– Nas nie – powiedziałam bez troski.

– A więc jesteśmy zaręczeni?

Między nas wdarł się jakiś głos.

– Davino!

Szła ku nam Zillah. Zielone oczy błyszczały, a rudawe włosy wymykały się spod czarnego kapelusza. Wyglądała nadzwyczaj elegancko w czarnym płaszczu z zieloną apaszką na szyi.

Uśmiechała się do Jamieego.

– Nie przedstawisz nas, kochanie?

– Pan James North... moja macocha. Przybliżyła swoją twarz do jego twarzy i szepnęła:

– Ale nie mówmy o tym głośno. Przecież nie wyglądam na macochę.

– No... nie – wyjąkał Jamie. – Oczywiście że pani nie wygląda.

– Mogę się przysiąc?

– Proszę bardzo – powiedział Jamie. Usiadła pomiędzy nimi.

– Wyglądacie na parę dobrych przyjaciół.

– Poznaliśmy się w czasie twojej podróży – powiedziałam. – Zabłądziłam w zaułkach starego miasta. Pan North przyszedł mi na ratunek i pokazał drogę do domu.

– To ciekawe! I zaprzyjaźniliście się.

– Oboje jesteśmy niezwykle zainteresowani tym miastem – wyjaśnił Jamie.

– Nic dziwnego. Ma bogatą historię i jest fascynujące pod każdym względem.

Byłam zaskoczona. Przecież nic to jej nie obchodziło. „Maria, Maria, plac Hanowerski”, prawie słyszałam jej śpiew.

– To miłe, że jesteście przyjaciółmi. – Uśmiechnęła się czarująco do Jamieego. – Z pewnością moja pasierbica opowiedziała panu o mnie wszystko.

– Wszystko? – uśmiechnęłam się.

– To znaczy pewnie wspomniała, że niedawno weszłam do rodziny.

– Rzeczywiście, mówiła mi o tym – powiedział Jamie.

– Wiem, że ostatnio bawiła pani w podróży poślubnej w Wenecji i Paryżu.

– Wenecja! Cóż za urocze miasto. Te fascynujące kanały. Ponte Rialto. Tyle cudownych skarbów. Paryż także... Luwr... Davino, czemuż nie zaprosisz pana Northa do domu?

– No, nie sądziłam... myślałam...

– Ach, głuptasie! Panie North, żałuję, że nie poznałam pana wcześniej. Davina ukrywała pana.

Musi pan również poznać mojego męża, ojca Daviny. Zapraszam pana do domu. Może jutro wieczorem? Proszę przyjść na kolację. Nie jest pan zajęty? Ach... dobrze. To nie będzie wielkie przyjęcie. Tylko nas czworo. Proszę obiecać, że pan przyjdzie.

– Z wielką przyjemnością – zapewnił ją Jamie.

– Cudownie!

Usiadła na ławce i widziałam, że wcale nie ma zamiaru odejść. Mówiła dużo, z ożywieniem, i co chwilę wybuchała śmiechem. Jamie jej wtórował. Nie mogłam się doczekać, kiedy będę mogła go zapytać, co o niej sądzi.

Byłam trochę skonsternowana tym, że odkryła mój sekret, a także nieco zirytowana. Wtargnęła w momencie, gdy prowadziliśmy tak ważną rozmowę.

Przy kolacji wszyscy byli bardzo skrepowani. Jamieego wyraźnie przytłaczała sztywna atmosfera. Posiłki w jego domu były, jak sobie wyobrażałam, zupełnie inne. Dystyngowany wygląd i chłodne maniere mojego ojca jeszcze sprawę pogarszały.

Był uprzejmy. Podziękował Jamieemu, że pomógł mi odnaleźć drogę, gdy zablądziłam, i zadawał niezliczone pytania na temat jego studiów i domu.

– Edynburg musi się panu wydawać zupełnie inny niż pańska rodzinna prowincjonalna osada?

Jamie przyznał, że tak było na początku, ale że miasto ogromnie go fascynuje.

– Pan North pisze pracę o Edynburgu – powiedziałam. – Prowadzi badania nad historią miasta.

– Niezmiernie interesujące – rzekł mój ojciec. – A wychował się pan na plebanii? Pańscy rodzice nadal tam mieszkają? – ciągnął.

Jamie potwierdził. On też zachowywał się sztywno i nienaturalnie. Zillah na szczęście skierowała konwersację na inne tory i byłam jej za to bardzo wdzięczna. Opowiadała o Wenecji i Paryżu, miastach, których ani Jamie, ani ja nie znaleźliśmy; była dla Jamieego serdeczna i robiła wszystko, żeby czuł się mile widzianym gościem, co złagodziło wprowadzoną przez ojca ciężką atmosferę.

Wiedziałam, że sprawa jest poważniejsza, niż to się z pozoru wydaje, i że ojciec nie pochwała znajomości z Jamiem.

Uważał, że niedopuszczalne z mojej strony było odezwanie się do obcego na ulicy. Niejakim usprawiedliwieniem był fakt, że zablądziłam; niemniej jednak według zasad dobrego wychowania mój wybawca powinien odprowadzić mnie do domu i zgłosić się następnego dnia, aby się dowiedzieć, jak się czuję. Wtedy moja rodzina mogłaby zdecydować, czy uznać za stosowne zaprosić go, aby mógł oficjalnie kontynuować znajomość ze mną.

Jamie z wyraźną ulgą przyjął zakończenie przesłuchania. Kiedy zapytałam, co sądzi o tym spotkaniu, odparł:

– Wydaje mi się, że twój ojciec ma do mnie jakieś zastrzeżenia. Nie wie, oczywiście, że jesteśmy już zaręczeni i nie potrafię sobie wyobrazić, jak na to zareaguje.

– Nie obchodzi mnie, co powie.

– Cóż, sądzę, że na razie lepiej będzie nic mu nie mówić. Jestem pewien, że nie bierze pod uwagę jako kandydata na zięcia syna wiejskiego pastora bez grosza przy duszy.

– Będzie musiał się z tym pogodzić.

– To typ człowieka, który chce, żeby wszystko odbywało się w zgodzie z konwenansem.

Roześmiałam się w duchu. Pomyślałam o Zillah, która przekradała się do jego sypialni, ale nic nie powiedziałam.

Nie omieszkam przypomnieć o tym ojcu, gdyby chciał mi coś zarzucić.

– A więc – ciągnął Jamie – na razie trzymajmy nasze plany w tajemnicy.

Wiedziałam, że ma rację, i resztę czasu spędziliśmy na cudownej rozmowie o przyszłości.

Nagle usłyszałam coś w rodzaju:

– Ta twoja macocha... jest zupełnie inna, prawda?

– Inna niż kto?

– Niż twój ojciec. Jest wesoła. Umie się bawić. Nie sądzę, żeby ją krępowały konwenanse.

Wiesz, mam przecucie, że ona będzie po naszej stronie.

– Z nią nigdy nic nie wiadomo. Wydaje mi się, że w rzeczywistości jest inna, niż wygląda.

– Tak można powiedzieć o każdym.

Rozstaliśmy się obiecując sobie, że zobaczymy się za dwa dni.

Przed spotkaniem z Jamiem przybył do nas na kolację pan Alastair McCrae, który przed pięcioma laty owdowiał.

Był kolegą ojca, miał trzydzieści pięć-czterdzieści lat, był wysokiego wzrostu, postawny i dość przystojny. Wiedziałam, że jest bogaty, ma duże dochody i rodzinny majątek niedaleko Aberdeen.

Widziałam go już parę lat temu u nas na kolacji. Oczywiście nie siedziałam tamtego wieczoru przy stole, tylko podglądałam gości przez balustradę schodów. Był wtedy jeszcze z żoną.

Matka wspomniała o nim. „Twój ojciec bardzo szanuje pana McCraea: pochodzi z dobrej rodziny i jest właścicielem ogromnego majątku”.

Chciałam zobaczyć właściciela ogromnego majątku, ale nie zrobił na mnie większego wrażenia, bo nie myślałam o nim aż do dnia, w którym oznajmiono mi, że przybywa z wizytą.

– To będzie bardzo specjalna kolacja – oświadczyła Zillah: – Suknia, którą kupiłam ci w Paryżu,

będzie jak najbardziej stosowna na tę okazję. Ojciec prosił, bym dopilnowała, żebyś dobrze się prezentowała.

– Dlaczego interesuje go, jak ja będę wyglądała?

– Cóż, jesteś jego córką i chce, żebyś była obok mnie ozdobą przyjęcia. – Skrzywiła się. –

Między nami mówiąc, moja droga, musimy olśnić tego dżentelmena.

Było jeszcze dwoje innych gości: adwokat ojca z żoną. Ku memu zaskoczeniu posadzono mnie obok pana Alastaira McCraea. Był niezwykle uprzejmy i miło nam się rozmawiało. Opowiadał mi o swojej posiadłości koło Aberdeen, która jest dla niego schronieniem przed zgiełkiem wielkiego miasta.

– To musi być cudowne miejsce – zauważyłam.

Powiedział mi wtedy, ile ziemi jest jego własnością. Wydawało mi się, że jest to znaczny majątek. Sam dom był zabytkowy.

– Trzeba tam to i owo od czasu do czasu naprawić, ale każdy stary dom wymaga remontu.

McCraeowie zamieszkują go od czterech wieków.

– To niezwykle ciekawe!

– Chciałbym go kiedyś pani pokazać. Może udałoby się nam to jakoś zorganizować.

Ojciec uśmiechał się do mnie mile.

– Davina interesuje się przeszłością – powiedział. – Historia zawsze ją fascynowała.

– Tam jest ona obecna na każdym kroku – rzekł Alastair McCrae.

– Wszędzie jest jej pełno – zauważyłam.

Zillah roześmiała się i wszyscy jej zawtórowali. Ojciec był odprężony, uśmiechał się do mnie i do Zillah. Było zupełnie inaczej niż tamtego wieczoru, gdy naszym gościem był Jamie.

Uznałam, że Alastair McCrae jest miłym człowiekiem, i byłam zadowolona, że ojciec miał taki dobry nastrój.

Chciałam zapytać Zillah, czy Jamie mógłby przyjść na podwieczorek. Byłoby przyjemniej niż przy kolacji, bez ojca, który by znów zaczął go wypytywać i oceniać.

Zapytałam ją o to następnego dnia. Spojrzała na mnie i roześmiała się.

– Nie sędzę, żeby twój ojciec był z tego zadowolony.

– Dlaczego?

– Cóż, moja droga, musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Jesteś, jak się to określa, panną na wydaniu.

– I co z tego?

– Młodzi ludzie, zwłaszcza młodzi ludzie napotkani w romantycznych miejscach...

– Mówisz o tych nędznych zaułkach?! Ładne mi romantyczne miejsce.

– Romantyczność kiełkuje wszędzie, drogie dziecko. Te uliczki może nie były romantyczne.

Ale potem codzienne spotkania... spojrzenia w oczy... cóż, to są pewne oznaki. Mnie one nie zmylą.

– Och, Zillah, zabawna jesteś.

– Cieszę się, że cię rozbawiłam. Umiejętność rozbawiania ludzi to jeden z darów bożych.

Pomyślałam, że bardzo się zmieniła. Zastanawiałam się, czy ojciec kiedykolwiek widział Zillah taką, jaka była teraz.

– Więc – powiedziałam – mam zapytać ojca, czy Jamie może przyjść na herbatę? To mój dom.

Chyba mogę przyjmować moich znajomych?

– Oczywiście że możesz, i zrobisz to, jeśli zechcesz. Wydaje mi się jednak, że twojemu ojcu by się to nie podobało. Może zaprosimy tego młodzieńca na herbatę, a ojcu nic nie mówmy...

Patrzyłam na nią zdumiona. Uśmiechnęła się do mnie.

– Rozumiem cię, kochanie. Chcę ci pomóc. Poza tym jestem przecież twoją macochą... tylko nie nazywaj mnie tak, dobrze?

– Przyrzekam, że nie będę.

Zastanawiałam się, co powiedziałby ojciec, gdyby wiedział, że Zillah jest ze mną w zмовie, utrzymując wizytę Jamieego w tajemnicy.

* * *

Jamie przyszedł. To był czas szczęścia. Śmiałyśmy się wiele i widziałam, że Jamie dobrze się czuje w towarzystwie Zillah.

Spotkałam się z nim także nazajutrz. Było nam teraz łatwiej umawiać się na spotkania, bo Zillah nam je ułatwiała. Jamie powiedział mi, że jest jej wdzięczny za to, że przychodzi nam z pomocą.

Zillah również podobał się Jamie, stwierdziła, że to czarujący młodzieniec.

– Szaleje za tobą – powiedziała. – I jest inteligentny. Nie wątpię, że zda wszystkie egzaminy i zostanie sędzią albo czymś w tym rodzaju. Szczęściara z ciebie, Davino.

– Ojciec nie wie o naszych spotkaniach – przypomniałam jej.

– Nie sądzę, żeby zaaprobował Jamieego, nie z powodu jego cech osobistych, ale dlatego, że nie jest bogaty jak... jak...

– Jak Alastair McCrae.

– Tak, to świetna partia, jak to się mówi „dobrze urodzony”, co znaczy po prostu, że zgromadził niezłą fortunę. Muszę przyznać, że twój ojciec akceptuje go... pod każdym względem.

Spojrzałam na nią ze zgrozą.

– Nie myślisz chyba, że?... Uniosła ramiona.

– Kochający rodzice chcą zapewnić córkom jak najlepszą przyszłość, wiesz przecież. Twoja przyszłość jest dla niego bardzo ważna.

– Och, Zillah! – jęknęłam. – Przecież tak nie można. Jamie i ja...

– Ach, czyżby ci się oświadczył?

– No, myśleliśmy, że kiedyś...

Pokiwała głową z powagą, a potem rozciągnęła wargi w uśmiechu.

– Jeśli ojciec się sprzeciwi... – powiedziałam z wściekłością – nie pozwolę mu stanąć na mojej drodze.

– Nie, oczywiście że nie. Ale nie przejmuj się. Wszystko się dobrze ułoży. Nie zapominaj, że jestem po twojej stronie.

Alastair McCrae przyszedł na kolację z jeszcze kilkoma przyjaciółmi ojca. Zajął miejsce obok mnie, jak poprzednio, i gawędziliśmy sobie bardzo miło. Był całkiem interesujący i nie tak sztywny jak mój ojciec. Wyglądało na to, że chce o mnie wszystko wiedzieć.

Nazajutrz zaprosił nas na weekend do swojej wiejskiej posiadłości. Zillah powiedziała mi, że ojciec uznał to za świetny pomysł i przyjął zaproszenie.

Weekend spędzony w zamku Gleeson okazał się bardzo udany. Urzekło mnie to miejsce. Dom niewielki, ale zbudowany ze starożytnych szarych kamieni i z wieżą z blankami zasługiwał na miano zamku. Stał nad morzem, więc widoki z okien były urzekające. Alastair był wyraźnie dumny ze swej posiadłości. W czasie jazdy powozem ze stacji do zamku mówił o niej bez przerwy.

Cieszył się, że może nas gościć. Ojciec był tu pierwszy raz, odkąd się znają, co dawało dużo do myślenia.

Zwiedzałam zamek z ogromnym zainteresowaniem i słuchałam opowieści o historii tego miejsca i o roli, jaką klan McCraeów odegrał w konfliktach między regentem Morayem a jego siostrą Marią, o kłopotach, jakie mieli, z angielskim wrogiem. Patrzyłam zafascynowana na wytrzymałe górskie bydło na pastwiskach. Pejzaż był wspaniały, pełen majestatu.

Stwierdziłam, że w pokojach gościnnych zamku jest wyjątkowo przytulnie. Dostałam pokój w wieży. W kominku palił się ogień pomimo letniej pory.

– Noce bywają bardzo zimne – wyjaśniła gospodyni.

Dowiedziałam się, że urodziła się w zamku, jej rodzice służyli u McCraeów, syn pracuje w stajniach, a córka w domu. Wszędzie panowała atmosfera pogodnego spokoju. Nie dziwiło mnie, że Alastair jest dumny ze swojej posiadłości.

Kolację podano w jadalni. Wchodziło się do niej z hallu, który nie zmienił się od wieków.

Podłoga wyłożona była kamiennymi płytami, a na bielonych ścianach wisiała stara broń. Było tu dość ciemno, okna wyglądały jak strzelnice.

– Kiedy jest dużo gości, jadamy w hallu – wyjaśnił Alastair – ale jadalnia jest wygodniejsza, gdy towarzystwo nie jest zbyt liczne.

– Szkoda, że bywa tu pan tak rzadko. Pewnie większość czasu spędza pan w Edynburgu?

– Tak, rzeczywiście. Rozumie pani, interesy. Ale uciekam z miasta przy każdej okazji.

– Jestem w stanie to zrozumieć. Popatrz na mnie bacznie.

– Cieszę się, że podoba się pani ten zabytek. Lubię pobawić się w dziedzica, kiedy mam na to czas, ale większość spraw zostawiam rządcy.

– Twój dom w Edynburgu też jest okazały – zauważył ojciec. – Masz to, co najlepsze, i tu, i w mieście.

– Ale to miejsce traktuję jako swój prawdziwy dom. Przy kolacji zapytał mnie, czy jeżdżę konno. Odpowiedziałam, że żałuję bardzo, lecz nie.

– W Edynburgu nie ma zbyt wielu okazji.

– Na wsi potrzebna jest ta umiejętność.

– Jazda konna musi być wspaniała – powiedziałam. – Galopować po wrzosowiskach albo nad brzegiem morza...

Uśmiechnął się i pochylił ku mnie.

– Chciałaby pani spróbować?

– Cóż, byłoby wspaniale, ale jedna lekcja to za mało, żeby się nauczyć.

– Można się nauczyć podstaw. Oczywiście, żeby właściwie prowadzić konia, konieczna jest praktyka. Ale wydaje mi się, że byłaby pani pojętną uczennicą.

Roześmiałam się.

– Jedna lekcja daleko mnie nie zaprowadzi.

– To byłby dopiero początek.

– Co tam we dwójkę knujecie? – zapytała Zillah.

– Panna Davina i ja umawiamy się na lekcję jazdy konnej.

– Jaki cudowny pomysł! Doskonała okazja dla ciebie, kochanie.

– Panna Davina twierdzi, że na jednej lekcji się nie nauczy.

– Nigdy nie wiadomo – powiedziała Zillah z szelmowską miną – czy nie będzie następnych.

Następnego dnia rano znalazłam się na wybiegu, w siodle, na małym, łagodnym koniku.

Alastair mi towarzyszył. Wyglądał niezwykle elegancko w stroju do konnej jazdy. Gospodyni znalazła i dla mnie odpowiedni strój. Należał do siostry Alastaira, która od czasu do czasu przyjeżdżała tu z wizytą.

– Ona prawie nie zsiadała z konia – powiedziała mi gospodyni. – Cała rodzina to amatorzy konnej jazdy. Ale odkąd ma dzieci, nie jeździ już tak często. Jestem przekonana, że będzie zadowolona, iż ktoś korzysta z jej stroju.

Pasował zupełnie nieźle. Był trochę za duży, ale spełnił swoje zadanie.

Muszę powiedzieć, że bawiłam się doskonale. Jeździłam na lonży wokół wybiegu. Zillah i ojciec spacerowali w ogrodzie i na chwilę przyszli na mnie popatrzeć. Wydawali się zadowoleni.

Na zakończenie Alastair powiedział:

– Jest pani cudowną uczennicą. Musimy jutro odbyć kolejną lekcję.

– Zdaje się, że jutro wyjeżdżamy.

– Mam nadzieję, że przekonam pani ojca, abyście zostali jeszcze jeden dzień. Możemy wrócić razem we wtorek.

Tak więc następny poranek spędziłam na wybiegu z Alastairem.

Przy obiedzie Alastair powiedział mojemu ojcu:

- Twoja córka wkrótce będzie mistrzynią. Roześmiałam się.
- Przesadza pan. Poza tym nie będę miała okazji do treningu, który jest konieczny.
- Musi pani przyjechać znowu... niedługo, zanim pani zapomni, czego ją nauczyłem. Jakoś to zorganizujemy.
- Jesteś niezwykle gościnnie – zaczął ojciec. Alastair podniósł rękę.
- Proszę... cała przyjemność po mojej stronie. Co powiecie na weekend za dwa tygodnie?

Ojciec zawahał się. Zillah rzuciła mu spojrzenie spod oka. Zwrócił się do niej i zapytał:

- Co ty na to, moja droga?
- Byłoby cudownie.
- Cóż, Alastairze, jeśli jesteś pewien, że nie nadużywamy twojej gościnności...
- Ależ skąd!... Już wam powiedziałem, że cała przyjemność po mojej stronie.
- Z pewnością niecała – powiedziała Zillah ze śmiechem. – Davidzie drogi, wiesz, że bardzo chętnie przyjedziemy. A więc za dwa tygodnie, tak?
- Jesteśmy umówieni – rzekł Alastair. Wróciliśmy do Edynburga we wtorek.

Gdy się rozpakowywałam, przyszła do mnie Zillah. Usiadła na łóżku przyglądając mi się z sardonicznym uśmiechem.

– „Operacja McCrae” rozwija się w dobrym tempie. Cóż to za uroczy dżentelmen. Czyżby zaczął zajmować miejsce naszego ubogiego, choć równie czarującego Jamieego?

– Co masz na myśli?

– Och, tylko to, czy nadal jest on jedynie kandydatem papy czy już i twoim?

Zatrwożyłam się. Nie chciałam o tym poważnie myśleć. Alastair McCrae byłby odpowiednim mężem: bogaty, jego kariera zawodowa rozwijała się doskonale. Jamie był tylko skromnym studentem. Miał przed sobą przyszłość, ale nie było pewności, czy mu się powiedzie.

Byłam głupia, że – dobrze bawiąc się na lekcjach jazdy, pod przyzwalającym okiem ojca – nie wzięłam pod uwagę faktu, iż jest to część starannie ułożonego planu.

Jakże byłam naiwna! Ojciec nie akceptował Jamieego, którego pojawienie się w domu uświadomiło

mu fakt, że jestem w odpowiednim wieku do zamążpójścia i trzeba usunąć z mojej drogi studenta bez grosza, w opinii ojca niewątpliwie łowcy posagu.

Alastairowi McCrae nie zależało na posagu; prawdopodobnie był bogatszy niż mój ojciec.

Zillah obserwowała mnie spod półprzymkniętych powiek. Uśmiezek błąkał się jej na wargach.

Powinnam być jej wdzięczna. To dzięki niej popatrzyłam na życie jej trochę cynicznymi, ale wielce doświadczonymi oczami.

* * *

Wkrótce po naszym powrocie ojciec zachorował. Stało się to w nocy, ale dowiedziałam się o tym dopiero rano.

Zillah mówiła, że obudził ją około trzeciej w nocy. Miał torsje. Siedziała przy nim do rana. Dała mu proszek na żołądek, jak powiedziała. Popularny środek na tego rodzaju dolegliwości, który pomógł mu nie od razu, ale po chwili poczuł się lepiej. Teraz śpi spokojnie.

– Czy mam posłać po doktora, proszę pani? – zapytał Kirkwell.

– Myślę, że możemy z tym jeszcze trochę poczekać – powiedziała Zillah. – On nie znosi lekarzy. Mówi, że zaraz poczuje się lepiej. A gdyby objawy powróciły... wtedy sprowadzimy lekarza. On tak nie lubi zamieszania, nie chcę go denerwować. Pewnie coś zjadł... zaczekajmy.

Trzymała go w łóżku cały dzień.

Słyszałam, jak pani Kirkwell mruczała coś o starszych panach, którzy biorą sobie młode żony.

Że to ponad ich siły.

– Mężczyzna w jego wieku nie ma już tego zdrowia co młodzieniec... Zapłaci za to... prędzej czy później.

Chyba wszyscy byli zdumieni troskliwością Zillah. Ojciec wyzdrowiał następnego dnia. Nadal czuł się trochę osłabiony, ale nikogo to nie dziwiło.

– Byłaś cudowna, moja droga – dziękował Zillah. – Nigdy nie pomyślałbym, że potrafisz być pielęgniarką, tę rolę zagrałaś doskonale.

– Jestem dobra w różnych rolach – odpowiedziała lekko. – Jeszcze wielu rzeczy się o mnie dowiesz, mój drogi mężu.

Następnego dnia spotkałam się z Jamiem.

Mówił, że odłożył pracę na temat miasta. Chce zdać z wyróżnieniem egzaminy i jak najprędzej zacząć karierę zawodową.

Zapytał mnie o weekend, a ja opowiedziałam mu o lekcjach konnej jazdy.

Wyraźnie posmutniał.

– Co to za zamek?

– Należy do Alastaira McCrae, przyjaciela ojca. Dopytywał się o Alastaira, powiedziałam mu, że jedziemy ponownie go odwiedzić w przyszłym tygodniu.

– Jeśli ojcu się poprawi – dodałam. – Chorował.

– Zapewne wyzdrowieje na tę wizytę. Jaki jest ten człowiek?

– Alastair McCrae? Całkiem miły. Jest dość stary.

– W wieku twojego ojca?

– Ach... niezupełnie. Czwarty krzyżyk, jak sędzę.

– Och – odetchnął Jamie z ulgą – to znaczy dwadzieścia lat starszy od ciebie.

– Tak mi się wydaje.

To go uspokoiło. Nie powiedziałam mu o uwagach Zillah i o tym, co stawało się i dla mnie coraz bardziej oczywiste.

Pytał o Zillah. Wyraźnie zrobiła na nim duże wrażenie.

Opowiedziałam mu, jak opiekowała się ojcem, kiedy trochę zaniemógł. Zdaje się, że ona świetnie sobie radziła przy łóżu chorego.

– Jest w niej coś miłego – powiedział.

– Tak, i ja zaczynam tak uważać. Na początku byłam do niej uprzedzona. Chyba dlatego, że bardzo lubiłam Liliąs...

I wtedy opowiedziałam mu o wydarzeniu, które poprzedziło odejście Liliąs. Słuchał uważnie.

– Naprawdę sądzisz, że ktoś podrzucił naszyjnik do jej szuflady, żeby ściągnąć na nią podejrzenia?

– Tak, ponieważ wiem, że Liliąs nigdy by niczego nie ukradła. Została wychowana w poszanowaniu bożych przykazań. Podobnie jak ty. Pochodzi z rodziny pastora anglikańskiego, a ty ze szkockiej plebanii. Ludzie tacy jak Liliąs nie kradną, prawda?

– Ale nieraz robią całkiem niespodziewane rzeczy. Nigdy nie można tego przewidzieć.

– Cóż... mówiła mi, że taki naszyjnik mógłby być zabezpieczeniem na czarną godzinę.

Pamiętam to dobrze. A ona zawsze martwiła się o przyszłość.

- Większość ludzi, którzy są niepewni jutra, martwi się o przyszłość. Chcesz powiedzieć, że mogła ulec pokusie i go wziąć? Dla ciebie miał nie tylko wartość materialną. Był pamiątką, bo należał do twojej matki. Ty nie potrzebowałaś zabezpieczeń na czarną godzinę.
 - To wszystko przychodziło mi do głowy, ale nic mnie nie przekona, że Liliś ukradła naszyjnik.
 - Skoro nie ona, należy przypuszczać, że w domu jest ktoś, kto popełnił ten haniebnny czyn, który, można powiedzieć, zrujnował jej życie. Komuś widocznie na tym bardzo zależało.
 - W jakim celu miałyby to zrobić? Nie widzę żadnego motywu do takiego przestępstwa.
 - Motywy mogą być ukryte.
 - Nie potrafię nic wymyślić. Ale nadal jestem przekonana, że Liliś nie wzięła naszyjnika.
 - Są tylko dwie możliwości: albo ona go wzięła, albo ktoś go jej podrzucił.
 - Och, Jamie, ciągle dręczy mnie ta myśl. Nic mi nie przychodzi do głowy... Nie mówmy już o tym. Drepczemy w jednym miejscu. Ale musiałam ci powiedzieć. Nie chcę, żeby były między nami jakieś sekrety.
 - Chciałbym być już starszy o dwa lata – westchnął Jamie.
 - Mówią, że to niemądre chcieć, by lata szybciej mijały.
 - Mimo to dobrze by było, gdybym miał już za sobą studia. Byłbym wtedy w innej sytuacji.
- Moglibyśmy oficjalnie się zaręczyć.
- Mówisz o ogłoszeniu zaręczyn?
 - Jestem pewien, że twój ojciec się nie zgodzi. Sądzę, że będzie próbował nas powstrzymać.
 - Zillah jest po naszej stronie.
 - Wie o tym?
 - Domyśliła się. Pomoże nam.
 - Zapewne ma wielki wpływ na twojego ojca.
 - On ją uwielbia. Przy niej zachowuje się zupełnie inaczej niż przy kimkolwiek innym. A co na to twoja rodzina?
 - Powiadomiłem ją o nas.

– I jaka była odpowiedź?

– Ojciec napisał długi list. Życzy mi szczęścia. Wszyscy chcą cię poznać. Jestem pewien, że przypadliby ci do gustu, lecz uprzedzam cię, że plebania jest bardzo skromna.

Odwrociłam się do niego, oburzona.

– Myślisz, że dbam o to?

– Cóż, pochodzisz z bogatego domu... jeździsz z wizytami do zamków.

– Tylko do jednego, i to raczej małego. Ale opowiedz mi o swoim ojcu i swoich bliskich.

– Napisałem im o naszym spotkaniu i byli bardzo ucieszeni. Wspomniałem o kolacji w twoim domu. Pewnie przypuszczają, że jestem zaakceptowany przez twoją rodzinę.

– Zillah uważa, że lepiej będzie, jeśli teraz jeszcze nic nie powiemy.

– Pewnie ma rację. Och, byłbym szczęśliwy, gdyby się wszystko ułożyło. Rozumiesz teraz, dlaczego chciałbym być o dwa lata starszy.

– Czy ciężko pracujesz, Jamie?

– Tak, siedzę po nocach. Usiłuję wiele o tobie nie myśleć, bo to mnie bardzo rozprasza.

– Czy to nie cudowny zbieg okoliczności, że się spotkaliśmy? Gdybym wtedy nie zabłądziła...

poszedłbyś swoją drogą i nigdy byśmy się nie poznali.

– Niczego nie żałujesz?

– Co za niemądre pytanie! Wszystko zakończy się po naszej myśli, Jamie. Wierzę w to, a ty?

– Tak, wierzę. Jestem pewien... bo zrobimy wszystko, żeby nam się udało.

Pojechaliśmy do zamku Gleeson na weekend, tak jak to zostało zaplanowane.

Druga wizyta była równie udana jak pierwsza. Odbyla kilka lekcji jazdy konnej, a Alastair obiecał, że w czasie następnego weekendu udamy się na przejażdżkę po okolicy. Będzie jechał

obok mnie, więc nie muszę się niczego obawiać.

Przyznam, że jazda konna przypadła mi do gustu. Alastair był wspaniałym nauczycielem i w jego towarzystwie czułam się bezpieczna.

– Robi pani zdumiewające postępy – pochwalił mnie. – Musi pani wkrótce przyjechać jeszcze raz, żebyśmy mogli kontynuować naszą naukę.

Mój ojciec roześmiał się dobrodusznie, gdy to usłyszał. Powiedział, że nie wyobraża sobie miłszego weekendu niż w zamku Gleeson. Gdy wróciliśmy do Edynburga, Alastair był często naszym gościem.

Zillah obserwowała całą tę sytuację z rozbawieniem graniczącym z cynizmem.

– Nie mam wątpliwości co do intencji naszego nieocenionego Alastaira, a ty? – spytała.

Obawiałam się, że ma rację.

– Czy sądzisz, że powinnam mu zdradzić, iż jestem potajemnie zaręczona z Jamiem?

– W żadnym wypadku. Panna tak nie postępuje. To by sugerowało, że wiesz, do czego zmierza.

Reguły towarzyskie wymagają, żebyś ty, niewinna panienska, nie wiedziała, jakie są jego intencje.

Dobrze ułożona młoda dama jest zaskoczona, gdy spotyka ją propozycja małżeństwa. „Och, proszę pana, spadło to na mnie tak nagle”.

Zawsze potrafiła mnie rozśmieszyć.

– Może nie powinnam przyjmować zaproszeń...

– Moja droga, to twój papa je przyjmuje. Wszyscy wiemy, że Alastair zaprasza nas z twojego powodu, ale skromność nie pozwala ci zdradzić ani jednym słowem, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Co mam zrobić?

– Sama musisz zdecydować. Czy chcesz być żoną zakochanego po uszy starszego pana z zamkiem na północnych wrzosowiskach i wygodnym domem w mieście, czy żoną młodzieńca, który nawet jeszcze nie jest początkującym prawnikiem i którego kariera to dopiero niepewna pieśń przyszłości. Wszystko zależy od ciebie.

– Wiesz, że pragnę wyjść za Jamieego.

– I wyrzec się dostatku?

– Oczywiście. Kocham Jamieego. Miłość jest najważniejsza, nieprawdaż?

– Pod warunkiem że masz dach nad głową, że masz czym się okryć i co do gęby włożyć.

– Jeśli będą jakieś trudności... pomożesz mi, prawda Zillah?

Położyła mi rękę na ramieniu, przyciągnęła do siebie i pocałowała w policzek.

– Możesz na mnie liczyć, moja droga.

Odkąd Zillah odkryła istnienie Jamieego, zbliżyłyśmy się do siebie. Coraz bardziej się niepokoiliam. Było jasne, że mój ojciec uważa Alastaira McCraea za dobrą partię dla swej córki i jest zachwycony, iż jego przyjaciel stara się o moją rękę w sposób zgodny z przyjętymi zwyczajami. Byłam przekonana, że Alastair równie rygorystycznie jak mój ojciec przestrzega konwenansów, a to znaczyło tylko tyle, że propozycja małżeństwa była nieunikniona.

Ojciec wiedział o mojej przyjaźni z Jamiem. Ale tylko raz zaprosił go do domu. Czyżby sądził, że nasza przyjaźń wygasa, bo ja, jako posłuszna córka, spełniam wszelkie jego życzenia? Miałam wrażenie, że on czeka teraz tylko na oświadczyzny Alastaira... i że potem sprawy potoczą się już szybko.

Mojemu ojcu wydaje się, że tak właśnie powinno być. Odda swą córkę mężczyźnie o pozycji podobnej do jego własnej, a ona będzie zadowolona z życia w środowisku, w którym wzrosła.

Czegóż więcej można oczekiwać? Tak to się zwykle odbywa – w zgodzie z naturą, konwenansami, tradycją.

Cieszyłam się, że jest w domu Zillah. Ona rozumiała moje uczucia, śmiała się z konwenansów i służyła mi radą.

Często przychodziła do mojego pokoju na pogawędkę. Siadywała naprzeciw lustra, przyglądając się własnemu odbiciu, które – byłam o tym przekonana – uznawała za niezwykle interesujące. Obserwowałam ją, gdy mówiła.

Pewnego dnia powiedziałam jej:

– Jesteś bardzo piękna, Zillah. Nie dziwię się, że lubisz przeglądać się w lustrze.

Roześmiała się.

– Naprawdę patrzę tylko po to, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku. Można powiedzieć, że jestem jednocześnie świadoma swojego wyglądu i niepewna go – dlatego właśnie patrzę do lustra, żeby to sprawdzić.

– Nie wierzę. Myślę, że po prostu lubisz na siebie patrzeć.

– No, może trochę też.

– Uważam, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Przyglądziła włosy, wyraźnie zadowolona.

– Ciężko na to pracowałam – powiedziała.

– Co przez to rozumiesz?

– Cóż, chyba nie sądzisz, że wszystko to otrzymałam w darze od natury?

- A jest inaczej? Uniosła brwi.
- Natura była dla mnie łaskawa. Przyszłam na świat dość dobrze wyposażona pod tym względem. Ale gdy masz jakieś specjalne dary, musisz je pielęgnować...
- Tak, oczywiście. Twoje włosy mają taki piękny kolor.
- Są sposoby, żeby to podkreślić.
- Sposoby?
- Moja droga, dodaję trochę czegoś z buteleczki w czasie mycia.
- Chcesz powiedzieć, że to nie jest twój naturalny kolor?
- Zbliżony do naturalnego. Ale teraz odcień jest trochę bardziej złocisty. Po prostu uwydatniam go.
- Aha, rozumiem. A twoja cera... jest taka jasna i piękna. Z czego się śmiejesz?
- Jest z ciebie jeszcze niewinne maleństwo, Davino. Znam naprawdę cudowny sekret, by mieć taką jasną i delikatną cerę. Wymaga odwagi, ale działa.
- Co masz na myśli, mówiąc, że wymaga odwagi?
- Nie uwierzysz, ale stosuję arsenik.
- Arsenik? Przecież to trucizna.
- W dużej dawce może zabić człowieka... ale wiele rzeczy w dużych dawkach jest niebezpiecznych. W małych działają korzystnie.
- Skąd go bierzesz? Kupuje się go w aptece?
- No, można... ale jest z tym trochę kłopotu. Uciekam się do innych sposobów. Ellen doskonale sobie z tym radzi. Otrzymuje arsenik z lepów na muchy.
- Z lepów na muchy?!
- Otóż to. Moczy je we wrzątku. W rezultacie powstaje płyn, który wygląda jak słaba herbata.
- I pijesz to?
- Tylko po kropelce. Patrzyłam na nią ze zgrozą.
- Widzisz, czego ludzie nie robią dla urody. Ale uroda to broń. Jeśli posiadasz ją, możesz mieć wszystko. To dar, jak urodzenie w bogatej rodzinie. Rozumiesz, co mam na myśli?
- Tak, rozumiem. Ale wydaje mi się, że bez arszeniku i tego czegoś, czym rozjaśniasz sobie włosy, i

tak byłąbyś piękna.

– Pewnie masz rację... ale niezupełnie.

– I myślisz, że warto to robić?

– Jeśli otrzymujesz od Boga jakiś dar, On oczekuje od ciebie, że będziesz o niego dbała. Można to porównać z talentem albo czymś w tym rodzaju.

– Istotnie – przytaknęłam jej. – Rozumiem, co masz na myśli.

– Ale ty nie próbuj takich rzeczy – ostrzegła mnie. – Nie chciałabym, żebyś zaczęła moczyć lepy na muchy i pić trujący roztwór. Mogłoby to okazać się niebezpieczne.

– Dla ciebie też jest niebezpieczne.

– Ja jestem mądra. Wiem, co robię. Poza tym Ellen jest trochę kimś w rodzaju starej czarownicy. Wie bardzo dużo i stała się moją prawą ręką. Służba jej nie lubi... i w pewnym sensie nas to zbliżyło. Wiem, że mnie tolerują, bo nie wtrącam się do nich, ale zdają sobie sprawę, że twój ojciec przekroczył pewną granicę, żeniąc się z guwernantką... Teraz masz ładną cerę, choć nie dbasz o nią. Jest nieskazitelna... doskonała. Jeszcze długo nie będzie wymagać pielęgnacji.

– Cieszę się, że dopuściłaś mnie do tajemnicy.

– Przecież i ty zdradziłaś mi swoją. Jak się miewa Jamie? Nie piśnij mu słówka o moich sposobach na ładny wygląd. Nie powinnam była ci o tym mówić, ale jesteśmy przyjaciółkami, prawda?

– Tak, dobrymi przyjaciółkami. Jamie miewa się nieźle, ale niecierpliwi się. Nie podobają mu się te weekendy w zamku Gleeson.

– Nie dziwi mnie to. Ach, Davino, mam nadzieję, że wszystko wam się dobrze ułoży.

– Gdybyś była na moim miejscu, pewnie wyszłabyś za Alastaira McCraea, gdyby ci się oświadczył.

– Dlaczego tak uważasz?

– Myślałabyś, że to mądre rozwiązanie.

– W sercu jestem romantyczką, kochanie. Dlatego zrobię wszystko, co będę mogła, dla ciebie i Jamieego.

– Masz wielki wpływ na ojca.

– W wielu sprawach, tak. Ale nie jestem pewna, czy w tej również. Wiesz, że jest bardzo przywiązany do konwenansów.

– Nie zawsze – powiedziałam. Znów się roześmiała.

– Cóż, prawie nikt nie jest... zawsze. Czasami trzeba przymknąć na nie oko. Ale nie przejmuj się. Ufaj mi. Zrobię co w mojej mocy dla ciebie i Jamieego.

Wkrótce potem mój ojciec znowu zachorował. Tym razem i Zillah niedomagala, ale podźwignęła się pierwsza i zaczęła go pielęgnować.

– Musiał nam zaszkodzić jakiś posiłek – powiedziała. Pani Kirkwell była oburzona.

– Czy ona ma na myśli coś, co wyszło z mojej kuchni? – dopytywała się.

Przypomniałam jej, że wieczór poprzedzający chorobę spędzili na kolacji u kolegi ojca.

– Nie mogło im nic tutaj zaszkodzić. Ja jadłam w domu i czułam się dobrze.

To ją ułagodziło. Powiedziała:

– Myślę, że pan Glentyre powinien udać się do doktora. To nie pierwszy raz ma kłopoty ze zdrowiem.

– Zaproponuję mu to – obiecałam jej. Zillah na moją propozycję odpowiedziała:

– Może to i niezły pomysł, chociaż pewna jestem, że coś nam po prostu zaszkodziło. Tego rodzaju dolegliwości mijają bez śladu. Poza tym ja także źle się czułam, choć jadłam znacznie mniej niż twój ojciec. Myślę, że wszystkiemu winna cielęcina, którą podano u Kenningtonów.

Mięso cielęce, jak słyszałam, może być zdradliwe. Dowiem się, co twój ojciec myśli o wezwaniu lekarza.

Z początku twardo odmawiał, ale udało jej się go przekonać.

Doktor Dorrington przyszedł około wpół do dwunastej. Ojciec już czuł się zupełnie dobrze i zaprosił go na lunch. Doktor od lat był przyjacielem rodziny. Przekroczył już sześćdziesiątkę i zastanawiał się nad przejściem na emeryturę. Jego młody bratanek właśnie kończył staż w szpitalu w Glasgow. Miał przejąć praktykę stryja.

Usłyszałam, jak ojciec wita doktora w hallu.

– Proszę, wejdz, Edwinie. To wszystko nie jest konieczne. Ale ustąpiłem żonie... dla świętego spokoju.

– Cóż, badanie nigdy nie zaszkodzi.

Poszli na górę do sypialni. Gdy zeszłam do jadalni, doktor przywitał mnie ciepło. Za każdym razem kiedy był u nas, opowiadał, jak przyjmował mnie na świat. Z tego powodu uważał mnie trochę za swoją własność. Opiekował się matką w czasie choroby i bardzo przeżył jej śmierć.

Widziałam, że Zillah podobała mu się.

– Czy wszystko w porządku? – zapytałam. – Raczej... tak – odpowiedział doktor, ale nie brzmiało to całkiem przekonywająco.

Niemniej jednak lunch upłynął w przyjemnej atmosferze. Zillah była w dobrym nastroju i zrobiła świetne wrażenie na doktorze. Flirtowała z nim nieco, co mu wyraźnie pochlebiało, a mój ojciec przyglądał się temu z rozbawieniem.

– Czy coś mu dolega? – spytałam Zillah po wyjściu doktora.

– Nie jest już młody, prawda? Ale nie ma powodów do niepokoju.

– Widzę, że nie jesteś całkiem o tym przekonana.

– Zmusiłam starego Dorringtona, żeby nie ukrywał

przede mną prawdy... całej prawdy. Wspomniałam, że to już był drugi taki atak. Za drugim razem to musiało być zatrucie... bo ja też chorowałam. Powiedział, że twój ojciec powinien uważać.

Wygląda to na jakieś wewnętrzne niedomaganie. Serce ma w porządku, ale doktor ma na uwadze jego wiek.

– Nie jest jeszcze stary.

– Ale i nie jest młody. Trzeba uważać, gdy człowiek posuwa się w latach. – Położyła mi rękę na ramieniu. – Nie martw się. Będę się nim dobrze opiekować. Czuję, że mam do tego powołanie. Nie sądzisz, że jestem dobrą pielęgniarką?

– Najważniejsze, że ojciec jest tego zdania.

– Och, cokolwiek bym zrobiła, on będzie zachwycony.

– Masz szczęście.

– Rzeczywiście i chciałabym, by było tak dalej.

* * *

Sprawy osiągnęły punkt kulminacyjny wkrótce po wizycie Alastaira McCraea u mojego ojca.

Obaj panowie poszli do gabinetu, gdzie spędzili trochę czasu. Alastair nie został na lunchu i wyszedł nie rozmawiając z nikim. Ojciec posłał po mnie, a gdy weszłam do gabinetu, uśmiechnął się łaskawie.

– Zamknij drzwi, Davino. Chcę z tobą porozmawiać. Zamknęłam drzwi.

– Usiądź – dodał.

Podszedł do kominka i stanął z rękoma w kieszeniach, kiwając się na piętach, jakby miał przemawiać na zebraniu.

– Mam dla ciebie dobre wieści. Był u mnie Alastair. Prosił o twoją rękę.

– To niemożliwe – zaprotestowałam wstając.

– Niemożliwe?! Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jestem już zaręczona.

– Zaręczona?! – Wpatrywał się we mnie ze zgrozą, zbyt wstrząśnięty, by mówić. – Zaręczona – powiedział wreszcie – z... z...

– Tak – rzekłam z mocą – z Jamesem Northem.

– Tym... tym... studentem!

– Tak – potwierdziłam. – Poznałeś go.

– Ale... jesteś głupia.

– Być może.

Poczułam przyływ odwagi. Nie będę poniżana. Kocham Jamieego. Zamierzam wyjść za niego.

Nie pozwolę już więcej ojcu rozporządzać moim życiem. Jak on śmie, on, który wprowadził do domu Zillah pod pretekstem, że będzie moją guwernantką. Przypomniałam sobie, jak nocą skradała się do jego sypialni. To dodało mi śmiałości.

– Zapomnij o tej bzdurnej znajomości – rzekł.

– To nie jest żadna bzdurna znajomość. To najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.

Uniósł oczy do sufitu, jakby mówił do kogoś w górze.

– Moja córka to idiotka – powiedział.

– Nie, ojcze, nie jestem idiotką. To moje życie i przeżyję je tak, jak będzie mi się podobało. Ty zrobiłeś to, co chciałeś, i ja pójdę w twoje ślady.

– Czy zdajesz sobie sprawę, do kogo mówisz?

– Tak, ojcze, mówię do ciebie.

– Cóż za niewdzięczność...

– A za co mam być ci wdzięczna?

– Te wszystkie lata... opiekowałem się tobą... twój dobrobyt był moją główną troską...

– Twoją główną troską?

Myślałam, że mnie uderzy. Podszedł do mnie i zatrzymał się nagle.

– Spotykasz się z tym młokosem? – Tak.

– A co jeszcze?

– Rozmawiamy o przyszłości.

– I co jeszcze? – powtórzył.

Poczułam nagły gniew.

– Nie rozumiem, co sugerujesz. James zawsze zachowywał się w stosunku do mnie z najwyższym szacunkiem i w pełni zasługuje na miano dżentelmena.

Zaśmiał się z sarkazmem, a ja ciągnęłam:

– Nie powinieneś sądzić wszystkich podług siebie, ojciec. – Co?!

– Przy mnie nie musisz odgrywać pełnego cnót obywatela. Wiem, że sprowadziłeś sobie do domu kochankę. Wiem, że przychodziła do twojej sypialni, zanim wzięliście ślub. Widziałam, jak wchodziła do twojego pokoju.

Wlepił we mnie wzrok i oblał się szkarłatem.

– Ty, ty... bezwstydna... Wiedziałam, że jestem górą.

– To nie ja jestem bezwstydna, ale ty, ojciec. To ty pozowałeś na cnotliwego, a jesteś skończonym obłudnikiem. Masz swoje tajemnice, prawda? Jesteś ostatnią osobą, która ma prawo krytykować moje zachowanie i mojego narzeczonego.

Był oszołomiony i zażenowany. Zdemaskowałam go. Zorientował się, że wiele o nim wiem.

Jego złość wybuchła nagle. Rzucił mi nienawistne spojrzenie. Rozbiłam pozory doskonałości.

Odsłoniłam jego naturę zwyczajnego, grzesznego człowieka. Aura, którą starał się stworzyć wokół siebie, nagle się rozwiała przez tych kilka moich słów.

– Co za niewdzięczność – powtórzył. – Zapominasz, że jestem twoim ojcem.

– O tym będę zawsze pamiętać. Przykro mi, że muszę odrzucić oświadczyzny Alastaira, ale powiem

mu, że jestem już zaręczona z Jamiem.

Otworzyłam drzwi i miałam wyjść. Stracił panowanie nad sobą. Wrzasnął:

– Niech ten studencina nie myśli, że będzie przez resztę życia płał w luksusie. Jeśli za niego wyjdiesz, nie dostaniesz ani pensa z mojego majątku.

Pobiegłam na górę do mojego pokoju i zatrzasnęłam drzwi.

Po godzinie przyszła do mnie Zillah. Nadal siedziałam bez ruchu, nie mogąc dojść do siebie po awanturze i zastanawiając się, co teraz będzie. Rozpaczliwie chciałam zobaczyć się z Jamiem i powiedzieć mu, co zaszło między mną a ojcem.

Zillah przyglądała mi się ze zgrozą.

– Coś ty nawyrabiała? – spytała. – Twój ojciec dyszy nienawiścią do ciebie. Mówi, że cię wydziedziczy.

– Alastair McCrae był u niego poprosić o moją rękę. Ojciec przyjął oświadczyzny. Już dał mu swoje błogosławieństwo i był przygotowany, że i mnie je przekaże. Wtedy mu powiedziałam, że jestem zaręczona z Jamiem.

– Tak. Tyle sama się od niego dowiedziałam. Trochę to było nieroztropne z twojej strony, nie sądzisz?

– A czy mogłam postąpić inaczej?

– Chyba nie. Ale jak postąpisz teraz?

– Nie wyjdę za Alastaira McCraea tylko dlatego, że ojciec tak sobie życzy.

– Oczywiście że nie. Och, Davino, cóż za kłopotliwa sytuacja! Musisz się spotkać z Jamiem.

– Poślę do niego liścik i poproszę, żeby się ze mną zobaczył jutro.

– Jak napiszesz, daj go mnie, a ja wyślę do Jamieego kogoś ze służby.

– Ach, dziękuję ci, Zillah.

– Nie trap się. Wszystko będzie dobrze.

– Ojciec nigdy mi nie wybaczy.

– Wybaczy. Przyzwyczaj się. Takie rzeczy zdarzają się w najlepszych rodzinach.

– Dziękuję ci, Zillah.

– Wiesz, że chcę wam pomóc, prawda? Poza tym trochę się niepokoję o zdrowie twojego ojca.

Stary Dorrington mówi, że nie ma powodu do zmartwienia, ale nie chcę, żeby ojciec za bardzo się denerwował.

– Tak, tak, wiem. Tak się cieszę, że tu jesteś.

– Dobrze. Napisz ten liścik i jutro się spotkacie. Zobaczymy, co on powie. Może zaproponuje, żebyście uciekli i pobrali się w Gretna Green².

– Myślisz, że on może to zrobić?

– Byłoby bardzo romantycznie.

– Ale dokąd potem byśmy poszli? Gdzie byśmy mieszkali?

– Mówi się, że miłość pokonuje wszelkie przeszkody.

– Chciałabym uciec od mojego ojca, ale wydaje mi się, że i on chciałby, żebym się wyniosła.

– On pragnie dla ciebie udanego małżeństwa, które zapewni ci dostatek, małżeństwa z wartościowym człowiekiem, takim jak Alastair McCrae. Tego zawsze chcą ojcowie dla swoich córek.

– Lecz jeśli córka kocha kogoś innego...

– Cóż, napisz ten list do Jamieego. Powiedz mu, co się stało, i jeśli on zaproponuje ucieczkę do Gretna Green, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wam w tym dopomóc.

– Dziękuję ci, Zillah. Tak się cieszę, że tu jesteś.

– Wiem, kochanie. Ja też się cieszę, że tu jestem. Potrzebujesz kogoś, kto by się tobą opiekował.

Napisałam list i oddałam Zillah.

² *Gretna Green – Wioska w południowej Szkocji, przy granicy z Anglią, w której do 1940 r. można było wziąć ślub z pominięciem normalnie obowiązującej procedury. Korzystali z tego młodzi ludzie, którzy chcieli się pobrać bez zgody rodziców (przypis tłumacza).

* * *

Następnego dnia Jamie czekał na mnie na ławce w parku. Całkiem osłupiał, gdy opowiedziałam mu o rozmowie z ojcem.

– A więc ten człowiek przyszedł poprosić o twoją rękę i został przyjęty przez twojego ojca?

– Ale ja wyjaśniłam mu natychmiast, że jestem zaręczona z tobą.

– A twój ojciec?

– Nie wiem, co teraz robi. Może wyrzucić mnie z domu. Mówi, że mnie wydziedziczy, jeśli wyjdę

za ciebie.

- Wielkie nieba! To byłoby straszne!
- On nie żartuje. Nigdy mi nie wybaczy tego, co mu powiedziałam... nawet gdybym zgodziła się wyjść za Alastaira McCraea. Jamie, co poczniemy?
- Nie mam pojęcia.
- Zillah mówiła, że możemy uciec do Gretna Green i tam wziąć ślub.
- I dokąd pójdziemy? Nie możesz mieszkać u mnie na stacji. Ja mam jeszcze dwa lata studiów przed sobą. Z czego będziemy żyli?
- Nie wiem. Ludzie sobie jakoś radzą.
- Zawsze żyłaś w komforcie. Nie wiesz, co znaczą skromne warunki materialne.
- Może twoja rodzina nam pomoże.
- Są rozpaczliwie biedni, Davino. Nie będą mogli nam pomóc.
- Więc co mamy robić?
- Nie wiem.

Byłam zaskoczona jego reakcją. Myślałam, że będzie zachwycony, iż powiedziałam ojcu o naszych zaręczynach i tak stanowczo odmówiłam małżeństwa z kimkolwiek innym. Wyglądało na to, że cały romantyzm rozpadł się wobec przyziemnego problemu, z czego będziemy żyć.

- Nie stać nas na małżeństwo – powiedział po dłuższej chwili przygnębionym tonem. – Rodzice pomagają mi, ale nie mogę ich przecież prosić, żeby utrzymywali jeszcze i moją żonę.
- Rozumiem, że byłabym ci ciężarem.
- Ależ nie. Sama jednak widzisz, że nasze małżeństwo nie jest teraz możliwe.

Załamalam się. Zdałam sobie sprawę, że postąpiłam zbyt pochopnie.

- Co mam teraz zrobić? Już ojcu o tobie powiedziałam.
- Musisz jakoś sprawę przeciągnąć. Dopóki czegoś nie wymyślimy.
- Zillah obiecała nam pomoc. Myślała, że postanowisz, iż razem uciekniemy.
- To nierealne, Davino. Ach, dlaczego to musiało się teraz zdarzyć.
- Nic się nie wydarza wtedy, kiedy chcemy. Mój ojciec jest wściekły. Już zdecydował, kto ma zostać

moim mężem.

- Czy jego zdaniem nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia?
- Zdaniem mojego ojca nikt nie ma nic do powiedzenia w żadnej sprawie. Z wyjątkiem Zillah.

Jego słowo jest prawem i od każdego oczekuje posłuszeństwa.

– Musimy coś wymyślić, Davino.

– Ale co?

Milczał przez chwilę.

– To jest może cyniczne, lecz... sędzę, że musisz grać na zwłokę z tym człowiekiem.

– To znaczy, co mam zrobić?

– Cóż, powiedz mu, że nie jesteś jeszcze zdecydowana i musisz wszystko przemyśleć, że zaskoczyła cię ta propozycja i tak dalej. Poproś, żeby ci dał czas do namysłu. A ja wtedy zobaczę, co da się zrobić. Kto wie, może znajdę jakieś rozwiązanie. Może uda mi się znaleźć tanie lokum, dopóki nie stanę na nogach. Nie wiem, czy to okaże się możliwe. Muszę mieć trochę czasu, żeby się rozejrzeć...

– Sądziś, że uda ci się coś wymyślić, byśmy mogli się pobrać?

– Omówię tę sprawę z rodziną. Może coś poradzi. Ale muszę mieć trochę czasu.

– Znajdź jakieś wyjście, Jamie.

– Jaki jest ten Alastair McCrae?

– To bardzo dobry człowiek, jestem o tym przekonana. Miły, uprzejmy, nawet dosyć go lubię.

Dzientelmen w każdym calu. Myślę, że uda mi się z nim, jak powiedziałaś, trochę sprawę przeciągnąć, ale nie podoba mi się ten pomysł.

To nieuczciwe tak udawać, bo przecież już teraz wiem, że za niego nie wyjdę.

– Zrozum, tak wiele od tego zależy. Wkrótce znajdę jakieś rozwiązanie. Pobierzemy się... ale w mojej sytuacji... student bez grosza przy duszy... muszę się nad tym dobrze zastanowić.

– Oczywiście. Chciałabym, żeby Alastair McCrae poznał inną kobietę, żeby zakochał się w niej bez pamięci i zapomniał o mnie zupełnie.

– Zawsze możemy mieć taką nadzieję – powiedział Jamie.

Zillah dopytywała się, jak przebiegła rozmowa. Opowiedziałam jej.

– Nie zachował się jak nieustraszony rycerz, co? – powiedziała. – Myślałam, że bez wahania porwie cię do Gretna Green.

– To nie miałoby żadnego sensu, Zillah. Gdzie byśmy zamieszkali?

– On wynajmuje coś w mieście, prawda?

– To tylko mała stacja.

– Miłość nie zna granic i nie widzi przeszkód.

– Och, Zillah, musisz zrozumieć jego punkt widzenia.

– Oczywiście że rozumiem. Ma prawo patrzeć realnie. Ale myślałam, że da się porwać romantycznym uczuciom.

– Jestem pewna, że ty zawsze patrzysz jak najbardziej realnie.

– W każdych okolicznościach? – powiedziała, jakby zadając pytanie sobie samej.

– W każdych – potwierdziłam i opowiedziałam jej o tym, co zaproponował Jamie: żeby nie dawać Alastairowi McCraeowi ostatecznej odpowiedzi.

– To dobry pomysł – stwierdziła. – Alastair zrozumie. Powie, że poczeka. Twój ojciec udobrucha się trochę. Pomyśli, że udało mu się przywołać cię do porządku, a zwlekasz tylko dlatego, że chcesz uratować własną dumę. Zasugeruję mu to. A przez ten czas będziemy działać jakby nigdy nic, mając nadzieję, że znajdziemy jakieś rozsądne rozwiązanie.

– Zobaczymy, co się da zrobić – powiedziałam.

– Na pewno uda ci się.

Alastair oświadczył mi się w dystyngowany sposób. Był czarujący i nie mogłam znieść myśli, że mam go zwodzić.

– Jestem wdowcem już ponad pięć lat – zaczął – i nigdy nie myślałem o powtórnym ożenku, ale gdy zobaczyłem cię w Gleeson, powiedziałem sobie: „Czas wziąć sobie nową żonę”. Czy zostaniesz moją żoną, Davino?

Sytuacja była trudna. Cofnęłam się, a on popatrzył na mnie z czułością i mówił dalej:

– Czy uważasz, że moje oświadczenia są przedwcześnie?

– Nie znamy się jeszcze dobrze.

– Mnie to wystarczy.

– Nie sądziłam, że pan... czuje coś do mnie – zmusiłam się do kłamstwa.

– Rozumiem, ale wybacz mi ten pośpiech, moja droga Davino. Chciałem, żebyś wiedziała o moim uczuciu i szacunku, jaki żywię dla ciebie. Co mi odpowiesz?

Cóż mogłam powiedzieć. Ciężko było nie wykrzyczeć prawdy: „Nigdy nie zostanę pana żoną.

Jestem zaręczona z Jamiem i skoro tylko będzie mógł się ze mną ożenić, wyjdę za niego”. Ale nie wolno było mi tego powiedzieć. Stawka jest zbyt wielka. Jamie potrzebuje czasu, a mój ojciec w swojej furii może mnie wyrzucić. Nie mogę do tego dopuścić.

Uzbroiłam się w męstwo i powiedziałam:

– Nie mogę... jeszcze nie teraz... proszę.

– Rozumiem, oczywiście. To spadło na ciebie tak nieoczekiwanie. Potrzeba ci czasu do namysłu. Będę więc cierpliwy. Spróbuję cię przekonać, jakie to będzie błogosławieństwo dla nas obojga... pobrać się.

– Jest pan bardzo miły i wyrozumiały, panie McCrae.

– Och, proszę mi mówić Alastair. A miłym i wyrozumiałym będę dla ciebie zawsze.

Poszło łatwiej, niż myślałam, chociaż miałam wyrzuty sumienia, że tak z nim postępuję.

Alastair poszedł do gabinetu ojca; zanim zamknęły się za nim drzwi, usłyszałam jego pierwsze słowa:

– Davina nieco się przestraszyła. Obawiam się, że byłem trochę niecierpliwy. Wszystko będzie dobrze, potrzebuje czasu do namysłu.

Mogłam sobie wyobrazić pełną satysfakcji minę ojca.

Wkrótce okazało się, że moja reakcja była po jego myśli. W dobrym jest tonie, gdy młoda dziewczyna trochę się waha. Choć mu udowodniłam, że nie jestem niewinną córeczką, za którą mnie dotychczas uważał, zaczął patrzeć na mnie łaskawszym okiem.

Nigdy zapewne nie zapomni mojego wybuchu i tego, że przyłapałam go w kompromitującej sytuacji. To zawsze będzie nas dzielić, ale gdybym podporządkowała się jego życzeniu i poślubiła Alastaira McCraea, byłby usatysfakcjonowany.

* * *

Zillah nalegała, żeby się nie przemęczał. Robiła całe przedstawienie, gdy nie chciała mu pozwolić wyjść z domu, jeśli uważała, że nie jest w formie. Protestował, ale wyraźnie schlebiała mu jej troska.

– Robisz ze mnie inwalidę – zrzędził z udawaną irytacją.

– Nie, nie. Pielęgnuję cię, żebyś znów był silnym mężczyzną, którym naprawdę jesteś. To trochę musi potrwać. Nie bądź niecierpliwy jak niegrzeczny chłopiec. Niedługo dojdiesz do siebie.

Zabawne było słyszeć, jak ktoś mówi do niego w ten sposób, ale jemu to się podobało... bo tak się do niego zwracała Zillah.

Zaczęła częściej wychodzić z domu, czasami ze mną, a czasami wyjeżdżała powozem z Hamishem jako stangretem. Mówiła coś wymijająco o zakupach albo o przejażdżkach po cudownym starym mieście i twierdziła, że Hamish to dość zabawny typ.

Pewnego dnia poszłam po coś do kuchni. Pani Kirkwell rozmawiała z Ellen, gdy wszedł Hamish.

– Szczury – powiedział.

– O co chodzi? – zapytała pani Kirkwell.

– Szczury w stajniach. Widziałem jednego... czarny, wielki, prawie jak kot.

– Co ty gadasz? – Pani Kirkwell miała wyraźnie przerażoną minę.

– Biegał po stajni – zaczął opowiadać Hamish. – Jakby nigdy nic. Wcale się nie bał. Gapił się na mnie... Bezczelny. Rzuciłem kamieniem, a ten wcale nie uciekł.

– Nie podoba mi się to – powiedziała pani Kirkwell. – Mam nadzieję, że nie zaczną przyłazić do kuchni.

– Niech panią głowa nie boli. Wiem, jak się pozbyć tego paskudztwa.

– Jak? – spytałam.

– Arszenik, panienko.

– Arszenik?! – zawołała pani Kirkwell. – To trucizna!

– A pewnie. Wytruję wszystkie. Ot, co.

– Skąd wziąć arszenik? – zapytałam. Wyszczерzył do mnie zęby i mrugnął.

– Można dostać u Hennikera.

– Tak po prostu sprzedają? – zapytałam.

– Tak. Podaje się nazwisko, zapisują je w księdze. I to wszystko.

– Można uzyskać arszenik z lepów na muchy – powiedziałam nieopatrznie.

– Lepy na muchy! – zawołała pani Kirkwell. – Ach, tak. Pamiętam taką sprawę: kobieta zamordowała męża. Moczyła lepy albo coś takiego i to ją zdradziło. Mówiła, że potrzebny był jej arszenik do pielęgnacji cery.

– Tak, to prawda – powiedziałam. – Niektóre damy tak robią.

– Dziwi mnie to, że panienka wie o takich sposobach, panienko Davino. A co do ciebie, Hamishu Vosperze, masz pozbyć się tego paskudztwa. Nie życzę sobie szcurów w kuchni.

– Kapuję – powiedział Hamish, stukając się w czoło. – Sam się tym zajmę.

* * *

Alastair McCrae był u nas na kolacji, a potem on zaprosił nas do siebie. Miał ładny dom w mieście, przy spokojnym skwerku. Wnętrze było urządzone wygodnie i ze smakiem. Zatrudniał dużo służby.

Ojciec był zadowolony i, jak sądzę, pogodził się z faktem, że znam szczegóły jego życia prywatnego, chociaż oczywiście wolałby, aby nie wyszły na jaw. Wierzył, że w sprawie mojego zamążpójścia zwycięży rozsądek.

To samo chodziło po głowie Zillah, jak domyślałam się z jej spojrzeń. Wstydziałam się sama przed sobą tego, że uczestniczę w tej farsie. Wydawało mi się, że zdradzam samą siebie, Jamieego, Alastaira... każdego z osobna i wszystkich jednocześnie.

Wmawiałam sobie, że tak trzeba. Tak Jamie postanowił. Musiałam myśleć o naszej wspólnej przyszłości. To było ważniejsze niż cokolwiek innego.

Z naszego związku ulotniła się beztroska i radość. Jamie się zmienił. Był zamyślony, trochę melancholijny. Mówił mi, że nienawidzi myśli o moich spotkaniach z Alastairem McCraem i o intrydze, w której muszę uczestniczyć.

– Ale cóż nam pozostaje innego? – westchnął. – Ta nieszczęsna bieda. Gdybym był tak bogaty jak Alastair McCrae!

– Może kiedyś zostaniesz bogaty, Jamie, i będziemy śmiać się z tego wszystkiego.

– Tak będzie, na pewno. Ale to wszystko dzieje się teraz, kiedy jestem biedny jak mysz kościelna. Czy on rozmawiał z tobą... o małżeństwie?

– Nie. Jest naprawdę bardzo miły. Uważa, że z czasem zgodzę się go poślubić. Myśli, że jestem młoda... młodsza niż naprawdę jestem. Chce czekać, aż będę gotowa. Stara się, żebym uwierzyła, że będzie dla mnie dobry. Czuję się rzeczywiście okropnie. Przecież go oszukuję. Jakże chciałabym, żeby to się skończyło. Nie chcę pozostawać dłużej w domu.

– Jesteś w dobrych stosunkach z Zillah, prawda?

– Tak. Podtrzymuje mnie na duchu, ale... czasami mam wrażenie, że jej nie znam. Ona jest aktorką, a ja nie zawsze wiem, kiedy gra.

– Jest dobra.

– Mój ojciec ją uwielbia.

– Nic dziwnego.

– Och, Jamie, cóż poczniemy?

– Po prostu czekajmy. Coś się zdarzy. Wymyślimy coś.

Próbowaliśmy skierować rozmowę na inny temat, zaczęliśmy robić wspólne plany, ale radość szybko prysnęła – zastąpiła ją obawa o przyszłość. Nie mogliśmy się z niej otrząsnąć, choćbyśmy nie wiem jak się starali.

Następnego dnia wychodziłam właśnie na spotkanie z Jamiem, gdy w hallu natknęłam się na Ellen.

– Och, jak się cieszę, że panienkę widzę, panienko Davino. Wychodzi panienka? Nie chciałabym panienki obarczać, ale gdyby... – zawahała się i zmarszczyła czoło.

– O co chodzi, Ellen?

– Poszłabym sama, ale teraz nie mogę wyjść, a nie chcę nic mówić pani Kirkwell. To ją zdenerwuje. Wpadnie w popłoch. Prosiłam Hamisha... ale mu się skończył i powiedział, żebym kupiła. Pokaże mi, jak to stosować.

– O czym ty mówisz, Ellen?

– Dzisiaj rano wyrzucałam śmieci do pojemnika, który jak panienka wie, stoi na zewnątrz, tuż przy drzwiach kuchennych, podniosłam pokrywę, a ze środka wyskoczył szczur.

– Ojej!

– Tak. Dobrze, że go nie widziała pani Kirkwell. Powiedziałam o tym Hamishowi, niestety, nie może pójść do sklepu. Ma gdzieś zawieźć pana Glentyrea. Ale uważa, że trzeba się tym zająć od razu. W stajniach zabił już dwie czy trzy sztuki i myśli, że będą teraz grasować w innych miejscach.

Powiedział, że szczury to bardzo sprytne stworzenia.

– Pani Kirkwell się przerazi.

– Tak. Hamish twierdzi, że trzeba szybko je wytępić, bo się zadomowią i rozmnożą.

Pomyślałam... skoro panienka wychodzi... to mogłaby wstąpić do Hennikera i kupić trochę arszeniku.

– Ach, arszenik... więc o to chodzi.

– Tak. Arszeniku za sześć pensów. Zapytają, po co panience trucizna. Trzeba powiedzieć, że na szczury. Mnóstwo ludzi kupuje arszenik na szczury. Potem trzeba wpisać swoje nazwisko do księgi. Tak mówi Hamish.

– Oczywiście że kupię.

– Ach, dziękuję. Proszę nikomu nie mówić. Ludzie wpadają w popłoch, gdy słyszą o szczurach.

Jeśli dowie się pani Kirkwell, wpadnie w histerię.

– W porządku. Nie martw się. Kupię i nikomu nie powiem ani słowa.

– Jak tylko panienka przyniesie, wsypię do pojemnika na śmieci. Dziękuję panience.

Poszłam od razu do sklepu Hennikera. Za ladą stał młody mężczyzna i uśmiechał się do mnie.

– Poproszę arszeniku za sześć pensów – powiedziałam. Spojrzał na mnie z lekkim zdziwieniem.

– Przepraszam, ale muszę zapytać, po co panience arszenik. Takie mam polecenie...

– Na terenie naszej posesji pojawiły się szczury. Najpierw w okolicy stajni, a teraz już podchodzą do domu.

– Arszenik pomoże – powiedział. – Ale ponieważ to trucizna, muszę panienkę poprosić o podpis.

– Rozumiem.

Z szuflady wyjął księgę w czerwonej okładce z nalepką: „Rejestr sprzedaży trucizn u Hennikera”.

– Dużo arszeniku sprzedajecie? – spytałam.

– Nie, panienko. Ludzie używają go do zwalczania robactwa i innych szkodników. Jest bardzo skuteczny. Jedno liźnięcie i koniec. Słyszałem też, że poprawia cerę i że damy używają go w tym celu. Ale nic nie wiem na ten temat, choć mężczyźni też go używają. – Spojrzał na mnie chytrze. –

Podobno działa na te rzeczy.

– Te rzeczy?

– Wie panienka, jak już nie są młodzi... Otworzył księgę, zapisał datę, nazwisko i adres.

– Arszeniku za sześć pensów przeciw szkodnikom na terenie posesji. Teraz proszę podpisać, panienko.

Podpisałam i wyszłam ze sklepu z małą paczuszką w kieszeni.

Jamie czekał na mnie i rozmawialiśmy jak zwykle. Zaczęłam zdawać sobie sprawę, że wiele czasu minie, zanim będzie mnie mógł wybawić z tej trudnej sytuacji.

Wróciłam do domu. Ellen od razu wzięła paczuszkę i schowała ją.

– Żaden już się więcej nie pojawił – powiedziała – ale wsypię wszystko od razu.

Kilka dni później Ellen oznajmiła mi, że od tamtej pory nie widziała ani jednego szczura. Pani Kirkwell nie miała pojęcia, że niebezpieczeństwo było tak blisko. Ellen nalegała, żeby nic jej nie mówić.

Pewnego popołudnia Zillah wybrała się jak zwykle powozem do miasta. Lubiła zaglądać do sklepów, a czasami, jak mi mówiła, Hamish zabierał ją na dalszą przejażdżkę. Zainteresowała się Edynburgiem pod wpływem moich opowiadań i też była urzeczona miastem.

Zazwyczaj wracała przed piątą, żeby się przebrać do kolacji. W jej przypadku nie była to czynność, która trwała krótko.

Ojciec, jak mi się zdawało, był ostatnio słabszy. Zillah też tak mówiła. Czasami wracał do domu bardzo zmęczony i nie trzeba go było przekonywać, żeby zjadł kolację w swoim pokoju. Zillah oczywiście towarzyszyła mu.

– Nie czuje się wtedy taki niedołączony, a w ogóle lubi, gdy jestem przy nim – mówiła.

Tego dnia zrobiło się już późno, a Zillah nie wracała. Poszłam się dowiedzieć, co się stało.

Powozu nie było. Starzy Vosperowie przyszli do kuchni. Powiedzieli, że Hamish zabrał panią Glentyre na przejażdżkę i że spodziewają się go lada chwila.

Pani Kirkwell zastanawiała się, czy ma podać kolację. Pan miał jeść w swoim pokoju, ale pewnie oczekuje, że pani Glentyre będzie mu towarzyszyć.

– Trzeba go powiadomić, że pani jeszcze nie ma – powiedziała pani Kirkwell. – Najlepiej niech panienka sama mu to powie.

Udałam się do pokoju ojca. Był przebrany do kolacji i siedział w fotelu.

– Czy to ty, moja droga? – spytał z ulgą w głosie.

– Nie – odparłam. – To ja.

– Co się stało?

– Zillah jeszcze nie wróciła.

– Gdzie ona jest?

– Zdaje się, że pojechała po zakupy.

– Powozem? – Tak.

– O tej porze chyba już nie robi zakupów?

– Chyba nie.

– Więc gdzie ona jest?

Ojciec chwycił się poręczy fotela i usiłował wstać. Wyglądał na bardzo osłabionego. Schudł i miał czarne cienie pod oczami.

Przypomniałam sobie, jak pani Kirkwell mówiła, że bardzo się zmienił, i powtórzyła swoją opinię, że młoda żona nie służy starszemu mężczyźnie.

W tym momencie usłyszałam turkot kół powozu. Pospieszyłam do okna.

– To powóz. Przyjechała.

– Och, dzięki Bogu – powiedział ojciec. Po chwili do pokoju wpadła Zillah.

– Ach, kochani, co za przygoda. Zastanawialiście się pewnie, gdzie się podziewam. Powóz się zepsuł. Wybraliśmy się, żeby popatrzeć na Arthurs Seat. Chciałam zobaczyć tę rezydencję, słyszałam, jak opowiadałaś o niej, Davino...

– Hamish nie potrafił zreperować?

– Próbował naprawić. Potrzebna mu była jakaś część, nie wiem co. Chciał znaleźć dla mnie dorożkę, żebym mogła wrócić... ale żadnej nie było w pobliżu. W końcu udało mu się coś tam prowizorycznie zrobić... żeby tylko dojechać do domu. I stąd to spóźnienie.

– Tak się martwiłem – westchnął ojciec.

– Mój kochany!

– Przed chwilą zawiadomiłam ojca, że nie wróciłaś na czas – powiedziałam.

– Martwiłem się, że coś ci się stało – ciągnął ojciec. Zmierziła mu włosy.

– Ale już jestem. I zjemy sobie kolacyjkę tylko we dwoje. Wybaczysz nam, Davino... dzisiaj chcemy być sami.

– Ależ oczywiście.

Zostawiłam ich i zeszłam do jadalni, żeby zjeść posiłek w samotności.

Następnego popołudnia przysłała z nie zapowiedzianą wizytą panna Appleyard. Zillah była w domu. Sądziłam, że jest trochę roztrzęsiona przez ten wypadek z powozem, który miał miejsce poprzedniego dnia. Siedziałyśmy obie w salonie, kiedy zaanonsowano pannę Appleyard.

Znaliśmy ją bardzo słabo. Za dawnych czasów matka zawsze zamieniała z nią parę słów po kościele. Słyszałam, że jest złośliwą plotkarką, która wszędzie węszy skandale.

Matka powiedziała raz, że to osoba, od której lepiej trzymać się z daleka.

Co ją tu sprowadza, zastanawiałam się.

Bess oznajmiła:

– Chce się widzieć z panem Glentyreem. Podkreśliła, że z „panem”.

– Nie wie, że o tej porze jest w banku? – zdziwiła się Zillah.

– Ja nic nie wiem, pani Glentyre. Ale tak powiedziała.

– Trzeba ją wpuścić – postanowiła Zillah.

Panna Appleyard weszła do salonu i zmieszała się na nasz widok.

– Prosiłam o rozmowę z panem Glentyreem – powiedziała.

– Dzień dobry, panno Appleyard – zaczęłam.

Skinęła głową w moim kierunku, a Zillah rzuciła jej jadowite, jak mi się wydawało, spojrzenie.

– Chciałam się widzieć z panem Glentyreem – powtórzyła z uporem.

– Czy to sprawa związana z bankiem? O tej porze tam właśnie jest, jak pani zapewne wiadomo

– powiedziała Zillah chłodno.

– No cóż, słyszałam, że często teraz przebywa w domu. Skąd mogła to wiedzieć, zastanawiałam się. Ale był to

typ kobiety, która wie wszystko.

– Czy możemy pani w czymś pomóc?

Przez chwilę panna Appleyard stała gryząc wargi, jakby podejmowała decyzję.

– Zamienię słówko z panią Glentyre – powiedziała rzucając mi znaczące spojrzenie.

– Opuszczę panie – powiedziałam.

Panna Appleyard kiwnęła głową, a ja wyszłam, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi.

Jakieś dziesięć minut później usłyszałam, jak panna Appleyard opuszcza nasz dom, i poszłam z powrotem do Zillah.

Siedziała na sofie ze wzrokiem utkwionym w dal. Była czymś zaaferowana.

– O co jej chodziło?

– Och, jest oburzona czyimiś poczynaniami, połowy z tego, co mówiła, nie rozumiałam. Stara idiotka!

– Ale widzę, że czymś cię zdenerwowała.

– Ach, nie. Po prostu nie znoszę osób tego pokroju. Wtykają nos w nie swoje sprawy i próbują robić zamieszanie.

– Dlaczego chciała się widzieć z ojcem?

– Och, jakieś finansowe sprawy... Nie wiem. Dobrze, że go nie było. Straciłby tylko cierpliwość.

Zorientowałam się, że usłyszała coś, co mogłoby mnie zaszokować.

– Stara, głupia plotkara! Która godzina? Ojciec zaraz wraca. Chyba pójde wykąpać się i przebrać. Czy możesz poprosić w kuchni, żeby przyniesiono mi na górę trochę gorącej wody?

– Oczywiście. Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

– Och! Nic mi nie jest.

Mówiła lekko poirytowanym tonem, co nie było w jej zwyczaju. Zastanawiałam się, czym panna Appleyard mogła ją do tego stopnia wytrącić z równowagi.

Zobaczyłam Zillah dopiero wieczorem przy kolacji. Ojciec był przesadnie uprzejmy.

Wczorajszy niepokój, że mogło jej się coś złego przydarzyć, uświadomił mi, jak bardzo jest do niej przywiązany.

Zwróciła uwagę, że źle wygląda i zaczęła nalegać, żeby następny dzień spędził w domu.

– Zillah! – zawołał.

– Musisz zostać w domu, będę opiekować się tobą cały dzień. Nie sprzeciwiaj się. Nalegam.

Wzruszył ramionami i spojrzał na nią czule. Pomyślałam, że przy niej jest zupełnie innym mężczyzną.

* * *

Zgodnie z tym, co zapowiedziała, następnego dnia zatrzymała go w domu.

– Potrzeba mu jedynie odpoczynku – wyjaśniła.

Był późny ranek, gdy do drzwi mojego pokoju zapukała Ellen.

– Panienko Davino, mam złe wieści.

– Złe wieści? – powtórzyłam jak echo. Skinęła głową.

– Moja matka ciężko zachorowała... jest umierająca. Muszę do niej jechać.

– Ależ oczywiście, Ellen.

– Wyjadę dzisiaj, jeżeli będę mogła, panienko. Pociąg do Londynu odchodzi o wpół do trzeciej...

– Zdążysz się przygotować? Nie masz zbyt wiele czasu.

– Muszę zdążyć.

– Rozmawiałaś z panią Glentyre?

– Jest na górze, z panem. Chciałam z nią zamienić słówko, ale pomyślałam, że najpierw powiadomię panienkę.

– Pójdę i powiem jej, że chcesz się z nią widzieć. Tymczasem pakuj się. Hamish może cię odwieźć na stację.

– Ach, dziękuję, panienko Davino. Spadł mi kamień z serca.

Poszłam do sypialni rodziców. Zapukałam. Zillah otworzyła drzwi. Rzuciłam okiem na ojca.

Siedział w fotelu w szlafroku.

– Ellen ma kłopoty. Jej matka ciężko zaniemogła. Powinna jechać jeszcze dziś do Londynu.

Chce się z tobą widzieć.

– Mój Boże! Biedna Ellen! Pójdę do niej natychmiast. Gdzie ona jest?

– W swoim pokoju. Pakuje się. Wyszłam, a ona szepnęła coś ojcu. Ellen wyjechała tego popołudnia.

* * *

Wieczorem jadłam kolację z ojcem i Zillah. Ojciec nadal był w szlafroku, ale Zillah stwierdziła, że dobrze mu zrobi, jeśli zejdzie do jadalni.

– Ona traktuje mnie jak dziecko – powiedział ojciec robiąc nadąsaną minę.

Zillah rozmawiała przy posiłku ze zwykłym sobie ożywieniem. Wyglądało na to, że po całodziennym

odpoczynku ojciec poczuł się lepiej.

– Musisz częściej wypoczywać – zapowiedziała Zillah. Gdy skończyliśmy jeść, ojciec nie mógł doczekać się na

swoją szklaneczkę porto, którą zawsze pił po posiłku. Kirkwella nie było. Po ostatnim daniu zniknął i pojawiał się pod koniec kolacji, żeby nalać porto. Ale tym razem zdaje się skończyliśmy wcześniej niż zwykle.

– Przyniosę ci twoje wino, ojczy – powiedziałam i podeszłam do kredensu. W karafce zostało bardzo niewiele. Nalałam kieliszek i w tym momencie wszedł Kirkwell.

– Ach! – powiedział. – Państwo są już przy porto. Przepraszam. Zauważyłem, że karafka jest prawie pusta, więc zszedłem do piwnicy po następną butelkę, gdyby zabrakło. Wlałem do nowej karafki, proszę.

– Zillah, masz ochotę na kieliszek? – zapytałam.

– Dzisiaj nie – odpowiedziała.

Kirkwell spojrzał na mnie pytająco. Pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję.

Postawił pełną karafkę obok pustej. Gdy ojciec skończył pić porto, Zillah zwróciła się do mnie:

– Pójdziemy już spać, Davino. Nie chcę, żeby twój ojciec zbytnio się przemęczał.

Powiedziałam więc „dobranoc” i poszłam do siebie.

Była chyba druga w nocy, gdy ktoś zapukał do moich drzwi. Wyskoczyłam z łóżka. Weszła Zillah w nocnej koszuli, z rozpuszczonymi włosami, boso.

– Twój ojciec ma okropne bóle. Chyba trzeba posłać po doktora Dorringtona.

– O tej porze?

Wsunęłam na nogi pantofle i narzuciłam szlafrok.

– Niepokoi mnie jego wygląd – powiedziała.

Poszłam do ich sypialni. Ojciec leżał na łóżku z poszarzałą twarzą, oddychał z trudnością, oczy miał szkliste. Bardzo cierpiał.

– To chyba kolejny atak – powiedziałam.

– Silniejszy niż poprzednie. Musimy posłać po doktora.

– Obudzę Kirkwella – postanowiłam. – On nie traci głowy. Sprowadzi lekarza. O tej porze nie można posłać pokojówki.

Poszłam do pokoiów Kirkwellów, zapukałam i od razu weszłam.

– Przepraszam, że budzę w środku nocy – powiedziałam – ale pan Glentyre bardzo zaniemógł.

Kirkwell, nieco zakłopotany, że widzę go w nocnej koszuli, pośpiesznie sięgnął po swój szlafrok. Wyszliśmy, a pani Kirkwell podążyła szybko za nami.

Kirkwell, gdy tylko zobaczył ojca, powiedział, że zarzuci tylko coś na siebie i pędzi po doktora.

Uważał, że sprawa jest poważna. Pani Kirkwell dołączyła do nas. Niewiele mogła pomóc, podobnie jak my wszyscy.

Czas dłużył nam się niemiłosiernie. Wreszcie usłyszeliśmy turkot bryczki, która przywiozła Kirkwella z doktorem. Ale ojciec już nie żył.

Rozdział czwarty.

Oskarżona.

To był początek koszmaru. Tygodnie, które nastąpiły potem, wydają mi się teraz nierzeczywiste. Tak jakbym znalazła się w świecie szaleństwa i grozy. Wszystko zaczęło się owej nocy.

Doktor został u ojca przez dłuższy czas, a kiedy wreszcie pojawił się w drzwiach, był bardzo zasepiony. Szedł, nie zatrzymując się, jakby mnie nie zauważył.

Wkrótce zdałam sobie sprawę dlaczego.

Kiedy wyszedł, zapukała do mojego pokoju Zillah. Nie potrafiła zebrać myśli, a to nigdy jej się nie zdarzało.

– On myśli, że to jakaś trucizna – wyjąkała.

– Trucizna?

– Coś, co przyjął... albo...

– Albo co?

– Albo mu podano.

– Podano mojemu ojcu truciznę?

– Mówi, że konieczna będzie sekcja. A potem... rozprawa wstępna dla ustalenia przyczyny zgonu.

– Ale... dlaczego... przecież był chory. To nie było coś aż tak nieoczekiwanego.

Popatrzyła na mnie przez chwilę i pokręciła głową. Potem powiedziała:

– Nie mamy się czego obawiać. – Spojrzała na mnie bacznie i dodała: – Prawda?

– To okropne! – zawołałam – Ale dlaczego... dlaczego?

– Tak się robi, kiedy następuje zgon w nie wyjaśnionych okolicznościach.

– To... okropne – powtórzyłam. Położyła się ze mną do łóżka.

Nie spałyśmy całą noc, rozmawiałyśmy trochę. Domyślałam się, że zajęta jest swoimi myślami podobnie jak ja. Nazajutrz zabrano ciało ojca.

* * *

Tytuły krzyczały tłustym drukiem:

TAJEMNICZA ŚMIERĆ EDYNBURSKIEGO BANKIERA. CO WYKAŻE SEKCJA ZWŁOK?

Dyskutowano na ten temat wszędzie. Dom stał się obiektem zainteresowania całego miasta. Z

okna widziałam przechodzących ludzi – dużo więcej niż zwykle. Wielu z nich zatrzymywało się i gapiło w nasze okna. Służba szeptała po kątach. Wydawało mi się, że obserwują nas ukradkiem.

– To straszne – powiedziała Zillah. – Niech już ta sprawa się wyjaśni, lepiej znać najgorsze. Nie mogę znieść tego stanu zawieszenia.

Wyznaczono datę rozprawy wstępnej, na której koroner miał określić przyczynę zgonu.

Obecność wszystkich domowników była obowiązkowa. Niektórzy mieli zostać powołani na świadków.

Wszyscy byli w stanie napięcia nerwowego, pełni obaw i jednocześnie podnieceni faktem, że znaleźli się w centrum dramatu.

Doktor Dorrington zeznawał jako pierwszy. Powiedział, że nabrał podejrzeń, iż chory został

otruty, jak tylko zobaczył zmarłego. Następnie przesłuchano lekarzy, którzy prowadzili sekcję zwłok. Doktor Dorrington nie mylił się. W ciele pana Glentyrea wykryto arszenik. Stan zapalny przewodu pokarmowego zmarłego wywołany był drażniącym działaniem trucizny. Wątrobę i treść żołądka umieszczono w zapieczętowanych naczyniach do dalszych badań, ale obaj lekarze nie mieli najmniejszych wątpliwości, że zmarły przyjął arszenik albo że został mu on podany prawdopodobnie w winie porto, i że to właśnie było przyczyną zgonu.

W sali rozległ się szmer.

Dochodzenie wykazało znacznie więcej szczegółów. Wiedzano o moim zakupie arszeniku za sześć pensów u Hennikera. Pojawił się młody sprzedawca, który mnie obsługiwał, wraz ze swoją czerwoną księgą, gdzie zapisał moje nazwisko i datę zakupu.

Sprzedał poprzednio taką samą ilość arszeniku innemu z mieszkańców naszego domu, Hamishowi Vosperowi. Najpierw ustalono, w jakim celu Hamish go kupił. W stajniach rozmnożyły się szczury, widziała je pani Vosper. Ona potwierdziła także, że Hamish sypał arszenik.

Powiedziała koronerowi, że nie podobał jej się pomysł z trucizną, ale jeszcze bardziej nie podobały jej się szczury. Jeden z chłopców stajennych także widział szczury i potwierdził, że Hamish wykladał truciznę.

Przyszła moja kolej. Chcieli się dowiedzieć, dlaczego kupiłam arszenik. Powiedziałam, że szczury pokazały się tuż koło kuchni. Jednego widziano w pojemniku na śmieci. Kto jeszcze widział szczura? Powiedziałam, że Ellen Farley, to ona prosiła mnie, żebym kupiła truciznę, bo tego dnia nie mogła sama pójść do sklepu. Ellen Farley nie pracuje już w naszym domu. Dokąd wyjechała? Nie wiedziałam, a poza tym poplątało mi się, kiedy to było, dzień... albo dwa dni przed śmiercią ojca.

Widziałam wyraz niedowierzania na twarzy koronera. Czułam, że jest podejrzliwy.

Pytano mnie o kłótnię z ojcem. Byłam zaręczona ze studentem, prawda? A równocześnie pewien dżentelmen z Edynburga ubiegał się o moją rękę?

– No... niezupełnie. Byliśmy zaręczeni w tajemnicy.

– Ale chciała mieć pani jeszcze kogoś w rezerwie?

– To nie było tak.

– Czy ojciec zagroził pani wydziedziczeniem, jeśli wyjdzie pani za tego studenta? Czy tak było?

– Chyba tak.

– Czy dał pani jasno do zrozumienia, że ma pani zerwać z tym studentem? Czy była między wami ostra wymiana zdań?

Oczywiście wiedzieli wszystko. Zadawali pytania tylko po to, żeby mnie przyłapać na kłamstwie.

Zeznawał także Hamish Vosper. Powiedział, że nic nie słyszał o szczurach w pobliżu kuchni.

Pojawiły się na tyłach posesji, w zabudowaniach stajennych, a on wytepił je wykładając dawkę arszeniku za sześć pensów. Wszystko zużył.

Za sześć pensów dostaje się niewielką ilość, a szczury były dość duże.

– I nigdy nie słyszałeś, żeby pojawiły się przy domu. Czy powiedziałaś Ellen Farley, żeby kupiła arszeniku?

Zrobił głupią minę i pokręcił głową.

– Czy rozmawiałaś z nią o szczurach?

– Nie przypominam sobie, żeby specjalnie z nią. Wspomniałem o tym tylko raz w kuchni. Pani Kirkwell była przerażona.

– Czy słyszała o szczurach panna Glentyre?

– Niech pomyślę... tak, była wtedy w kuchni. Zdawało mi się, że wszyscy patrzą na mnie oskarżycielsko. Zillah, która siedziała obok, wzięła mnie za rękę i próbowała dodać mi uściskiem otuchy.

Błada, z rudawymi włosami splecionymi starannie, które wymykały się spod czarnego kapelusza, wyglądała jak tragiczna wdowa.

Pytali ją o porto. Powiedziała, że jej mąż miał zwyczaj wypijać kieliszek po kolacji. Karafka stała w sypialni. Kieliszek porto ułatwiał mu zasypianie.

– Czy pił tego wieczoru przed śmiercią?

– Przed snem nie. Był bardzo zmęczony, jak mówił. A potem... dostał okropnych boleści.

– A więc wypił kieliszek przy kolacji?

– Tak.

– Czy zdarzyło się coś szczególnego w związku z winem?

– Szczególnego? Nie rozumiem. Aha... karafka była prawie pusta. Pamiętam, że pan Kirkwell, lokaj, przyniósł następną z piwnicy.

Wezwano Kirkwella. Potwierdził, że zszedł na dół, by przynieść następną karafkę. Gdy wrócił, ja już nalałam porto ze starej karafki i wręczyłam kieliszek ojcu.

– A co z resztą wina w karafce?

– Wylałem. Był jakiś osad na dnie, więc zabrałem ją do umycia.

– Gdzie jest ta karafka?

– W kredensie. Puste karafki myje się i wstawia na miejsce.

Werdykt, przyjęty jednogłośnie, uznawał za przyczynę śmierci zabójstwo popełnione przez nie ustaloną osobę lub

osoby.

W drodze powrotnej jechałyśmy wciśnięte w siedzenia powozu, żeby nas nie widziano i nie rozpoznano. Obie, Zillah i ja, byłyśmy tak zszokowane, że nie mogłyśmy wykrztusić słowa. Grupka gapiów stała naprzeciwko naszego domu. Gdy powóz zatrzymał się, a my wysiadłyśmy, zbliżyli się do nas.

Podchodząc do drzwi usłyszałam okrzyk:

– Morderczyni! To było straszne.

Poszłyśmy do swoich sypialni. Położyłam się na łóżku i próbowałam przypomnieć sobie wszystko, co zostało powiedziane w czasie tego koszmarnego przesłuchania.

Jak to się mogło stać? Po prostu kolejne wydarzenia kierowały podejrzenia przeciwko mnie.

Mój związek z Jamiem. Co on teraz myśli? Byłam pewna, że nic nie zachwieje jego zaufania do mnie. Kłótnia z ojcem.. ten wybuch, który słyszała służba. Prosta czynność, jak nalanie kieliszka porto. A przede wszystkim przekłety zakup arszeniku. Wyglądało to tak, jakby ciemne siły sprzysięgły się przeciwko mnie i zdecydowane mnie zniszczyć, przemieniły niewinne wydarzenia w groźne dowody winy. Ellen Farley – nie mogłam udowodnić, że to ona prosiła mnie o kupienie arszeniku na szczury, bo jakieś wrogie fatum sprowadziło chorobę na jej matkę i znikła wtedy, kiedy była potrzebna, by potwierdzić moje zeznania.

I co oni sugerują? Że kupiłam arszenik, by otruć ojca? Tylko dlatego że zagroził

wydziedziczeniem, gdybym poślubiła Jamieego?

Zdrętwiałam z przerażenia.

Tego wieczoru napisałam list do Liliash. Zawsze znajdowałam pocieszenie w pisaniu do niej i w czytaniu jej listów. Liliash zaczynała godzić się ze swoim losem, przyzwyczała się do wiejskiego życia. Jedna z jej sióstr została guwernantką, a ona zajęła jej miejsce w domu.

Teraz między nami wytworzyła się szczególna więź. Obie zostałyśmy niesłusznie oskarżone, bo nie miałam złudzeń, że wszyscy w sali rozpraw uznali, że to ja zamordowałam swojego ojca.

Zabójstwo to znacznie poważniejsza sprawa niż kradzież.

Przesadzam, tłumaczyłam sobie. Nie mogą myśleć, że jestem winna.

Opowiedziałam Liliash szczegóły: o tym, jak pokłóciłam się z ojcem, jak groził, że mnie pominie w testamencie.

Nie obchodzą mnie pieniądze, Liliash – pisałam. – Naprawdę nie obchodzą. Jamieego także nie.

Chcemy po prostu być razem i będziemy, kiedy on uzyska dyplom prawnika. Zamieszkamy w

Edynburgu i będziemy mieli mnóstwo dzieci. Tego właśnie chcę. Ale tymczasem wynikła ta sprawa. Ludzie czekali przed domem, kiedy wracałyśmy z rozprawy. Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo to przeżyłam. Najgorszy problem z tym arszenikiem. Kupiłam go u Hennikera i podpisałam się. Ellen znikła, a tylko ona może potwierdzić moje zeznania. Gdyby tylko wróciła...

Tak, pisanie do Liliash przynosiło ulgę. Jakbym z nią rozmawiała.

Zapieczerowałam kopertę, żeby wysłać list następnego dnia.

Poszłam do łóżka, ale sceny z sali rozpraw spędzały mi sen z powiek. Słyszałam szmer głosów, pytania... odpowiedzi, które brzmiały jak zdrada.

Dwa dni później nakazem prokuratora zostałam aresztowana pod zarzutem zamordowania swojego ojca.

* * *

W ciągu tych ponurych dni, które potem nadeszły, powtarzałam sobie często: gdyby to się nie stało, nigdy nie poznałabym Niniana Graingera.

Zabrano mnie w zamkniętym powozie. Kilkunastu gapiów widziało, jak wychodziłam z domu.

Czułam podniecenie, jakie wśród nich zapanowało. Zastanawiałam się, jakie będą tytuły na pierwszych stronach gazet. Stwierdziłam, że nic mnie to nie obchodzi. Nie mogłam uwierzyć, że ja, nikomu nie znana młoda dziewczyna, będę teraz bohaterką prasowych artykułów. Czyż to możliwe, że jestem nie tylko wmieszana w sprawę zabójstwa, ale znajduję się w samym jej sercu? Wydawało się, że wieki minęły od czasów, gdy odbywałyśmy z matką przejażdżki powozem i brałyśmy udział

w konwencjonalnych herbatkach u sąsiadów, których życie było równie dostatnie i spokojne jak nasze. Nawet od przybycia Zillah zdawały się upłynąć wieki. A więc takie rzeczy zdarzają się całkiem zwyczajnym osobom!

To niezwykle, że ja, Davina Glentyre, córka szacownego bankiera z Edynburga, siedzę w areszcie oskarżona o morderstwo!

Jak mogło do tego dojść? Zaczęło się od przybycia Zillah – nie, wcześniej – kiedy ojciec odprawił Liliash. Gdyby Liliash pracowała u nas nadal, Zillah nigdy by się nie pojawiła. Ojciec by się nie ożenił. Liliash wiedziałyby, że poproszono mnie o kupienie arszeniku. Ona pewnie poszłaby nawet ze mną do sklepu. Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałam? Choćby Zillah czy Jamieemu?...

* * *

Umieszczono mnie w małej celi. Byłam zadowolona, że jestem sama. Tu właśnie przyszedł mnie odwiedzić Ninian Grainger.

Był mężczyzną wysokim, raczej szczupłym, miał około dwudziestu ośmiu lat. Roztaczał wokół

siebie aurę władczości i – bardzo mi potrzebnego – zaufania.

– Nazywam się Ninian Grainger – powiedział. – Macocha pani zatrudniła mnie w charakterze obrońcy. Jestem więc do pani dyspozycji.

Od początku traktował mnie z przyjazną życzliwością i wkrótce przekonałam się o współczuciu, jakie miał dla młodej dziewczyny, która została oskarżona o zabójstwo, zanim dowiedziała się czegokolwiek o świecie. Powiedział, że był pewien mojej niewinności już w momencie, gdy mnie zobaczył. W tym trudnym dla mnie okresie, kiedy byłam zupełnie zdezorientowana i przerażona, tego właśnie było mi potrzeba bardziej niż czegokolwiek innego. Nigdy mu tego nie zapomnę.

Jego podejście było, jestem pewna, odmienne niż większości adwokatów. Od początku nie tylko obdarzał mnie zaufaniem, lecz spowodował również, że to napawające lękiem uczucie samotności we wrogim świecie zaczęło znikać. Już po pierwszej rozmowie z nim poczułam się lepiej.

Co dziwniejsze, opowiadał mi także trochę o sobie, więc nasze spotkania przypominały raczej towarzyską pogawędkę dwojga ludzi, którzy pragną poznać się bliżej. Jego ojciec jest głównym udziałowcem firmy prawniczej Grainger & Dudley. Pewnego dnia firma przekształciła się w spółkę Grainger, Dudley & Grainger, i to on będzie tym drugim Graingerem.

– Pracuję w tej branży od pięciu lat... odkąd zdobyłem dyplom. Pamięta pani sprawę Orland Green? Nie, nie może pani. Wszystko przemawiało przeciwko niej! Ale wyciągnąłem ją z tego, to był mój prawdziwy triumf. Mówię to, by nie myślała pani, że przysłano tu niedoświadczonego chłystka.

– Nie myślałam tak.

– Cóż, przejdźmy do faktów. Nie zostanie pani powołana na świadka. Wielka szkoda. Jestem pewien, że dałaby pani sobie świetnie radę. Nikt, kto by na panią spojrział, nie uwierzyłby, że jest pani winna.

– Bo nie jestem winna.

– Ja to wiem i pani to wie, ale musimy przekonać innych. Będzie pani musiała ogłosić oświadczenie. O tym chcę z panią porozmawiać. Szkoda, że kupiła pani ten arszenik. Gdyby Ellen Farley potwierdziła pani zeznania, pomogłoby to bardzo. Niedobrze się składa, że zniknęła.

Musimy ją odnaleźć. Jak długo u was pracowała?

– Nie jestem pewna, czy została przyjęta przed przybyciem Zillah, czy później. Chyba niedługo przed.

– Zillah to pani macocha, tak?

– Tak. Została zatrudniona w charakterze guwernantki na miejsce poprzedniej, która odeszła.

– I pani ojciec ożenił się z nią. To dość romantyczna historia, nieprawdaż? Ta kobieta wcale nie wygląda na guwernantkę.

- Zawsze jej to mówiłam.
- Jest bardzo atrakcyjna. Nie wiem, jakie to wrażenie zrobi w sądzie.
- Na pewno zostanie wezwana.
- To najważniejszy świadek. Była przy śmierci pani ojca. Jej zeznania będą bardzo ważne. Ale musimy spróbować odnaleźć Ellen Farley, aby mogła potwierdzić, że to ona prosiła panią o kupno arszeniku. Kupiła go pani, dała jej i to wszystko.
- Tak, to prawda.
- Więc musimy ją znaleźć.
- Wiem, że pojechała do Londynu. Spieszyła się na londyński pociąg. Hamish Vosper odwiózł ją na stację.
- Londyn to wielkie miasto, ale znajdziemy ją. W pani sprawie to może zadecydować o wyroku. Proszę mi teraz opowiedzieć o tym studencie.
- Nazywa się James North. Poznaliśmy się, gdy zabłądziłam w starej części miasta. Zaprzyjaźniliśmy się.
- Rozumiem. I tak to się zaczęło. Widywaliście się potajemnie.
- Tylko przed ojcem ukrywaliśmy te spotkania.
- Pani macocha wiedziała?
- Tak, sprzyjała nam. Jamie był u nas na kolacji. To ona go zaprosiła, jeśli dobrze pamiętam.
- A potem doszło do konfliktu z ojcem, który pragnął wydać panią za pana McCrae?
- Tak. Pan McCrae zaprosił nas do swojego domu i dość często nas odwiedzał.
- Przychodził do pani?
- Przedtem nie odwiedzał nas często.
- To pana McCrae ojciec wybrał na męża dla pani i zagroził wydziedziczeniem, jeśli poślubi pani tego studenta. Nie powiedziała pani panu McCrae o istnieniu Jamieego?
- Nie... Obawiałam się reakcji ojca, a Jamie uważał, że trzeba grać na zwłokę.
- Rozumiem. I tak się miały sprawy, gdy pani ojciec zmarł z powodu zatrucia arszenikiem?

Zmarszczył czoło. Wiedziałam, że myśli, iż wszystko przemawia przeciwko mnie.

– No cóż – powiedział – musimy wziąć się do przygotowania oświadczenia. Uporządkujmy fakty... po kolei, tak jak się rzeczywiście wydarzyły. Przedstawimy je w całej prostocie i pójdziemy dalej. Ważne, żeby odnaleźć Ellen Farley. Spotkam się z pani macochą.

Wstał, uśmiechnął się i podał mi rękę. Uścisnęłam ją i powiedziałam:

– Wierzy mi pan, prawda? Spojrzał na mnie poważnie i odparł:

– Tak, naprawdę pani wierzę i wyciągnę panią z tego. Niech się pani nie lęka.

* * *

Oczekując na proces widywałam Niniana Graingera często. Był dla mnie największą podporą.

Otaczała go aura niezachwianej ufności. Nie brał pod uwagę porażki. Najważniejsze było to, że wierzył bez zastrzeżeń w moją niewinność, chociaż gdy przeanalizowałam moje oświadczenie w sprawie przebiegu zdarzeń, które poprzedzały tragedię, uświadomiłam sobie, że wiele z nich może obrócić się przeciwko mnie.

Winę jednak trzeba udowodnić, oczekiwałam więc na proces, który miał nastąpić po dwóch miesiącach od mojego aresztowania.

Nie można bez końca pozostawać w stanie szoku. Budziłam się rano w otoczeniu, które nie było już obce. Nie odczuwałam pustki w głowie na myśl o wydarzeniach, które się nade mną przetoczyły.

Czekała mnie ciężka próba i z ulgą przyjmowałam każdy mijający dzień, który mnie do niej przybliżał. Chciałam ją mieć już za sobą.

Nie miałam pojęcia, jaki będzie rezultat. Ninian Grainger był cudowny. Napełniał mnie nadzieją, ale przyjmowałam ją bez zastrzeżeń tylko wtedy, gdy był przy mnie. W jego obecności moja wiara w niego i w siebie była niezachwiana.

Miałam zezwolenie na odwiedziny, ale nigdy nie zostawiano mnie z gośćmi samej. Zawsze w kącie siedziała czujna kobieta nie spuszczać ze mnie wzroku. Nie była wrogo nastawiona, po prostu była obecna. Nigdy się nie dowiedziałam, czy uważała mnie za morderczynię, czy za niewinną ofiarę złego losu. Dbała do pewnego stopnia o moje podstawowe wygody, lecz nie było w niej ani odrobiny ciepła. Zaczęłam uważać ją za nieożywiony sprzęt, co miało tę dobrą stronę, że mogłam rozmawiać przy niej swobodnie z odwiedzającą mnie osobą. Przyszła Zillah.

– Cóż za przerażająca sprawa – powiedziała ze współczuciem. – Ale to się musi wyjaśnić, Davino. Twój miły obrońca jest dobrej myśli. Był u mnie parę razy. Bardzo mu zależy na odnalezieniu Ellen. Powiedziałam mu, że pochodziła z Londynu i że jej matka tam mieszka.

– A Londyn to wielkie miasto – powtórzyłam jak echo za Ninianem Graingerem.

– Tak, masz rację. Pan Grainger pojechał do Londynu. Dał ogłoszenie do gazet, ma nadzieję, że wpadnie na jakiś ślad.

– Myślisz, że mu się to uda?

– Tak przypuszczam. Jest bardzo sumienny, prawda? Och, Davino... mam nadzieję, że wkrótce wrócisz już do domu.

– Najpierw proces. Myślisz, że mi uwierzą?

– Myślę, że Ninian Grainger to doskonały adwokat. Młody i pełen energii. Ta sprawa ma dla niego wielkie znaczenie.

– Tak, pracuje w firmie ojca. Ma nadzieję, że zostanie pełnoprawnym wspólnikiem, więc chce się sprawdzić.

– Tak, ale jest coś więcej. On naprawdę wierzy w ciebie.

– Jest dla mnie bardzo dobry. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła.

Milczała.

– Zillah – powiedziałam – jak w domu?

– Okropnie. Jak tylko słyhać gazeciarza, wszyscy się zbiegają, mając nadzieję, że będą jakieś wieści.

– I ty musisz to wszystko znosić!

– Myśl teraz o sobie, Davino.

– Nie wiem. Wydaje mi się, że jestem kimś innym. Trzymam się jakoś. Ciągle przebiegam w myślach kolejne zdarzenia. Czy widziałaś... Jamieego?

– Przyszedł raz do domu. Jest całkiem załamany. Pewnie cię tu odwiedzi. Miał wątpliwości...

czy to będzie dobrze widziane. Jest po prostu wstrząśnięty całą sprawą.

– A któż nie jest?

– Szkoda, że nic nie mogę poradzić – westchnęła.

– Będą cię zameczać pytaniami, Zillah.

– Wiem. Przeraza mnie to.

– A ja nie mogę się doczekać. Myślę, że oczekiwanie to najgorsza rzecz w tym wszystkim.

Chcę mieć to za sobą, nawet jeśli...

– Przestań tak mówić – powiedziała Zillah. – Nie zniosę tego.

Siedziałyśmy przy stole naprzeciwko siebie, zgodnie z regulaminem, a strażniczka w kącie dyskretnie odwracała wzrok.

Zillah chwyciła mnie za rękę.

– Myślę o tobie cały czas – powiedziała. – Wszystko się dobrze skończy. Musi. Każdy wyjdzie z sądu przekonany, że nie mogłaś popełnić takiego czynu.

* * *

Przyszedł Jamie. Prawie go nie poznałam. Cała radość z niego uleciała. Był blady i miał cienie pod oczami.

– Davino!

– Och, Jamie, tak się cieszę, że mnie odwiedziłeś!

– To okropne.

– Wiem.

– Jak to się skończy?

– Zobaczymy. Adwokat jest dobrej myśli. Położył sobie rękę na czole, zakrywając oczy.

– Davino... ludzie mówią straszne rzeczy.

– Wiem...

– Kupiłaś ten arszenik. Podpisałaś się. W tej księdze jest twoje nazwisko, data i wszystko... a wkrótce potem twój ojciec zmarł...

– Wiem, Jamie. Wyjaśniłam to wszystko.

– Ludzie mówią...

– Mogę się domyślić, co mówią, ale Ninian Grainger udowodni im, że nie mają racji. Przekona ich.

– Jest w stanie?

– Mówi, że tak, Jamie. I musi mu się udać, bo to jest prawda, Jamie. Ty, zdaje się, myślisz, że ja to zrobiłam.

Wahał się trochę za długo, zanim energicznie zaprzeczył.

– A twoja rodzina? – spytałam. – Co ona sądzi? – Zagryzł wargę i nie odpowiedział. – Pewnie –

ciągnęłam – duchownemu jest nie na rękę być zamieszany w taką sprawę, nawet jeśli ma niewiele z nią wspólnego.

– Och – powiedział po chwili – a komu to jest na rękę?

– Przykro mi, Jamie... tak mi przykro, że wplątałam cię w to.

– Zostanę powołany na świadka w procesie. Wszyscy o tym mówią. Koledzy ze studiów... myślą, że ja coś wiem. To straszne.

– Tak, straszne rzeczy przydarzyły się nam obojgu. Ale pan Grainger jest pewien, że wszystko dobrze się skończy.

– Ale piętno zostanie na zawsze, czyż nie? Ludzie nie zapomną.

Wpatrywałam się w niego ze zgrozą, gdyż nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wyobrażałam sobie, że skoro tylko Ninian Grainger przekona sąd, że jestem niewinna, wrócę do domu, wyjdę za Jamiego i skończy się na zawsze ten koszmar.

Jamie zmienił się. Przestał być zakochanym chłopcem o gorącym sercu, którego znałam.

Cokolwiek mówił, dawał wyraz wątpliwościom skrytym w głębi duszy i coś mnie od niego oddalało.

Był tego świadomy, ale nie udawało mu się ukryć prawdziwych uczuć. Nie byliśmy w stosunku do siebie tacy jak dawniej.

W jego umyśle zakiełkowała wątpliwość. Wisiała jak chmura między nami, a ja czułam, że miłość, jaką do mnie żywił, jest nie dość silna, by udźwignąć taki ciężar.

Odwiedziny Jamiego nie poprawiły mi nastroju.

Alastair McCrae nie przyszedł mnie zobaczyć. Gratuluje sobie, myślałam, że nie zaangażował

się do tego stopnia, by skupić na sobie publiczne zainteresowanie. I pewnie chciał, żeby tak już pozostało.

* * *

Mój proces odbywał się przed Najwyższym Sądem Karnym. Byłam oszołomiona. Wydawało mi się, że w zatłoczonej sali rozpraw wszyscy obecni bacznie mnie obserwują. Ninian Grainger przygotował mnie do tego, że będę siedzieć na ławie oskarżonych, oskarżyciel koronny przedstawi mi zarzuty, a obrona będzie usiłowała udowodnić, że oskarżenie jest niesłuszne.

Mieszane uczucia tak się we mnie kłębiły, że nie sposób je opisać. Co chwila się zmieniały.

Niewinność jest największą obroną. Daje odwagę. Jeśli mówi się prawdę, wygrana jest pewna. Ta świadomość musi stale towarzyszyć oskarżonemu. To najlepszy sojusznik.

Spojrzałam na członków ławy przysięgłych, tych, którzy zdecydują o moim losie; pokładałam w nich ufność.

Po tygodniach oczekiwania na ten dzień czułam jakąś absurdalność całej sytuacji. Ja, Davina Glentyre, dziewczynka, która niegdyś co niedziela jeździła z matką do kościoła – aresztowana pod zarzutem zamordowania ojca i doprowadzona na ławę oskarżonych w sądzie karnym.

To się nie mieści w głowie. Jak mogło do tego dojść?

Gdy odczytywano akt oskarżenia, na sali panowała cisza.

„Davina Scott Glentyre, osadzona w areszcie w Edynburgu, jest oskarżona na wniosek Oskarżyciela Jej Królewskiej Mości o to, że wbrew prawom tej ziemi i królestwa, niegodziwie i przestępczo podała arszenik, lub inne trucizny, z zamiarem zabójstwa, to jest o haniebną zbrodnię godną surowej kary. Jeśli Davina Scott Glentyre jest winna rzeczony zbrodni... „

Dalej szło szczegółowe uzasadnienie, w tym opis przekłętego kupna arszeniku w sklepie Hennikera, a mój podpis w księdze stanowił najważniejszy dowód w całej sprawie.

Potem przesłuchano świadków.

Doktor Dorrington opowiedział, jak pan Kirkwell, lokaj, przyjechał po niego w środku nocy.

Nie był zaskoczony, ponieważ pan Glentyre od paru miesięcy cierpiał na ataki kamicy żółciowej.

Przypuszczał, że jest to kolejny atak, być może poważniejszy niż poprzednie, i wydawało mu się, że niekonieczne jest wzywanie go o takiej porze. Jednakże gdy przyjechał, stwierdził zgon pana Glentyrea, co było dla niego prawdziwym wstrząsem.

– Czy badał go pan?

– Pobieźnie. Od razu zorientowałem się, że nie jestem w stanie mu pomóc.

– Czy podejrzewał pan otrucie?

– Pomyślałem, że jest coś niezwykłego w takiej nagłej śmierci.

Następnie zeznawali inni lekarze. Mówił doktor Camrose, profesor chemii na uniwersytecie, który wykrył arszenik. Powołano kolejnego biegłego, ten również potwierdził tę opinię. Stwierdził, że była to dawka śmiertelna i że najwyraźniej została przyjęta w winie porto. Wykryto również ślady arszeniku w ciele, które sugerują, że przyjmowany był przez jakiś czas.

Następnie podano wiele naukowych informacji, które, byłam pewna, mogli zrozumieć wyłącznie specjaliści. Wynikało z nich jednakże, że mój ojciec zmarł wskutek zatrucia arszenikiem i że

przyjmował go w małych dawkach od pewnego czasu.

Zapytano lekarzy, czy arsenik jest stosowany w medycynie.

– Jakoby posiada właściwości odmładzające – odpowiedział jeden z lekarzy. Wiedział, że z tego powodu bywa przyjmowany przez mężczyzn. Słyszał też, że kobiety używają go od czasu do czasu, ponieważ podobno korzystnie działa na cerę. To są niebezpieczne praktyki.

Wreszcie nadszedł czas na zeznania moich bliskich. Miałam się na baczności, obserwowałam ich czujnie. Tak mi było dziwnie widzieć ich tutaj, chociaż pewnie oni jeszcze bardziej byli zaszokowani widząc mnie na ławie oskarżonych, na rozprawie o morderstwo! Człowiek nigdy się nie spodziewa, że mu się coś takiego przydarzy. Takie tragedie trafiają się innym. A teraz wszyscy znający się nawzajem od lat, zwykli, prości ludzie znaleźli się w centrum uwagi całej Szkocji... i nie tylko.

Mogłam wyobrazić sobie ich podniecenie. Dziewczyna na rozprawie, której stawką jest jej życie!

Pana Kirkwella pytano o to, jak obudziłam go w nocy i wysłałam po lekarza.

– Czy wszedł pan do pokoju, w którym umierał pan Glentyre?

– Tak jest, sir.

– Czy nie wydawało się panu dziwne, że tak się rozchorował?

– No cóż, miał przedtem parę ataków. Myślałem, że to kolejny, tylko silniejszy.

Pani Kirkwell zajęła miejsce dla świadków po mężu.

– Pani Kirkwell, niepokoiły panią szczury, które pojawiły się w pobliżu domu, czy tak?

– Tak jest, sir. Były na tyłach domu, w zabudowaniach gospodarczych.

– Czy widziała pani szczury koło domu?

– Och, nie. Nie zniosłabym tego. Szczury w mojej kuchni! Straszne rzeczy. Hamish mówił mi, że są na tyłach... w stajniach. Ale wziął trochę arszeniku i je wytruł.

– Czy mówiło się o tym, że trzeba kupić arszeniku, bo szczury pojawiły się w pobliżu kuchni?

– Nie słyszałam, sir, żeby pokazały się w pojemniku na śmieci. Odchodziłabym od zmysłów, gdyby tak było.

– A teraz proszę mi powiedzieć, czy młodzieniec o nazwisku James North był zapraszany do domu państwa Glentyre?

– Tak. Był raz czy dwa razy. Robił słodkie oczy do panienki Daviny.

– A pan Glentyre nie aprobował tego młodego człowieka? Tak było?

– Nie sędzę, żeby miał cokolwiek przeciwko niemu osobiście, ale to był tylko student, a pan Glentyre miał kogo innego na oku dla córki.

– Czy była pani świadkiem gwałtownej sceny między ojcem a córką?

– Cóż, przypadkowo stałam na schodach z Bess, jedną z pokojówek. Drzwi gabinetu się otworzyły. Usłyszałam podniesione głosy i wybiegła panienska Davina. Pan Glentyre miał zamiar wydziedziczyć ją, gdyby poślubiła pana Northa.

– Panna Davina była zdenerwowana, nieprawdaż?

– Och, strasznie. Krzyknęła, że może ją wydziedziczyć, jeśli chce. Ona nie zmieni zdania... czy coś takiego.

Ninian wstał i zaczął pytać:

– Czy często przysłuchuje się pani prywatnym rozmowom chlebodawców, pani Kirkwell?

– Och, nie, sir. Tak się zdarzyło...

– Tak się zdarzyło, że znalazła się pani we właściwym miejscu, gdy panienska Davina wybiegła z gabinetu, tak pani powiedziała, i pobiegła do swojego pokoju. Kiedy słyszała pani całą tę rozmowę? To nie mogło trwać więcej niż parę sekund. A mimo to zdążyła pani usłyszeć, że pan Glentyre chce ją wydziedziczyć, i że ona krzyczała, iż nic ją to nie obchodzi.

– No, to właśnie usłyszałam.

– Mnie się wydaje, że słyszała pani głosy, natomiast słowa wypowiedziała pani wyobraźnia w późniejszym czasie.

– Nie...

Ninian uśmiechnął się i powiedział:

– To wszystko.

Pani Kirkwell, czerwona z oburzenia, opuściła miejsce dla świadków.

Jako następny zeznawał Hamish Vosper. Miałam wrażenie, że jest mniej pewny siebie niż zazwyczaj.

– Nazywam się Hamish Vosper – powiedział – i byłem stangretem świętej pamięci pana Glentyrea. Kiedy zobaczyłem szczura w stajni, kupiłem za sześć pensów arszeniku w drogerii Hennikera i udało mi się pozbyć tych gryzoni w ciągu tygodnia.

– Czy wspominał pan o tym w kuchni przy pozostałej służbie?

– Tak jest.

– Mówił pan pani Kirkwell i pokojówkom? Czy przy rozmowie o skuteczności arszeniku był ktoś jeszcze?

Popatrzył na mnie i zawahał się.

– Czy była tam panna Davina Glentyre?

– Tak, była.

– Czy wyrażała swoje zainteresowanie?

– Nie... nie pamiętam.

– Czy pokojówka Ellen Farley mówiła panu, że widziała szczura przy kuchni... w pojemniku na śmieci?

– Nie.

– Czy panna Farley kiedykolwiek wspominała o szczurach?

– Nie rozmawiała ze mną zbyt wiele. Należała raczej do małomównych.

– Czy jest pan pewien, że nie opowiadała panu, jak szczur wyskoczył na nią z pojemnika na śmieci?

– Nie przypominam sobie.

– To wystarczy. Wstał Ninian.

– Pan Glentyre był zadowolony z pana pracy, czy tak? Hamish wyprężył się z dumą.

– Och, tak, uważał, że jestem bardzo dobrym stangretem.

– Do tego stopnia, że zajął pan miejsce swojego ojca? – No... tak.

– Doskonale – powiedział Ninian. – I jest pan, naturalnie, dumny ze swoich umiejętności.

Hamish sprawiał wrażenie zadowolonego.

– Lubi pan wybrać się gdzieś z przyjaciółmi... wieczorami? – ciągnął Ninian.

– A co w tym złego?

– To ja jestem od zadawania pytań, proszę nie zapominać. Nie ma w tym nic złego, dopóki nie bierze się na takie wyprawy powozu... bez zgody chlebodawcy.

Hamish zaczerwienił się.

– Czy robił to pan wielokrotnie? – nalegał Ninian.

– Nie... nie pamiętam.

– Nie pamięta pan? Więc zapewniam pana, że tak było, a ja jestem w stanie przedstawić dowody. Ale pamięć pana zawodzi. Zapomniał pan. Może także zapomniał pan, że Ellen Farley wspominała panu o szczurze w pojemniku na śmieci, a pan zalecił jej spróbować arszeniku, zapewniając o jego skuteczności?

– Ja... ja...

– Nie mam więcej pytań.

Przekonałam się, jak umiejętnie Ninian zasiał w umysłach przysięgłych wątpliwości co do wiarygodności zeznań Hamisha; a był to świadek kluczowy.

Zillah wywarła na sędzie dobre wrażenie, ale mnie wydawało się, że na miejscu dla świadków stoi nie ta Zillah, którą znam.

Nawet wyglądała inaczej. Cała w czerni, twarz blada, włosy upięte pod czarnym kapelusikiem, czarny welon. Wyglądała na młodą, piękną i samotną wdowę, pozbawioną nagle ukochanego męża, w oszołomieniu spoglądającą na okrutny świat, który za jednym zamachem odebrał jej małżonka i wtrącił do więzienia jej pasierbicę.

Była wspaniałą aktorką i lubiła występować przed widownią. A grała swoją rolę tak dobrze, że nie było widać aktorstwa. Przypuszczam, że zależało jej na ojcu. Zawsze zachowywała się w stosunku do niego z dużym oddaniem; wydawało się, że autentycznie troszczy się o niego w chorobie. Przyniosła mu szczęście w ostatnich miesiącach życia. A mimo to do mojego serca zakradły się wątpliwości.

Na sędzim wyraźnie zrobiła wrażenie, a myślę, że również na wszystkich obecnych. Jej urodę podkreślały prosty ubiór i spokojne, pełne tragizmu zachowanie.

– Pani Glentyre – pytanie zadane było łagodnym tonem – czy mogłaby nam pani powiedzieć, co zdarzyło się owej nocy?

Opowiedziała, że jej mąż nie czuł się dobrze poprzedniego dnia i że nalegała, aby pozostał w domu.

– Czy był chory?

– Och, nie. Po prostu sądziłam, że powinien wypocząć.

– Czy tego wieczora przy kolacji wypił kieliszek porto? – Tak.

– Czy wino stało w karafce w kredensie? – Tak.

- Czy pani pasierbica, Davina Glentyre, sama je nalewała z karafki?
- Tak. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Kirkwell, lokaj, był nieobecny.
- Zazwyczaj był obecny, czy tak?
- Na ogół tak. Ale poszedł po drugą karafkę.
- Pani wtedy nie piła? – Nie.
- Ani pani pasierbica?
- Żadna z nas. Rzadko piłyśmy.
- A więc tylko pan Glentyre wypił kieliszek z karafki, z której nalewała panna Glentyre?
- Tak.
- Czy wiadomo pani o konflikcie, jaki zaistniał między pani małżonkiem a jego córką na temat jej postanowienia, że poślubi pewnego młodzieńca?
- Tak, ale nie sądzę, żeby ten konflikt był poważny.
- Lecz zagroził jej wydziedziczeniem?
- To był tylko przelotny gniew.
- Czy rozmawiał z panią na ten temat? Wzruszyła ramionami.
- Może i wspominał o tym.
- Czy chciał, aby córka wyszła za kogoś innego?
- Rodzice często mają pewne plany w stosunku do swoich dzieci. Ale myślę, że jego plany nie były ściśle sprecyzowane.
- Czy pasierbica rozmawiała z panią na ten temat?
- Tak, jesteśmy zżyte ze sobą. Próbowałam zastępować jej matkę. – Zrobiła ręką gest w moim kierunku.
- Chyba raczej siostrę – powiedział sędzia Clerk z uśmiechem, nieudolnie kryjąc swoją admirację. – A czy pani rozmawiała z nią o tej sprawie? Czy pasierbica wspominała o swojej goryczy w stosunku do ojca?
- Nie. Nigdy. Przekonywałam ją, że wszystko się dobrze ułoży. Rodzice często nie aprobują decyzji małżeńskich swoich dzieci.

Przyszła kolej na Niniana.

– Pani i pani pasierbica szybko się zaprzyjaźniłyście?

– Och, tak.

– Pojawiła się pani w tym domu w charakterze guwernantki?

– Tak, to prawda.

– I wkrótce poślubiła pani pana domu? – Tak.

Widziałam, że zdobyła sobie sympatię. To romantyczna i jak najbardziej naturalna rzecz na świecie, że pan domu był pod jej urokiem. Szczęśliwy traf dla guwernantki, lecz jakże tragicznie i niespodziewanie nadszedł kres jej szczęścia!

– W ciele pani męża wykryto ślady arszeniku. Co pani sądzi o przyczynach tego stanu rzeczy?

– Musiał go sam przyjmować.

– Słyszała pani zapewne, że niektórzy stosują arszenik w pewnych celach. Czy uważa pani, że jej mąż mógł do nich należeć?

– No cóż... istnieje taka możliwość.

– Dlaczego pani tak twierdzi?

– Ponieważ powiedział mi pewnego razu, że przyjmował małe dawki.

Zapanowało napięcie. Wszyscy patrzyli tylko na nią. Mój ojciec... brał arszenik?

– Czy mówił pani, w jakim celu?

– Lepiej się po nim czuł, jak twierdził. Ktoś mu powiedział, że może to być niebezpieczne... i przestał go zażywać.

– Czy mówił pani, skąd miał arszenik?

– Nie pytałam go o to, a on mi nie mówił. Wyjeżdżał czasami za granicę. Mógł kupić arszenik gdzieś na kontynencie. Był tam w interesach parę lat temu.

– Czy tak mówił?

– Nie, nie pomyślałam, żeby spytać. Zdziwiłam się tylko, że go przyjmował.

– To może być ważna poszlaka. Dlaczego nie powiedziała pani o tym przedtem?

– Przypomniałam sobie o tym dopiero teraz.

– Czy nie przyszło pani do głowy, zaraz po śmierci męża, że arszenik wykryty w jego ciele mógł zostać przyjęty przez niego świadomie?

– Wtedy o tym nie pomyślałam.

– A teraz uważa pani, że była taka możliwość? – Tak.

W sali zapanowała cisza. Miałam wrażenie, że ona kłamie. Nie mogłam uwierzyć, by mój ojciec przyjmował arszenik. To prawda, że parę lat temu był w Europie w interesach. Czy to możliwe, by wtedy nabył arszenik? Właściwie mało wiedziałam o jego osobistym życiu. Wiele ostatnio wyszło na jaw, lecz jeszcze dużo było spraw nie wyjaśnionych.

Przeczuwałam podniecenie Niniana.

W dalszym ciągu przesłuchiowano Zillah.

– Gdzie pani mąż mógł przechowywać w domu arszenik?

– Nie wiem. Miał komodę, w której trzymał różne lekarstwa.

– Czy kiedykolwiek widziała tam pani arszenik?

– Nie zaglądałam tam. Nie miałam powodu. Zresztą nie sądzę, by na butelce była przyklejona etykieta z napisem „Arszenik”.

– Czy sypialnia została przeszukana po śmierci pana Glentyrea?

– Tak.

– Nie znaleziono wtedy śladu arszeniku. Jak to możliwe, skoro go przyjmował.

– Nie wiem.

Oskarżyciel był wyraźnie zdenerwowany, a Ninian wyraźnie triumfował.

Powinna mnie rozpierać radość, ponieważ istniała możliwość, że mój ojciec sam jest winien swojej śmierci. Ale czy była to prawda? Czy Zillah nie wymyśliła tej historii, by mnie uratować?

Pierwszy dzień rozprawy dobiegł końca. Miałam przeczucie, że jeszcze wiele ich przede mną.

* * *

Ninian przyszedł mnie odwiedzić wieczorem. Był uradowany.

– To przełom – oświadczył. – Taka będzie nasza linia obrony. Jeśli potrafimy udowodnić, że przyjął to święństwo sam, mamy sprawę rozwiązaną. To ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

Podstarzały mężczyzna bierze sobie młodą, piękną żonę. Naturalnie chce pobudzić swoje siły

witalne. Chce się odmłodzić... więc ucieka się do takiego sposobu...

– Nie mogę uwierzyć, by ojciec kiedykolwiek przyjmował arszenik.

– Nie można mieć pewności co do zachowań ludzkich. Gdyby tylko udało się nam odnaleźć Ellen Farley, która potwierdziłaby, że prosiła panią o kupno arszeniku, sprawa byłaby prosta.

Wróciłyby pani do domu. Nie mam pojęcia, co się stało z tą kobietą. Niełatwo znaleźć kogoś w Londynie, zwłaszcza przy tak skąpych informacjach. Gdyby to było jakieś prowincjonalne miasteczko albo wieś, już byśmy ją mieli. Wciąż jej szukają, oczywiście. Ale obawiam się, że nie wpadli jeszcze na trop. Pani macocha zeznawała wspaniale. Wydaje mi się, że bardzo chce pani pomóc.

– I ja tak sądzę.

Wziął mnie za rękę i ścisnął je mocno.

– Głowa do góry – powiedział. – Uda nam się. Myślałam sobie: Zillah jest moją przyjaciółką, ale nigdy

nie wiem, co jej przyjdzie do głowy. Jeśli chodzi o Jamieego, zbyt dobrze wiedziałam, że jego miłość nie jest na tyle silna, by znieść tę próbę.

* * *

Jamieego wezwano jako świadka nazajutrz.

– Spotkał pan pannę Glentyre przypadkowo na ulicy? – zapytano.

– Tak. Zabłądziła.

– Rozumiem. Poprosiła pana o pomoc?

– Sam zauważyłem, że się zgubiła.

– Odprowadził ją pan do domu i umówił się na następne spotkanie?

– Tak.

– I postanowiliście się pobrać?

– To nie były oficjalne zaręczyny.

– Ponieważ pan, jako student, nie byłby w stanie utrzymać żony?

– Tak.

– Co panna Glentyre opowiadała panu o ojcu?

– Że zabronił jej widywać się ze mną.

– Jednak ona nadal spotykała się z panem? – Tak.

– Ale nie chciał pan oszukiwać pana Glentyrea?

– Tak, martwiło mnie to.

– Czy panna Glentyre nalegała na te spotkania? Ninian poderwał się.

– Protest – powiedział. – Panna Glentyre nie zmuszała świadka do schadzek. Widywał się z nią z własnej woli.

– Energiczna młoda dama – powiedział sędzia Clerk. – A to zakochany mężczyzna. Sąd przyjmuje, że przychodził na spotkania z własnej woli, jak utrzymuje pan Grainger.

Podjęto przesłuchanie.

– Jakie rozwiązanie pan proponował?

– Żebyśmy czekali, aż skończę studia.

– Czyli przynajmniej dwa lata?

– Tak. Panna Glentyre proponowała...

– Co proponowała?

– Żebyśmy uciekli.

Już widziałam obraz, jaki oskarżenie próbuje zbudować: energiczna kobieta, która dokładnie wie, czego chce, i jest zdecydowana dopiąć swego nawet za cenę ucieczki z kochankiem... albo zabójstwa ojca.

– A pan odmówił.

– Zdawałem sobie sprawę, że jest to niemożliwe.

– Bo nie ma pan żadnych własnych pieniędzy. Wszystko, czym pan dysponuje, pochodzi od pańskiej rodziny, a jeśli panna Glentyre zostałaby wydziedziczona, jak groził jej ojciec, także byłaby bez grosza.

Było mi niedobrze. Modliłam się, żeby przestał. Jamie wyraźnie żałował, że kiedykolwiek mnie spotkał. Najokrutniejsza rzecz, jaką sobie uświadomiłam.

Nadeszła kolej Niniana.

– Czy rozmawiał pan z panną Glentyre o małżeństwie, zanim się pan zorientował, że jej ojciec jest

przeciwny temu związkowi.

– Tak.

– Czy uważa pan, że jej obojętność na sprawy majątkowe wynikała z chęci okazania solidarności z panem i z gotowości do zniesienia kilku lat niedostatku, zanim pan stanie na nogach?

– Tak myślę.

Tak właśnie zeznawał Jamie. Zastanawiałam się, w jakim stopniu pogorszyła się moja sytuacja, która po tym, co mówiła Zillah, wydawała się korzystna.

* * *

Następne dwa dni wlokły się nieznośnie. Świadkowie przychodzili i odchodzili. Byli jeszcze jacyś lekarze i kolejne dawki terminologii naukowej, której nie rozumiałam, chociaż wiedziałam, że nie wróży nic dobrego.

Ellen zniknęła bez śladu. Jedno tylko mnie pocieszało: niedługo będzie po wszystkim.

Wtedy coś się wydarzyło. Ninian odwiedził mnie i od razu po nim poznałam, że jest podekscytowany.

Usiadł naprzeciwko mnie i uśmiechnął się.

– Udało się, udało – powiedział. – Dziękujemy opatrności za naszą boską Zillah.

– Co się stało?

– Pamiętasz, jak mówiła w sądzie o tym, że jej mąż przyznał się kiedyś do przyjmowania arszeniku?

– Tak.

– Znalazła zmięty kawałek papieru na dnie szuflady, w której były skarpetki i chusteczki twojego ojca. Rozłożyła ten papier i wydało jej się, że jest na nim kilka grudek jakiegoś proszku.

– Proszku? – powtórzyłam jak echo. Uśmiechnął się krzywo i pokiwał głową.

– W szufladzie jej męża! Od razu zaniósła to na policję. Właśnie robią analizę.

– Co to może oznaczać?

– Jeśli okaże się, że w tym papierze jest to, o czym myślimy, można przypuścić, że śmiertelną dawkę twój ojciec przyjął sam.

– Kiedy się dowiemy?

– Wkrótce. Och, Davino... panno Glentyre, czy pani to rozumie?

Chyba nie widziałam nikogo tak uradowanego jak on wtedy. Do mojej skołatanej głowy zaplątała się myśl: czy do każdej sprawy wnosi tyle uczucia?

Wypadki teraz potoczyły się szybko. Na świadka powołano doktora Camrosea. Nie było wątpliwości, że w papierze był arszenik. Sąd był zdumiony. Wezwano Zillah.

– Jak wyjaśni pani fakt, że ten kawałek papieru nie został znaleziony wcześniej?

– Był z tyłu szuflady.

– Jak wyjaśni pani to, że nie został znaleziony w czasie przeszukania?

– Może dlatego że funkcjonariusze prowadzący poszukiwania nie zrobili tego starannie. – Przez ławę przysięgłych przebiegła fala wesołości. Zillah kontynuowała: – Wiecie, czasem w komodzie coś się przyczepi z tyłu szuflady. To nie leżało w samej szufladzie, tylko przyczepiło się między dwiema szufladami.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko. Zadający pytania chrząknął. Słowa Zillah wywarły duże wrażenie.

Ninian nie miał pytań.

Od tej chwili atmosfera się zmieniła. Nadszedł czas na końcowe przemówienia oskarżenia i obrony.

Zaczął oskarżyciel. Przemawiał długo. Przypomniawszy wszystkie fakty, które świadczyły przeciwko mnie. Po pierwsze podejrzaną zniknięcie tajemniczej Ellen Farley. Następnie fakt, że chciałam wyjść za mąż wbrew woli ojca, który groził mi za to wydziedziczeniem. A więc był

motyw zabójstwa.

Przysłuchiwałam się myśląc o tym, jak niewinne poczynania mogą być błędnie odczytywane.

Dzień zakończył się na tej przemowie. Wydawało mi się, że wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie.

Ninian przyszedł mnie odwiedzić.

– Wygląda pani na zmartwioną – powiedział.

– A pan jest zadowolony?

– Tak, bo jestem pewien, że wkrótce znajdzie się pani na wolności.

– Skąd ta pewność? Pochylił się ku mnie.

– Doświadczenie – powiedział.

– Jutro... – zaczęłam z obawą.

– Jutro nasza kolej. Zobaczysz pani. – Wziął moją rękę i podniósł do ust. Patrzyliśmy na siebie nieruchomo przez kilka chwil. – To znaczy dla mnie więcej niż cokolwiek innego – powiedział.

– Wiem. Ta sprawa cieszy się ogromnym zainteresowaniem i skupia uwagę wielu osób. Jeśli ją pan wygra, z pewnością dostanie pan awans.

– Pewnie tak. Ale nie to miałem na myśli. Puścił moją rękę.

– Teraz musi się pani dobrze wyspać – powiedział. – Prosiłem o łagodny środek nasenny dla pani. Proszę go wziąć. To konieczne. Przeszła pani ciężką próbę, a teraz dobiegamy do końca.

Proszę zapamiętać: wygramy.

– Jest pan taki pewny.

– Całkowicie. Nie możemy przegrać. Przyznaję, że na początku sprawy nie wyglądały dobrze.

Ale teraz szala przechyliła się na naszą korzyść. Zobaczymy się jutro na sali rozpraw. Obiecuję, że dłużej już pani tu nie zostanie.

Zasnęłam z myślą o nim.

Był nieoceniony. Jego elokwencja przeciągnęła ławę przysięgłych na naszą stronę. Wzbudzał zaufanie.

– Sędziowie przysięgli, czy możecie skazać tę młodą kobietę tak ewidentnie niewinną?

Zrelacjonował wszystko po kolei. Spotkałam młodzieńca. Większość młodych kobiet poznaje w pewnym momencie życia młodego mężczyznę. Porwał mnie strumień młodzieńczej miłości. Byłam gotowa uciec z ukochanym i utracić szansę na odziedziczenie majątku rodzinnego. Czy to postawa kogoś, kto planuje zabójstwo z zimną krwią.

Długo mówił o ojcu, który zapalał gwałtowną miłością do pięknej kobiety zaangażowanej w charakterze guwernantki. Jest znacznie od niego młodsza. Co w takiej sytuacji ma zrobić mężczyzna? Czy można go winić za to, że pragnął odzyskać młodość? Kiedy pomyślał, że ma na to szansę, oczywiście spróbował ją wykorzystać. Sam się przyznał, że przyjmował arszenik.

Prawdopodobnie przywiózł go z zagranicy, ale gdy powiedziano mu, że to może być niebezpieczne, przestał go zażywać. Lecz potem ożenił się z młodą kobietą, a ponieważ miał gdzieś trochę schowanej trucizny, postanowił jeszcze raz ten środek wypróbować. Miał jeden czy dwa ataki, które były oczywistym wynikiem niebezpiecznych praktyk, ale to go nie zraziło. Fatalnej nocy przyjął resztę zawartości opakowania. To było więcej niż myślał. Rzeczywiście, dawka była bardzo duża.

Zwinął papier i wepchnął do szuflady, gdzie ten zaczepił się z tyłu i nie został znaleziony podczas przeszukania.

– Zgodzicie się ze mną, sędziowie przysięgli, iż jest to logiczne wyjaśnienie wypadków owej nocy. Oto przed wami, sędziowie przysięgli, młoda dziewczyna. Ilu z was ma własne córki? Ci, którzy mają, zrozumieją. Pomyślcie o własnej córce... albo o córce bliskiego przyjaciela. Pomyślcie o tym, że mogłaby zostać uwikłana w łańcuch okoliczności, nad którymi nie panuje... i nagle budzi się, jak ta oto dziewczyna, przed sądem pod zarzutem zabójstwa. Słyszeliście zeznania. Jeśli macie choć cień wątpliwości, nie możecie tej dziewczyny uznać winną. Ona nie jest sprawczynią przestępstwa, lecz ofiarą szczególnego zbiegu okoliczności. Jesteście spostrzegawczy. Jesteście czujni. Kiedy pomyślicie o dowodach, weźmiecie pod uwagę wszystkie, które zostały przed tym sądem przedstawione. I powiecie sobie: „Jest tylko jeden werdykt, który możemy wydać.

Niewinna”.

Potem nastąpiło podsumowanie przez sędziego wszystkich zeznań.

Jestem młoda i trzeba to wziąć pod uwagę. Ale oskarża się mnie o morderstwo. Jest jakaś tajemnicza Ellen Farley,

która jakoby prosiła mnie o kupno arszeniku. Ja to zrobiłam. Podpis w rejestrze sklepu Hennikera jest tego dowodem. Lecz nikt nie słyszał, by panna Farley prosiła mnie o arszenik, nikt nie widział szczurów w pojemniku na śmieci, z wyjątkiem – być może – Ellen Farley. A ta dziewczyna nie stawiała się na rozprawę. Więc ława przysięgłych musi wyciągnąć wniosek. Czy rzeczywiście tajemnicza Ellen Farley prosiła oskarżoną o kupno arszeniku na szczury? Czy to oskarżona sama kupiła arszenik po to, żeby zabić ojca? Miała motyw. Chciał ją wydziedziczyć, gdyby poślubiła swojego kochanka.

Z drugiej strony sam zmarły wyznał żonie, że przyjmował przez jakiś czas arszenik. Mógł go zdobyć poza krajem, co znaczy, że nie można nic więcej dowiedzieć się o tym zakupie. Czy znalazł

to, co zostało w opakowaniu, zażył większą dawkę i zabił się w ten sposób?

– To wy musicie zdecydować i tylko wtedy, jeśli będziecie przekonani, że tak się nie stało i że arszenik do prawie pustej karafki wysypała oskarżona i podała zatrute wino ojcu – tylko wtedy możecie uznać oskarżoną za winną.

To było wyważone podsumowanie. Sędzia Clerk jasno przedstawił sprawę ławie przysięgłych i określił ich obowiązki.

Przysięgli wyszli uzgodnić werdykt.

Zabrano mnie do aresztu. Czas się włókł niemiłosiernie. Minęła godzina, a werdyktu wciąż nie było.

Co ze mną będzie, zastanawiałam się. Czy to już koniec? Czy dostanę wyrok śmierci? Taka jest kara za zabójstwo z premedytacją. Zastanawiałam się, jak wielu niewinnych ludzi skazano na śmierć.

Powinni mnie zabrać z powrotem do sali rozpraw. Chciałam zobaczyć Niniana... z napięciem i niecierpliwością oczekującego na orzeczenie ławników. A zarazem tak pewnego siebie.

Są tam Kirkwellowie... Bess... Jenny... cały dom. Zillah też czeka. Jeśli zostaną uniewinniona, będę jej zawdzięczała życie. Jamie pokazał mi ponad wszelką wątpliwość, że to, co do mnie czuł, nie było prawdziwą miłością.

Przypominałam sobie wydarzenia z mojego życia, tak jak człowiek, który tonie. No cóż, w metaforycznym sensie – tonęłam.

Próbowałam spojrzeć w przyszłość. Załóżmy, że Ninian ma rację i wyjdę z tego? Co wtedy?

Nic już nie będzie takie samo. Wszędzie, gdzie się pojawię, ludzie będą mówić: „To jest Davina Glentyre. Czy naprawdę myślisz, że ona to zrobiła?” Nawet jeśli wyjdę na wolność, wspomnienia tego koszmaru pozostaną ze mną na zawsze...

Przysięgli naradzali się przez dwie godziny, a mnie wydawało się, że minęły dwa dni.

Gdy pojawiłam się na sali rozpraw, poczułam, że wszyscy wstrzymują oddech.

Przysięgli wracali na swoje miejsca. Sędzia zapytał ich, czy ustalili werdykt i czy mogą go przedstawić sądowi.

Wstrzymałam oddech. Nastąpiła długa pauza. Potem usłyszałam wyraźny głos:

– Brak dowodów.*3

W sali rozległ się szmer. Zobaczyłam twarz Niniana. Przemknął przez nią gniew, lecz szybko minął. Ninian spojrział na mnie i uśmiechnął się.

Sędzia Clerk zwrócił się do mnie, mówiąc, że jestem wolna.

Byłam wolna, wolna, żeby nosić na sobie przez całe życie piętno „zwolnionej z braku dowodów”, a więc nie oczyszczonej z winy.

3 * W szkockim systemie prawnym, inaczej niż w innych systemach, ława przysięgłych może wydać nie tylko werdykt „winny” lub „niewinny”, lecz ma jeszcze trzecie wyjście: „brak dowodów” (Not Proven). Ten przypadek zachodzi wtedy, gdy nie można udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że oskarżony złamał prawo. Nie wymierza się mu wtedy kary. Nie jest to jednak równoznaczne z uniewinnieniem (przyp. tłum.).

Część Druga.

LAKEMERE.

Rozdział piąty.

Na plebani.

Leżałam we własnym łóżku. Dom zdawał się zanurzony w nieprzyjemnej ciszy, ciszy przerywanej jedynie szeptami. Wypuścili ją. Ale czy jest winna? Brak dowodów na jej niewinność.

Takie zdania natrętnie krążyły w mojej głowie. Słyszałam głos starszego z ławy przysięgłych.

Tak rozpaczliwie pragnęłam usłyszeć: „niewinna”, a on oznajmia: „brak dowodów”.

„Sprawa jest zakończona. Jesteś wolna” – usłyszałam triumfalny głos Zillah. Lecz wiedziałam, że nigdy nie będę wolna. „Brak dowodów”. Te słowa będą wracać nieustannie, nawet po latach.

Ludzie nie zapomną.

„Davina Glentyre – powiedzą – gdzie słyszałem to nazwisko. Ach, tak... to ta dziewczyna, co zamordowała swojego ojca. Nieprawdaż? Uznano, że brak dowodów”.

Cóż za okrutny werdykt. Piętno, które trzeba nosić przez całe życie.

Zillah powiedziała:

– Położę cię do łóżka i potrzymam w nim jakiś czas. Przeszłaś straszną próbę. To był wielki szok. Nie zdajesz sobie nawet sprawy jak wielki. Ale wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą.

Prawdę mówiąc nie słuchałam jej. Nadal byłam jeszcze w sali rozpraw. Nie mogłam uciec od tych obrazów, które tłoczyły się w mojej głowie. Słyszałam głos Niniana Graingera: namiętny, czuły, gniewny, sentymentalny, apelujący do zdrowego rozsądku i humanitarnych uczuć przysięgłych. Był wspaniały, wiedziałam, że zawdzięczam mu życie... jemu i Zillah, oczywiście.

Gdy było po wszystkim, chwycił mnie za rękę, a oczy błyszczały mu triumfalnie.

Korzystny werdykt był istotnym szczeblem do jego kariery. Na początku sprawa nie przedstawiała się dobrze, wyrok za morderstwo wydawał się prawie nieunikniony, ale przy pomocy Zillah udało mu się do tego nie dopuścić i powinniśmy uważać się za szczęśliwców, że werdykt brzmiał „brak dowodów”. Powiększyłam jego kolekcję sukcesów. Sprawa, która wydawała się beznadziejna, nie została co prawda całkiem wygrana, ale uzyskał wszystko, co można było uzyskać w tych okolicznościach. Był to duży krok do jego awansu.

Cieszyłam się, że jestem sama. Nie chciałam widzieć się z resztą domowników. Byli taktowni, ale mogłam czytać w ich myślach.

„Zrobiła to? – zastanawiali się. – Kto wie? Wypuścili ją z braku dowodów”.

Brak dowodów! Brak dowodów! – słyszałam te słowa niczym pogrzebowy dzwon.

Wracałyśmy do domu z Zillah. Przed gmachem sądu czekał na nas powóz z Hamishem Vosperem.

– Wiedziałam, że wszystko dobrze się skończy – powiedziała Zillah. – Chcę cię zabrać stąd jak najszybciej.

Usiadłyśmy obok siebie, blisko. Trzymała mnie za rękę, od czasu do czasu ścisnęła ją i dla dodania mi otuchy szeptała słowa pocieszenia:

– Już dobrze, dobrze. Będę się tobą opiekować, kochanie.

Wszystko wydawało się dziwne i nierzeczywiste. Nawet ulice były jakieś inne.

– Nie podjeżdżaj od frontu – usłyszałam, jak Zillah wydaje polecenie Hamishowi. – Podjedź od tyłu. Na ulicy mogą być ludzie.

Tak, pomyślałam. Gapie żądni widowiska, widoku młodej kobiety, która uniknęła stryczka. Kto wie, czy nie zasługuje na karę? Jej niewinność nie została udowodniona. Morderstwo bez wyroku, bo „brak dowodów”.

Już zawsze ludzie będą mi się podejrzliwie przyglądać. Będą pamiętać. Nie znaleźli wystarczających dowodów przeciwko mnie, ale...

– Jesteśmy – powiedział Hamish beztróska. – To tu, tylne wejście.

Wysiadłam z powozu i weszłam do ogrodu od strony stajni. W drzwiach od tyłu domu witali nas Kirkwellowie. Byli zakłopotani. Jak powitać domownika, który właśnie wrócił z rozprawy o morderstwo, a zwolniono go z braku dowodów?

Pani Kirkwell wykrztusiła:

– Miło panienkę widzieć znowu w domu, panienko Davino.

Pan Kirkwell skłonił się sztywno, a Jenny i Bess po prostu wybałuszały na mnie oczy, jakby patrzyły na kogoś nieznanego.

Zillah zarządziła.

– Teraz, kochanie, zaprowadzimy cię od razu do twojego pokoju. Poślę ci na górę coś do jedzenia, abyś się trochę posiliła... przede wszystkim potrzebny ci jest odpoczynek. Musisz odzyskać siły. Zajmę się tobą, dojdiesz do siebie.

W pokoju zamknęła za sobą drzwi i spojrzała mi prosto w oczy.

– Z początku jest trudno – powiedziała i powtórzyła znowu: – ale wszystko będzie dobrze.

– Nie wiedzą, jak się do mnie odnosić. Myślą, że to zrobiłam, Zillah.

– Ależ wcale nie. Po prostu nie umieją wyrazić swoich uczuć. Cieszą się podwójnie, że jesteś w domu i że ta paskudna sprawa się zakończyła.

Dni ciągnęły się teraz niemiłosiernie! Nie miałam ochoty wychylić nosa z pokoju. Nie chciałam narażać się na spotkania z ludźmi i czuć na sobie ich spojrzeń. Często przebywała ze mną Zillah.

Przynosiła mi jedzenie i zostawała, żeby trochę pogawędzić.

– Mów o tym, jeśli chcesz – powiedziała. – To ci może pomóc. Nigdy nie wątpiłam w twoją niewinność. Szkoda, że werdykt nie całkiem był po naszej myśli. Ten nadęty sędzia i ci głupkowaci przysięgli powinni wiedzieć, że nie skrzywdziłabyś nawet muchy.

Zillah zmieniła się nieznacznie. Zdawało mi się, że nabrała większej pewności siebie. Mówiła swobodniej, usta miała pomalowane jaskrawiej, policzki uróżowione mocniej. Unosił się wokół niej powiew jakiegoś triumfu.

Czasami mówiła o ojcu, a wtedy jej twarz pokrywała maska melancholii.

– Taki kochany staruszek... zawsze był dla mnie dobry. Ciągłe mi powtarzał, że nigdy w życiu nie był tak szczęśliwy jak ze mną.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie powiedzieć dość ostro:

– Był bardzo szczęśliwy z moją matką. Kochał ją.

– Oczywiście, kochanie. Ale ona odeszła, a jemu trzeba było odrobiny pociechy. Znalazł mnie...

w jesieni swojego życia. Ach, cóż, znam mężczyzn. Nie spodziewał się, że jeszcze to znajdzie... i jeszcze coś więcej... jeśli wiesz, co mam na myśli. To dla mnie pocieszenie, że byłam w stanie tak wiele mu dać. Oczywiście, on też nie pozostawał mi dłużny.

– Zmienił się bardzo. Był zupełnie inny niż przedtem.

– Uważał, że dzięki mnie odmłodził. Ale właśnie z tej chęci powrotu do młodości zaczął zażywać to straszne świństwo.

Zadrżałam.

– Możemy o tym nie rozmawiać, jeśli nie chcesz, kochanie. Jak pomyślę, że mogłam nie znaleźć tego papierka, nie

mogę powstrzymać się, by nie powiedzieć: „Co za szczęście!” To cię uratowało. Oczyszcilo.

– Brak dowodów – mruknęłam.

– Tym się nie przejmuj. Jesteś w domu. Wolna. Sprawa jest zakończona. Nie mogą jej wznowić.

Lecz ja myślałam: Nigdy nie będę wolna, bo werdykt brzmiał „brak dowodów”.

Wybrałyśmy się z Zillah po zakupy. Wiózł nas Hamish Vosper. Stwierdziłam, że przygląda mi się nieomal tak, jakby był moim współnikiem. Był wesoły jak szczygieł i, jak mi się wydawało, nieco bardziej poufały. Wolałam już zakłopotanie reszty służby.

Napisałam do Liliash. Z nią mogłam być zupełnie szczerą, bardziej niż z kimkolwiek innym. Ona niedawno przeżyła podobną tragedię, nie tak poważną oczywiście, ale dla niej doniosłą. Została osądzona pośpiesznie i napiętnowano ją jako winną.

Pocieszył mnie list, który od niej dostałam w odpowiedzi.

Moja droga, kochana Davino!

Tak bardzo jesteś mi bliska. Czytałam, oczywiście, o procesie w gazetach i byłam z Tobą całą duszą w czasie tej próby. Jakże chciałabym być przy Tobie ciałem. Kiedy usłyszałam werdykt, odetchnęłam z ulgą. Wolałabym, żeby był bardziej jednoznaczny, ale przynajmniej jesteś na wolności.

Starałam się wyobrazić sobie, jak wygląda życie w waszym domu z drugą żoną Twojego ojca.

Prasa twierdzi, że to jej zeznanie zaważyło na przebiegu procesu. Wydaje się miłą osobą i bardzo atrakcyjną, przynajmniej według dziennikarzy.

Już tak dawno się nie widziałyśmy. Domyślałam się, w jakim zamęcie teraz żyjesz, i przyszło mi do głowy, że może chciałabyś wyrwać się z domu. Przyjedź do mnie na jakiś czas. Mogłybyśmy porozmawiać i nacieszyć się sobą. Plebania jest przestronna, więc nie będzie kłopotu z nocowaniem. Lecz nie spodziewaj się tu luksusu, jaki masz w domu. Mogę ci za to zapewnić słowa pociechy, moją miłość, współczucie... i wiarę w Twoją niewinność. Jeśli się zdecydujesz, napisz.

Zawsze o Tobie myślę. Przesyłam uściski –

Liliash.

Cóż za cudowny list! Spłakałam się nad nim i czytałam wiele razy.

Zastanawiałam się, czy przyjąć zaproszenie. Dobrze mi zrobi, jeśli oderwę się od domu, w którym to wszystko się zdarzyło. W zaciszu plebanii mogłabym pomówić z Liliash o przyszłości, bo zdałam sobie sprawę, że nie mogę trwać w stanie zawieszenia przez całe życie. Muszę iść naprzód.

Trzeba mi było rozmowy z kimś, kto mnie dobrze zna. Potrzebowałam rady, a kto mi udzieli lepszej niż Liliash?

Wspomniałam Zillah o zaproszeniu.

– Myślę, że to dobry pomysł – powiedziała. – Lubisz Liliash, prawda? Dobrze się rozumiecie.

Typowa guwernantka, jak mówił twój ojciec... dopóki nie uległa pokusie.

– Nie uległa żadnej pokusie – zawołałam z oburzeniem. – To była straszna pomyłka. Ona jest

niewinna.

– Powtarzam tylko, co mówił twój ojciec. Biedactwo. Na pewno martwiła się o pieniądze.

Ciężki jest los guwernantki. Rozumiem ją, mogła się skusić. Przecież sama byłam guwernantką.

– Zillah, ona nie ukradła. Nie miała nic wspólnego z tymi przeklętymi perłami. Jestem tego pewna.

– No, dobrze, ty jesteś pewna, ale twój ojciec uważał... Poczułam, że tracę panowanie nad sobą i miałam właśnie znów zaprotestować, gdy Zillah podniosła rękę:

– W porządku. Jestem przekonana, że ty wiesz najlepiej. Poza tym bardzo ją lubiłaś, prawda?

Jesteś słodka, kocham cię, naprawdę cię kocham. Ale niejedna macocha powiedziałaaby, że nie powinnaś wyjeżdżać do kogoś, kto nie jest poza podejrzeniem...

– Sama nie jestem poza podejrzeniem, Zillah.

– No więc dobrze. Myślę, że wyjazd dobrze ci zrobi. – Otoczyła mnie ramieniem. – Widzę, że naprawdę chcesz jechać i dlatego uważam, że powinnaś. A więc decyzja zapadła. Napisz do niej, że przyjedziesz. Zgadzam się, że powinnaś się stąd usunąć. Przyniesie ci to same korzyści.

– Zillah, jak mam cię przekonać, że Liliash nie byłaby w stanie ukraść czegokolwiek.

– Oczywiście. Nie wątpię w to ani przez chwilę. Jedź. To ci dobrze zrobi, a dla mnie to najważniejsze. Przy okazji, muszę cię o czymś powiadomić. Chciałam ci to powiedzieć już przedtem. To dotyczy twojego ojca i... hm... pieniędzy. Bardzo mu zależało na zabezpieczeniu mojej przyszłości i... zapisał mi wszystko, prawie wszystko. Ten dom... papiery wartościowe... i tak dalej. Biedaczek, mówił, że jest tak mi wdzięczny. Od razu zamierzał pominąć cię w testamencie.

Powiedział, że jeśli poślubisz Alastaira McCraea, to będziesz miała dobrą opiekę, a jeśli wyjdiesz za Jamiego, to wtedy będzie zmuszony cię wydziedziczyć. Mówiłam mu, że nie ma racji i że jeśli ci czegoś nie zostawi, nie będę mogła wszystkiego przyjąć. Długo go namawiałam. Wreszcie zgodził się częściowo z moim punktem widzenia. Zapisał ci coś. Notariusz jest zdania, że przyniesie ci to około czterystu funtów rocznie dochodu. Bardzo mi przykro z tego powodu. Cała reszta przypada mnie.

– Ro... rozumiem. Uścisnęła moją rękę.

– To jest twój dom, kochanie, dopóki będziesz chciała w nim mieszkać. Powiedziałam mu, że tak będzie. Stwierdził, że jestem za dobra. Odrzekłam wtedy: „Kocham tę dziewczynę. Uważam ją za swoją córkę”. Naprawdę sprawiło mu to przyjemność. Oczywiście nigdy nie sądziłam, że odejdzie w ten sposób. Skąd mogłam wiedzieć, że łyka to świństwo?

Milczałam, a ona ciągnęła dalej:

– Czterysta funtów rocznie. To całkiem nieźle. Nie zostaniesz bez grosza. A ja zawsze będę tutaj, gotowa podzielić się z tobą wszystkim, co posiadam.

Chyba nie byłam zaskoczona. Oczywiście wszystko jej zostawił. Uwielbiał ją. Nie przejmowałam się wtedy pieniędzmi. Miałam trochę swoich własnych i uważałam, że mi wystarczy.

Ciągle rozmyślałam o wyjeździe do Liliast. Wahałam się tylko z jednego powodu. W Lakemere słyszano przecież o procesie. Co pomyślą sobie parafianie ojca Liliast, kiedy dowiedzą się, że pastor gości kogoś, kto być może jest mordercą? Wiedziałam, że to dobry człowiek, przygarnął przecież Kitty i znalazł dla niej posadę, ale nie mogłam dopuścić, żeby on i jego rodzina byli przeze mnie w niezręcznej sytuacji.

– Czym się martwisz? – zapytała Zillah z niepokojem.

– Nie mogę pojechać – powiedziałam. – Ludzie słyszeli o mnie i w Lakemere. Sprawiałabym kłopot moim gospodarzom.

– No cóż – powiedziała Zillah. – Mogłabyś zmienić nazwisko.

– Co takiego?

– Nie możesz tego zrobić tutaj, gdzie ludzie cię znają. Ale gdy wyjedziesz, nie będzie żadnych przeszkód.

– Chyba... chyba masz rację.

– Żadne „chyba”. Czemu masz tego nie zrobić? Wybierz sobie nazwisko, którego nikt nie będzie kojarzyć z procesem. To proste. – Zapaliła się do tego pomysłu, oczy jej rozbłysły. – Warto pozostać przy tych samych inicjałach. Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć, i wtedy po co się tłumaczyć? D.G. Musimy coś do tego dopasować.

– Wiesz, to świetny pomysł.

– Na estradzie to rzecz normalna. Mnóstwo aktorów występuje pod pseudonimami. Czasami muszą z powodów artystycznych... albo innych. Pomyślmy. Tak, to musi być imię łatwe do zapamiętania. Co powiesz na Dianę?

– Dobrze. Zaczyna się na D.

– Diana. Teraz coś na G.

– A może Grey? Diana Grey?

– Wybrałaś moje nazwisko. Zanim zostałam panią Glentyre, byłam panną Grey.

– Jest krótkie i zaczyna się na G.

– Myślę, że jest dobre. Diana Grey. No, teraz przez jakiś czas będziesz się nim posługiwać. Tak będzie lepiej dla rodziny pastora i dla ciebie.

– Napiszę do Lilias od razu. Poszłam prosto do mojego pokoju.

Moja najdroższa Lilias!

Bardzo chcę do Ciebie przyjechać, ale nie mam odwagi przyjechać tak zwyczajnie jako ja. Mam nadzieję, że Twój ojciec nie pomyśli, iż jest w tym coś kłamliwego, ale chcę uciec od siebie samej.

Chcę być kimś innym... i uniknąć plotek. Jestem pewna, że wasi sąsiedzi wiedzą o procesie, więc postanowiłam, że przyjadę jako Diana Grey. Zachowam swoje inicjały, co – zdaniem Zillah –

ułatwi wiele spraw. Myślę, że zgodzisz się na tę mistyfikację. Chyba nie byłabym w stanie stawić czoła sytuacji, w której ktoś napomknąłby o procesie.

Proszę, napisz, co o tym myślisz, a ja natychmiast wyruszę w drogę.

Czekam na list od Ciebie.

Serdecznie pozdrawiam – Diana

Zapiecztowałam kopertę i ze zdziwieniem stwierdziłam, że mój stan ducha poprawił się radykalnie. Zaraz zaniósę list na dół, niech czeka, aż Kirkwell zabierze go na pocztę.

Położyłam kopertę na srebrnej tacy przeznaczonej na korespondencję do wysłania i właśnie chciałam wyjść z hallu, gdy nagle usłyszałam na górze trzaśnięcie drzwiami, a zaraz potem kroki na schodach. Nie chciałam stanąć twarzą w twarz z nikim ze służby, więc wślizgnęłam się do salonu i przymknęłam drzwi.

Wyjrzałam po chwili i ku mojemu zdumieniu zobaczyłam Hamisha Vospera. Twarz miał purpurową i wykrzywioną z wściekłości. Przebiegł przez hall i wypadł tylnymi drzwiami.

Co robił na piętrze, dziwiłam się. Czy Zillah wezwała go, bo chciała, żeby przygotował powóz do wyjazdu? Chyba nie pora na to.

To było bardzo dziwne.

Głowę jednak miałam zaprzątniętą Lilias. Zastanawiałam się, jak zareaguje na mój pomysł zmiany nazwiska.

Oczywiście miałam zamiar to zrobić tylko na czas tej wizyty. Przyszło mi jednak na myśl, czyby nie zacząć nowego życia z nowym imieniem. Mogłabym wyjechać z Edynburga, ale właściwie nie wiedziałam, dokąd się udać. Ot, marzenia. Postanowiłam wszystko omówić z Lilias.

* * *

Niecierpliwie oczekiwałam odpowiedzi, ale zaczęłam się już pakować, bo byłam pewna, że Lilias

podtrzyma zaproszenie.

Któregoś dnia do mojego pokoju weszła Bess oznajmiając, że ktoś chce się ze mną widzieć.

– Jakiś dżentelmen do panienki, panienko Davino.

– Dżentelmen?!

– Tak, panienko. Wprowadziłam go do salonu.

Kto to może być, zapytywałam samą siebie. Jamie... żeby powiedzieć, że mnie kocha i jest gotów na wszystko, byleby być ze mną? Alastair McCrae?

– Czy się przedstawił? – zapytałam.

– To pan Grainger, panienko.

Przeszedł mnie dreszcz podniecenia. Czyżby rzeczywiście on? I w jakiej sprawie? Proces się skończył.

Pośpieszyłam niecierpliwie do salonu. Wstał, by się ze mną przywitać, i ujął moją dłoń, patrząc mi badawczo w oczy.

– Panno Glentyre, jak się pani czuje?

– U mnie wszystko w porządku, dziękuję. A pan? – Dziękuję, dobrze. Jest pani... w nieco trudnej sytuacji, prawda?

– Tak, ale myślę o wyjeździe na jakiś czas.

– Ach, to dobry pomysł.

– Chcę się zatrzymać u mojej guwernantki. Wydawał się zaskoczony.

– Och, chodzi o moją dawną guwernantkę, którą miałam, zanim...

– Rozumiem, miała pani w życiu kilka guwernantek.

– Tylko dwie.

– I z obiema zaprzyjaźniła się pani. Proszę mi powiedzieć, dokąd pani się udaje?

– Do Anglii, do Devonshire. Miejscowość nazywa się Lakemere.

– Z tego co wiem, Devonshire to bardzo ładne hrabstwo.

– Będę mieszkać na plebanii. Panna Milne jest córką pastora.

– Idealne rozwiązanie.

Ufałam mu. Kiedy walczył o moje życie, powiedział, że nie wolno mi niczego przed nim ukrywać, nawet rzeczy z pozoru błahych, bo mogą okazać się szczegółami wielkiej wagi. Więc i teraz powiedziałam mu bez chwili wahania:

– Postanowiłam zmienić nazwisko, żeby gospodarze nie znaleźli się w kłopotliwej sytuacji.

– Tak się często robi w podobnych okolicznościach.

– Więc myśli pan, że to dobry pomysł?

– Uważam, że tak. Prasa poświęcała procesowi wiele uwagi. Pani obecność mogłaby stać się sensacją.

– Tak, chodzi mi głównie o gospodarzy.

– Cóż, zaprosili przecież panią.

– Wiem, ale zdaje się, że ojciec Lilius jest człowiekiem niepraktycznym.

– Tak?

– Jest taki dobry. Prawie święty.

– Sądzi pani, że święci są niepraktyczni?

– Niezupełnie, ale on nie bacząc na własne niewygody, zawsze podaje pomocną dłoń, gdy ktoś tego potrzebuje.

– Wygląda na to, że jest niezwykłym człowiekiem.

– Tak. Lilius, to znaczy panna Milne, mówi, że to prawdziwy chrześcijanin. Wielu ludzi udaje tylko chrześcijan. Zachował się wspaniale w sprawie Kitty, podczas gdy inni...

Przerwałam.

– Kitty? – podjął, zachęcając mnie do dalszej opowieści.

– Była jedną z naszych pokojówek. Została przyłapana in flagranti ze stangretem. Zwolniono ją natychmiast, a ten mężczyzna został, bo... dobrze powozi.

– To wydarzyło się w tym domu?

– Tak. Właśnie wtedy ojciec Lilius przygarnął Kitty i znalazł dla niej pracę. I oczywiście był równie wyrozumiały dla Lilius, gdy musiała od nas odejść.

– A co się wtedy wydarzyło?

Poczułam, że posuwam się za daleko. Przecież Grainger nie był już moim adwokatem i nie musiał już wiedzieć takich szczegółów. Profesjonalna umiejętność wyciągania z człowieka zeznań stała się jego drugą naturą. W końcu opowiedziałam mu historię Liliash i naszyjnika, której wysłuchał z wielkim zainteresowaniem.

– A więc wyrzucono ją – powiedział. – Córkę pastora.

– Tak, to było straszne. Nie mam pojęcia, jak mogło do tego dojść. Jednego jestem pewna: Liliash nie ukradła moich pereł.

– To mało prawdopodobne. Czy ktokolwiek z zewnątrz miał dostęp do domu?

– Nie. Tylko służba. Dlaczego ktoś miałby zabrać naszyjnik i podrzucić go do jej pokoju?

Gdyby go zabrał, mógłby korzystnie sprzedać. Jest wart niezłą sumkę.

– Wygląda na to, że ktoś miał z Liliash na pieńku.

– To wprost nieprawdopodobne. Wszyscy ją lubili.

– Ktoś chciał, żeby ją zwolniono.

– Po co?

— Oto tajemnica.

– Cóż, to stara historia i pewnie nigdy już się nie dowiemy.

– A biedna Liliash nie mogła dowieść swojej niewinności.

– Tak samo jak... Łagodnie dotknął mojej ręki.

– Wszystko wskazuje na to, że pani ojciec sam zażył arszenik. Tak uważali przysięgli.

– Więc dlaczego?

– Bo był cień wątpliwości.

– I przez resztę życia będę...

– Nie może pani się tym gnębić do końca życia. Musi pani zapomnieć. Proszę pojechać na plebanię i spróbować więcej o tym nie myśleć. Nowe nazwisko pomoże pani, ale proszę mi zostawić swój adres. Chciałbym, żebyśmy byli w kontakcie.

– Ale pański udział w sprawie już się zakończył.

– Taka sprawa nigdy się dla mnie nie skończy. W głębi serca wiem, że wyrok powinien brzmieć „niewinna”. Nie opuszcza mnie nadzieja, że pewnego dnia prawda wyjdzie na jaw.

– Myśli pan, że mój ojciec sam się nie zabił?

– To bardzo prawdopodobne, że nieświadomie zażył za dużą dawkę, ale pozostaje cień wątpliwości.
– Rozłożył ręce. – Tak czy inaczej, proszę mi zostawić adres.

Dałam mu go, a on schował kartkę do portfela.

– A więc guwernantkę zwolniono – ciągnął – i nastąpiła nowa: piękna panna Zillah Grey – jej panińskim nazwiskiem będzie się pani teraz posługiwać – która w krótkim czasie poślubiła pani ojca. Bardzo ciekawe.

– Zdarza się, że guwernantki wychodzą za mąż za owdowiałych ojców swoich podopiecznych.

– Tak... to naturalna kolej rzeczy – powiedział z wolna. Na to weszła Zillah.

Wstałam i powiedziałam:

– Zna pan moją macochę.

– Ależ oczywiście. – Wziął ją za rękę i ciepło się do niej uśmiechnął. – Spotkaliśmy się w sądzie.

Uśmiech, który mu oddała, był olśniewający, i nawet ja, choć przyzwyczajona do jej urody, poczułam się nią oszołomiona. Wydawało się, że Zillah rozkwita w towarzystwie mężczyzn, jak kwiat po deszczu.

– Był pan cudowny – powiedziała. – Nie wiem, jak się odwdzięczymy za to, co pan dla nas zrobił.

– To ja jestem pani wdzięczny. Pani zeznanie miało w tej sprawie znaczenie kluczowe.

Usiadła naprzeciw niego, tyłem do światła, jakby nie chciała być wyraźnie widziana.

Okazywała mu szacunek, wręcz podziw. Widać było, że to się mu podoba i że nie zwraca uwagi na pobrzmiewającą w jej głosie nutkę fałszu.

Od razu wciągnęła go do rozmowy.

– Czy moja pasierbica mówiła panu o planach wyjazdu? Proszę mi powiedzieć, czy nie sądzi pan, że to dobry pomysł?

– Uważam, że doskonały. Właśnie mówiłem to panie Glentyre.

– A czy powiedziała panu?... – zaczęła niespokojnie.

– O zmianie nazwiska? Tak. Uważam, że to też może być dobre posunięcie.

– Cieszę się, gdyż to była moja propozycja. Trochę się martwiłam. Tak bardzo chcę...

– ...pomóc z całych sił pannie Glentyre, oczywiście. Tak, jestem pewien, że dobrze robi wyjeżdżając pod przybranym nazwiskiem.

– A więc teraz cieszę się jeszcze bardziej. Davino, kochanie, czy zaproponowałaś naszemu gościowi coś do picia?

– Nie, rozmawialiśmy i...

Spojrzała na mnie z dobrodusznym wyrzutem.

– Proszę sobie nie robić kłopotu – powiedział Ninian pośpiesznie – ale muszę już iść. Zajrzałem tylko, żeby zobaczyć, jak się czuje panna Glentyre.

– To ładnie z pana strony! Tyle współczucia i zrozumienia. Często myślę o tym, jakie szczęście miała Davina, że podjął się pan jej obrony.

– Naprawdę nie zasługuję na tyle pochwał.

– Ależ wprost przeciwnie! – I dodała z łobuzerskim prawie uśmiechem. – I nalegam, żeby pan je przyjął.

Uśmiechnęłam się. Widziałam, że jest mu przyjemnie w jej towarzystwie, a komplementy bierze za dobrą monetę. Pogawędka toczyła się jeszcze przez chwilę, głównie między nim a Zillah, w końcu Ninian wstał i pożegnał się.

Zawiodłam się na nim. Tak szybko dał się oczarować. Oczywiście, wiedziałam, że dla niej to fraszka, ale żeby on okazał się tak podatny na jej wdzięki!

Nastrój Zillah zmienił się, ledwie za Ninianem zamknęły się drzwi.

– Co go do nas przyniosło? – spytała.

– Powiedział, że był ciekaw, jak mi się wiedzie.

– Czy odwiedza wszystkich swoich eks-klientów?

– Myślę, że tę sprawę traktował wyjątkowo.

– A ja myślę, że wtyka nos w nie swoje sprawy. Wybronił cię od kary... i na tym koniec jego roli.

– On bardzo chciał uzyskać uniewinnienie.

– Wszyscy chcieliśmy...

– Cóż, odniosłam wrażenie, że przypadłaś mu do gustu. Pozwoliła sobie na uśmiezek satysfakcji.

– Ale sprawa jest zakończona i jedyne, co teraz możemy zrobić, to zapomnieć o wszystkim.

Gdybym tylko mogła!

* * *

Przyszła odpowiedź od Lillas.

Oczekuję Twojego przyjazdu. Sprawa nazwiska jest oczywista. A więc pojawisz się jako Diana Grey. Nie przejmuj się. Nikt nie będzie wiedział, kim jesteś, z wyjątkiem mojego ojca, mojej siostry Jane i mnie. Gorąco pragniemy Ci pomóc. Droga Davino – właściwie powinnam już myśleć o Tobie jako o Dianie – bądź pewna, że przekonałam swoich bliskich, iż padłaś ofiarą niesłusznego podejrzenia, podobnie jak ja. Jesteśmy zżytą rodziną i ufamy sobie nawzajem pod każdym względem.

Przyszło mi do głowy, że to dość dziwny zbieg okoliczności: obie zostałyśmy fałszywie oskarżone. Jakby w domu zapanowała jakaś nieczysta siła. To oczywiście nonsens, ale cała sprawa jest dziwna. Och, jakże wiele mamy sobie do powiedzenia! Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę.

Czeka Cię daleka podróż. Najpierw będziesz musiała dojechać do Londynu, a następnie złapać pociąg jadący na południowy zachód i wysiąść w Tinton Crawley. Lakemere jest około trzy mile stamtąd. Przyjadę po Ciebie dwukółką.

Oczekuję z niecierpliwością.

Pozdrawiam – Lillas

PS Załączam rozkład jazdy pociągów i adres hotelu w Londynie, gdzie nieraz nocowałam. Jest mały, spokojny i niedaleko dworca.

Wyruszałam z uczuciem ulgi. Już w chwili gdy pociąg zostawił za sobą dworzec w Edynburgu, wielki ciężar spadł mi z serca. Byłam przekonana, że udało mi się do pewnego stopnia oddzielić to, co się dzieje teraz, od koszmarnej przeszłości.

Pędziliśmy w kierunku granicy⁴, a ja z nagłym niepokojem rozejrzałam się po twarzach współpasażerów – ktoś przypadkiem mógł mnie znać. W gazetach ukazywały się moje portrety; zwłaszcza jeden z nich – „impresja artysty” – napełnił mnie zgrozą. Twarz odtworzono tak udatnie, że można było mnie rozpoznać, ale artysta zdeformował moje rysy, tak że wyglądałam jak uosobienie przebiegłości. W tym okresie wszyscy wierzyli, że to ja jestem ojcobójczynią i artysta przedstawił bardzo sugestywnie wyraz mojej twarzy.

Naprzeciwko mnie gruchała para młodych ludzi, prawdopodobnie w podróży poślubnej. Byli tak zajęci sobą, że nie dawali mi powodów do niepokoju, podobnie jak mężczyzna zatopiony w lekturze gazety. Ale w drugim kącie przedziału siedziała gadatliwa kobieta, która najwyraźniej szukała rozmówcy, a że wszyscy wydawali się zajęci, skierowała swoją uwagę na mnie. Udawała się na południe z wizytą do zamężnej córki i nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy wnuki.

4 *Mowa o granicy z Anglią (przyp. tłum.).

Zapytała mnie, dokąd jadę, ale nie wykazywała większego zainteresowania moją osobą, więc odetchnęłam z ulgą.

Nie ma powodu do obaw. Powróciła mi pewność siebie. Jestem przeczulona. Muszę przestać wyobrażać sobie, że ludzie mnie rozpoznają. W domu Liliias znajdę schronienie, ona też tam znalazła miłość i akceptację.

Noc w Londynie spędziłam w hoteliku koło stacji, tak jak Liliias. Nie całkiem odpoczęłam, ale trudno. Byłam w drodze.

Gdy następnego ranka znalazłam się w pociągu na dworcu Paddington, uczucie ulgi wzrastało z każdą minutą. Usadowiłam się w kącie przedziału i przyglądałam się krajobrazom; stwierdziłam, że zielen jest tu bujniejsza niż w surowym klimacie północy. Współpasażerowie wyglądali sympatycznie, ale rozmawialiśmy niewiele. Wiedziałam, że w tym towarzystwie nikt nie ma pojęcia, kim jestem, i że nie ma powodu do obaw.

Parowóz ciągnął nas na zachód. Zielen była coraz bardziej soczysta. Na horyzoncie błysnęło morze. Mijaliśmy wioski położone na żyznej czerwonej glebie, skupione wokół kościołów, tak jak w opowiadaniach Liliias. Domyśliłam się, że znaleźliśmy się w hrabstwie Devonshire.

Wreszcie dotarłam na miejsce. Gdy pociąg wjeżdżał na stację, zobaczyłam Liliias na peronie i poczułam się szczęśliwa jak nigdy od czasów, kiedy ten koszmar się zaczął.

Podbiegłyśmy do siebie i padłyśmy sobie w objęcia. Potem ona odsunęła mnie na odległość wyciągniętych ramion.

– Jak to cudownie widzieć cię znowu. Wyglądasz lepiej, niż mogłam się spodziewać. Ach, moja droga, co za czasy! Ale było, minęło. Chodź. Dwukółka czeka. Trzeba zabrać bagaż.

Zawiaadowca stacji stał obok, uśmiechając się do nas.

– Ach, Jack – powiedziała Liliias. – Czy mógłbyś wezwać Jima, żeby załadował bagaż?

– Dobrze, panienko Liliias. Jim! Jim! Hej, Jim! Chodź po bagaże! – Uśmiechnął się do mnie. –

No i przyjechała panienka do Lakemere. Długo panienka zostanie?

– Ja... hmm..

– Mamy nadzieję, że panna Grey nie opuści nas prędko. Gotowe, Jim?

Wzięła mnie pod rękę.

– Czekają na nas w domu. Marzą o tym, żeby cię poznać. I już bryczka turkotała po drózkach tak wąskich, że żywopłoty zdawały się nas muskać.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś.

– Już czuję się tu o wiele lepiej niż w Edynburgu.

– Wcale mnie to nie dziwi. Na pewno chcesz się oderwać od tego wszystkiego. Masz rację. To jedyne, co można zrobić. Pogadamy sobie jak za dawnych dobrych czasów.

Nie posiadałam się z radości. Liliś mówiła z ożywieniem, podkreślając co chwila, jak bardzo się cieszy z mojego przyjazdu. To było cudowne powitanie.

– Zaraz będziemy na miejscu – powiedziała. – Spójrz tam. Widzisz dzwonnice? Nasz kościół jest jedną z najstarszych budowli sakralnych w West Country*5. Ma ponad siedemset lat.

5 * West Country – nazwa południowo-zachodniej części Anglii (przyp. tłum.).

Doskonały przykład architektury normańskiej, jak piszą w przewodnikach. Przyjeżdża tu dużo turystów. Witraże też są przepiękne. Mój ojciec jest bardzo z tego dumny. Uważaj, żeby cię nie zanudził opowieściami o nim. Jane i ja twierdzimy, że ojczulek ma wiele hobby, a jednym z nich jest jego stary kochany kościółek.

Zbliżaliśmy się do celu. Zobaczyłam kościół z szarego kamienia, otoczony cmentarzem, na którym tu i ówdzie wśród zielonych cisów i tuj pochylały się ze starości płyty nagrobne.

– Niektóre z tych drzew rosną tu od stuleci – powiedziała Liliś. – Przeżyły wielu proboszczów.

Czy te tuje nie są śliczne? Ktoś mi powiedział, że symbolizują wieczność i dlatego często sadi się je na cmentarzach. Krajoznawstwo! Uprzedzam cię, mój ojciec cię tym zanudzi. A oto i jesteśmy...

plebania.

Dom był dość duży, z granitowych bloków, tak jak kościół, przed nim rozpościerał się dobrze utrzymany trawnik otoczony grządkami kwiatów. W drzwiach stał mężczyzna – od razu poznałam, że to ojciec Liliś – a z nim kobieta, najwidoczniej jej siostra, Jane.

Gdy Liliś zatrzymała bryczkę, podeszli do nas.

– Jesteśmy! – zawołała. – Pociąg był o czasie, przynajmniej raz. Oto... Diana.

Moje dłonie znalazły się w mocnym uścisku. Patrzyłam na uśmiechnięte, dobrotliwe oblicze wielebnego Georgea Milnea.

– Witaj, witaj, droga córko – powiedział. – Bardzo nam miło, że cię widzimy. Liliś nie mogła się doczekać twojego przyjazdu.

– To jest Jane – powiedziała Liliś.

Jane była podobna do Liliś i wiedziałam, że ją polubię, chociażby z tego tylko względu.

Powitała mnie ciepło, tak jak jej ojciec. Powiedziała, że miło mi ich poznać i że podoba mi się to spokojne miejsce. I te wspaniałe kwiaty.

– Podbiłaś serce Jane – uśmiechnęła się Liliias. – Ma bzika na punkcie ogrodu.

– I dobrze, że mam – odparła Jane. – Ktoś musi się nim zajmować. Gdyby go tobie zostawić, zaraz byłyby tu chaszczce. Chodźmy do środka. Pewnie jesteś głodna. Kolacja prawie gotowa.

Mieliśmy nadzieję, że pociąg się nie spóźni i zaryzykowaliśmy. A więc... za pół godziny? Liliias pokaże ci twój pokój, a Daisy przyniesie gorącą wodę.

– Dziękuję. Marzę o umyciu się – przyznałam. – Po takiej podróży człowiek lepi się od brudu.

Od razu poczułam się jak u siebie w domu. Wskoczyłam w nową rolę. Musiałam się przyzwyczaić do nowego imienia, a gdy mi się to udało, poczułam, że naprawdę uwolniłam się od przeszłości.

Weszliśmy do hallu. Zauważyłam połysk na meblach, ogromny wazon na stole pełen starannie ułożonych kwiatów o pięknie dobranych kolorach.

Liliias zauważyła moje spojrzenie.

– To dzięki Jane – wyjaśniła. – Cały dom tonie w kwiatkach.

– Są takie piękne – westchnęłam. – Ach, Liliias, bardzo mi się tu podoba.

– Postaramy się, żeby ci tu było dobrze – odparła. Poszłam za nią po schodach.

– Umieściliśmy cię na pierwszym piętrze – wyjaśniła Liliias. – Musisz uważać na głowę, wchodząc do pokoju. Ludzie chyba byli niżsi w tamtych czasach, gdy budowano te stare domy.

Otworzyła drzwi do pokoju. Weszłam za nią. Było tu przestronnie, ale dość ciemno. Tylko jedno okno, i to z maleńkimi witrażowymi szybami w ołowianych ramkach. W kącie łóżko, prócz tego toaletka, lustro i umywalka z miską. Jedną ścianę prawie w całości zajmowała pojemna szafa.

– Oto twoje królestwo – powiedziała. – Obawiam się, że nie przypomina ci twojego domu w Edynburgu, ale...

– Jest ślicznie – odrzekłam – i nie masz pojęcia, jak się cieszę, że jestem tu z tobą... i twoją rodziną.

Podeszłam do okna. Wychodziło na cmentarzyk. Mogłam podziwiać poprzekrzywiane tablice, stare, potężne cisy i tuje. Fascynujący widok.

Liliias stanęła obok mnie i też wyjrzała.

– Mam nadzieję, że widok nie napawa cię niezdrowym dreszczem. Wybrałam ten pokój, bo jest największy z gościnnych, a do tego cmentarza można się przyzwyczaić. Tak przynajmniej twierdziła moja siostra Emma. Teraz jest już zamężna. Ma córkę i syna, a Grace, ta, która wyszła za pastora, ma

dwóch synów. Emma mawiała, że nawet gdyby na tym cmentarzu straszycie, to byłyby to dobre duszki.

W tym momencie drzwi otworzyła kobieta w średnim wieku i wniosła dzban gorącej wody.

Lilias przedstawiła ją jako Daisy.

– Miło widzieć panienkę – powiedziała. – Mam nadzieję, że dobrze panienka będzie się tu czuła.

– Postaramy się o to, Daisy. – Lilias uśmiechnęła się do niej.

– No pewnie – zapewniła Daisy.

– Dziękuję – wymamrotałam. Wyszła, a Lilias powiedziała:

– Daisy jest u nas, odkąd sięgam pamięcią. Nastąpiła, gdy rodzice się pobrali, i teraz jest uważana za domownika. Rano przychodzi jeszcze dziewczyna do pomocy w sprzątaniu. Jane doskonale prowadzi dom. Nie wiem, jak byśmy sobie bez niej poradzieli. Niełatwo mi zastępować Alice.

Pamiętałam, że Alice opuściła rodzinne progi, by zostać guwernantką, gdy Lilias wróciła do domu.

– Tak – ciągnęła Lilias. – Żadna ze mnie gospodyni. Ojciec nazywa Jane i mnie swoimi Martą i Marią.

– Wydaje mi się, że na coś się jednak przydasz.

– Robię zakupy i zajmuję się działalnością dobroczynną w parafii, organizuję zbiórki pieniędzy na cele charytatywne i tak dalej.

– To przecież ważne sprawy.

– Chyba jednak na coś się przydasz.

– Panuje tu wielki spokój.

– Cieszę się, że tak uważasz. Potrzeba ci tego.

– Och, wolałabym przyjechać w innych okolicznościach. Ale nie ma co żałować tego, co się stało, bo i tak nic tu nie można zmienić.

– Masz rację. Wierzę, że będzie lepiej. Przeszłość zostaje z tyłu. Obie musimy o niej zapomnieć. Zapomnieć o całym złu, które nas spotkało. Nie ma innej rady.

– Ale czy nam się uda?

– Spróbujmy. Teraz zostawię cię samą, żebyś się mogła umyć i przebrać, jeśli masz ochotę.

Trafisz na dół?

– Oczywiście.

Poszła, a ja umyłam się i przebrałam. Rozpierała mnie radość. Dobrze zrobiłam przyjeżdżając tutaj.

W tym przekonaniu upewniały mnie mijające dni. Wślizgnęłam się w nową tożsamość i już nie wzdrygałam się słysząc, jak zwracają się do mnie „Diano”. Wciągnął mnie nowy tryb życia.

Zaprzyjaźniłam się z Jane, która bardzo różniła się od Lilias. Mocno stała na ziemi, nie oddawała się marzeniom. Była praktyczna do przesady – cecha bardzo cenna, gdy się prowadzi dom o tak skromnym budżecie. Chciałam pokrywać swoją część domowych wydatków, ale moje napomknienia w tej sprawie spotkały się ze zdecydowaną odmową, więc musiałam zrezygnować.

Jane i Daisy połączyły swoje wysiłki tak umiejętnie, że w domu nie było widać najmniejszych śladów ubóstwa. Jedzenie podawano proste, ale zdrowe. Jane nauczyła się gotować od Daisy już dawno temu i czuła się w kuchni – mawiała Daisy – jak ryba w wodzie.

Lilias nie wykazywała zainteresowań sprawami domowymi. Ona i Alice uchodziły za osoby „uczone”. Alice mogła teraz wykorzystać swoje umiejętności, a Lilias, niestety, z powodu niefortunego incydentu musiała wrócić do spraw bardziej przyziemnych.

Proboszcz był taki, jak sobie wyobrażałam na podstawie opisu Lilias. Chodząca łagodność.

Całkowicie poświęcał się swoim owieczkom. Był nieco roztargniony, lecz córki i Daisy otaczały go troskliwą opieką. Kochali go wszyscy, a jego drobne słabostki traktowano z pobłażaniem. Był człowiekiem, któremu naprawdę poszczęściło się w życiu. Zazdrościłam Lilias takiego ojca.

Pomyślałam o swoim; wspomniałam, jak rozgniewała go moja przyjaźń z Jamiem, jak bezlitośnie wyrzucił na bruk Kitty, jak Zillah skradała się w nocy do jego pokoju. Lecz nie powinnam myśleć o ojcu ani o Jamiem. Jamie mnie zawiódł. Jego miłość okazała się nie dość silna, by pokonać przeszkody, które stanęły na naszej drodze, i przy pierwszej okazji haniebnie się wycofał.

Zraniło mnie to głęboko. Ale inne koszmary usunęły w cień gorycz tego ciosu.

Już pierwszego dnia dowiedziałam się, że major Jennings, który miał stajnię wyścigową, jest wielkim przyjacielem rodziny. Wiedział, że Lilias lubi jazdę konną, ale nie stać jej na to, więc poprosił ją, żeby wyświadczyła mu przysługę i pomagała trenować i objeżdżać konie. Lilias przyjęła ofertę z wielką ochotą. Tak więc mogła jeździć konno do woli.

– Pomagam w pielęgnacji koni i czyszczeniu stajni – powiedziała. – Lubię pracować przy koniach. Czasami jest tak dużo chętnych, że sama udzielam lekcji. To wspaniała okazja, by trochę zarobić. Chciałabyś pojeździć?

– Nie jestem dobrym jeźdźcem, ale wzięłam parę lekcji w Szkocji, nie jestem więc nowicjuską.

– Zatem możesz i tu spróbować.

– Świetny pomysł! Mogę płacić za lekcje, a ty będziesz mnie uczyć.

Lilias wyglądała na zakłopotaną, więc wyjaśniłam skwapliwie:

– Wszystko w porządku. Ojciec zostawił mi trochę pieniędzy. Mam niewielki dochód, nie jestem w biedzie. Dom i większość majątku dostały się Zillah.

Lilias zamyśliła się.

– To wszystko zdarzyło się tak prędko. Dziwne, jeszcze niedawno tam byłam. Ona się pojawiła... i prawie natychmiast twój ojciec się z nią ożenił. Tak jakby to było z góry ukartowane...

– Zawahała się, patrząc przed siebie. – Mówię bzdury – ciągnęła. – Odwiedzmy dziś Jenningsa i zobaczmy, co z jazdami. Będziesz zadowolona. Major ma żonę i córkę Florence. Wszyscy pracują przy koniach.

– Opowiedz mi o reszcie sąsiadów.

– No cóż. Jest tu dwór.

– Pamiętam, mówiłaś mi. To tam mieszka dziedzic... i ten młody człowiek, którego miałaś poślubić.

– Tak. Charles... Charles Merrimen.

– Nadal tam mieszka?

– Tak. Odwiedzam go dość często. Porusza się w fotelu na kołach. To dobry człowiek.

– Czy będę miała okazję poznać go?

– Oczywiście. Poza tym są jeszcze Ellingtonowie, mieszkają w Lakemere House. Wszyscy z nimi tu się liczą, to zamożna rodzina; dobroczyńcy całej wsi. Do nich poszła na służbę Kitty. Och, zapomniałabym o Kitty! Trzeba ją uprzedzić, żeby czegoś nie wypaplała, gdybyście się spotkały, prawda?

Jakby chmura przysłoniła na chwilę słońce. Czy już zawsze tak będzie? Czy zawsze będę musiała się martwić, że ktoś może mnie rozpoznać?

Nagle doszedł mnie głos niani Grant, która mawiała:

Och jakąż splątaną sieć tkamy,

gdy po raz pierwszy próbujemy zwieść...

Mimo wszystko harmonia życia na plebanii przywróciła mi poczucie bezpieczeństwa. Rano budziłam się pełna oczekiwań, co też miłego przyniesie mi kolejny dzień.

Stawałam w oknie i patrzyłam na cmentarz. Stare płyty nagrobne mogły wyglądać niesamowicie w świetle księżyca, ale dawały jakieś poczucie spokoju. Ci, którzy pod nimi leżą, od dawna nie mają już żadnych kłopotów. Życzliwe duchy, naprawdę.

Towarzystwo Liliastwa miało też kojący wpływ. Mogłam otworzyć przed nią serce, a jakąż ulgę sprawiało mi zwierzenie się z moich najskrytszych myśli! Jej mogłam powiedzieć, jak zraniła mnie rejterada Jamiego.

– Dobrze się stało – zawyrokowała. – Jeśli zawiódł cię wtedy, gdy najbardziej go potrzebowałaś, to znaczy, że nie przesłabyś z nim szczęśliwie przez życie. Może i zależało mu na tobie... trochę. Ale bardziej zależało mu na samym sobie. Lepiej wcale nie wyjść za męża niż wyjść za kogoś nieodpowiedniego. Byłaś młoda, niedoświadczona i czułaś się samotna. Straciłaś matkę.

Rozstałaś się ze mną. Ojciec ożenił się ponownie i nie miałaś zaufania do swojej macochy. Jestem przekonana, że wtedy po prostu chciałaś się zakochać. A takie zadurzenie łatwo pomylić z prawdziwą miłością.

Tak, to było pocieszające.

Poza tym pochłaniała mnie jazda konna. Major Jennings był mężczyzną w sile wieku, energicznym i ogorzałym. Całe lata służył w Indiach, a gdy wrócił do kraju, osiedlił się tutaj i zajął

prowadzeniem stajni. Pomagały mu żona i córka. Zarówno pani, jak i panna Jennings były osobami pełnymi werwy i radości. Zawsze towarzyszyły im psy, i to co najmniej cztery, tak wielkie i natrętne, że mocno dawały się we znaki.

Gdy po raz pierwszy odwiedziłam Jenningsów, zaproszono mnie do wygodnego, ale raczej skromnie urządzonego pokoju, gdzie na ścianach wisiały portrety koni. Pani Jennings poczęstowała mnie herbatą. Panna Florence Jennings zjawiała się później. Wysokiego wzrostu, miała koło trzydziestki, bujne rudawe włosy i twarz usianą piegami. Była w stroju do jazdy konnej.

Przekonałam się potem, że prawie nigdy nie ubierała się inaczej.

– To moja córka Florence – powiedziała pani Jennings. – Konie są naszą pasją, a najbardziej upodobała sobie naszych czworonożnych ulubieńców Florence, prawda, Flo?

Florence przyznała jej rację.

W pokoju znajdowało się sporo mosiężnych i rzeźbionych w drewnie bibelotów, a także dwa stoły z Benares – wszystko, oczywiście, z Indii. Wydawało się, że do swojego domu sprowadzili aromat tego kraju.

Nadbiegły psy sprawdzić, kto przyszedł: jeden się łąsił, drugi przyglądał ciekawie, a pozostałe dwa wachały nas podejrzliwie.

– No, już wystarczy, Tiffin. Już idź, Rajah. Dobre pieski. Psy posłusznie odeszły na głos pana.

Pani Jennings i Florence ucieszyły się, że chciałabym nauczyć się jeździć; przyznałam się im, że dotychczas wzięłam zaledwie kilka lekcji.

– Wkrótce nauczysz się – zapewniła mnie Florence. – Wierz mi, mam doświadczenie. Pamiętaj, żeby twój wierzchowiec nie wyczuł, że jesteś napięta. Na tym to polega. Ma wiedzieć, kto tu rządzi... od początku. Potem popieść go trochę i jest twój.

Lilias wspomniała, że to ona mogłaby dawać mi lekcje, czemu pani Jennings przyklasnęła, twierdząc, że to doskonały pomysł.

W rezultacie Lilias rozpoczęła ze mną lekcje i po paru dniach pokonywania trudności byłam na najlepszej drodze, żeby zostać amazonką.

Lilias zaprowadziła mnie do dworu i tam poznałam Charlesa Merrimena. Spodobał mi się od razu. Z anielską cierpliwością znosił swoje kalectwo. Między nim a Lilias istniała niewątpliwie głęboka więź emocjonalna. Ojciec Charlesa, właściciel wsi, był mężczyzną dystyngowanym i raczej milczącym. Rodzina Merrimenów zajmowała dwór od stuleci. Mieszkał tam także David, starszy brat Charlesa z żoną i dwoma synami, ale interesował mnie Charles; mógł być ożenić się z Lilias, a wtedy nigdy bym jej nie spotkała. To zmusiło mnie do zadumy nad nieodgadnionymi ścieżkami przypadku.

Towarzyszyłam jej raz czy dwa razy, kiedy szła do niego z wizytą, ale wkrótce wyczułam, że nic tam po mnie, że powinni spędzać ten czas tylko we dwoje. Mówiła mi, że czyta mu na głos

„Zmierzch cesarstwa rzymskiego” Gibbona, czym sprawia mu wielką przyjemność. A więc wymówiłam się od dalszych wizyt, a Lilias jak zwykle doskonale zrozumiała moje intencje.

Po paru dniach nadeszło zaproszenie z Lakemere House.

– Pani Ellington uważa się za panią posiadłości Lakemere – wyjaśniła Lilias. – Myślę, iż sądzi, że Merrimenowie kiepsko wywiązują się z obowiązków właścicieli ziemskich. Po prawdzie dziedzic jest już w podeszłym wieku, David zaabsorbowany rodziną, a Charles, oczywiście, nic nie może zrobić. Pani Ellington jest za to niezwykle zaradna. Należy to tych osób, które wiedzą, co jest ludziom potrzebne do szczęścia lepiej niż oni sami, i na ogół rzeczywiście tak jest. Zaprosiła nas na herbatę. Jeśli przypadniesz jej do gustu, będzie cię zapraszać częściej. Aha, musimy jakoś załatwić sprawę z Kitty, zanim tam pójdziemy... na wypadek, gdybyśmy się miały na nią natknąć.

Zastanawiam się, czy nie mogłabym jej tutaj po coś sprowadzić. Zapytam Jane. Może przyjdzie jej coś do głowy.

I przyszło.

– Ojciec mówił, że ona nigdy nie była bierzmowana. Chce ją bierzmować, a pani Ellington, oczywiście, popiera to z całego serca. Sprowadzimy ją tutaj pod pretekstem omówienia tej sprawy.

Wysłano więc wiadomość i Kitty pojawiła się na plebanii w przeddzień naszej wizyty w Lakemere House. Miałam się jej nie pokazywać, dopóki Lilias z nią nie porozmawia.

Zauważyłam ją z okna. Przytyła i wyglądała na zadowoloną. Pomyślałam, że życie tutaj jej służy.

Niezdługo pojawiła się w moim pokoju Daisy i oznajmiła, że mogę zejść na dół, do salonu.

Kitty podbiegła do mnie i zarzuciła mi ręce na szyję. Potem cofnęła się, trochę wstrząśnięta, jak sądzę, własną zuchwałością.

Pocałowałam ją w policzek i powiedziałam:

– Cieszę się, że cię widzę, Kitty.

– Ach, panienko D... ee... panienko ee... To było okropne... to wszystko, co wypisywali...

– To minęło – powiedziałam. – Postarajmy się o tym zapomnieć.

Skinęła głową.

– Będę zawsze pamiętać, co panienka dla mnie zrobiła. I panna Milne również. Gdyby nie wy, nie wiem, co by się ze mną stało.

– A więc dobrze ci się wiedzie w Lakemere House?

– Och, tak. Naprawdę mi się tam podoba.

– Mam nadzieję, że dalej tak będzie.

– Nie wolno ci zapomnieć, że teraz to jest panna Diana. Panna Diana Grey. To ważne, Kitty.

– Ach, będę pamiętać, panienko.

Opowiedziała nam, jak bardzo życie w Lakemere House różni się od tego w Edynburgu. Ma tu więcej przyjaciółek, a pani Ellington życzliwie się do niej odnosi. Wiedziała, że zgrzeszyła, ale nigdy nie poruszała tej sprawy. Kitty zarumieniła się na wspomnienie fatalnego wydarzenia, więc zmieniliśmy temat.

Lilias posłała ją do kancelarii parafialnej, żeby mogła tam omówić sprawę bierzmowania. Jak zawsze była bardzo prawdomówna i nie chciała kłamać więcej niż to było konieczne.

Nie mogłam opanować lekkiego niepokoju, gdy jechałyśmy dwukółką do Lakemere House, choć próbowałam stłumić obawy, tłumacząc sobie, że nie wolno mi być tak zdenerwowaną za każdym razem, gdy mam znaleźć się w nieznanym towarzystwie.

Lilias mówiła:

– Pani Ellington uważa się za opiekunkę całej wsi, więc lubi wszystko wiedzieć. Zwłaszcza interesuje ją kościół. Sądzę, że uważa również za swój obowiązek rozciąć skrzydła nad moim ojcem. Szanuje jego dobroć, ale ubolewa nad brakiem zmysłu praktycznego. Traktuje go z mieszaniną

miłości i rozdrażnienia. Podziwia chrześcijańskie cnoty, ale załamuje ręce, że jest tak nieżyciowy. Założę się, że będzie próbowała namówić cię do tego, żebyś jej pomagała w sprawach wsi.

– Nie mam nic przeciwko temu. Ona ma męża?

– Och, tak. Jest bardzo bogaty. Stale jeździ do Exeter, a często do Londynu. Nigdy nie wtrąca się w sprawy swej żony, po prostu dostarcza środków, które umożliwiają jej działalność dobroczynną. Mówią o nim, że w interesach jest lwem, ale w domu – barankiem.

– A więc to pani Ellington jest w domu lwicą.

– Coś w tym rodzaju. No i jest jeszcze panna Myra Ellington, owoc tego małżeństwa. Dobija trzydziestki. Jest niezamężna.

– To zaskakujące. Wydawałoby się, że pani Ellington byłaby w stanie znaleźć odpowiednią partię dla swojej córki.

– Niektórzy mówią, że panna Myra nie ma ochoty wychodzić za mąż. Jest ładna... ale raczej cicha; trzyma się skromnie na uboczu, jakby nie była córką swej matki. Pewnie nie doskwiera jej samotność. Plotka głosi, że odziedziczyła pieniądze po dziadku... prawie cały jego majątek, jak mówią. To jej daje niezależność.

– Rozumiem. Zdaje się, że wiele małżeństw zawiera się, żeby zdobyć poczucie bezpieczeństwa.

– Obawiam się, że większość. No, cóż, panna Ellington nie musi się tym kłopotać. Jednak słyszałam od Kitty, że wydaje się interesować pewnym dżentelmenem, który ich odwiedza.

– W takiej małej miejscowości trudno utrzymać jakikolwiek sekret...

Lilias popatrzyła na mnie surowo.

– Musisz przestać myśleć o tym, że wszyscy tu mają obsesję na punkcie twojej sprawy. To była przelotna sensacja. Ludzie zapominają szybko o rzeczach, które ich bezpośrednio nie dotyczą.

Miała rację. Ale ciągle jakaś rozmowa prowadziła do tego tematu.

Lakemere House robił wrażenie. Potężny osiemnastowieczny budynek, niezwykle elegancki.

Pod portyk wiodły marmurowe schody. Pośrodku sadzawki, okolonej trawnikiem, który otoczony był z kolei rabatami kwiatów, stał posąg, chyba Afrodyty.

Służąca zaprowadziła nas do salonu, gdzie pani i panna Ellington oczekiwały na nasze przybycie.

Pani domu usadowiona w fotelu, który nasuwał skojarzenie z tronem, wyciągnęła rękę.

– Ach, Lilias... jak miło cię znów widzieć. Panna Ellington stała górując nad fotelem matki.

– Pozwalam sobie przedstawić pannę Dianę Grey – rzekła Liliias.

Ręka wyciągnęła się do mnie. Uścisnęłam ją i poczułam, że powinnam dygnąć, bo pani Ellington niewątpliwie miała w sobie coś z królowej.

– Witamy w Lakemere, panno Grey. To jest moja córka. Uścisnęłyśmy sobie dłonie.

– To miło, że pani przyszła – wymamrotała panna Ellington, na co odpowiedziałam, że uprzejmości pani Ellington zawdzięczam to zaproszenie.

Przyglądałam się bogatej pannie Ellington. Była wysoka, koścista i zauważyłam w niej coś niezdarnego. Zapewne nikt nie nazwałby jej piękną, natomiast jej matka musiała być w młodości urodziwą kobietą. A jednak panna Ellington miała w sobie coś pociągającego. Jakąś łagodność w dużych brązowych oczach przypominających trochę oczy spaniela.

– Słyszałam, że przyjechała pani na dłużej na plebanię, panno Grey – powiedziała pani Ellington. – Jak się pani podoba nasza mała wioska?

– Niewiele jeszcze tutaj widziałam, a już jestem zachwycona.

– Bardzo lubimy to miejsce. Tak wiele tu się dzieje. I dużo jest do zrobienia.

Weszła służąca, pchając stolik na kółkach, na którym przygotowano herbatę, eleganckie kanapki i placek z owocami.

– Dziękuję, Emmo – powiedziała pani Ellington. – Możesz odejść. Poradzimy sobie. Panno Grey, śmietanki? Cukru?

Panna Ellington wzięła filiżankę i podała mi.

Po kilku minutach drzwi się otworzyły i zajrzał do środka mężczyzna. Zawahał się w drzwiach, zaskoczony naszą obecnością.

– Ach, przepraszam. Nie wiedziałem, że macie, panie, gości. Nie będę przeszkadzać.

– Proszę wejść, Rogerze – powiedziała ciepło pani Ellington. – Wcale pan nie przeszkadza. Pan Lestrangle mieszka u nas – wyjaśniła mi. – A oto nasi goście.

Był wysoki i barczysty. Dobiegał czterdziestki. Zwracał uwagę pewnie dlatego, że był potężnej budowy. Miał jednak w sobie coś więcej. Jego cera wskazywała na to, że przebywał w krajach o cieplejszym niż nasz klimacie. Intensywnie błękitne oczy kontrastowały z prawie czarnymi włosami.

Zbliżył się, patrząc na mnie z zainteresowaniem.

– My się już znamy – powiedziała Liliias.

– Oczywiście, ale... – Uśmiechał się do mnie. Panna Ellington przedstawiła mnie:

– To jest panna Grey, przyjechała w odwiedziny na plebanię.

– Ach tak?!

– Siadaj, Rogerze – powiedziała pani Ellington. – Myro, złotko, podaj Rogerowi herbaty.

Podczas gdy Myra nalewała herbatę, pani Ellington zwróciła się do mnie:

– Pan Lestrangle przyjechał z Afryki Południowej. Bawi w Anglii tylko na krótko, a u nas zaledwie kilka dni. Prowadzi z moim mężem interesy.

– Byłem na konnej przejażdżce – wyjaśnił uśmiechając się do wszystkich. – Krajobrazy są tu zachwycające.

– Zapewne trochę różnią się od tych, które pan ogląda u siebie – stwierdziła pani Ellington.

– Rozkosznie tu. Czy pani też zwiedza przy okazji okolicę, panno Grey? Skąd pani pochodzi?

– Ze Szkocji.

– A skąd dokładniej? Szkocja to piękny kraj.

– Z... Edynburga.

Poczułam, że się czerwienię. Stanowczo muszę być bardziej opanowana. Od czasu tych przejść czułam się zakłopotana, gdy ktokolwiek zadawał pytanie na mój temat.

– A z jakiej części Afryki Południowej pan pochodzi, panie Lestrangle? – zapytałam prędko.

– Z Kimberley. Może pani słyszała o Kimberley?

– Któż nie słyszał o Kimberley? – powiedziała pani Ellington. – Diamenty przyniosły wam sławę.

– Raczej rozgłos – odpowiedział z uśmiechem. – Tak. Nie ma wątpliwości, że diamenty zaprowadziły nas na pierwsze strony gazet.

– Pan Lestrangle jest związany z jedną z największych kompanii diamentowych na świecie – poinformowała nas z dumą pani Ellington.

– Ależ nic w tym wyjątkowego – roześmiał się.

– Jest pan nad wyraz skromnym człowiekiem, Rogerze – rzekła pani Ellington nieomal z czułością.

– Odkrycie diamentów musiało być podniecające – powiedziałam.

– Tak. I doprowadziło do chaosu. Diamenty... złoto... Mamy u siebie jedno i drugie. Ludziom się wydaje, że leżą na ziemi i tylko czekają, żeby je podnieść.

– Od znalezienia diamentu do gotowego wyrobu chyba długa droga i mnóstwo pracy –

powiedziała Liliás. – Kiedy ludzie mówią o diamentach, to im się wydaje, że znajduje się gotowe bransolety i pierścionki.

– Racja. Każde znalezisko okupione jest setkami nieudanych poszukiwań. Z zadowoleniem mogę stwierdzić, że mnie się poszczęściło.

– Czy mieszka pan w samym mieście Kimberley? – zapytałam.

– Tak. Mam dość obszerny dom... no, wystarczający. Chciałem go sprzedać po śmierci żony, ale... cóż... podróżuję dużo i nie miałem czasu się tym zająć.

Zapadła krótka cisza na wzmiankę o śmierci żony, a słowo „żona” wypowiedziane było ze smutkiem. Zagryzł wargi i uśmiechnął się do nas przepraszająco. Pani Ellington powiedziała szybko:

– Życie w takim nowym kraju musi być bardzo ciekawe. Tutaj wszystko jest stare.

– Cóż, nie bardzo można Afrykę nazwać nową – powiedział pan Lestrangle. – Ale tu tak wiele rzeczy przypomina o przeszłości. Na przykład te wasze normańskie kościoły i niektóre stare budowle.

– Klimat w Afryce zapewne różni się od tutejszego – zauważyła Liliás.

– Owszem. Ale u nas w Kimberley jest zdrowy... tak się uważa.

– Wystarczy na pana spojrzeć, żeby uwierzyć.

– Czy na długo zatrzymał się pan w Anglii? – spytałam.

– Dopóki nie załatwię wszystkich spraw związanych z interesami. Kusi mnie, żeby zostać jak najdłużej. Rozpieszczają mnie tu.

– Cieszymy się bardzo, że możemy pana gościć. Prawda, Myro?

Panna Ellington przytaknęła z entuzjazmem, jak mi się wydawało.

– Wprowadza pan urozmaicenie w nasze nieskomplikowane życie – kontynuowała pani Ellington. – Przyjaciele mojego męża przyjeżdżają tu od czasu do czasu. – Uniosła wzrok w górę. –

Ale tym razem Myra i ja jesteśmy wyjątkowo zadowolone z naszego gościa i zrobimy wszystko, żeby go zatrzymać jak najdłużej.

Nie mogłam nie zwrócić uwagi na zachowanie Myry Ellington. Zmieniła się, odkąd on się pojawił. Spojrzenie jej smutnych oczu często wędrowało w jego kierunku. Interesuje się nim, pomyślałam.

A on sam różnił się od wszystkich znanych mi ludzi. Intrygował mnie. Przyjechał z Afryki Południowej. Czy tam się urodził, czy był jednym z tych, którzy wyjechali w poszukiwaniu

diamentów? Nie odpowiadał moim wyobrażeniom o Afrykanerach... pochodzenia holenderskiego.

Nazwisko sugerowało pochodzenie francuskie. Wiedziałam, że gdy holenderscy osadnicy, zwani Burami, osiedlili się w Afryce Południowej, dołączyli do nich francuscy uchodźcy hugenoccy. Ale nie wyglądał na Francuza.

Tak czy inaczej podwieczorek był bardziej interesujący niż mogłam oczekiwać. Zamiast spodziewanej konwersacji o lokalnych sprawach dowiedziałam się nowych rzeczy o świecie, o którym wiedziałam bardzo niewiele.

Pani Ellington pozwoliła Rogerowi Lestrangle zdominować rozmowę, co mnie zaskoczyło, ale – podobnie jak córka – wydawała się darzyć gościa sympatią.

Mówił z ożywieniem i był wyraźnie zadowolony, że słuchamy go z zaciekawieniem.

Wspomnił o pięknie krajobrazu skalistego, majestatycznego, wzbudzającego respekt. Opowiadał o zwierzętach: lwach, panterach, lampartach, żyrafach, bawołach, nosorożcach i hienach. Nagle znalazłam się w nowym świecie, daleko od lęków i koszmarów, które mnie dotąd nie opuszczały.

– To istny raj – powiedziała Myra Ellington.

– Każdy medal ma dwie strony – odrzekł jej smętnie. – Gdy widzisz lwa rzucającego się na piękną antylopę... przerażenie biednego stworzenia, które zdaje sobie sprawę, co je czeka. Taka jest natura. Każde zwierzę musi zaspokajać swoje potrzeby. Żyją w ciągłym lęku o przetrwanie. W

jednej chwili biegają swobodnie, radując się życiem i wolnością, nieświadome potężnego wroga, który czai się do skoku, w następnej – stają bezsilnie w obliczu śmierci.

– To brzmi strasznie – Myra wzdrygnęła się.

– Taka jest natura.

– Dzięki Bogu, że nie jesteśmy zwierzętami w dżungli – stwierdziła Liliias.

Nie mogłam się powstrzymać od uwagi:

– Czasami i człowiek staje w obliczu niebezpieczeństwa. Roger Lestrangle spojrzał na mnie bacznie.

– Ileż racji jest w pani słowach, panno Grey. Wszyscy żyjemy jakby w dżungli. Nasza dżungla jest inna, oczywiście... ale niebezpieczeństwa czyhają.

– Cóż za ponura wizja – zawołała pani Ellington. Mój mążonek wraca jutro do domu. Jestem przekonana, że to cię ucieszy, Rogerze. Nie będzie pan skazany wyłącznie na damskie towarzystwo.

– Ależ nie uważam się za skazańca! Obiecuję nie unikać rozmów z paniami.

Wkrótce konwersacja zesłała znów na Afrykę i mogłam jeszcze więcej dowiedzieć się o tym kraju.

Roger Lestrangle powiedział, że jego zdaniem sytuacja się komplikuje. Burowie sprzeciwiają się rządowi brytyjskim w Afryce Południowej. Niezadowolenie trwa od roku 1814, kiedy to przyszli Brytyjczycy i chcieli nadać Czarnym pewne przywileje w związku ze zniesieniem niewolnictwa. To naruszało interesy burskich farmerów, bo pozbawiało ich bezpłatnej siły roboczej. Nastąpił „wielki trek”, wędrówka, która trwała od 1835 do 1843. Burowie wraz z rodzinami, dobytkiem i bydłem opuścili Kraj Przylądkowy, udali się na północ i osiedlili w Transwalu.

Opowiadał o Cecilu Rhodesie, który utworzył Rodezję i chciał wprowadzić rządy brytyjskie w całej Afryce, o tym, jak jego marzenia podzielił człowiek nazwiskiem Leander Starr Jameson, dwa lata wcześniej biorący udział w słynnym najeździe, rajdzie, który zakończył się jego klęską.

Słyszałyśmy nieraz o Rajdzie Jamesona, ale żadna z nas nigdy tak naprawdę nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodziło.

– Jameson był w gorącej wodzie kąpany – mówił Roger Lestrangle – co dziwi, bo z zawodu jest lekarzem. Urodził się w pani mieście rodzinnym. Mówiła pani, że pochodzi z Edynburga.

Studiował tam medycynę i przyjechał do Kimberley otworzyć praktykę, gdzie zaprzyjaźnił się z Cecilem Rhodesem. W tym czasie zaczęły się nieporozumienia między Anglikami a rządem burskim. Urząd prezydenta piastował Paul Kriiger. Musiałyście panie słyszeć o nim.

– Rzecz jasna, że słyszałyśmy – powiedziała pani Ellington ponuro. – Było dużo szumu z powodu listu gratulacyjnego, który przysłał mu cesarz niemiecki.

– O, tak. Chodziło właśnie o Rajd Jamesona. Rhodes i Jameson zaplanowali razem zaskoczyć Burów na zachód od Johannesburga. Rhodes uznał potem, że plan nie może się powieść, i odwołał

całą sprawę. Ale, jak mówiłem, Jameson był w gorącej wodzie kąpany; spróbował działać na własną rękę i postanowił wprowadzić plan w życie. Kiedy przybył do Kriegersdorpu, na zachód od Johannesburga, został zaskoczony przez poważne siły burskie, pokonany i wzięty do niewoli. Rajd Jamesona zakończył się klęską, a Rhodes i rząd brytyjski wyparli się odpowiedzialności za ten incydent. To była kompletna katastrofa.

– I omal nie zakończyła się wojną pomiędzy nami a Niemcami – powiedziała pani Ellington”. –

Mój mąż obawiał się tej możliwości. Niewiele brakowało. Trzeba było usadzić tego paskudnego kajzera.

– Jednakże – ciągnął Roger Lestrangle – rząd Wielkiej Brytanii uznał, że to, co się dzieje w Afryce Południowej, nie jest warte wojny z Niemcami, więc zostawił bieg spraw własnemu losowi.

– Wolałabym, żebyśmy przytarli nosa tym aroganckim Niemcom – powiedziała pani Ellington”.

– Może to doprowadzić do wybuchu – kontynuował Roger Lestrangle. – Rhodes i Kriiger nie spuszczają się z oka. Rajd Jamesona nie zakończył się sukcesem, ale nie został zapomniany.

– Chciałabym zobaczyć Afrykę Południową – powiedziała Myra Ellington.

Roger Lestrangle uśmiechnął się do niej.

– Może pewnego dnia uda się to pani.

Pani Ellington” wyraźnie uznała, że zbyt długo konwersacja wymyka się spod jej kontroli, i postanowiła nad nią zapanować.

Zaczęła opowiadać o sprawach wsi i o festynie, który miał odbyć się co prawda dopiero za kilka tygodni, ale wymagał starannego przygotowania.

– Czy zostanie pani u nas do tego czasu, panno Grey? – spytała.

– Zamiary Diany nie są jeszcze dokładnie sprecyzowane – odpowiedziała Liliias.

– No cóż, gdyby jednak pani została... może mogłaby pani objąć jeden ze straganów?

– Z miłą chęcią.

– A czy pan także mógłby pomóc, Rogerze?

– Nie wiem, czy byłaby pani ze mnie zadowolona.

– Och, poinstruowałybyśmy pana.

– Czy mógłby pan zostać z nami do tego czasu? – spytała Myra.

– Nie wiem, jak długo będę zajęty w interesach. Poza tym nie chcę nadużywać gościnności, z jaką przyjmowany jestem w tym domu.

– Gościć pana to przyjemność! – zawołała pani Ellington”.

– Miło to słyszeć... ale obawiam się, że czasami przeszkadzam.

– Nonsens. Nie chcę nawet słyszeć o tym, że miałby pan się wyprowadzić do jakiegoś hotelu.

Mój mąż by byłby niepokojony... i ja także.

Uśmiechnął się do Liliias i do mnie.

– Widzą panie, jaką mam wspaniałą gospodynię. Szczęściarz ze mnie, że tu trafiłem.

Obdarzył nas wszystkie uśmiechem. Liliias rzuciła okiem na zegarek. Na moim było wpół do szóstej. Wiedziałam, że rozmowa podczas wizyty u pani Ellington toczyła się zazwyczaj wokół

spraw wsi i miała ograniczony czas trwania. Widać należało już podziękować pani Ellington i pożegnać się.

Pan Lestrangle wraz z Myrą Ellington odprowadzili nas do bryczki. Gdy zjechałyśmy już z podjazdu, Liliias zapytała:

– No i co o tym sądzisz?

– Bardzo ciekawe. Cieszę się, że mogłam wziąć udział w rozmowie o Afryce Południowej.

Zdaje się, że Myra Ellington się w nim podkochuje.

– Też tak mi się wydaje. Dobrze by było dla niej, gdyby się z nią ożenił. Zdaje się, że ona nie miałaby nic przeciwko wyjściu za mąż.

– Zastanawiam się, czy zdecydowałyby się na opuszczenie kraju rodzinnego.

– Gorliwie chłonęła opowieść o Afryce.

– Cóż, zobaczymy.

* * *

Nazajutrz otrzymałam list od Zillah. Pisała już do mnie przedtem. Wyglądało na to, że naprawdę zależy jej na mnie i że rozumie, co czuję.

Moja droga, droga Davino!

Wahałam się, czy nie powinnam nazwać Cię Dianą, ale nie potrafię. Ale może powinnam, bo co by było, gdyby ten list wpadł w niepowołane ręce. Będziesz musiała zniszczyć go po przeczytaniu –

to brzmi bardzo dramatycznie.

Co u Ciebie słyszeć? Wiele o Tobie myślałam. Ale pewna jestem, że postąpiłaś słusznie, decydując się na wyjazd i przybierając nowe nazwisko. Będziesz czuła się lepiej... spokojniej i w ogóle.

Dziwnie jest tu bez Ciebie. Ludzie są inni. Ci, co są wokół mnie, nie przepadają za mną, więc mi ich nie brakuje. Wciąż mówię sobie: „Muszę zaraz powiedzieć to Davinie...”, a Ciebie nie ma.

Napisz, jak Ci się układa.

Przy okazji: Twój Ninian Grainger odwiedził mnie dwa razy. Naprawdę to coś niebywałego! Co za brak taktu!

Dałam mu do zrozumienia, co o tym myślę, ale zignorował to. Chce, żebym mu o sobie opowiadała. Jest dociekliwy. Zadawanie pytań to chyba jego nawyk. Nadskakuje mi. Może powinnam zapytać go o jego intencje, dość łatwe do odgadnięcia. Ale jestem tym zdziwiona. Tak czy inaczej, zawsze to jakaś rozrywka.

Byłam z nim raz w restauracji. Pewnie liczył na to, że zaproszę go do domu wieczorem po kolacji. Ci

mężczyźni! Powinnam go przywołać do porządku. Ale pamiętam też, że wyciągnął Cię z tego wszystkiego, i jestem mu za to niesłuchanie wdzięczna.

Chyba zrobię sobie mały wypad do Londynu. Chcę się stąd wyrwać.

Pisz do mnie. Wiele o Tobie myślę.

Uściski i pozdrowienia – Zillah

Opadłam na oparcie fotela z listem w ręku. Myślałam o Ninianie Graingerze i byłam zawiedziona. Zdawało mi się, że trochę mu na mnie zależy, ale Zillah zawróciła mu całkiem w głowie. Pamiętałam nasze szczerze rozmowy, podczas których wydawało mi się, że najważniejszą dla niego rzeczą na świecie jest uzyskanie uniewinnienia w mojej sprawie. Przypominałam sobie, jak trzymał mnie za rękę, kiedy ogłoszono werdykt, a radość, którą widziałam na jego twarzy, była mi pocieszeniem po utracie Jamieego. Pojęłam wtedy, czym naprawdę były uczucia Jamieego do mnie i moje do tego chłopca. Zrodziły się z samotności dwojga ludzi, którzy spotkali się na ulicach Edynburga. Uwierzyliśmy, że jesteśmy zakochani, ale to była miłość, która uleciała przy pierwszym podmuchu zimnego wiatru.

W obecności Niniana pozwoliłam sobie uwierzyć, że jego troska o mnie, jego – jak mi się wydawało – poświęcenie mają zupełnie inny charakter.

Zdaję sobie sprawę, że byłam wtedy bliska hysterii.

Proces decydował o całym moim dalszym życiu. Nie powinnam była zapominać, że mój kontakt z Ninianem to był tylko związek klienta z adwokatem, a wygrana w procesie miała dla niego znaczenie przede wszystkim prestiżowe.

Nie udało mu się wywalczyć bezdyskusyjnego zwycięstwa, niemniej jednak triumfował, choć niecałkowicie.

I tylko tyle; a ja chciałam widzieć w tym początki głębokiej przyjaźni, która mogła prowadzić do czegoś więcej. Wszystko dlatego, że byłam naiwna i kompletnie oderwana od życia. Ledwie pojawiła się moja atrakcyjna macocha, przestał się mną interesować.

A teraz się do niej zalecał! Byłam zdegustowana i gorzko rozczarowana. Nie potrafiłam wybić sobie z głowy myśli o nim i o Zillah. To był dla mnie cios bardzo bolesny i niespodziewany.

Lilias wiedziała, że ciężko to przeżywam, i gorliwie wciągała mnie w sprawy wioski.

Nauczyłam się nieźle jeździć konno, więc miałam trochę rozrywki. Często wychodziłyśmy razem i wkrótce poznałam kilku mieszkańców osady.

Lilias, jako córka proboszcza, była zobowiązana składać od czasu do czasu wizyty – zwłaszcza chorym i niedołącznym. Wyjaśniła mi, że – skoro Jane jest tak bardzo zajęta domem – obowiązek ten spada na nią. Zajęcie to okazało się jakby dla niej stworzone, przejęła je więc od ojca całkowicie.

– Wszyscy chcieliby cię poznać. Niektórzy w ogóle nie wychodzą z domu, więc radzi zobaczą nową twarz.

Tak więc towarzyszyłam jej, gdy przyszła kolej na panią Dalton.

Po drodze Liliias zawsze mówiła mi trochę o ludziach, do których się udawałyśmy, żeby wiedziała, czego mogę się spodziewać po takiej wizycie.

– Pani Dalton to interesująca starsza dama – opowiadała. – Ma dziewięty krzyżyk na karku i od urodzenia mieszka w Lakemere. Ma sześcioro dzieci: cztery córki i dwóch synów. Dwoje z nich wyjechało za granicę, jedno do Ameryki, a drugie do Nowej Zelandii. Ku jej wielkiemu strapieniu nie widuje tam urodzonych wnuków. Pisują czasem do niej, a każdy list jest wtedy wielkim świętem. Wszystkim go z dumą odczytuje. Ale jest przy tym plotkarką i lubi węszyć skandale.

Tylko to ma do roboty. Niewiele się rusza i całe dnie jest przykuta do fotela... Siedzi i wygląda przez okno. Dwie jej córki i synowa mieszkają niedaleko i na zmianę przychodzą się nią zajmować, z tym nie ma problemu. Uwielbia wizyty i właściwie zawsze ktoś ją odwiedza. Jedno z wnucząt czyta jej codziennie gazetę, potem staruszka relacjonuje swoim gościom, czego się dowiedziała.

Jest zadowolona i nie narzeka, jeśli tylko ma z kim rozmawiać.

– Chętnie ją poznam. Wszyscy mnie tu interesują, ponieważ wiodą zupełnie inne życie niż to, które znałam dotychczas.

– Na pewno polubisz Elizę Dalton.

Przeszliśmy przez trawnik do domku. Drzwi były zamknięte tylko na klamkę, więc Liliias zapukawszy otworzyła je i znalazłyśmy się w środku.

– Dzień dobry, pani Dalton. Możemy wejść?

– Ach, to pani, panno Liliias! Bardzo proszę... wchodźcie. Jestem całkiem sama.

– Przyprowadziłam pannę Grey, naszego gościa na plebanii.

– A więc to pani jest panną Grey. – Świdrowała mnie wzrokiem. – Miło mi poznać przyjaciółkę panny Liliias. Wiele słyszałam o pani.

Poczułam przykry niepokój, ale stłumiłam go natychmiast.

– Proszę się zbliżyć, żeby mogła panią zobaczyć.

– Jak się pani czuje, pani Dalton? – zainteresowała się Liliias.

– Och, mój reumatyzm... raz gorzej, raz lepiej, tak to bywa. Niektóre dni są gorsze. I ta pogoda, rozumie pani.

- Tak, rozumiem. A co u rodziny?
- U Charleya wszystko w porządku. Ma swój kawałek ziemi. Zagnało go aż do Nowej Zelandii, żeby mógł go zdobyć. Píše, że nigdy by mu się tak dobrze nie powiodło, gdyby został tutaj. Jego córka wychodzi za mąż. Ślub mojej wnuczki, a mnie tam nie ma. I co na to poradzić?
- Wielka szkoda – powiedziała Liliás. – Ale na szczęście ma pani jeszcze dużą rodzinę tu, na miejscu.
- Ale tęsknię za tymi, co są daleko.
- Ma pani dwie dobre córki i synową, wszystkie dbają o panią.
- Nie mam powodów do narzekania. Tylko Olive – zwróciła się do mnie – to znaczy moja synowa, wpada jak po ogień. Sprząta świetnie. Ale wie pani, co mówi? „Nie mam czasu na siedzenie i plotki, mam robotę w domu”.
- Trzeba ją zrozumieć – powiedziała Liliás uspokajająco. – Ale przecież dużo osób panią odwiedza.
- Ach, tak... tak... odwiedzają mnie. – Popatrzyła na mnie, oczy w jej pomarszczonej twarzy jarzyły się ciekawością. – To miłe, że pani przyszła. Proszę mi powiedzieć, co sądzi pani o naszej osadzie?
- Wydaje mi się bardzo interesująca.
- Poznała pani wiele osób?
- Sporo.
- A z jakiego zakątka świata pani pochodzi? Nie jest pani dziewczyną z Devon.
- Nie. Pochodzę ze Szkocji.
- Ach tak?! – Patrzyła na mnie jakby podejrzliwie. – To szmat drogi.
- Podróż pociągiem nie trwa tak długo.
- Nie uznaję tych nowomodnych wynalazków. Liliás się roześmiała.
- To już nie taka nowinka, pani Dalton.
- Od tylu lat nie ruszam się z fotela. Nie można chodzić przy takim reumatyzmie. A przedtem miałam dzieci do wychowania.
- Cóż, ogląda pani świat, świat Lakemere, przez okno swojego domku.
- A w Edynburgu był ten proces o morderstwo. To było w Edynburgu, prawda?
- Tak, w Edynburgu. To stolica – powiedziała Liliás. – Jak idzie Klarze w szkole?

– Dobrze... A gazety dużo o tym pisały.

Serce zaczęło mi bić tak głośno, że zdawało mi się, iż one to usłyszą. Liliias spojrzała na mnie zaniepokojona. Podjęła energicznie:

– Mamy urodzaj na owoce w tym roku, pani Dalton.

– Co pani powie? W tej Szkocji było to okropne morderstwo. W Edynburgu... właśnie tam.

Tam, skąd pani pochodzi. Wypuścili ją.

– Czy był dzisiaj lekarz? – przerwała jej Liliias.

– Och, mówi, że niewiele może mi pomóc. Muszę się do tego przyzwyczaić, tak mówi. W moim wieku trzeba się z tym pogodzić. Przychodzi do mnie, kiedy ma ochotę, bada i mówi

„Odpoczynek. Robić tylko tyle, ile pani może”. Nic prostszego. Miała motyw, prawda? Wyszła i kupiła to świństwo. Własnego ojca! Ta kobieta... piękna, prawda? Na pewno wymyśliła tę historię, że to on sam brał arszenik. Żeby być bardziej męski! Nie do wiary. Do czego to dochodzi!

– No, dobrze – rzekła Liliias, którą ogarnęło zniecierpliwienie. – Właściwie musimy już iść.

Czeka nas jeszcze kilka wizyt.

– Przyszłyście tylko na pięć minut? Chciałam wam opowiedzieć o lokatorze pani Mellish i o tej jej córce. Ach, i zapomniałam o największej sensacji. Nikt jeszcze nie wie. Ale niedługo wszyscy będą o tym mówić. Jak myślicie?

– Nie mam pojęcia, o co chodzi – powiedziała Liliias chłodno.

– Tam u nich, w Lakemere House. Kawał chłopca, co? Wszystko jest w największym porządku i jestem przekonana, że pani Ellington się ucieszy. A jeśli chodzi o Myrę, to chyba najwyższy czas, co? Trochę za długo już sieje rutkę. Pewnie straciła nadzieję. Aż tu nagle... pojawia się. Zamożny i przystojny wdowiec. Nic dziwnego, że się tam u nich cieszą. Dzisiaj ogłoszą zaręczyny.

– Skąd pani o tym wie? – spytała Liliias.

– Pani Eddy mi powiedziała, jest tam gospodynią. Przyjaźnimy się. Chodziłam do szkoły z jej starszą siostrą, więc czemuż nie miałaby mi podrzucić jakiejś informacji? Wpadła do mnie dziś rano. Wyszła minutkę przed wami. Dziś wieczorem urządzą przyjęcie... Wszystko, jak się patrzy.

Zanim się obejrzymy, będzie ślub. Ten pan Lestrangle wraca do Afryki i pannę młodą zabiera ze sobą.

– Rozumiem – powiedziała Liliias.

– A więc panna Myra wyjedzie do Afryki – pani Dalton skrzywiła się. – Mnie by to nie przyszło do

głowy. Nie zaciągnąłby mnie końmi na taki koniec świata.

– Cieszymy się, że nikogo nie trzeba nigdzie ciągnąć końmi – powiedziała Liliias.

Była mocno poruszona wzmiankami pani Dalton na temat śmierci mojego ojca i żałowała, że zabrała mnie ze sobą. Gdy odwiązywałyśmy konie, Liliias westchnęła:

– Stara plotkara!

– Zawsze tak będzie, Liliias – uświadomiłam jej. – Muszę stawić temu czoło. Przynajmniej nie wiedziała, kim jestem.

– Nie. Świetny pomysł z tą zmianą nazwiska.

W drodze powrotnej nie mówiłyśmy dużo. Pomyślałam, że jest to kolejny przypadek, kolejne ostrzeżenie, że nigdy nie uda mi się uciec od przeszłości.

Rozdział szósty.

Zamorski wyjazd.

W domu oczekiwał na mnie list. Zaadresowany był do panny Diany Grey. Skwapliwie zabrałam go do swojego pokoju i niecierpliwie otworzyłam kopertę. Pisał Ninian Grainger.

Droga D.!

Proszę mi wybaczyć, że tak się do Pani zwracam, ale rozumiem Pani dlaczego. Myślałem wiele o Pani i zastanawiałem się, jak się Pani wie dzie. Sądzę, że postąpiła Pani bardzo rozsądnie wyjeżdżając, i mam nadzieję, że wraca Pani do sił po tych przejściach. Spotkałem się z macochą Pani raz czy dwa razy. Wydaje się, że zniosła to wszystko nadzwyczaj dobrze.

Proszę o list. Jak się Pani czuje? Zapewniam, że bardzo mnie to obchodzi.

Z poważaniem Ninian Grainger

Taki list mógł wysłać każdy adwokat klientowi, którego sprawa była szczególnie trudna i interesująca. Jakże głupia byłam, wyobrażając sobie, że on – ponieważ znaczył dla mnie tak wiele w godzinie próby – żywi do mnie głębsze uczucia.

Wciąż byłam wstrząśnięta zajściem u pani Dalton, gdy siadłam do pisania odpowiedzi.

Drogi Panie Grainger!

Dziękuję za Pański list. Miło z Pana strony, że się Pan mną interesuje. Pisała mi macocha, że się spotykacie.

Wszyscy tutaj są dla mnie bardzo serdeczni i starają się zapewnić mi jak najprzyjemniejszy pobyt.

Ale skłamałabym, gdybym stwierdziła, że wszystko jest w porządku.

Muszę spojrzeć w twarz faktom. Przyjęcie nowego nazwiska nie wystarczy. Czuję się niepewnie za każdym razem, gdy zdarza się coś, co może prowadzić do odkrycia mojej tożsamości.

Gdy ludzie mnie pytają, gdzie mieszkam, i odpowiadam „w Edynburgu”, to drzę, że mogą skojarzyć mnie z procesem. Panna Milne i ja właśnie odwiedziłyśmy jedną z parafianek jej ojca.

Edynburg kojarzy jej się tylko z tą sprawą, czemu dała wyraz.

Proszę mi wybaczyć, że o tym piszę. To wydarzyło się dzisiaj i nie mogę się uspokoić.

Straszliwa prawda jest taka, że nigdy nie będę mogła uwolnić się od przeszłości.

Dziękuję za pańskie życzliwe zainteresowanie, ale muszę żyć z tą świadomością, a napęla mnie ona przerażeniem.

Dziękuję Panu jednakże za wszystko, co Pan dla mnie zrobił, zawsze będę Panu za to wdzięczna.

Z poważaniem D.G.

Żałowałam, że wysłałam ten list. Cóż on sobie pomyśli, gdy przeczyta moje histeryczne wynurzenia? Nie powinnam być taka wylewna. I nie byłabym, gdyby uwagi pani Dalton o procesie tak mną nie wstrząsnęły.

Byłam zdziwiona, że odpowiedź nadeszła za parę dni.

Droga DA

List Pani zmartwił mnie niepomiernie. Rozumiem rozterki Pani. Nie warto wmawiać Pani, że takie rzeczy nie będą się zdarzać, jakkolwiek, oczywiście, będą coraz rzadsze w miarę upływu lat.

Mój ojciec przypomina sobie przypadek ze swojej młodości. Pewna młoda dama znalazła się w podobnym położeniu. Wyjechała za granicę. Tam wyszła za mąż i odtąd prowadziła spokojne życie.

Udało jej się zostawić przeszłość za sobą. Być może zdecydowałaby się Pani pójść w jej ślady.

Spójrzmy prawdzie w oczy: proces Pani wzbudził powszechną uwagę, był szeroko relacjonowany, lecz poza Wyspami Brytyjskimi nie interesowano się nim.

Może wzięłaby Pani pod uwagę takie rozwiązanie – mam na myśli rozpoczęcie nowego życia poza krajem... tak jak udało się to klientce mojego ojca.

Znajoma naszej rodziny, pani Crown, pracuje dla stowarzyszenia, które zawiązano dwadzieścia parę lat temu. Nosi nazwę Stowarzyszenia do Spraw Emigracji Kobiet z Klasy Średniej; jego celem jest wyszukiwanie stanowisk pracy dla tych kobiet, które z jakichś przyczyn pragną opuścić kraj (na przykład nie mogą znaleźć zatrudnienia albo mają jakieś inne powody). Chodzi głównie o kolonie: Australia, Nowa Zelandia, Afryka Południowa, a nawet Ameryka. Klientka mojego ojca wyjechała do Ameryki właśnie za pośrednictwem tego stowarzyszenia. Mój ojciec sporadycznie z nią koresponduje. Twierdzi ona, że była to dla niej wielka szansa, gdyż mogła zacząć nowe życie.

Przyjęła posadę guwernantki, co zdarza się najczęściej, chociaż trafiają się również inne zajęcia.

Stowarzyszenie udziela kandydatkom pożyczek, które można spłacać w ratach, gdy się już podejmie pracę. Opłaca też podróż i utrzymanie, dopóki sytuacja takiej kobiety się nie ustabilizuje.

Poddaję Pani ten pomysł pod rozwagę. Nie ma żadnego pośpiechu. Jeżeli jednakże wydaje się Pani, że mogłoby to rozwiązać Jej kłopoty i uwolnić Ją od nieustannej obawy, że ktoś się dowie o procesie, mogę umówić Panią na spotkanie z panią Crown. Biura stowarzyszenia mieszczą się w Londynie, więc jeśli zainteresowałaby Panią moja propozycja, proszę dać znać.

Tymczasem pozostaję z poważaniem – Ninian Grainger.

Przeczytałam ten list kilka razy. Nie byłam pewna, co o nim myśleć. Nie brałam dotąd pod uwagę

wyjazdu z kraju. To byłaby ucieczka, oczywiście. Za granicę! Wiele kobiet zostaje guwernantkami. Taki los spotkał Lilię i Zillah. Co prawda nie musiały opuszczać ojczyzny... albo prawie, gdyż obie pochodziły z Anglii, nie ze Szkocji. Wyjazd za morze to jednak inna sprawa.

Lilię zauważyła, że coś mnie gnębi, i zapytała, co się stało.

Powiedziałam jej o liście. Popatrzyła na mnie uważnie. Pamiętała, co mówiłam jej o zawodzie, jaki mi sprawił Grainger umawiając się z Zillah.

– Wiem, że było ci przykro – powiedziała.

– Proponuje mi wyjazd za granicę. – Co?

– Napisałam do niego. Chyba trochę histeryzowałam. Okropnie się czułam po wizycie u pani Dalton, gdzie usłyszałam, co ludzie mówią o procesie, i zrozumiałam, że to może się jeszcze nieraz zdarzyć. Ciągłe wszędzie o tym wspominają; czuję, że nigdy się od tego nie uwolnię i całe życie będę musiała się mieć na baczności.

– Wkrótce wszystko pójdzie w niepamięć. To jeszcze jest świeża sprawa. Ale co z tym wyjazdem za granicę?

– Istnieje stowarzyszenie, które załatwia formalności. Mogą mi rzecz ułatwić... gdybym się zdecydowała.

Oniemiała.

– Nigdy... nigdy taki pomysł nie przyszedł mi do głowy – powiedziała w końcu.

– Lilię... pomyśl... można wyjechać i już nigdy nie wrócić.

Nic nie mówiła przez parę chwil. Potem rzuciła:

– Trzeba to starannie przemyśleć.

– Tak samo twierdzi Ninian Grainger. Lilię zamilkła i głęboko się zamyśliła.

* * *

Kiedy patrzę wstecz na te wydarzenia, widzę, że to los tak chciał, a wszystko, co działo się wokół, nie było przypadkowe i skierowało mnie na drogę, którą w końcu poszłam. Poszczególne kawałki tej układanki trafiały dokładnie na swoje miejsce i obraz stawał się coraz bardziej kompletny.

Głównym tematem rozmów był zbliżający się ślub Myry Ellington z Rogerem Lestrangem.

Miało to być wielkie wydarzenie, tym bardziej że przygotowania odbywały się w pośpiechu, pan młody bowiem musiał wracać do Afryki Południowej. Pani Ellington była jednak bardzo energiczną osobą i wszystkie trudności zostały przezwyciężone.

Kupcy przybywali do Lakemere House codziennie. Panowało podniecenie. Ślub był tematem dnia. Większość mieszkańców dawno uznała, że panna Myra zostanie starą panną, więc teraz wszyscy byli przejęci tym wydarzeniem.

Co więcej, pan młody stanowił partię do pozazdroszczenia. Przystojny i bogaty, był co prawda wdowcem, i to nieco ujmowało mu romantyczności, ale ponieważ panna Ellington nie była już pierwszej młodości, uznano, że taki dojrzały partner jest dla niej jak najbardziej odpowiedni, i to pomimo pogłosek, że w Afryce ma dziecko. Cóż, panna Myra może mu matkować.

Wszystko szło jak po maśle.

Pewnego ranka odwiedziła mnie Kitty. Była podniecona weselem, jak wszyscy w okolicy.

Twierdziła, że pan Lestrangle to niezwykle miły człowiek.

– Nie można mu nic zarzucić, panienko. Jest dla nas uprzejmy... jakbyśmy nie byli służącymi.

Wszyscy go lubią... począwszy od pani, a skończywszy na chłopcu stajennym. Panna Myra ma szczęście!

Lilias i ja rozmawiałyśmy często o propozycji Niniana Graingera. Czasami wydawało mi się, że odpowiadałoby mi pójście w ślady tych młodych guwernantek, a czasami wzdrygałam się na myśl o podobnej perspektywie. Przerazała mnie trudna do zniesienia niepewność takiego losu. Jak stwierdziła Lilias, nie był to krok, który można uczynić bez głębszego zastanowienia.

Pewnego ranka, gdy jadłyśmy śniadanie, przysłało wiadomość z Lakemere House. Pani Ellington chciała się z nami widzieć o wpół do dwunastej jeszcze tego przedpołudnia. Może nam poświęcić niewiele czasu, ale sprawa jest ważna i prosi o punktualne przybycie, jeśli to nam nie sprawi kłopotu.

Lilias skrzywiła się.

– Królewskie maniery. Nie na rękę mi to wezwanie. Obiecałam pani Edge, że zaniosę jej trochę wina domowej roboty. Ona mówi, że czuje się po nim jak nowo narodzona.

– Nie możemy go zanieść kiedy indziej?

– Widzisz, ona jest taka samotna. Będzie na nas czekała. Pójdźmy więc do niej teraz, a do Lakemere House wstąpimy w powrotnej drodze.

Tak też zrobiłyśmy. Zaniiosłyśmy wino pani Edge i pogawędziłyśmy z nią chwilę, Lilias cały czas spoglądała ukradkiem na zegar.

Gospodyni była zawiedziona, że nie zostajemy dłużej, ale Lilias wyjaśniła, że pani Ellington chce się z nami widzieć, a wszyscy wiemy, jak jest ostatnio zajęta.

Pani Edge miała ochotę porozmawiać o weselu, więc zostałyśmy z nią jeszcze pięć minut, żeby

zaspokoić jej ciekawość.

Gdy w końcu dotarliśmy do Lakemere House, oddaliśmy konie stajennemu Ellingtonów i udałyśmy się do saloniku pani Ellington. Czekala na nas siedząc za biurkiem i przeglądając papiery.

– Ach, to Liliias i panna Grey. Jak to dobrze, że przyszłyście! Jestem przeraźliwie zajęta przygotowaniami. Niektórzy goście zatrzymają się u nas. Obie oczywiście będziecie na przyjęciu?!

Nie macie pojęcia, ile mam pracy. Wszystko naraz. Gdybym tylko miała trochę więcej czasu...

– Ale na pewno cieszy się pani, pani Ellington – powiedziała Liliias.

– Będę się cieszyć, jeśli wszystko się uda.

– Na pewno nie pominie pani najdrobniejszych szczegółów – dodała Liliias.

– Staram się, jak mogę. Chciałam z wami porozmawiać o straganach na festyn. Dlatego was poprosiłam. Największe zmartwienie mam z teatrem amatorskim. Wiecie, że zazwyczaj przedstawienia odbywają się tutaj, u mnie. Ale tym razem to niemożliwe. Jutro ma być próba, czy mogłaby się odbyć na plebanii. Macie tam mnóstwo miejsca i...

– Oczywiście że to możliwe – powiedziała Liliias. Pani Ellington się rozpromieniła.

– Wiedziałam, że mogę na was liczyć, ale chciałam poprosić was osobiście. Oto lista obsady do przedstawienia. Jest jeszcze dużo czasu, ale oni potrzebują dużo prób i jutro będą wszystko omawiać. Chcę, żeby zobaczyli moje propozycje. Trzeba nimi kierować, bo inaczej dobiorą ludzi zupełnie bez sensu, a potem nie da się tego zmienić.

– Zawiadomię wszystkich, że próba odbędzie się na plebanii i dam pannie Crew listę występujących osób. Ona się tym wszystkim zajmuje, prawda?

– Bardzo wam dziękuję. Mam nadzieję, że nie odciągam pani od jakichś zajęć, panno Grey?

– Ależ skąd!

– O festynie porozmawiamy później. Dziękuję, że przyszłyście. A teraz... muszę wracać do swych zajęć.

– Już miałyśmy iść – powiedziała Liliias.

– Jeszcze raz dziękuję, że przyszłyście. Zostałyśmy odprawione wielkopańskim gestem.

– Nie musiała nas tutaj ściągać – zauważyła Liliias. – Wystarczyło wysłać karteczkę z listą osób.

– Ona uwielbia robić wokół siebie tyle szumu.

Przed stajnią Kitty rozmawiała z jednym z parobków. Przypomniało mi się, jak stała się ofiarą

Hamisha. Niektórzy nigdy się nie zmieniają. Kitty przypominała mi też Zillah.

Obie wydawały się rozkwitać w promieniach męskiego podziwu.

Parobek przyprowadził konie. Równocześnie nadjechał Roger Lestrangle.

– Och, dzień dobry, panno Milne i panno Grey. Co za miłe spotkanie! Nie wchodzą panie do środka?

– Właśnie wychodzimy – odparła Liliias. Rozmawiałyśmy z panią Ellington.

– Ach... jaka szkoda! Uśmiechnął się do nas ciepło. Był bardzo pociągający. Rozumiałam, dlaczego ludzie mówią, że Myra ma szczęście. Wkrótce wyjedzie do nowego kraju z czarującym mężem. Ja może także wyjadę. Ale jakże odmienna będzie moja podróż.

– Ruszamy! – zawołała Liliias dosiadając wierzchowca. Nie bardzo wiem, co nastąpiło potem.

Umieściłam stopę

w strzemieniu i właśnie miałam usiąść, gdy mój koń poruszył się gwałtownie. Potem nagle znalazłam się na ziemi ze stopą uwięzioną w strzemieniu. Koń ruszył, na szczęście stępa, wlokąc mnie za sobą.

– Panienko Davino!

To był głos Kitty, świdrujący głośny krzyk, którego nie można było nie usłyszeć.

Całe wydarzenie trwało parę sekund. Roger Lestrangle pochwycił mego konia i zatrzymał go.

Uwolnił moją stopę. Wstałam bez obrażeń.

Otoczył mnie ramieniem i przyglądał się uważnie.

– Wszystko w porządku?

Nie mogłam wykrztusić odpowiedzi. Wciąż słyszałam rozdzierający okrzyk: „Panienko Davino!” Liliias wydawała się wstrząśnięta. Wzięła mnie za rękę.

– Jak się czujesz? – spytała. – Co za paskudny upadek! Jak to się stało?

– Koń się poruszył w niewłaściwym momencie, to wszystko – powiedział Roger Lestrangle. –

Nie powinna mu pani na to pozwolić.

– Panna Grey uczy się jeździć – powiedziała Liliias.

Roger Lestrangle przyglądał mi się bacznie, jego oczy były bardziej błękitne, niż mi się dotąd wydawało.

– Niech to będzie dla pani lekcją, panno Grey. Całe szczęście, że koń się nie zerwał do galopu.

Wtedy byłoby... ale nie myślmy o tym. Nic się pani nie stało, to najważniejsze. To było złośliwe ze strony konia. Wiedział, że nie zna pani wszystkich jego sztuczek... więc spróbował. Konie lubią tak czasami... prawda, John?

– Tak, psze pana, one tak lubiom – rzekł John. – Trzeba ich pilnować, jak się wsiada, panienko.

– Wszystko dobre, co się dobrze kończy – powiedział Roger Lestrangle. – Chce pani teraz spróbować znowu, panno Grey?

– Nie ma innej rady. Spróbuję.

– To mi się podoba. Nie poddawać się. Przynajmniej na drugi raz będzie pani uważała. Proszę go poklepać, żeby wiedział, że mu pani wybaczyła, i znów będziecie przyjaciółmi. Tak to jest z końmi, prawda, John?

– Tak jezd, psze pana.

Jeszcze rozdygotana, dosiadłam konia; ale nie na myśl o niebezpiecznym wypadku, którego o włos uniknęłam, byłam taka roztrzęsiona. Bardziej przejęta byłam tym przenikliwym krzykiem:

„Panienko Davino!”

Wracałyśmy na plebanię w milczeniu, ale każda z nas wiedziała, o czym myśli druga.

Poszłam prosto do mego pokoju i usiadłam zapatrzona w cmentarz.

„Davina – mawiał Ninian Grainger – cóż to za niezwykle imię”. Co będzie, jeśli Roger Lestrangle zwrócił na to uwagę? Co będzie, jeśli skojarzy sobie, że jestem z Edynburga?

Rozległo się pukanie do drzwi; wiedziałam, że to Liliias. Weszła i przystanęła patrząc na mnie.

– Musiał usłyszeć – powiedziałam.

– Pewnie nie zwrócił uwagi.

– Krzyk był głośny i wyraźny.

– Tak mogło się nam tylko wydawać. Jestem pewna, że Kitty bardzo to teraz przeżywa.

Zareagowała impulsywnie i trzeba ją zrozumieć, bo bała się o ciebie. Myślała, że coś ci się stało, no i wyrwało jej się. Nie sądzę, żeby ktokolwiek to skojarzył. Za bardzo się tym przejmujemy.

– Napiszę do Niniana Graingera i poproszę go o kontakt z panią Crown – postanowiłam nagle.

– No cóż, może i dobrze by było, gdybyś z nią porozmawiała. To cię do niczego nie zobowiązuje.

– A więc zrobię to. Nie mogę tu zostać, wciąż na krawędzi... jakby czekając, aż coś się stanie.

Tak jak dzisiaj rano.

– Zdaje się, że bardziej cię to zdenerwowało niż sam wypadek. A gdyby ten koń zerwał się do galopu, mogłabyś zostać ciężko poturbowana.

– Wiem. Ale gdy Kitty zawołała mnie po imieniu, zrozumiałam, że taka sytuacja może się zdarzyć w każdym momencie. Zamierzam więc zbadać tę możliwość wyjazdu.

– Rozumiem – powiedziała Liliash z wolna.

Wyszła, a ja usiadłam i napisałam list do Niniana Graingera.

Drogi panie Grainger!

Potrzeba mi było trochę czasu, żeby coś postanowić, i nadal nie jestem pewna, czy powzięłam już ostateczną decyzję, bo chodzi przecież o bardzo poważny krok. Dziś zdarzył się kolejny incydent, który spowodował, że postanowiłam zobaczyć się z panią Crown i porozmawiać w wiadomej sprawie.

Bardzo miło z Pana strony, że zadaje Pan sobie trud, by mi pomóc. Naprawdę doceniam to.

Z wyrazami wdzięczności, Pańska D.

List został wysłany. Uczyniłam pierwszy krok.

Gotowałam się do snu wieczorem, gdy znów rozległo się pukanie do drzwi. W progu pojawiła się Liliash w nocnej koszuli, ze świecą.

– Byłam pewna, że jeszcze nie śpisz – powiedziała.

– Nie mogę spać. Mam za dużo spraw do przemyślenia.

– To tylko pierwszy krok.

– Ale bardzo ważny.

– Zastanawiam się ... – Tak?

Odczekała chwilę i powiedziała cicho:

– ... czy nie pojechać z tobą?

Ogarnęła mnie radość. To zmieniłoby wszystko. To, co rozważałam pełna obaw i niepokojów, mogłabym teraz planować z radością. Razem łatwiej byłoby stawiać czoło trudnościom. A jeżeli podjęłabym to ryzyko z najlepszą przyjaciółką...

– Liliash! – zawołałam. – Naprawdę byłabyś gotowa pojechać ze mną?

– Rozważam taką ewentualność, odkąd usłyszałam o tym stowarzyszeniu. Rozumiesz, obawiam się, że odwiedzanie ludzi pokroju pani Dalton, słuchanie pani Ellington to nie to, co chciałabym robić w życiu. Chcę nauczać. I wydaje mi się, że mam do tego powołanie.

– Liliias, jestem naprawdę zaskoczona. Nic mi nie mówiłaś...

– Nie mogłam od razu się zdecydować... ale myślałam o tym coraz częściej.

– Gdybyśmy pojechały razem... jakież by to było ekscytujące!

– Obie mamy coś, co chcemy ukryć przed światem.

– Ach, twoja sytuacja jest inna...

– Owszem, nie przeszłam przez taki koszmar jak ty. Twoja sprawa rozgrywała się publicznie.

Ale i ja mam plamę na życiorysie. Jestem w trudnym położeniu. Nie do końca wiem, czy podejmuję słuszną decyzję, ale jeśli ty się zdecydujesz, będę ci towarzyszyć.

– Ach, Liliias, nie potrafię wyrazić, jak bardzo tego pragnę. Czy naprawdę dobrze to wszystko przemyślałaś?

– Z każdej strony. Alice wróci do domu. Ona jest tu znacznie bardziej użyteczna niż ja. Ona nie lubi uczyć, chociaż udaje, że wszystko jest w porządku. Znam ją i wyczuwam, że chciałaby wrócić na plebanię. Na pewno to zrobi, jeśli ja wyjadę.

– Jest jeszcze Charles Merrimen – przypomniałam jej. — Czy myślałaś także o nim?

– Tak, i zrozumiałam, że to już skończone, naprawdę. Zdaje się, że próbujemy po prostu utrzymać przy życiu coś, czego w rzeczywistości nie ma. Chodzę tam i czytam mu. Inni mogą robić to samo. Rozmawiamy o przeczytanych książkach. I tak to może trwać aż do śmierci któregoś z nas. Zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, że gdyby łączyła nas głęboka miłość, pobralibyśmy się.

To coś takiego, jak między tobą i Jamiem. Coś, co zwiędło... jak krucha roślina.

– Byłaś daleko od niego przez te wszystkie lata, kiedy mieszkałaś ze mną.

– Wspominając te czasy, myślę, że były to najlepsze lata mojego życia. Trzeba spojrzeć na życie realnie. Trzeba je przeżywać. Chcę nauczać. Naprawdę jestem przekonana, że chcę się temu poświęcić. A także chcę oderwać się od przeszłości... podobnie jak ty. A więc jeśli ty wyjedziesz, jadę z tobą.

– Ach, Liliias, od razu mi lepiej. Poradzę sobie ze wszystkim, co los mi zgotuje, jeśli będę miała ciebie u boku.

Rozmawiałyśmy długo w noc. Obie wiedziałyśmy, że nie uda nam się zasnąć; przez kilka następnych dni niecierpliwie oczekiwałyśmy odpowiedzi Niniana.

Wreszcie nadeszła: Pani Crown ma napisać do mnie w najbliższym czasie.

List przyszedł. Nagłówek głosił „Stowarzyszenie do Spraw Emigracji Kobiet z Klasy Średniej”.

Adres był z londyńskiego City. Pani Crown będzie mnie oczekiwać około trzeciej po południu piątego czerwca.

Miałyśmy więc tydzień na przygotowanie wyjazdu do Londynu.

Zarezerwowałyśmy sobie nocleg w hoteliku, który polecił nam Ninian, a który mieścił się w pobliżu siedziby stowarzyszenia. O wyznaczonej godzinie wspinałyśmy się po schodach do biura pani Crown.

Powitała nas w drzwiach kobieta w średnim wieku o świeżej cerze i miłym uśmiechu.

– Panna Grey... panna Milne... pan Grainger pisał mi o paniach. Proszę usiąść.

Usiadłyśmy, a ona ciągnęła:

– Chcecie panie wyemigrować i przyjąć posady guwernantek, jeśli dobrze rozumiem. Ten zawód zwykle wybierają takie młode damy jak panie. Nasze stowarzyszenie zajmuje się zatrudnianiem w najrozmaitszych profesjach, ale najczęściej w charakterze guwernantek.

Większość naszych kandydatek to damy dysponujące gruntownym wykształceniem, lecz skromnymi środkami. Niech panie pozwolą, że opowiem im trochę o samym stowarzyszeniu.

Zostało założone przez pewną damę, która uważała, że kobiety powinny mieć większe możliwości startu życiowego. Kobiety z klas niższych od stuleci mogą pracować w charakterze służby domowej, ale ona była zdania, że kobiety wykształcone powinny zająć bardziej eksponowane miejsca w życiu publicznym. Stwierdziła, że takie osoby są niezwykle potrzebne w koloniach. Była przekonana, że kobiety o silnym charakterze i wysokich walorach moralnych powinny zająć się wychowaniem młodzieży. I w tym celu utworzyła to stowarzyszenie. Postanowiła umożliwić wyjazd takim osobom jak panie, które pragną opuścić kraj, a nie mogą sobie pozwolić na pokrycie kosztów przejazdu i potrzebują wsparcia do czasu, kiedy ich sytuacja się ustabilizuje.

Stowarzyszenie w pewnym sensie jest organizacją dobroczynną, utrzymywaną z dobrowolnych składek naszych członków, których głównym celem jest pomoc właściwym osobom w rozpoczęciu nowego życia poza krajem.

Następnie zapytała nas o kwalifikacje. Widziałam, że jest pod wrażeniem doświadczeń zawodowych Lili, ale i mnie zapewniła, że jako młoda dama o wykształceniu nie budzącym wątpliwości nie powinnam mieć trudności ze znalezieniem pracy.

– Wielu mieszkańców kolonii ubolewa nad tym, że nie jest w stanie zapewnić właściwej edukacji swoim dzieciom, i chętnie zatrudnia guwernantki, toteż młode kobiety, które zdecydują się opuścić Anglię, znajdują pracę. Najczęściej w Australii, Ameryce, a także w Nowej Zelandii i Afryce Południowej.

- Pan Grainger informował mnie o zasadach działania stowarzyszenia – powiedziałam.
- Ach, tak. Pan Grainger senior ma o nas dobre zdanie i wiele dla nas zrobił. Rozumiem, panno Grey, że pani dysponuje własnym kapitałem.
- To prawda.
- A więc nie będzie pani potrzebowała pomocy finansowej na pokrycie kosztów podróży?
- Tak to wygląda. Czy to znaczy...
- To oznacza, że zorganizujemy pani przejazd na dogodnych dla pani warunkach. A teraz panna Milne...
- Obawiam się, że nie stać mnie na pokrycie kosztów podróży – westchnęła Liliias.
- Chciałabym pomóc pannie Milne – powiedziałam – ale boję się, że moje środki nie wystarczą na pokrycie podróży dwóch osób.
- Nie ma problemu. Damy zaliczkę na wszystko, a spłaci ją pani stopniowo, kiedy już podejmie pracę.
- Nie chciałabym popaść w długi – zmartwiła się Liliias.
- Rozumiem pani obawy. Ale spłaci pani, kiedy będzie pani mogła. Nasi klienci zawsze w terminie regulują swoje zobowiązania. Niech się pani tym nie martwi. Czy jesteście panie zdecydowane na jakiś konkretny kraj?
- Słyszałyśmy, że Australia przypomina Anglię – zaryzykowałam.
- W miastach może tak. Zależy, gdzie znajdziecie zatrudnienie. Zastanówcie się. Może znacie kogoś, kto tam mieszka. Uprzedzam jednak, że w Australii mogą być trudności ze znalezieniem miejsca.
- To byłoby przykre – powiedziała Liliias.
- Istnieje pewne ryzyko – zgodziła się pani Crown. – Pokażę paniom listy, które otrzymujemy od naszych klientek, będziecie mogły wyrobić sobie pogląd na sytuację w różnych krajach.

Zaprowadziła nas do małego pokoiku, którego ściany pokryte były półkami z segregatorami, i dała nam trochę listów do poczytania od osób, którym stowarzyszenie pomogło wyjechać. Listy z Australii, Afryki Południowej, Nowej Zelandii i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Pouczająca lektura. Większość korespondentek znalazła bez trudu pracę, ale niektóre nie miały takiego szczęścia. Było nawet parę, które żałowały, że opuściły Anglię.

Ponad pół godziny spędziłyśmy na przeglądaniu tej korespondencji. W końcu pani Crown wróciła do nas.

– No i jak teraz to widzicie?

Lilias miała więcej zmysłu praktycznego i może dlatego była bardziej sceptyczna. Amoże nie odczuwała tak gwałtownej potrzeby ucieczki jak ja. Nie mogłam przestać myśleć o wizycie u pani Dalton i okrzyku przerażonej Kitty. Wiedziałam, że muszę wyjechać.

Była jeszcze jedna sprawa. Lilias nie bardzo chciała się zadłużać, nawet jeśli pieniądze pochodziły od filantropów. Żałowałam, że nie stać mnie na pokrycie kosztów jej podróży. Ona zresztą nie chciała o tym słyszeć. Pocieszałam się, że mój kapitał będzie stanowić zabezpieczenie przed ewentualnym fiaskiem naszego przedsięwzięcia.

To Lilias powiedziała:

– Czy mogłybyśmy się jeszcze trochę zastanowić?

– Ależ oczywiście. Wszystko zależy od was.

– Musimy pomyśleć, dokąd mamy jechać. Bardzo trudno się tak od razu zdecydować.

– Macie rację, że chcecie być całkowicie pewne swej decyzji – podsumowała pani Crown.

– Za tydzień damy konkretną odpowiedź – powiedziała Lilias patrząc na mnie.

Uważałam, że to dobry pomysł.

A więc opuściliśmy biura stowarzyszenia i po spędzeniu kolejnej nocy w londyńskim hoteliku wróciliśmy na plebanię.

Nie robiłyśmy tajemnicy z naszych planów. Ojciec i siostra Lilias byli informowani na bieżąco.

Jane uważała wyjazd z kraju za krok brawurowy, ale rozumiała Lilias. Podobnie proboszcz.

Posmutnieli, ale nie próbowali odwieść jej od tego zamiaru. Inaczej było z Daisy. Przerazała ją myśl o wyjeździe panienki do jakichś pogańskich krajów, a że była z niej gaduła, niedługo cała wieś wiedziała wszystko o naszych planach.

Tak więc tego lata Lakemere żyło ślubem Myry Ellington z Rogerem Lestrangle i zamorskim wyjazdem córki proboszcza.

Doroczny festyn zawsze odbywał się w czerwcu, a ponieważ Manor House swoje zobowiązania wypełniał niechętnie, uroczystość odbywała się w ogrodach Lakemere House, otwieranych z tej okazji dla publiczności. W tym roku łączyło się to jednak z pewnymi kłopotami, jako że w tydzień później miało odbyć się wesele.

Pani Ellington jednakże nie zamierzała zaniedbywać swoich obowiązków i niezależnie od kłopotów, jakich to przysparzało, postanowiła, że festyn odbędzie się w jej ogrodach.

Wszyscy zostaliśmy zaprzęgnięci do roboty. Nie miałam nic przeciwko temu, bo odciągało to nieco moje myśli od wyjazdu. Rozmawialiśmy z Lilią na ten temat bez końca, gdy byłyśmy same, ale wydawało mi się, że stoimy w miejscu. Lilia bez przerwy zastanawiała się, czy znajdziemy pracę od razu po przyjeździe i dokąd mamy się udać. Obawiała się popaść w długi.

Tłumaczyłam jej, że mam trochę pieniędzy i możemy z nich korzystać wspólnie. Nic to nie dało. Miałam chwilami wrażenie, że chce się wycofać.

To były niełatwe dni i dlatego krzątania wokół festynu pozwoliła mi oderwać się od tych problemów.

Odpowiadałam za giełdę staroci, to znaczy za przedmioty, które ludzie kiedyś otrzymali w prezencie, wrzucili do szuflady i nigdy nie używali, a teraz przynieśli, żeby wystawić je na sprzedaż i żeby nowi nabywcy zrobili z nimi to samo. Odbywało się to w atmosferze życzliwości, gdyż wszyscy byli zgodni co do tego, że stare normańskie kościoły potrzebują stałego wsparcia.

Był ciepły słoneczny dzień i stragany ustawiono na trawnikach. Zła pogoda byłaby katastrofą.

W razie deszczu trzeba by wszystko przenosić do hallu, który na szczęście był dość obszerny.

Stałam za moim straganem, obsługując od czasu do czasu jakiegoś klienta, kiedy w pewnej chwili pojawił się Roger Lestrangle.

– Dzień dobry, panno Grey – powitał mnie. – Jak idzie handel?

Baczenie mi się przyglądał, z uśmiechem, tak że poczułam się lekko zakłopotana. Tylko dlatego że miałam nieczyste sumienie. Musiałam z tym żyć, dopóki tu mieszkałam.

– Nie za bardzo.

– Cóż mi pani poleci?

– Oto rozkoszna mała świnka.

– Nie jest to moje ulubione zwierzątko.

– Proszę spojrzeć, w grzbiecie jest szparka, przez którą może pan wrzucać zaoszczędzone grosiki.

– Niezwykle użyteczne.

– A tu puzderko. Ma śliczny obrazek na wieczku.

– Zachwycające – powiedział patrząc na mnie.

– Albo figurynka. Wenus z Milo.

– Na pewno ładniejsza od świnki. Co do puzderka, to nie znajdę dla niego zastosowania. Niech

będzie Wenus.

Wręczyłam mu posążek. Nasze dłonie się zetknęły. Uśmiechał się.

– Słyszałem, że wyjeżdża pani za granicę. – Tak.

– Cóż za odwaga u takiej młodej damy!

I znów ten badawczy wzrok. Czułam, że się rumienię. Wzięłam się w garść. Muszę przezwyciężyć to okropne podejrzenie, że każdy wie, kim naprawdę jestem.

– To podniecające plany – powiedziałam.

– Rzeczywiście muszą być podniecające. Podobno panna Milne jedzie z panią. A dokąd się panie wybierają?

– Jeszcze nie zdecydowałyśmy.

– Jeszcze nie? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Zbieramy informacje. Jest wiele możliwości. Australia... Ameryka...

– I co zamierzacie, panie, robić, jak już tam będziecie?

– Jest tylko jedna rzecz, której może się podjąć kobieta w naszej sytuacji. Nauczanie.

– Wszędobylskie guwernantki? – powiedział. – Skoro tak, to czemu nie tutaj, w kraju?

– Lubię podróże. Skinął głową.

– Podróże mają swój urok... dla osób, które nie boją się ryzyka. Ale mówi pani, że jeszcze nie podjęłyście decyzji. Czy to znaczy, że nie macie nic na oku?

– Będziemy szukać na miejscu. Zrobił zdziwioną minę.

– Taak – powiedział powoli. – Rzekłbym, że ryzykantki z was. A czemu by nie spróbować w Afryce Południowej? To piękny kraj. Jestem pewien, że brakuje u nas odpowiednich guwernantek, a takimi niewątpliwie obie jesteście. Prawdę mówiąc, w Kimberley jest szkoła. Może to nie jest dokładnie to, co miałyście na myśli.

Ktoś stanął przy straganie i oglądał pudełko z igłami i nićmi.

– Ile to kosztuje?

Odwróciłam się niechętnie od Rogera Lestranea, który uśmiechał się trochę ironicznie.

Obawiałam się, że odejdzie, a ja chciałam dowiedzieć się więcej o tej szkole. Nie przyszła nam do głowy taka możliwość.

Wzięłam pieniądze. Cały czas myślałam, czy nasze kwalifikacje są wystarczające do nauczania w szkole.

Klientka odeszła.

– Tę szkołę w Kimberley musiano zamknąć – ciągnął Roger Lestrangle. – Nie miał kto jej prowadzić. Zastanawiam się, czy?...

– To brzmi interesująco. Znowu ktoś podszedł do straganu.

– Handel się zaczyna rozkręcać – zauważył Roger Lestrangle.

Ociągał się z odejściem. Nowy klient kupił szklaną popielniczkę i poszedł sobie.

– Powinniśmy porozmawiać – zaproponował Roger Lestrangle.

– Razem z panną Milne – dorzuciłam. – Czy mógłby pan przyjść na plebanię?

– Owszem, jutro rano. O dziesiątej?

– Byłoby bardzo miło z pana strony. Ojej, znowu ktoś idzie. Do zobaczenia jutro rano.

Nie bardzo wiedziałam, czym handluję. Chciałam jak najszybciej zobaczyć się z Lilią i przekazać jej te nowiny. Kiedy usłyszała, ogarnęła ją entuzjazm.

Gość przybył na plebanię nazajutrz dokładnie z wybiciem godziny dziesiątej. Obie czekałyśmy na niego niecierpliwie. W salonie, w którym proboszcz przyjmował parafian, zasiedliśmy do rozmowy.

– Im więcej o tym myślę, tym bardziej wydaje mi się to odpowiednie dla pań – powiedział. –

Szkoła jest nam potrzebna, lecz musieliśmy ją zamknąć. Dama, która ją prowadziła przez wiele lat, postarzała się. Zrezygnowała i dotąd nie udało się znaleźć nikogo na jej miejsce. Napisałem list do człowieka, który zajmuje się tymi sprawami w mieście, i wysłałem go wczoraj wieczorem. Mam nadzieję, że panie nie sądzą, iż uczyniłem to pochopnie, ale uważałem, że nie ma w tym nic zdrożnego, jeśli się dowiem, jak sytuacja wygląda. Według mnie w Kimberley będą zachwyceni perspektywą zatrudnienia kogoś, kto fachowo pokieruje szkołą, a jestem pewien, że panie temu podołają.

– Będziemy pracowały razem – powiedziała Lilią i oczy jej się zaiskrzyły.

– Tak sobie to wyobrażam. Zakładam, że pani, panno Milne, ze względu na większy staż i doświadczenie, została by dyrektorką...

Spojrzał na mnie przepaszająco, a ja szybko powiedziałam:

– Ależ oczywiście!

– Jeśli paniom nie przypadnie to do gustu, zawsze możecie spróbować czegoś innego, ale z tego, co słyszałem... i z naszej wczorajszej rozmowy na festynie... sędzę, że to lepszy pomysł niż wyjazd w nieznane.

– Bardzo jesteśmy panu wdzięczne, panie Lestrangle – powiedziała Liliias szczerze, a ja przytaknęłam. Miło było patrzeć, jak opada z niej niepokój, i czuć, że są przed nami jakieś konkretne perspektywy.

– Podejrzewam, że wynagrodzenie będzie niewielkie... przynajmniej na razie. Coraz mniej młodzieży chce się kształcić. Niektórzy nie widzą konieczności nauki, niestety. Wszystko zależy od tego, ilu uczniów zgromadzicie. Z początku może być ich niewielu, ale z czasem może będzie więcej chętnych. W budynku szkolnym są mieszkania i otrzymacie je wraz z pracą.

– Czuję, że to wspaniała okazja – powiedziała Liliias.

– Napisałem, żeby się z paniami skontaktowano.

– Nie wiemy, jak panu dziękować! – zakrzyknęłyśmy w zgodnym duecie.

Spojrzał mi na chwilę w oczy i uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, że wszystko ułoży się dobrze. Dopiero wtedy będę mógł przyjąć podziękowania – powiedział.

* * *

Liliias była coraz bardziej rozentuzjasmowana. Oczywiście przedtem obawiała się, że możemy się znaleźć w jakimś obcym miejscu bez nadziei na dostanie pracy. Teraz przestała już się o to lękać, perspektywa prowadzenia szkoły całkiem ją pochłonęła.

– To idealne rozwiązanie! – powiedziała, a ja podzielałam jej zdanie.

Jednakże byłam świadoma, że wyjazd z kraju na stałe to wielki zwrot w życiu człowieka, i w miarę, jak zbliżał się termin naszej podróży, ogarniało mnie coraz więcej obaw. Żeby je rozproszyć, potrzebowałam chwilami samotności. Szukałam jej na cmentarzu, który widać było z okna mojej sypialni.

Siedziałam tam pewnego dnia, gdy ujrzałam nadchodzącego Rogera Lestranglea.

– Otóż i panna Grey. Witam – powiedział. – Właśnie szedłem na plebanię, żeby zobaczyć się z panią i panną Milne, a spotykam panią tutaj, w tej scenerii skłaniającej do kontemplacji.

Pomyślałem sobie, że powinny panie mieć adres szkoły. Na pewno wkrótce nadejdzie wiadomość, że są panie oczekiwane z otwartymi ramionami.

– To miło, że zadał pan sobie tyle trudu.

Rzuciłam okiem na adres szkoły i schowałam kartkę do kieszeni.

- Jak spokojnie wśród tych mogił – powiedział. Czy często tu pani przychodzi?
- Dość często. Widzę to miejsce z mojego okna na plebanii. Z początku myślałam, że będzie tu ponuro, ale nic podobnego. Spokój i cisza... to właśnie mi potrzebne.
- Mam nadzieję, że spodoba się pani w Afryce Południowej.
- Muszę się przyzwyczaić do tej myśli. Decydowałyśmy się raczej na wyjazd do Australii i wiele o niej czytałam.
- A teraz przestawicie się na Afrykę Południową. Nie będziecie, panie, rozczarowane. Czy zamierzacie wyruszyć od razu po otrzymaniu wiadomości ze szkoły?
- Tak, jak najprędzej.
- Myra i ja wypływamy w niedalekiej przyszłości. Po miesiącu miodowym i załatwieniu kilku drobnych spraw. Może odbędziemy podróż razem i będę mógł zaopiekować się paniami?
- To bardzo miło z pana strony.
- Czy rozmyśla pani o zmarłych przebywając tutaj?
- Chyba tak jak każdy, kto tu przyjdzie.
- Można czytać nazwiska na tablicach... jeśli są jeszcze czytelne. Niektóre już prawie zatarł czas. I pomyśleć, że wiele ludzi leży tu od stu lat.
- Albo i dłużej.
- Czy zastanawia się pani, jak wyglądało ich życie, ich kłopoty, radości, jak żyli i jak umarli?
- Owszem.
- I ta myśl o ludziach, których się znało, a którzy odeszli...

Milczałam. Wprawdzie wkładał wiele wysiłku, żeby nam pomóc, lecz bałam się go trochę.

Wydawało mi się, że ma jakiś ukryty powód, żeby snuć takie refleksje. Wiedział, że jestem z Edynburga. Słyszał okrzyk Kitty.

- Każdy z nas przeżył czyjąś śmierć – ciągnął – przedwczesną śmierć.

Serce zaczęło mi bić mocniej. Odsunęłam się od niego, ponieważ uświadomiłam sobie, że siedział bardzo blisko.

- To chyba naturalne myśli w takim miejscu – powiedziałam prędko.

– Straciłem kogoś. Żonę. Była zbyt młoda, żeby umierać.

– Przykro mi.

– To była tragedia. Niespodziewana. Tym trudniej ją znieść.

– Tak – powiedziałam cicho. – Jak dawno?

– Minęły dwa lata.

Słumiłam zdziwienie, że to taka świeża sprawa, i powiedziałam:

– To musiało być dla pana bardzo bolesne.

Skinął głową.

– Myślałem, że nigdy nie ożenię się ponownie.

– Cóż, mam nadzieję, że będzie pan szczęśliwy. Jestem pewna, że panna Ellington da panu wszystko, czego panu potrzeba do szczęścia.

– Dziękuję – powiedział. – Widzi pani, mam dziecko...

– Tak, słyszałam.

– Ma na imię Paul po wybitnym człowieku, który był wielce podziwiany przez matkę dziecka.

Oczywiście nie mogła mu nadać jego imion: Stephanus Johannes Paulus. Więc zadowolili się zwykłym Paulem. To po Kriigerze, wielkim człowieku Afryki. Gdyby to była dziewczynka, z pewnością nosiłaby imię Paula. Ludzie robią takie rzeczy... Zmieniają imię męskie na żeńskie i odwrotnie.

Po co to mówił? Miałam na imię Davina, mój ojciec David. Tak jakby o czymś chciał napomknąć. Niepokoił mnie. Żałowałam, że to właśnie od niego przyszła pomoc.

– W jakim wieku jest chłopiec? – zapytałam szybko.

– Dziewięć lat, prawie dziesięć.

– Cieszy się pan, że go zobaczy?

– Tak, cieszę się, że wracam. Zacznę nowe życie. Nie ma sensu żyć przeszłością, prawda?

Trzeba sobie to uświadomić.

Wpatrywał się we mnie badawczo. Wstałam.

– Muszę iść – powiedziałam. – Liliash... to znaczy panna Milne ucieszy się z tego adresu. Nie potrafię wyrazić naszej wdzięczności. Tak wiele dla nas znaczy to, co pan robi.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział. – Nie zapomnijcie, że zawsze wam pomogę, jeśli będziecie mnie potrzebowały.

Ujął moją dłoń i uścisnął.

– Żegnaj panią – powiedział – oszczędziła mi pani drogi do plebanii, a ponadto miło się z panią gawędziło na cmentarzu, panno Grey.

Wróciłam na plebanie, próbując otrząsnąć się z zakłopotania, w jakie mnie wprowadził.

* * *

Byłam winna list z podziękowaniami Ninianowi Graingerowi i informację o tym, jaki obrót przyjęły moje sprawy.

Drogi Panie Grainger!

Panna Milne i ja jesteśmy Panu wdzięczne za pomoc. Jak Pana informowałam, byliśmy u pani Crown i – mam nadzieję – udamy się do niej wkrótce znowu.

Miałyśmy wielkie szczęście, bo niejaki pan Roger Lestrangle przebywa w Lakemere w interesach. Zatrzymał się w dużym domu w sąsiedztwie, a pochodzi z Afryki Południowej i zaproponował nam daleko idącą pomoc. Wygląda na to, że będziemy mogły z panną Milne podjąć pracę w szkole w Kimberley. To bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności, ponieważ trochę się niepokoiłyśmy o to, ile czasu zajmie nam znalezienie posady w obcym kraju. Jesteśmy więc obecnie bardzo zadowolone i oczekujemy na wiadomości z Afryki Południowej. Gdy je otrzymamy, kamień spadnie nam z serca.

Mam nadzieję, że u Pana wszystko w najlepszym porządku. Jeszcze raz dziękujemy Panu za pomoc.

D.

Napisałam także do Zillah.

Odpisała, że będzie jej przykro, gdy wyjadę, ale że popiera moją decyzję.

...Ten Wasz pan Lestrangle to zdaje się cudowny człowiek. Bardzo chciałabym go poznać. Pan Grainger wciąż mnie nachodzi. Zastanawiam się, po co! Afryka Południowa to koniec świata.

Przyjadę Cię pożegnać przed podróżą. Muszę to zrobić. Jeszcze nie ustaliłaś daty? Daj mi znać, kiedy odplywa statek.

Bardzo mi będzie Ciebie brakowało. Co prawda nie ma Cię tu od jakiegoś czasu, ale mam świadomość, że jesteś niedaleko.

Bądźmy w kontakcie.

Twoja kochająca – Zillah.

Nadszedł dzień ślubu. Poszłam do kościoła i byłam świadkiem, jak ojciec Liliias ogłosił Myrę Ellington i Rogera Lestranea mężem i żoną.

Potem poszliśmy na przyjęcie, na które pani Ellington łaskawie nas zaprosiła, a młoda para udała się w podróż poślubną.

Myra wyglądała na bardzo szczęśliwą. Powiedziałam Liliias, że mam nadzieję, iż będzie to trwałe uczucie.

– Mówisz, jakbyś miała wątpliwości – zauważyła Liliias.

– Cóż, podobno małżeństwo to los na loterii. Trzeba trafić właściwy numer, cokolwiek by to było.

– Stajesz się cyniczna.

Była przepelniona nadzieją, a ja rozumiałam, jak frustrujące musiały być dla niej te miesiące, które spędzała w domu.

Lestranceowie byli jeszcze w podróży poślubnej, gdy otrzymaliśmy list z Afryki Południowej.

Podpisał go Jan Van Der Groot, który donosił, że z przyjemnością dowiedział się od pana Rogera Lestranea, iż rozważamy ewentualność przyjazdu do Afryki Południowej, żeby poświęcić się karierze nauczycielskiej. W przeszłości w tej szkole uczyła tylko jedna nauczycielka, bo uczniów było niewielu. Ale jeśli zgodzimy się dzielić wynagrodzeniem, to miejsca starczy dla nas obu, bo część mieszkalna budynku szkolnego jest obszerna. Obiekt był nieczynny przez kilka miesięcy, ale na nasz przyjazd wszystko zostanie przygotowane.

Przeczytałyśmy list obie.

– Tylko jedna pensja... – zmartwiła się Liliias.

– Będzie dla ciebie. Ja mam pieniądze. Dam sobie radę.

– Zawsze to jakieś rozczarowanie.

– Nie, Liliias. Będziemy razem. To szansa na rozpoczęcie od nowa.

– Ale pieniądze... A ja będę musiała zwracać pożyczkę...

– Nie ma się czym przejmować. Ja nie muszę pracować.

Dam sobie radę. Postaramy się, żeby szkoła się rozrosła, Liliias. To dla nas wyzwanie. I początek drogi.

Podniosłam ją trochę na duchu. To nie było całkiem to, na co skrycie liczyliśmy, ale zawsze coś.

Sprawy ruszyły z kopyta.

Pojechałyśmy jeszcze raz do pani Crown. Zdecydowałyśmy się na wyjazd do Afryki Południowej. Zatrudnienie już na nas czeka.

– Moje gratulacje! – powiedziała pani Crown. – Jesteście w czepku urodzone. Załatwię podróż jak najszybciej.

Tak też uczyniła.

Miałyśmy odpłynąć na pokładzie „Królowej Południa” do Kapsztadu, a stamtąd dotrzeć lądem do Kimberley.

Część Trzecia.

KIMBERLEY.

Rozdział siódmy.

W świat.

Zbliżał się czas naszego wyjazdu. Statek miał odbić od brzegu za niecały tydzień. Za radą pani Crown wysłałyśmy większość naszych bagaży do portu. Po kilku dniach uciążliwych przygotowań przyszedł czas, kiedy już nic nie było do zrobienia.

Siedziałyśmy z Lilią w ogrodzie, po raz setny przypominając sobie, co musimy załatwić przed wyjazdem, pytając się nawzajem, czy wszystko, co będzie nam potrzebne na drogę, znalazło się w bagażu podręcznym. Miałyśmy wyjechać z plebanii w przeddzień wypłynięcia, spędzić noc w hotelu niedaleko portu, w którym zarezerwowała nam nocleg pani Crown. Zillah przesłała moje rzeczy, które chciałam zabrać ze sobą, z domu prosto do portu. Dzięki temu nie musiałam jechać do Edynburga.

Teraz wszystko już było ustalone i pozostało tylko oczekiwanie.

– Jakiś młody człowiek chce się z tobą widzieć, Dianie – powiedziała Jane podchodząc do nas. –

Przedstawił się jako pan Grainger.

Poczułam, że się rumienię. Ucieszyłam się i zdołałam wykrztusić tylko:

– Ach, więc przyjechał.

Lilia, której zwierzałam się z moich uczuć do niego i która mogła domyśleć się jeszcze więcej, powiedziała:

– Chce porozmawiać z tobą. Zostawię was samych. – A do Jane: – Przyrowadź go tu, do ogrodu, Jane. Tak tu przyjemnie.

Ninian podszedł do mnie, wziął za obie ręce i trzymał je mocno w uścisku.

– Musiałem przyjechać i zobaczyć się z panią przed wyjazdem – powiedział.

– Bardzo mi miło.

– Porywa się pani na nie lada krok.

– Tak pan uważa? Ale przemyślałam to dobrze, w mojej sytuacji to najlepsze wyjście.

– Cieszę się, że jedzie też panna Milne.

– Tak, to dla mnie wielkie szczęście.

– A kim właściwie jest pan Lestrangle?

– To znajomy Ellingtonów, którzy tu mieszkają. Prowadzi duże interesy i chyba pan Ellington” ma w nich jakieś udziały. Nie wiem nic więcej na ten temat. Zdaje się, że ma to związek z diamentami. Mieszka w Kimberley. Poznał tu Myrę Ellington, zakochał się i ożenił.

– Miłość od pierwszego wejrzenia?

– Tak. Jest wdowcem. Jego żona zmarła nie tak dawno. Przyjechał do Anglii, żeby się otrząsnąć z tej tragedii... i spotkał Myrę Ellington.

– A więc wszystko dobrze się skończyło...

– W każdym razie wraca do Kimberley. Zdaje się, że będzie płynąć wraz z żoną tym samym statkiem.

– Chciałbym poznać państwa Lestrangleów.

– Chyba to się nie uda. Wraca pan jutro?

– Myślałem, żeby zostać i pożegnać panią w porcie. – Och!

Byłam zdumiona i rozradowana. Nie mogłam się nadziwić, że okazuje mi takie zainteresowanie. Przekonywałam siebie wprawdzie, że to dlatego, iż cierpiałam po odrzuceniu przez Jamieego... ale to było coś więcej. Trudno mi było się do tego przyznać, ale żałowałam, że wyjeżdżam z Anglii między innymi dlatego, że już go miałam więcej nie zobaczyć. Co za głupota!

Wciąż sobie wmawiałam, że byłam dla niego tylko „trudną sprawą”, która przyniosła mu sukces, tak ważny w jego karierze zawodowej.

– Zatrzymałem się „Pod Królewskim Dębem” – powiedział. – Pomyślałem, że mogę pojechać z wami do Tilbury i pomóc wam.

– Cudowny pomysł! Ale ma pan dość czasu?

– Proszę się o to nie martwić – powiedział.

– Czy jest panu wygodnie „Pod Królewskim Dębem”?

– Bardzo.

– To dobrze, bo to jedyny hotel w tej okolicy.

– Cieszę się, że jest tak blisko. Proszę mi opowiedzieć o tej szkole.

– Nie wiem nic oprócz tego, co już panu mówiłam. Jestem przekonana, że damy sobie radę.

Lilias jest wspaniałą nauczycielką, a ja będę próbowała iść w jej ślady.

– I to wszystko dzięki panu Lestrangowi. Co pani jeszcze o nim wie?

– Działa w biznesie diamentowym, najwyraźniej jest bogaty. Owdowiał, ma syna imieniem Paul. Jest przystojny i uważa się, że Myra zrobiła dobrą partię.

– A sama Myra?

– O niej też wiem niewiele. Jest bardzo miła i spokojna, niepodobna do matki. Zawsze robi to, co się jej każe. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego wcześniej nie wyszła za mąż. Pani Ellington nie wygląda na osobę, która dopuści do tego, żeby jej córka została starą panną. Myra nie musiała szukać w małżeństwie zabezpieczenia finansowego... jest zamożna.

– Może ich poznam.

– Może. Ale teraz są zajęci, gdyż przygotowują się do podróży. Nam zorganizowała wszystko pani Crown. Ostatnią noc w Anglii spędzimy w hotelu, który nazywa się „Widok na Port”, co mówi samo za siebie.

– Ja też się tam zatrzymam.

Widać zauważył moje zaskoczenie, bo powiedział:

– Czuję się odpowiedzialny za panią. Poza tym to przecież ja poleciłem was pani Crown.

– To najlepsze, co pan mógł zrobić.

– Mam nadzieję – powiedział żarliwie. Przyszła Daisy niosąc tacę.

– Panna Jane pomyślała, że będziecie mieli ochotę na kawę – powiedziała.

Postawiła tacę na niskim stoliku pod drzewem. Przysunęliśmy nasze krzesła.

– Wspaniale – ucieszył się Ninian.

Od dawna nie byłam taka szczęśliwa jak w tej chwili. Nagle uderzyła mnie myśl: wyjeżdżam stąd... znikam z tutejszego życia... znikam z jego życia.

Patrzył na mnie, gdy nalewiałam kawę. Zastanawiałam się, o czym myślał i dlaczego pokonał taki szmat drogi, by mnie zobaczyć, zanim wyjadę.

– Gdyby coś się nie udało... gdyby z jakiegoś powodu chciała pani wrócić do kraju... proszę mnie zawiadomić. Zrobię, co będę mógł, żeby to zorganizować – powiedział niespodziewanie,

– Jest pan taki dobry. I wszystko tylko dlatego że był pan moim adwokatem. Musi pan przecież mieć innych klientów...

Potrząsnął głową.

– Ten wyrok był niesprawiedliwy. To mnie ciągle dręczy.

– Rozumiem.

– Może pewnego dnia... Czekałam, a on wzruszył ramionami.

– Stało się, trudno. Ale prawda wychodzi na jaw nawet po latach.

Rozmawialiśmy potem o tych młodych kobietach, które opuściły domy rodzinne i pracowały w zamorskich krajach. Opowiedziałam mu o listach, które przeczytałam w biurze stowarzyszenia.

Bardzo go to zainteresowało, ale wciąż wracał do tematu Rogera Lestranea.

Został na obiedzie i zrobił dobre wrażenie na rodzinie proboszcza. Gdy wyszedł, Liliś powiedziała:

– Co za uroczy człowiek! Tak miło z jego strony, że tak się interesuje twoim losem.

Tej nocy byłam bardzo szczęśliwa. Śniłam, że odpływam z Anglii, a Ninian Grainger stoi na nabrzeżu i patrzy. Nagle podnosi ręce i głośno woła: „Nie odchodź! Nie odchodź!” I wtedy zdaję sobie sprawę, że nie wolno mi odpłynąć. Próbuję przeskoczyć przez reling, ale ktoś mnie powstrzymuje, mówiąc: „Nie możesz wrócić. Nikt z nas nie może wrócić. Za późno... skoro się powiedziało «A»...”

To był głos Rogera Lestranea.

* * *

Nazajutrz moja radość z obecności Niniana Graingera rozwiała się niespodziewanie.

Był ranek. Przyszła do mnie Daisy i powiedziała:

– Gość do pani. Czeka w salonie.

Zeszłam, spodziewając się zastać Niniana. Zobaczyłam Zillah.

Wyglądała jeszcze piękniej niż w mojej pamięci. Miała na sobie czarną jedwabną suknię z dużą zieloną kokardą przy dekolcie i czarny kapelusz z zielonym piórem, które zwieszało się jej nad oczami, podkreślając ich kolor.

– Moja droga! – zawołała obejmując mnie. – Jak cudownie, że cię widzę! Musiałam przyjechać.

Chcę cię odprowadzić na statek. Zatrzymałam się „Pod Królewskim Dębem”.

– Ach! – powiedziałam cicho. Zachichotała niby zażenowana.

– Jak myślisz, kto się tam też zatrzymał? Twój pan Grainger. To jedyny hotel, prawda? Nie chciałam robić kłopotu z noclegiem na plebanii. Mam nadzieję, że cieszysz się z mojego przyjazdu.

Właściwie nie jestem z tego wszystkiego zadowolona. Odpływasz tak daleko. Liczyłam, że będziemy mogły zamieszkać razem. Ach, miejmy nadzieję, że to się okaże dobre dla ciebie.

– Muszę się oderwać od przeszłości – powiedziałam. – A to sposób lepszy od innych.

– Jakież to smutne! Ale musimy robić to, co dla nas najlepsze, prawda? Jak ci się tutaj żyło?

Chciałabym poznać twoją przyjaciółkę, Lilię. Ciekawe, czy się jej spodoba. Zajęłam jej miejsce, prawda? ...

– Polubisz ją. Jest cudowna.

– Ach, naprawdę mam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży.

Miała jak najlepsze intencje i zadała sobie trud, żeby do mnie przyjechać, ale rozbiła w pył moje złudzenia. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jakie głębokie wrażenie uczynił na mnie przyjazd Niniana.

Byłam bardzo głupia, podniecona i szczęśliwa, bo myślałam, że zależało mu na mnie do tego stopnia, iż przyjechał tutaj osobiście, by się ze mną pożegnać. Miałam dziwaczne przekonanie, że żałuje, iż poleciał mnie pani Crown, i że chce mnie błagać, bym porzuciła zamiar wyjazdu i wróciła z nim do Edynburga, gdzie moglibyśmy razem walczyć i udowodnić do końca moją całkowitą niewinność.

Byłam naiwna. Potrzebowałam kogoś, komu by na mnie zależało... kto mógłby wypełnić tę gorzką pustkę, jaką pozostawił po sobie Jamie.

Spójrz prawdzie w oczy, upominałam się. Wyjeżdżasz... zostawiasz wszystkich, którzy byli częścią twojego starego życia, wszystkich – prócz Lilię.

On przyjechał, bo ona przyjechała. Już raz zwiódł cię mężczyzna. Miej się na baczności, żeby znów ci się coś takiego nie przydarzyło.

Następnego dnia spędziłam z Ninianem sporo czasu. Dużo też rozmawialiśmy. Wydawało mi się, że wie o miejscu, do którego się udawałam, co najmniej tyle, ile ja wiedziałam. Zillah nas prawie nie opuszczała.

Rano w przeddzień wyjazdu do Tilbury poszłam do wioski, aby kupić parę drobiazgów, które w ostatniej chwili okazały się potrzebne. Ninian powiedział, że z chęcią będzie mi towarzyszyć.

Zillah, która przypadkiem zjawiała się w tym samym momencie, przyłączyła się do nas.

Wracając z zakupów spotkaliśmy Rogera Lestrangę. Jechał na dorodnym siwku ze stajni Ellingtonów. Na nasz widok uchylił kapelusza.

– Panno Grey, robi pani ostatnie zakupy? Gotowa do drogi?

Przedstawiłam sobie obecnych. Wyczuwałam zainteresowanie Niniana. Wypytywał mnie przecież

niejednokrotnie o Rogera Lestranea. Ten ostatni przypatrywał się z podziwem Zillah, przywołującej wszystkie swoje uwodzicielskie sztuczki, których używała w obecności pociągających mężczyzn.

– Wyprawimy nasze drogie dziecko w podróż – powiedziała. – To będzie dla mnie bardzo smutne rozstanie.

– Z całą pewnością. – Roger Lestrane przybrał kojący ton głosu.

Ninian zagadnął go:

– Zdaje się, że pochodzi pan z Afryki Południowej.

– Tak, teraz to mój kraj rodzinny. Wracam do domu na pokładzie „Królowej Południa”.

– Słyszałem od panny... Grey.

– Cieszy się pan z powrotu do domu? – spytała Zillah. Rzucił jej wymowne spojrzenie.

– No cóż, kusi mnie, by tu pozostać, lecz niestety...

– Wypływa pan pojutrze, prawda? A więc witaj i żegnaj od razu. Jaka szkoda.

– Szkoda, ale wzywają mnie obowiązki... – Rozłożył ręce. – Do zobaczenia na pokładzie, panno Grey.

– A więc to jest Roger Lestrane – powiedział Ninian, gdy jeździec się oddalił.

– Wygląda niezwykle interesująco – uzupełniła Zillah. Wróciliśmy na plebanię, a nazajutrz udaliśmy się w drogę do Londynu, Tilbury i na pokład „Królowej Południa”.

* * *

Skoro tylko znalazłam się na statku, ogarnęło mnie poczucie, że coś nieodwracalnie tracę.

Opanowała mnie melancholia i czułam, że żadne ekscytujące nowe przeżycia nie będą w stanie jej rozproszyć. Główną przyczyną było pożegnanie z Ninianem. Zrobiłam krok i nie miałam drogi powrotu.

Ninian i Zillah weszli z nami na pokład, żeby być ze mną do ostatniej chwili, jak powiedziała Zillah. Bez przerwy powtarzała, że jest jej przykro z powodu mojego wyjazdu, ale ja nie mogłam wyzbyć się myśli, iż w gruncie rzeczy czuje ulgę. Może uważała, że to jest naprawdę dla mnie najlepsze; gdybym pozostała w Anglii, musiałabym ciągle uważać, żeby mnie nie rozpoznano.

Myślałam o tym nieustannie, by pocieszyć się po utracie wszystkiego, co było mi znajome i bliskie, i uzbroić w odwagę.

Znalazła się jednak krótka chwila, kiedy zostałam sam na sam z Ninianem. Zdaje się, że zawdzięczam

to Liliast, która zatrzymała Zillah z dala od nas. Podniosło mnie to na duchu, bo wyczuwałam, że Ninian również tego pragnął.

Mówił poważnie o mojej przyszłości.

– To nie musi być wyjazd na stałe – powiedział z naciskiem. – Zawsze można wrócić, ale tymczasem to naprawdę najlepsze rozwiązanie. Chciałbym jednak, żeby mi pani coś obiecała.

– Co takiego?

– Że będzie pani do mnie pisać. O wszystkim, nawet o głupstwach. Chcę wiedzieć.

– Ale?...

– Proszę – powiedział z naciskiem. – To może być ważne.

– Czy nadal uważa mnie pan za klientkę?

– Wyjątkową klientkę. Proszę, mówię poważnie. Niech mi pani da słowo. Wiem, że go pani dotrzyma.

– Będę pisać – powiedziałam.

– Chcę wiedzieć wszystko o szkole... o Lestrangleach... w ogóle jak się sprawy układają.

Skinęłam głową.

– A pan będzie mi przekazywał wieści z domu?

– Będę.

– Czy naprawdę zależy panu na listach ode mnie?

– Tak, to dla mnie bardzo ważne. I jeśli będzie pani chciała wracać, proszę dać mi znać. Ułatwię pani powrót.

– Pan?...

– Postaram się, żeby wróciła pani najbliższym kursem. Proszę o tym pamiętać.

– To pocieszające wiedzieć, że tak pan się o mnie troszczy.

– Oczywiście że się troszczę o panią... Davino. Spojrzałam na niego ostrzegawczo. Ale wcale nie zważał

na to.

– Nie mogę przyzwycząić się do tego nowego imienia – ciągnął. – Zawsze myślę o tobie

„Davina”.

– Cóż, tutaj nikt nie usłyszy.

– Pewnego dnia wrócisz.

– Nie wiem.

– Wrócisz. Musisz wrócić.

Pamiętałam tę rozmowę długo potem i była mi pocieszeniem.

Stałyśmy na pokładzie, gdy statek odbijał od nabrzeża. Syreny wokół nas wyły, nabrzeże było zatłoczone odprowadzającymi. Wzruszająca scena. Niektórzy płakali, inni śmiali się, a statek powoli i majestatycznie oddalał się w morze.

Lilias i ja powiewałyśmy chusteczkami, aż Ninian i Zillah znikli nam z oczu.

Nigdy nie zapomnę pierwszych dni na „Królowej Południa”. W najgorszych snach nie wyobrażałam sobie aż takich niewygód. Po pierwsze dzieliłyśmy z dwiema jeszcze osobami kabinę wielkości szafy z ustawionymi piętrowo kojami. Do dyspozycji miałyśmy tylko jedną małą szafkę.

Iluminatora nie było. Obok inne takie same ciasne kajuty. Hałasy wokół zdawały się nigdy nie ustawać. Stłoczono nas na rufie wraz z dziesiątkami innych pasażerów, od reszty statku oddzielały nas barierki.

Posiłki podawano przy długich stołach. Jedzenie było znośne, ale w tych warunkach ani mnie, ani Lilias apetyt nie dopisywał.

W tej części statku panował niewiarygodny tłok. Niełatwo było się umyć. We wspólnych umywalniach trudno było o chwilę odosobnienia.

– Czy jesteś w stanie wytrzymać to aż do Kapsztadu? – zapytałam Lilias.

– Cóż innego mi pozostaje? – odpowiedziała.

Gdy wkrótce pogoda się popsuła, sytuacja stała się jeszcze trudniejsza do zniesienia.

Dwie pozostałe mieszkanki naszej kabiny legły bez życia na kojach. Lilias też miała mdłości.

Nie mogła się zdecydować, czy iść do łóżka, czy zaryzykować wyprawę na świeże powietrze. W końcu postanowiła się położyć.

Wyszłam na pokład. Chwiejnym krokiem zbliżyłam się do bariery oddzielającej nas od reszty statku i usiadłam. Patrzyłam na szare bałwany i zastanawiałam się nad tym, w co się wpakowałam.

Przyszłość wyglądała niewesoło. Co znajdę w tym kraju, do którego zmierzam? Stchórzyłam.

Trzeba było zostać w domu i stanąć oko w oko z przeciwnościami. Jestem niewinna, więc nie mam się czego obawiać. Powinnam chodzić z podniesionym czołem, śmiało patrząc w przyszłość, a nie ukrywać się pod przybranym nazwiskiem.

A teraz proszę: w warunkach urągających ludzkiej godności jestem unoszona przez to wzburzone morze, nieświadoma, co mnie czeka.

Nagle zdałam sobie sprawę, że ktoś stanął po drugiej stronie barierki. Był to Roger Lestrangle.

– Dzień dobry – powiedział patrząc na mnie z góry, przez oddzielającą nas przegrodę. – Sam na sam z żywiołem?

– Owszem. Pan także?

– Trudno wytrzymać, co?

– Właśnie. A jak pan się czuje?

– Nie najlepiej. Ale to nic w porównaniu z tym, co tu potrafi się dziać, zapewniam panią.

– No, mam nadzieję, że mnie to ominie.

– Nie widziałem pani, gdy wyruszaliśmy. Odprowadzali panią przyjaciele, czy tak?

– Tak.

– To miło. Jak się pani podoba podróż... pominąwszy pogodę?

Milczałam przez chwilę, a on powiedział szybko:

– Nie jest pani zachwycona?

– Trudno mówić o luksusach.

– Nie miałem pojęcia, że będziecie podróżować w takich warunkach.

– Ani my. Ale zależało nam, żeby było jak najtaniej. Panna Milne nie chciała się zapożyczyć. A jak się czuje małżonka?

– Kiepsko. Pogoda daje się jej we znaki.

– Tak jak wszystkim. Przykro mi.

– Cóż, wichura wkrótce minie i morze się uspokoi. Stałam podczas tej rozmowy. W pewnej chwili podmuch

wiatru rzucił mnie na reling.

– Nic się nie stało? – spytał.

– Nic, dziękuję.

– Niech pani raczej zejdzie pod pokład. Wiatr jest niebezpieczny, nie ma sensu ryzykować. –

Uśmiechnął się z przymusem. – Przykro mi, że nie mogę pani odprowadzić do kabiny.

– Ma pan rację. Zejdę na dół – powiedziałam. – Do widzenia.

– Au revoir – rzucił na pożegnanie. Zataczając się zesłam do kabiny.

* * *

W ciągu dnia wiatr osłabł. Liliias i ja siedziałyśmy w kabinie same. Nasze współmieszkancki poczuły się lepiej i wyszły odetchnąć świeżym powietrzem, jak to określiły.

Do kabiny wszedł jeden ze stewardów.

– Mam polecenie przenieść panie gdzie indziej – powiedział.

– Przenieść nas? – zawołałyśmy zdziwione.

– Zdaje się, zaszła jakaś pomyłka. Proszę zabrać rzeczy. Osłupiałe posłuchałyśmy polecenia.

Zabrał nasze kufry

i kazał nam iść za sobą. Powiódł nas przez statek, otworzył jedne z drzwi oddzielających tę część statku od pozostałej. Zaprowadził do kabiny, która wydawała się szczytem wspaniałości po tej, którą właśnie opuściłyśmy. Znajdowały się w niej dwie koje, które w ciągu dnia służyły do siedzenia, obszerna garderoba, umywalka i bulaj. Patrzyłyśmy oszołomione.

– To tu – rzekł i zostawił nas.

Nie wierzyłyśmy własnym oczom. Co za kontrast! Liliias usiadła na łóżku i wyglądała tak, jakby się miała rozplakać, co było u niej niezwykle.

– Co to ma znaczyć? – pytała.

– Popelnili jakąś pomyłkę. Umieścili nas razem z emigrantami.

– Przecież jesteśmy emigrantkami.

– Tak... ale mamy mieszkać tutaj. Czy to nie cudowne? Nareszcie czuję się jak człowiek.

Chybabym nie zniosła dłużej tego upodlenia.

– Zniosłabyś... gdybyś musiała.

– No, nie mamy powodów do zmartwienia. Cieszymy się.

– Jak to się mogło stać? – pytała Lilias.

– Bez wątpienia wyjaśnią nam.

Zapytałyśmy oficera administracyjnego, który poinformował nas, że popełniono jakiś bład.

Byłyśmy tak zadowolone, że nie wnikałyśmy w sprawę głębiej. Wiedziałyśmy tylko, że resztę podróży spędzimy, jeśli pogoda na to pozwoli, w luksusach, o jakich nawet nie mogłyśmy marzyć.

* * *

Od tego dnia wszystko się zmieniło. Często spędzałyśmy czas w towarzystwie Lestrangleów. W czasie tej podróży poznałam bliżej Myrę.

Trzymała się na uboczu, była w przeciwieństwie do swojej matki bardzo nieśmiała.

Zastanawiałam się często, czy dlatego miała te cechy, że spędziła większość życia blisko takiego kipiącego wulkanu aktywności, jakim jest pani Elington. Polubiłam Myrę. W obecności męża odzywała się niewiele, chyba że się do niej zwracano. Zauważyłam, że on często kończył zdania zwrotem „prawda, moja droga?”, jakby chcąc wciągnąć ją do konwersacji. „Tak, tak, Rogerze, masz rację”, brzmiała niezmiennie jej odpowiedź.

– Jest całkowicie podporządkowana – stwierdziła Lilias.

– Myślę, że chce mu zrobić przyjemność. A on przecież zawsze jest dla niej uprzejmy i rycerski.

– Tak, jeśli lubi absolutne posłuszeństwo, to ona jest dla niego stworzona – odparła Lilias.

Mogła uważać Myrę za istotę bez ducha, która przystaje na dominację męża, ale ja w tej postawie widziałam jej charakter, i może dlatego że wyczuwała moją sympatię, zbliżyła się do mnie i odsłoniła bardziej niż przed innymi ludźmi.

Naszym pierwszym postojem była Teneryfa, a ponieważ kobietom nie wypada wychodzić bez męskiego towarzystwa, Roger Lestrangle zaproponował, żebyśmy dołączyły do niego i jego żony.

Zgodziłyśmy się chętnie.

Dzień zszedł nadzwyczaj przyjemnie. Pod przewodnictwem Rogera Lestranglea wypuściliśmy się na przejażdżkę po mieście i okolicy. Rozkoszowaliśmy się balsamicznym powietrzem i podziwialiśmy kwieciste łąki, krzewy, drzewa poinsecji rosnące dziko przy drodze, plantacje bananów i górskie szczyty.

Roger Lestrangle był zajmującym, kompetentnym przewodnikiem i gdy wróciliśmy na statek, Liliastwierdziła, że mamy szczęście, iż podróżujemy w jego towarzystwie. Przyznałam jej rację.

Myra powiedziała:

– To wielka dla nas przyjemność, że płyniecie tym samym statkiem.

Byłam zadowolona, bo przyszło mi na myśl, że możemy im przeszkadzać. Wiedziałam, że świeżo poślubione pary wolą spędzać czas tylko we dwoje.

Gdy dotarliśmy do zachodnich wybrzeży Afryki, niebo było czyste, morze gładkie, a życie na pokładzie naprawdę bardzo przyjemne. Ani ja, ani Liliastnie pragnęliśmy, by czas płynął szybciej.

Po zmianie kabiny, co pozwoliło nam bywać w luksusowej części statku, nasze życie nabrało barw.

Spotykałyśmy ciekawych ludzi.

Roger Lestrangle był duszą towarzystwa. Skupiał na sobie zainteresowanie każdego zgromadzenia. Miał dobre stosunki z kapitanem, którego znał z poprzedniego rejsu. My, jako jego znajome, zostałyśmy wprowadzone do najlepszego towarzystwa.

Cudownie było przesiadywać na pokładzie i przyglądać się morzu, które porusza się leniwie, obserwować delfiny igrające w oddali i latające ryby rozcinające krystaliczne wody. Wszystko to sprzyjało dobremu samopoczuciu.

Myra nie była gadatliwa, ale w końcu zdradziła mi to i owo ze swojego dzieciństwa.

– Byłoby inaczej, gdybym była bardziej bystra – powiedziała mi pewnego dnia. – Niestety od początku sprawiałam tylko zawód. Późno zaczęłam chodzić. Późno mówić. Moja matka chciała, żebym była wybitna... może nie tyle mądra, ile piękna... żebym odnosiła sukcesy towarzyskie.

Rozumiesz... chciała mną pokierować... a potem czekać na wnuki...

– Trzeba samemu sobie radzić z własnym życiem.

– Moja matka tego nie uznaje. Wszystkim dyryguje, więc mną też chciała rządzić. Na szczęście miałam dziadków. Rodziców ojca. W dzieciństwie spędzałam u nich dużo czasu. Tam byłam szczęśliwa. Ich nie obchodziło, że nie jestem ani inteligentna, ani piękna. Lubili mnie taką, jaką byłam. Matka mówiła, że mnie psuli. Nie chciała, żebym z nimi przebywała, ale musiała się z nimi liczyć. Byli bogaci, a to miało znaczenie.

– Nie wątpię.

– Babcia zmarła. – Głos jej zadrżał nieznacznie. – Miałam wtedy czternaście lat. Został sam dziadek. Dużo z nim przebywałam. Pragnął, żebym u niego zamieszkała. Matka nie zgodziła się na to. Moje miejsce było w domu, z nią – tak mówiła; ale mimo to wiele z nim przebywałam. Razem czytaliśmy, siadywaliśmy w ogrodzie i graliśmy w zgadywanki. Był przykuty do fotela na kółkach.

Wozilaam go po ogrodzie. Matka mowila, ze to nie jest zajecie dla dziewczynki, ale ja to lubilam.

Moj debiut towarzyski odbyl sie w Londynie. Matka tak postanowila, a ojciec sie zgodzil. Niestety nikt nie poprosil mnie o reke. Matka wkrótce zrezygnowala. Zamieszkalam u dziadka. On mawial:

„Nie pozwól, zeby cię do czegokolwiek zmuszali. Rób to, na co masz ochote. I przypadkiem nie wyjdź za mąż tylko dlatego, ze cię namawiają. To największy bład, jaki może zrobić dziewczyna...

albo mężczyzna”. Był wspaniały. Miałam dwadzieścia cztery lata, gdy umarł.

– Jakie to smutne.

– Załamalam się. Dziadek był bardzo bogaty. Zapisal wszystko mnie. To dzialalo cuda. Matka zmienila do mnie stosunek. Wiem, ze myslala, iz powinnam teraz wyjść za mąż, ale kiedy probowala mną rządzić, powtorzylam jej slowa dziadka i dodalam: „Zrobię to wtedy, kiedy sama bede tego chciala”.

– Myśle, ze twój dziadek był bardzo mądrym człowiekiem – powiedzialam.

– Och, tak, był. Ale nie mowmy juz o mnie. Powiedz, jak to bylo z toba?

Poczulam, ze ogarnia mnie chlod. Uslyszalam swój głos:

– Ach, nie ma o czym mówić. Uczylam się w domu, mialam guwernantkę... a potem...

przyjechalam na plebanie.

– A twój ojciec?

– On... zmarł.

– I teraz musisz szukać pracy w Afryce Południowej?

!– Wlasciwie nie muszę. Chcialam się czymś zająć. Mam niewielki kapitał, nic szczególnego, ale wystarczy na życie, jak sądzę.

– Czy myslalasz o małżeństwie?

– Tak, raz. Ale nic z tego nie wyszlo.

– Przykro mi.

– Nie ma powodu. Teraz jestem przekonana, ze dobrze się stalo.

– Na pewno? Wydajesz mi się czasami trochę smutna.

– Ależ nie. To juz przeszlosc. Nasze rodziny nie chialy się zgodzić i...

– O mój Boże!

– To nie miało sensu. W przeciwnym razie pobralibyśmy się.

– Podobał mi się ten prawnik, który przyjechał pożegnać się z tobą. Wyraźnie mu na tobie zależy. A ta twoja macocha? Jest piękna, prawda? Kiedy na nią patrzyłam... – roześmiała się, ale bez radości – pomyślałam, że ma to wszystko, czego mnie brakuje.

– Podobasz mi się taka, jaka jesteś, Myro. Nie wolno ci tak nisko siebie oceniać.

– Miło to słyszeć. Ale opowiedz mi o tym prawniku. Znasz go z Edynburga, prawda?

– Tak.

– Przyjaciel rodziny?

– Można to tak określić.

Musiałam zmienić temat naszej rozmowy. Powiedziałam szybko:

– A więc u ciebie wszystko znalazło się na dobrej drodze?

– Tak, mój dziadek miał rację. Mogłam była wyjść za kogoś, kogo znalazła dla mnie matka, ale nie zrobiłam tego, więc bez przeszkód mogę mieć Rogera.

– A więc jesteś teraz bezgranicznie szczęśliwa. – Cóż...

– Jesteś, prawda?

Zawahała się, spojrzała na mnie i po namyśle zwierzyła się w zaufaniu:

– Czasami... obawiam się...

– Czego?

– Jest taki inny. Często zastanawiam się...

– Powiedz mi, co cię gnębi?

– Czy jestem dość dla niego atrakcyjna. Co on we mnie widzi? Gdyby nie to, że sam jest bogaty, pomyślałabym, że ożenił się dla pieniędzy...

Zaśmiałam się z niej.

– Myro, przestań tak myśleć. Kocha ciebie, nie twoje pieniądze.

– Tak trudno w to uwierzyć. Jest taki wspaniały. Oczywiście, gdyby miał jakieś finansowe kłopoty...

– Przestań, Myro! – Roześmiałam się znowu, a ona śmiała się razem ze mną. Poczułam ulgę.

Myślałam, że się go boi, a ona tylko obawiała się, czy jest dla niego dość atrakcyjna.

Muszę przezwyciężyć to dziwaczne przecucie, że Roger Lestrangle ma w sobie coś złowieszczonego.

* * *

Nie było sposobu, żeby zatrzymać bieg tych dni. Umykały niepokojąco szybko.

Wkrótce przybędziemy do celu i miejsce tej idylli, którą cieszyliśmy się przez ostatnich kilka tygodni, zajmie rzeczywistość.

Staniemy twarzą w twarz z problemami dotyczącymi szkoły. Skąd weźmiemy uczniów? Liliś twierdziła, że nie ma sensu czegokolwiek planować, dopóki nie przekonamy się na miejscu, jak wygląda sytuacja.

W Kapsztadzie mieliśmy być za dwa dni.

Roger Lestrangle stwierdził, że musimy towarzyszyć jemu i Myrze do Kimberley. To długa podróż, ale on przebywał ją nieraz, więc może nam pomóc i zawieźć nas do nowego domu.

Przyjęliśmy tę ofertę skwapliwie.

– Naprawdę los się do nas uśmiechnął, że płyniemy z nimi tym samym statkiem – powiedziała Liliś.
– Dzięki temu uniknęliśmy wielu problemów.

Nie zdawałyśmy sobie sprawy, jak wiele zawdzięczałyśmy Rogerowi Lestrangleowi, ale już wkrótce miałam się przekonać, co się za tym kryje.

Wieczorem wyszłam na pokład jak zazwyczaj. Uwielbiałam przesiadywać pod aksamitnym niebem usianym gwiazdami jaśniejszymi, jak mi się zdawało, niż na niebie nad Anglią. Powietrze było ciepłe, a wokół nie było żywej duszy. Doskonały spokój.

Wkrótce podróż dobiegnie końca, myślałam, i co dalej? Na szczęście Myra i Roger Lestrangleowie będą mieszkać niedaleko. Dobrze mieć takich przyjaciół – zwłaszcza w obcym kraju.

Usłyszałam ciche kroki na pokładzie i od razu zgadłam, kto nadchodzi.

– Upajamy się piękną gwiazdzistą nocą? Mogę się przyłączyć? – Roger Lestrangle wziął krzesło i usiadł koło mnie.

– Przyjemnie, prawda? – powiedziałam.

– Więcej niż przyjemnie. Rozkosznie.

– Ma pan rację.

- Dziwię się, że więcej osób z tego nie korzysta. Zresztą to i lepiej. Możemy sobie porozmawiać sam na sam. Jak się pani czuje? Jesteśmy już prawie na miejscu.
- Właśnie o tym rozmyślałam.
- Wydaje się pani, że to ryzyko?
- Otóż to.
- Uda się pani. A my nie będziemy daleko.
- Pan wraca do domu.
- To była owocna podróż.
- Oczywiście. Spotkał pan Myrę.
- Tak. I panią... i pannę Milne. To było kształcące.
- Kształcące?
- Spotkania z nowymi ludźmi zawsze są interesujące, nie sądzi pani?
- Ach, tak, naturalnie.
- Zdaje się, że pani i Myra dobrze się rozumiecie.
- Myślę, że tak. Bardzo ją polubiłam.
- To dobrze. Z niej jest raczej odludek. Cieszę się, że przypadłyście sobie do gustu. Nie mogłem znieść myśli, że dusiła się pani w tych klitkach pod pokładem.
- Och, tak, z początku to było naprawdę straszne.
- Dobrze, że mogłem panie wybawić z opresji.
- Wybawić nas?
- No cóż, nie mogłem was tam zostawić, prawda?
- Chce pan powiedzieć, że...
- To nic takiego. Proszę o tym zapomnieć.
- Ale... podobno zaszła pomyłka. Myślałyśmy...
- Nalegałem, żeby wam nie powiedziano.

– Chciałabym wiedzieć, jak to się stało.

– To proste. Zapłaciłyście, panie, za kabinę i dostałyście to, za co zapłaciłyście.

– Aha... Liliias chciała najtańszy bilet. To stowarzyszenie udzieliło jej pożyczki, a ona pragnęła mieć jak najmniejszy dług.

– To zrozumiałe.

– A więc to pan...

– Dopłaciłem, żeby panie mogły cieszyć się podróżą w komfortowych warunkach.

Poczułam, że się rumienię.

– Ale... musimy to panu zwrócić.

– W żadnym razie.

– Liliias...

– Liliias nie musi nic wiedzieć o tej sprawie. Proszę sobie wyobrazić, jak by się poczuła. Poza tym uważałaby, że musi mi zwrócić pieniądze. To byłoby dla niej takie samo obciążenie jak pożyczka ze stowarzyszenia. A sama pani wie, jak ona bardzo jest czuła na tym punkcie.

Przez chwilę milczałam. Potem powiedziałam:

– Ja mogę panu zwrócić.

– Ale ja odmówię przyjęcia pieniędzy.

– Musi pan przyjąć!

– Niby dlaczego? Drobnny upominek. Nic takiego. Niech pani pomyśli, jaką przyjemność miałem ja... i Myra, mogąc przebywać w waszym towarzystwie, co nie byłoby możliwe, gdyby rozdzielała nas bariera.

– To bardzo ładnie z pana strony, ale proszę mi pozwolić zwrócić te pieniądze, przynajmniej moją część.

– Nigdy na to nie pozwolę.

– Nie mogę się zgodzić.

– Moja droga... D... Diano, już się pani zgodziła. – Ale...

– Żadnych ale, błagam. Proszę pomyśleć o dumnej Liliias. Musi nadal wierzyć, że zaszło nieporozumienie podczas przydzielania kabin, które szybko zostało wyjaśnione.

– Dlaczego pan to zrobił?

– Ponieważ nie mogłem znieść myśli, że wy, dwie damy, musicie podróżować w takich warunkach. Nie powinienem był pani wcale o tym mówić.

– Ale powiedział pan.

– Wymknęło mi się. Może chciałem pokazać, że chcę pani pomóc. Jestem pełen uznania dla pani odwagi, a poza tym to ja zaproponowałem Afrykę Południową. Bardzo chcę, żeby okazał się to trafny wybór.

– Jest pan bardzo dobry i jestem panu wdzięczna, ale wołałabym...

– Czy zechciałaby mi pani wyświadczyć przysługę? Proszę już o tym nie mówić. Cieszyłem się z pani towarzystwa. Tak samo Myra. W rzeczy samej wszyscy mieliśmy bardzo przyjemną podróż.

– Położył swoją rękę na mojej. – Proszę na to spojrzeć w ten sposób... i już ani słowa na ten temat.

Powinna była się domyślić. Tak mało zapłaciłyśmy za podróż. Nie miałyśmy doświadczenia w tych sprawach. Miło z jego strony, że się o nas zatroszczył. Muszę tak na to spojrzeć.

Ale ta wiadomość spowodowała, że poczułam się trochę nieswojo.

* * *

Za dwa dni dotrzemy do punktu przeznaczenia. Na statku można było wyczuć napięcie. Ja, a także – jak wiedziałam – Liliias odczuwałyśmy niezwykle podniecenie, które czasami przechodziło w pełne obaw wyczekiwanie. Niekiedy przychodziło nam do głowy, że podjęłyśmy bezsensowną decyzję, bo porzuciłyśmy wszystko, co znamy, by rozpocząć zupełnie nowe życie.

Zaczęłyśmy pytać same siebie, czy jesteśmy dobrze przygotowane do tego, na cośmy się porwały. Bardzo się tym przejmowałyśmy. Siadywałyśmy w milczeniu, wpatrując się w morze, każda świadoma, że myśli drugiej będą tym samym torem.

Roger Lestrangle, byłam pewna, zdawał sobie w pełni sprawę z tego, co czułyśmy. Nieustannie starał się rozpraszać nasze lęki. Wszystko będzie dobrze. On zawsze nam pomoże. Musimy pamiętać, że mamy przyjaciół.

Przypominam sobie ten słoneczny dzień, kiedy siedziałyśmy na pokładzie patrząc w dal, na akwamarynowe morze, którego powierzchnia nie marszczyła najmniejsza fałdka. Dołączyli do nas Roger i Myra. Biedna Myra – jej obawy co do przyszłego życia były równie silne i głębokie, jak moje i Liliias.

Pojawił się kapitan, który robił swój codzienny obchód statku.

– Witam – powiedział. – Śliczny dzień. Zgodziliśmy się.

– Niedługo dotrzemy na miejsce – dodał.

– W taki dzień jak dziś chciałoby się powiedzieć: szkoda, że już niedługo koniec – zauważył Roger.

– Tak, a pogoda ma się utrzymać przez następnych parę dni. Chociaż Przyłodek bywa zdraдлиwy.

– To prawda – stwierdził Roger. – Przeżyłem to na własnej skórze.

Kapitan uśmiechnął się, a jego spojrzenie spoczęło na Liliash, Myrze i mnie.

– Młode damy jadą do Afryki Południowej po raz pierwszy?

– Tak – powiedziała Liliash.

– Mogły panie wybrać lepszy moment, nieprawdaż, panie Lestrangle?

– Rozwieje się to wszystko – powiedział Roger.

– Tym razem zapowiada się trochę poważniej.

– Ach, już przedtem bywały kłopoty.

– Tak, wrze od lat, ale teraz, zdaje się, wykipi.

– Kłopoty?... – zapytałam.

– Pan kapitan mówi o Kriigerze. Ostatnio zrobił się wojowniczy.

– To trwa od dłuższego czasu – powiedział kapitan. – Ale po najeździe Jamesona sprawy przybrały gorszy obrót.

– Dlaczego?

– A co pan sądzi? – zapytał kapitan, patrząc na Rogera.

– To proste. Cecil Rhodes chce mieć Afrykę Południową dla Brytanii. Kriiger chce ją mieć dla Afrykanerów. Wszystko się ułoży. Kriiger nie ośmieli się posunąć za daleko.

– Poczekamy, zobaczymy – odrzekł kapitan. – No, muszę iść dalej. Do zobaczenia.

Po jego odejściu zwróciłam się do Rogera.

– Co miał na myśli kapitan, mówiąc o kłopotach?

– No... hm... sprawy nie zawsze idą gładko. Wszystko będzie dobrze. Proszę się nie przejmować.

- Powinnam coś więcej wiedzieć na ten temat.
- Oczywiście. Ma pani zamiar tam żyć. To naturalne, że chce pani wszystko wiedzieć o tym kraju.
- Kapitan wydawał się zatroskany – zauważyła Liliast.
- Krótko mówiąc – podjął Roger – ta przepychanka o władzę trwa już od jakiegoś czasu, ale kiedy odkryto diamenty i złoto, do kraju ściągnęli osadnicy z całego świata. Głównie obywatele brytyjscy. W rezultacie zmieniły się stosunki ludnościowe i nowi przybysze, których Afrykanerzy nazywają „przybłędami”, „Uitlanders”, zapragnęli odgrywać dominującą rolę w rządzeniu krajem.
- Paul Kriiger jako prezydent Transwalu widział, co się święci.
- To zdaje się przywódca dużego formatu – powiedziała Liliast.
- Tak, rzeczywiście. Od razu zdał sobie sprawę, że jeśli da się nowym przybyszom prawa wyborcze, to przegłosują Afrykanerów, co będzie miało dla tych ostatnich katastrofalne skutki. Są podejrzliwi wobec Brytyjczyków, którzy od samego początku mieli odmienny stosunek do czarnej ludności. Kiedy w Wielkiej Brytanii zniesiono niewolnictwo, Brytyjczycy chcieli to rozciągnąć także na Afrykę Południową, czego nie mogli przyjąć Burowie, bo to ograbiałoby ich z siły roboczej na farmach. Historia konfliktu jest więc długa.
- A teraz, jak sądzi kapitan, sprawa „doszła do wrzenia”.
- Przez pewien czas tak uważaliśmy. Przyczyną obecnych niepokojów jest dekret Krugera, który pozbawia przybyszów prawa głosu w wyborach prezydenckich, a do Volksraad, to znaczy parlamentu, może głosować tylko ktoś, kto mieszka w kraju ponad czternaście lat, a sam skończył czterdzieści.
- Przybysze, którzy osiedlili się na stałe, nie chcą się z tym pogodzić.
- Otóż to. Poza tym wielu z nich wzbogaciło się i wnosi poważny wkład do gospodarki i finansów kraju, a mimo to pozbawia się ich praw politycznych. Po ludziach pokroju Cecila Rhodesa i Jamesona nie można się spodziewać, że będą stać z boku i spokojnie się temu przyglądać.
- I był jeszcze ten najazd Jamesona – zauważyła Liliast.
- To opóźniło sprawę na jakiś czas. Zwłaszcza gdy cesarz niemiecki wysłał telegram gratulacyjny do Krugera z powodu udanej obrony. Z drugiej strony niewątpliwie teraz rząd brytyjski dąży do pokazu siły.
- A więc wygląda na to, że istnieje realne niebezpieczeństwo?
- Jak powiedziałem, sprawa nie jest nowa. Zostanie rozwiązana bez wątpienia. Toczą się negocjacje, zdaje się, między Josephem Chamberlainem, który jest sekretarzem stanu do spraw kolonii, i Janem Smutsem, przedstawicielem Kriigera. Nie byłem na miejscu, ale pisano to i owo w

prasie brytyjskiej.

– Nie zwracaliśmy na to uwagi – powiedziała Liliias. – Miałyśmy tyle roboty z przygotowaniem wyjazdu.

– Nie ma o czym mówić.

– Lecz skoro istnieje konflikt między Afrykanerami a przybyszami, którymi i my jesteśmy, to znaczy, że oni mogą być do nas niechętnie nastawieni.

– Moja droga damo, nikt nie będzie wrogo usposobiony do pani, zaręczam. Będą uradowani, że przybyła pani ofiarować swoje umiejętności ich dzieciom. Jestem pewien, że spotka panie ciepłe przyjęcie. A ponadto ja będę w pobliżu. Riebeeck House jest niedaleko szkoły. A więc możecie na mnie liczyć, gdyby moja pomoc okazała się konieczna.

Wydawało mi się, że oczekuje od nas, byśmy mu powiedziały, iż nas uspokoił, ale ani ja, ani – jak byłam przekonana – Liliias nie mogłyśmy tego szczerze stwierdzić. Zaczęłyśmy się zastanawiać z niejakim drżeniem, co nas tu czeka.

* * *

Kapsztad okazał się pięknym miastem. Żałowałam, że nie możemy zostać tu dłużej. W jasnych promieniach słońca ludzie wydawali się życzliwi. Po tym, co usłyszałam od Rogera i kapitana, spodziewałam się wrogiego przyjęcia. Byłyśmy „przybłędami”, a wśród tutejszej ludności, podobno wrzało. Ale nie zauważyłyśmy żadnych oznak wrogości.

Zachwycalam się wspaniałością Góry Stołowej (Tafelberg) i zatoki Tafelbaai.

– Cóż za przepiękny kraj! – zawołałam, a Liliias mi przyklasnęła.

Uśmiechałyśmy się do siebie. Obie miałyśmy przecucie, że wszystko ułoży się dobrze.

Droga przez interior była wielce ciekawa, ale nieco męcząca. Z Kapsztadu do Kimberley miałyśmy do przebycia pięćset czterdzieści mil, a Roger uprzedził nas, że podróż potrwa ponad trzydzieści godzin.

– Macie szczęście, że nie musicie podróżować wozem zaprzężonym w woły – dodał.

Byłyśmy mu wdzięczne. Przez całą drogę jego doświadczenie zaoszczędziło nam wielu kłopotów.

– Zginęłybyśmy bez jego pomocy – powiedziałam do Liliias, która przyznała mi rację.

Wreszcie dotarliśmy do Kimberley.

Roger Lestrangle nalegał, by odwieźć nas do szkoły, zanim oboje z Myrą udadzą się do Riebeeck House.

Jadąc przez miasto patrzyliśmy z Lilią uważnie przez okna powozu.

– Kwitnące miasto – powiedział Roger. – Szybko się rozrasta. To dzięki diamentom. Poza tym leży na szlaku z Kapsztadu do Transwalu. – Z dumą wskazywał piękne budynki: ratusz, budynek sądu i ogród botaniczny.

Lilia i ja wymieniliśmy rozradowane spojrzenia. Kiedy usłyszałyśmy o niepokojach w kraju, pomyślałyśmy, że lepiej może było jechać do Australii czy Nowej Zelandii. Ale to, co wokół ujrzaliśmy, zupełnie nas uspokoiło.

Powóz zatrzymał się przed odsuniętym od drogi niewielkim białym budynkiem, z dziedzińcem od frontu.

– To właśnie jest szkoła – oznajmił Roger.

Drzwi się otworzyły i z budynku wyszedł mężczyzna. Miał ponad trzydzieści lat i młodą uśmiechniętą twarz.

– Pan John Dale – powiedział Roger. – Pozwól, że przedstawię cię naszym nowym nauczycielkom, John.

– Panna Milne i panna Grey? – Młody człowiek patrzył raz na jedną, raz na drugą.

– To jest panna Grey – powiedziała Lilia – a ja nazywam się Milne.

Uścisnął jej dłoń, potem moją.

– A to – powiedział Roger Lestrangle – moja żona.

John Dale wyciągnął rękę i uścisnął dłoń Myry.

– Witam w Kimberley – powiedział. – Mam nadzieję, że będzie tu pani szczęśliwa, pani Lestrangle.

Roger uśmiechnął się dobrotliwie.

– No, mamy za sobą długą podróż – powiedział. – Ja i moja żona jedziemy do domu. Czy mogę pozostawić damy pod twoją opieką, John?

– Jestem zaszczycony. – Zwrócił się do nas. – Zapraszam do środka. Proszę mi dać bagaże.

– Nadjedzie ich jeszcze dużo więcej – powiedziała Lilia.

– Oczywiście. Ale wejdźmy już.

– A więc – powiedział Roger – zostawiam panie. Podziękowałyśmy mu serdecznie za wszystko, co dla nas

zrobił.

– Wkrótce się zobaczymy. Będziemy chcieli dowiedzieć się, jak wam się tu spodobało i jak się urządziłyście, prawda, Myro?

– Ach, tak... tak. Odwiedźcie nas za parę dni – poprosiła Myra.

– Oczywiście, że nas odwiedzą, moja droga – wtrącił się Roger. – Mieszkamy przecież niedaleko. Nie rozstajemy się na zawsze. No, ruszamy. Jesteście bezpieczne pod skrzydłami Johna.

Au revoir.

Weszliśmy do hallu, a John Dale wniósł nasze torby i położył je na podłodze.

– Teraz – powiedział – pozwólcie mi, panie, że wyjaśnię, czym się zajmuję. Jestem radnym miejskim. Leży mi na sercu oświata naszej młodzieży. To mała szkółka, jak panie widzą. Nie uczyło się tu nigdy więcej niż dwadzieścioro dzieci. Mieliśmy trudności z pozyskaniem nauczyciela na stałe. Pierwszą nauczycielką była Miss Groot, która przepracowała w szkole dwadzieścia lat. Po jej przejściu na emeryturę miejsce zajęła młoda kobieta, która uczyła dwa lata, po czym wyszła za mąż i wyjechała. Od tego czasu nie udało nam się znaleźć nikogo, kto byłby naprawdę zainteresowany prowadzeniem szkoły. Kiedy pan Lestrangle dał nam znać o paniach, byliśmy zachwyceni. Mam nadzieję, że paniom się tu spodoba.

– A ja mam nadzieję, że państwo będziecie zadowoleni z naszej pracy – powiedziała Liliias.

– Jest was dwie...

Zawahał się, a Liliias szybko powiedziała:

– Tak, wiemy, że potrzebujecie tylko jednej osoby.

– Prawdę mówiąc wolelibyśmy zatrudnić dwie nauczycielki, ale fundusze nam na to nie pozwalają. Gdyby było więcej uczniów, wtedy sprawa wyglądałaby inaczej. Nie chcemy podwyższać chesnego, więc szkoła utrzymuje się przede wszystkim dzięki dotacjom z budżetu miasta... czasem wydaje się, że nie każdy przywiązuje do oświaty należyłą wagę.

– Rozumiemy doskonale – powiedziała Liliias. – Chcemy pracować razem i jesteśmy przygotowane na te warunki.

Wciąż wydawał się zmartwiony. Potem powiedział:

– Proszę mi wybaczyć. Jesteście, panie, z pewnością zmęczone i głodne. Przyniosłem butelkę wina i coś do jedzenia. Życzycie sobie zjeść teraz czy wolałybyście, żebym najpierw pokazał

budynek?

– Rozejrzyjmy się najpierw. Może mogłybyśmy zmyć z siebie kurz z drogi, a potem byśmy zjedli i

porozmawiali w spokoju, jeśli to panu odpowiada.

– Doskonały pomysł. Mamy tu piecyk naftowy, na którym można nagrzać wody. Rozpalę go, a kiedy woda będzie się grzała, pokażę paniom wszystko.

Byłyśmy całkiem zadowolone z tego, co zobaczyłyśmy. Na dole znajdowała się obszerna sala z długim stołem i krzesłami oraz dużą szafą. Otworzyłyśmy ją i znalazłyśmy książki i tabliczki łupkowe do pisania.

– To będzie klasa – postanowiła Lilias.

Ponadto na dole były jeszcze dwa nieduże pomieszczenia i kuchnia z dodatkowym wyjściem, które prowadziło do niewielkiego ogrodu. Krzewy rosły bujnie i Lilias wydała okrzyk zadowolenia.

John Dale uśmiechał się, wyraźnie ucieszony naszą reakcją.

– Nie wiedziałyśmy, czego możemy się tu spodziewać – wyjaśniła Lilias.

– I obawiałyście się najgorszego? – zapytał.

– Nie spodziewałyśmy się, że tak zachęcająco będzie to wszystko wyglądało, prawda, Diano?

Na piętrze znajdowały się cztery małe pokoje umeblowane z prostotą, lecz wygodnie.

– Sypialnie dla nas, gabinet i jeszcze jeden pokój w rezerwie – powiedziała Lilias. Podeszła do okna i wyjrzała. Potem odwróciła się do mnie z rozjaśnionymi oczami. – Chcę zrobić z tego kwitnącą szkołę.

– I zrobi pani – odparł John Dale. – Pewnie woda jest już gorąca. Przyniosę tu paniom na górę.

– Pomożemy panu – powiedziała Lilias. Rzadko widywałam ją tak podekscytowaną.

W pokoiku na dole John Dale przygotował posiłek. Kurczak na zimno, chrupiąca bułka, wino i soczyste gruszki.

– Cóż za ucztą na powitanie na nowej drodze życia – uśmiechnęła się Lilias.

– Chciałbym panie zapewnić, że jesteśmy niezwykle zadowoleni z waszego przyjazdu – powiedział nam John Dale. – A teraz parę słów o mieście i ludziach.

– Bardzo prosimy.

– Sądzę, że klimat przypadnie paniom do gustu, chociaż w lecie może tu być trochę za gorąco.

– Jesteśmy na to przygotowane – powiedziałam.

– Kimberley, jak panie zapewne wiedzają, zawdzięcza swój rozkwit kamieniom szlachetnym.

Przed 1871 była to niczym nie wyróżniająca się osada. Potem znaleziono diamenty... i wszystko się zmieniło. Kimberley diamentami stoi. Większość tutejszych mieszkańców związana jest w ten czy inny sposób z branżą diamentową... albo poszukuje ich, albo przygotowuje do sprzedaży, albo handluje nimi.

– Pan także? – zapytała Liliąs.

– Oczywiście. Pracuję w biurze jednej z największych kompanii.

– Czy pana Lestrangea?

– Ach, nie. Innej. Kiedy on pojawił się w Kimberley parę lat temu, kupił udział w jednej z kompanii. Wkrótce potem ożenił się i nabył Riebeeck House. To jedna z najwspanialszych rezydencji w mieście. Proszę mi powiedzieć, kiedy panie myślą otworzyć szkołę?

– Nie ma co z tym zwlekać – powiedziała Liliąs. – Przydałby się nam dzień lub dwa na rozgoszczenie się i rozejrzenie w sytuacji.

– Oczywiście. Czy nie byłby dobry poniedziałek? Resztę tego tygodnia, łącznie z weekendem, miałyby panie na zagospodarowanie się.

– A uczniowie?

– Dotychczas zgłoszono około dziesięciu chętnych. Będzie trochę więcej.

– W jakim wieku? – spytała Liliąs.

– Różnym. – Spojrzał na nią z niepokojem. – Czy to duże utrudnienie?

– Tego można się było spodziewać. Jest nas dwie, podzielimy ich pewnie na dwie klasy.

Zobaczmy.

– Rozgłoszę więc, że nauka w szkole rozpocznie się w poniedziałek.

– To miłe z pana strony.

– Jestem zachwycony, że szkoła znów otworzy swe podwoje. Oświata jest niezbędna.

Chciałbym, żeby wszyscy byli mojego zdania.

– Te gruszki są przepyszne – powiedziałam.

– Rosną u nas najlepsze owoce na świecie.

– Cóż to za piękny kraj! – zakrzyknęła Liliąs. – Dla nas to jakby Ziemia Obiecana.

Roześmiał się.

– Zapamiętam to. Wypijmy toast. Niech się spełni.

Gdy wyszedł i zostaliśmy same w budynku szkoły, Liliś i ja uznałyśmy, że było to wspaniałe przywitanie.

Rozdział ósmy.

Skarb Kimberley.

Następny tydzień był wypełniony zajęciami, a jednocześnie przyniósł nam wiele radości. Nigdy nie widziałam u Lillas takiego entuzjazmu.

– To jest właśnie to, co zawsze chciałam robić – obwieściła. – Uruchamianie nowej szkoły.

Mojej szkoły.

Przejrzała książki, które znalazła, i sporządziła listę potrzebnych podręczników. Johnowi Daleowi, który był częstym gościem, udzielił się jej zapał. Miał skontaktować się z radą miejską i zorientować, czy uda się wygospodarować fundusze na zdobycie niezbędnych pomocy szkolnych.

– To ważna postać – powiedziała Lillas. – Mamy szczęście, że nam pomaga!

Wyznaczonego dnia pojawiły się dzieci. Było ich czternaścioro, niewiele, lecz więcej niż w najśmielszych oczekiwaniach przewidywałyśmy. Rozpiętość wieku od pięciu do czternastu lat.

Lillas postanowiła, że ja zaopiekuję się siedmiolatkami i młodszymi, a ona będzie uczyć starsze dzieci. Ja z maluchami zajmę jedną część klasy, a ona będzie uczyć w przeciwległym końcu.

To dziwne uczucie mieć do czynienia z małymi dziećmi. Gapiły się na mnie z ciekawością, przeczuwałam, że praca z nimi będzie dla mnie wielką próbą, i niepokoilałam się, czy dam sobie radę. Wzięłam się w garść i rozpoczęłam naukę od alfabetu i dziecięcych wierszyków.

Gdy dzieci wychodziły do domów, gotowałyśmy sobie proste posiłki w małej kuchni i roztrząsałyśmy wydarzenia dnia. Lillas była w swoim żywiole, ja nie byłam pewna swoich umiejętności. Ona odnalazła swoje powołanie, zaś moje talenty nauczycielskie wymagały dopiero sprawdzenia.

– Dojdiesz do wprawy – zapewniała mnie. – Musisz tylko się pilnować, by nie stracić cierpliwości. Dzieci nie mogą zobaczyć, że jesteś wzburzona. Przegrasz, jeśli zauważą; jest to nieustanna bitwa. Obserwują cię nie mniej pilnie niż ty je. Musisz zdobyć autorytet. Bądź miła.

Bądź cierpliwa. Ale niech nie zapominają, że to ty rządzisz.

– Spróbuję o tym pamiętać. Będę się do tego stosować... jeśli potrafię.

Przez pierwszy tydzień wszystkie moje myśli były zaprzątnięte pracą. Czas szybko mijał.

Trzeba było ściśle przestrzegać planu dnia. Całe przedpołudnie zajmowały lekcje. Dzieci przychodziły o dziewiątej i wychodziły o dwunastej. Potem przyrządzałyśmy sobie lekki lunch.

Dzieci wracały o drugiej po południu i zostawały do czwartej.

W mieście było o nas coraz głośniejsze. Sprzedawcy traktowali nas bardzo uprzejmie. Mieszkańcy nie

kryli swego zadowolenia, że szkoła otwarła znów swoje podwoje.

W mojej klasie szczególnie mnie interesowała jedna dziewczynka. Przyciągała uwagę jej raczej smutna buzia. Nazywała się Anna Schreiner i miała pięć lat. Matka przyprowadzała ją do szkoły i odbierała po lekcjach o oznaczonych godzinach, tak samo jak większość rodziców młodszych dzieci. To było ciche dziecko. Jeśli ją o coś pytałam, odpowiadała monosylabami. Prawie się nie uśmiechała. Jej matka była młoda i ładna, jasnowłosa i raczej pulchna. Wydawało mi się, że małą Annę dręczy coś, od czego nie potrafi się uwolnić.

Pewnego dnia w wielkim skupieniu dzieci przepisywały litery z tablicy. Słysząc było tylko skrzypienie rysików. Przechadzałam się po klasie przyglądając się ich pracy i robiąc od czasu do czasu uwagi: „Czy to jest «O», czy «Q»?

Brakuje mu małego ogonka, prawda?” albo „Ten brzuszek przy «P» schodzi za nisko, widzisz?” Potem podeszłam do Anny. Pracowała gorliwie, a wszystkie jej literki były bezbłędnie napisane.

Usiadłam obok niej.

– Bardzo dobrze – powiedziałam.

Nie uśmiechnęła się. Kontynuowała przepisywanie.

– Czy wszystko w porządku, Aniu? – dodałam. Skinęła głową.

– Lubisz szkołę?

Znów tylko przytaknęła.

– Podoba ci się tutaj? Kiwnięcie głową... Nic z tego.

Niepokoiliła mnie. Uważałam, że zachowuje się nienaturalnie, inaczej niż pozostałe dzieci.

Obserwowałam, jak się zachowuje przy matce. Na jej widok buzia małej się nie rozjaśniała.

Podbiegała tylko do niej, brała matkę za rękę i odchodziły razem.

Powiedziałam Liliis o moich spostrzeżeniach.

– Dzieci są różne – powiedziała. – Jest po prostu poważnym dzieckiem.

– Ma taką ładną matkę. Zastanawiam się, czy jest jedynaczką.

– Zapytaj o to Johna Dalea, kiedy go zobaczysz, na pewno będzie wiedział.

Nie musiałam długo czekać, John Dale był częstym gościem w szkole. Zawsze przynosił jakieś smakołyki i wino, tak jak pierwszego dnia, i wspólnie spożywaliśmy piknik, jak to nazywał.

Gdy spytałam go o Annę Schreiner, powiedział:

– Ach, tak. Biedactwo. Żyje w nieustannym strachu. Wydaje jej się pewnie, że pochłonie ją niechybnie piekło, jeśli się spóźni pięć minut na lekcje.

– Jej matka wygląda na wesołą osobę.

– Greta? Taką kiedyś była... Nie rozumiem, dlaczego wyszła za starego Schreiner. Krążyły pogłoski...

– Pogłoski?

– To był nie lada skandal.

– Panie Dale – powiedziała Liliias – ułatwi nam pan pracę, jeśli dowiemy się, z jakiego dziecko pochodzi środowiska.

– Cóż, powiem wam, co wszyscy tu wiedzą. Pięć Schreiner to dość groźna postać. Kalwin.

Purytanin. Trafiają się tacy jak on nie tylko w tym mieście, ale i w całym kraju. Zresztą Burowie często przyjmują postawę purytańską. On należy do skrajnych fanatyków. Można go sobie wyobrazić, jak wyrusza na „wielki trek”. Człowiek ciężko pracujący, bezkompromisowo uczciwy i... pobożny, jak sam by o sobie powiedział. Smutne, że ktoś z takimi cnotami zatruwa w imię religii każdemu życie. Wydaje się mu, że wszystkie ludzkie postęпки są grzeszne. Cały czas ma się na baczności przed grzechem.

– To ojciec małej Anny? – zapytałam.

– Przynajmniej oficjalnie. Niektórzy mówią jednak, że w rzeczywistości jest inaczej.

– Co pan ma na myśli? – spytała Liliias.

– Schreiner jest o dwadzieścia lat starszy od Greta, matki dziecka. To ładna dziewczyna, często bywała lekkomyślna. Jej rodzina była bardzo surowa i dziewczyna chciała się wyrwać ze swego środowiska, zrobić coś szokującego. Tak czy inaczej, jej rodzice byli bardzo blisko zaprzyjaźnieni ze Schreinerem, świeckim kaznodzieją w kaplicy, do której oni uczęszczali. Nie wiem, czy Greta wyszła za niego, bo została do tego zmuszona, ale nie potrafię wyobrazić sobie innego powodu takiego kroku.

– Więc Schreiner nie jest ojcem Anny...

– Uważa się za ojca i formalnie nim jest. Dziecko nosi jego nazwisko, jak gdyby nigdy nic.

Jednakże Schreiner ożenił się z Gretą zupełnie nieoczekiwanie. Nikt nie sądził, że on kiedykolwiek stanie na ślubnym kobiercu – a co dopiero z taką młodą dziewczyną. Wiele się o tym mówiło. Stało się, jak się stało. Pobrali się – frywolna młoda dziewczyna i straszący ogniem piekielnym kaznodzieja, dużo od niej starszy. To była prawdziwa sensacja. Mówiło się o tym tyle samo, ile o

znalezieniu przez Bena Curryego Błękitnego Diamentu, co uczyniło z niego milionera. Ale to wydarzyło się pięć lat temu. Ludzie zapominają. Teraz tylko od czasu do czasu ktoś o tym wspomni.

– Więc to biedne dziecko mieszka ze swoją lekkomyślną matką i fanatycznie pobożnym człowiekiem, który może nie jest jej ojcem.

– Biedna mała. Chyba nie ma szczęśliwego dzieciństwa.

– Spróbuję jej pomóc – powiedziałam.

– Tylko nie wchodź w konflikt ze starym Schreinerem – ostrzegł John. – Taki świętoszek z maniacką zagorzałością potrafi się bronić przed wrogami „słusznej sprawy”, to znaczy przed każdym, kto ma inne zdanie niż on.

– To nie wchodzi w grę – powiedziała Liliast. – Wiem tylko, że Diana będzie bardziej wyrozumiała dla tego biedactwa.

Po tej rozmowie zainteresowałam się Anną Schreiner jeszcze bardziej, ale mimo różnych prób nie udawało mi się skłonić jej do rozmowy. Pracowała pilniej niż reszta dzieci, ale po lekcjach po cichu odchodziła ze swoją ładną matką.

Jakie życie prowadzą, zastanawiałam się.

Zostałyśmy zaproszone do złożenia wizyty w Riebeeck House w drugą niedzielę naszego pobytu w Kimberley.

Przedtem w środę około wpół do piątej, po zakończeniu lekcji, odwiedziła nas Myra.

– Przyszłam dopiero teraz, żeby wam nie przeszkadzać. Opowiedzcie mi, jak wam idzie.

– Naprawdę bardzo dobrze – z zapalem oznajmiła Liliast. – Jesteśmy zadowolone.

– To cudownie. Doszły mnie słuchy, że szkoła cieszy się dużym uznaniem.

– Za wcześnie na takie opinie – ostrzegła Liliast, ale widać było, że jest jej przyjemnie. – Od kogo to słyszałaś?

– Od pani Prost, naszej gospodyni. Należy do tych, co wiedzą wszystko o wszystkim dookoła.

– Dobrze mieć kogoś takiego w pobliżu – zauważyłam. – A jak u ciebie?

– Och... – nastąpiła chwila wahania – bardzo dobrze.

– Podoba ci się dom?

– Jest... bardzo duży, tak że można w nim zabłądzić. Prawie cała służba to Afrykanie. Trudno się z nimi porozumieć.

– A ta pani Prost, ona chyba o wszystko dba?

– Ach, tak. Przyszłam, żeby zaprosić was na niedzielny obiad. Przypuszczam, że to wasz jedyny wolny dzień, prawda?

– Tak – przyznała Lilias. – Tylko wtedy mamy czas.

– Roger chce usłyszeć o szkole. Mówi, że na pewno już wiecie, na czym stoicie.

– Ludzie są dla nas bardzo dobrzy – powiedziała Lilias. – Podczas podróży statkiem miałyśmy w was oparcie. A tutaj z wielką pomocą przychodzi nam pan Dale. Jest nieoceniony, prawda, Diano?

Potwierdziłam, że od pierwszej chwili wziął nas pod swoje skrzydła.

– Wszyscy są zadowoleni, że szkoła znowu działa – powiedziała Myra. – Przyjdziecie w niedzielę?

– Ależ oczywiście – zapewniłam. – Z przyjemnością, prawda, Lilias?

Tak więc nasza wizyta została ustalona.

– Mam wyraźne przeczucie, że z tym ich małżeństwem nie wszystko jest w porządku – powiedziałam do Lilias, kiedy Myra wyszła.

– Ty i te twoje urojenia – roześmiała się Lilias. – Najpierw z tą małą Anną Schreiner, a teraz z Lestrangleami. Kłopot z tobą polega na tym, że masz wybujałą wyobraźnię i popuszczasz jej cugli.

Lubisz dramaty i kiedy ich nie ma, sama je wymyślasz.

– Może masz rację – przytaknęłam. – Ale mimo wszystko...

Praktyczna Lilias śmiała się ze mnie. A ponieważ chciałam jej zrobić przyjemność, roześmiałam się wraz z nią.

* * *

Riebeeck House okazał się prawdziwym pałacem. Wprawdzie znajdował się w mieście, lecz gdy przekroczyło się bramę i weszło na teren otaczający dom, wydawało się, że całe mile dzielą go od jakiegokolwiek ludzkiej siedziby.

Podjazd ciągnął się tylko około ćwierć mili, ale zieleń była tak bujna jak na wsi. Kwitnące krzewy i różnokolorowe kwiaty w wielkiej obfitości. Obsypane kwieciami drzewa przydawały barw.

Nigdy nie zapomnę pierwszego wrażenia, kiedy wśród tej masy roślinności zbliżyliśmy się do białej budowli.

Dom był imponujący, z wieloma oknami, zbudowany w stylu holenderskim. Szerokie schody wiodły

do frontowej werandy, na której stały donice, wypełnione bujnymi kwiatami.

Był to jeden z tych domów, które mają własną osobowość. Liliias roześmiała się, gdy później wspomniałam jej o tym. Ona zawsze widziała wszystko wyraźnie takim, jakim było.

Wkrótce poczułam, że jest w tym domu coś niesamowitego. Może dlatego, że nigdy nie czułam się całkiem swobodnie w towarzystwie Rogera Lestranga. Wydawało mi się także, że Myra wcale nie jest tu szczęśliwa.

Pani Prost zeszła na dół przywitać nas.

– Panna Milne i panna Grey, chyba się nie mylę? – powiedziała. Miała bystre oczka, świdrujące i rozbiegane. Ciemnoblonde włosy splotła w warkocze i upięła wokół głowy. Wydawało się, że nic nie umknie jej uwagi. – Proszę wejść – ciągnęła. – Powiem pani Lestrance, że już jesteście.

– Miło nam panią poznać, pani Prost – przywitała ją Liliias.

– Słyszałam, że szkoła dobrze prosperuje – zagadnęła nas.

– To dopiero początek – powiedziała Liliias ostrożnie – ale idzie nam dobrze... na razie.

– Cieszę się... wszyscy się cieszą. Pojawiła się Myra.

– Słyszałam, jak nadjechałyście.

– Lunch będzie podany o pierwszej, pani Lestrance – zapowiedziała pani Prost przyglądając się naszemu powitaniu z Myrą.

– Dziękuję pani, pani Prost. – Myra zwróciła się do nas. – Chodźcie na górę. Roger czeka w salonie. Ciekaw jest, co u was słyhać.

Uścisnęła mi mocno rękę i ociągała się z wypuszczeniem jej.

– Co u ciebie? – spytałam.

– Dziękuję, dobrze. Tak się cieszę, że przyjechałyście. Chciałam was odwiedzić w szkole, ale obawiałam się, że jesteście teraz bardzo zajęte, musicie przecież wszystko od nowa zorganizować.

– Rano mamy lekcje, a potem po południu od drugiej do czwartej – powiedziała Liliias. –

Później chętnie widzimy gości.

– Roger mówi, że John Dale się wami opiekuje.

– To prawda – przytaknęła Liliias ciepło. – Jesteśmy mu bardzo wdzięczne. Przeciera nam ścieżki.

Przeszliśmy przez rozległy hall o białych ścianach i czerwonych storach, potem schodami na

pierwsze piętro. Myra otworzyła drzwi i oznajmiła:

– Przyjechały.

To był obszerny pokój z wysokimi oknami, zupełnie jak z obrazu któregoś z holenderskich mistrzów, pomyślałam w pierwszej chwili. Delikatnie barwiona posadzka dawała wrażenie chłodu.

Ciężkie meble były barokowe w stylu: bogato rzeźbiony stół intarsjowany hebanem, sekretarzyk z pilastrami i dekoracyjnymi płaskorzeźbami.

Nie miałam czasu na rozglądanie się wokół, bo Roger Lestrangle wstał serdecznie nas witając.

– Panna Milne... panna Grey... bardzo się cieszymy! – Uścisnął nam ręce i uśmiechał się ciepło.

– Jak to miło, że panie przyszły. Słyszałem o waszym sukcesie. Szczególnie się cieszę, bo ludzie przychodzą do mnie dziękować za to, że was przywiozłem.

– Nie zdążyliśmy jeszcze... – zaczęła Liliias niepewnie.

– ...I – dodałam – mamy czternastu uczniów, więc trudno mówić o szturmie do naszych bram.

Liliias uśmiechnęła się.

– Jest nam naprawdę bardzo miło, że spotykamy się z uznaniem – powiedziała. – Ostrzegano nas, że uczniów zgłosi się niewielu, pan Dale również nie spodziewał się, że będzie ich aż tylu.

Roger spojrział na Myrę wyczekująco, a ona powiedziała pośpiesznie:

– Siadajcie, proszę. Lunch będzie o pierwszej.

– Jak wam się podoba nasz dom? – spytał Roger.

– Jestem pod wrażeniem tego, co zobaczyłam – powiedziała Liliias.

– Po lunchu obejrzycie, panie, wszystko i wtedy będziecie mogły ocenić.

– Wygląda na to, że jesteście tu odizolowani, chociaż tak przecież nie jest – powiedziałam.

– W mieście nie można się naprawdę odizolować. Ale ze względu na interesy wolę być na miejscu, więc musiałem stworzyć pewną iluzję oddzielenia, nawet jeśli tak naprawdę nie jest. To jedna z przyczyn, dla których kupiłem ten dom.

– Wydawałoby się, że taki dom dziedziczy się z pokolenia na pokolenie – zauważyłam.

– Nie. Kupiłem tę posesję... z dobrodziejstwem inwentarza, jak mówią. Meble i tak dalej.

Należała do starej rodziny holenderskiej, zamieszkałej tutaj od ponad stu lat. Uznali, że wypadki toczą się nie po ich myśli, wyprzedali

się i wrócili do Holandii na stałe. Mnie to było na rękę. My, to znaczy moja pierwsza żona i ja, poszukiwaliśmy siedziby, a ta była jakby dla nas stworzona. Wkroczyliśmy i wzięliśmy wszystko, co tu było: meble, panią Prost i większość służby.

– Nie przeszkadzało panu, że mieszkali tu kiedyś inni ludzie?

– W najmniejszym stopniu. To było wygodne rozwiązanie. Takiego zdania była również Margarete, moja pierwsza żona.

Rzuciłam okiem na Myrę, która drgnęła lekko. Zastanawiałam się, dlaczego. Co to mogło oznaczać? Czy znowu popuszczam wodzy wyobraźni?

Przeszliśmy do jadalni. Zauważyłam posadzkę, ciężki stół i krzesła.

Roger Lestrangle zasiadł u jednego szczytu stołu, Myra naprzeciwko męża. Liliast i ja siedziałyśmy również vis a vis siebie.

– Chciałbym zadać jedno pytanie – powiedział Roger Lestrangle na wstępie. – Chodzi o mojego syna, Paula. Aktualnie nie ma nauczyciela. Zastanawiałem się, czy nie należałoby go wysłać na naukę do Anglii. Dla niego to jest ważna sprawa i nie wiem, czy jest dostatecznie przygotowany.

Pomyślałem sobie, że... tymczasowo... mógłby chodzić do waszej szkoły.

– Oczywiście, byłybyśmy zachwycone – powiedziała Liliast.

– Musicie go, panie, poznać, zanim wyjedzie.

Podczas gdy bosonoga służba afrykańska podawała potrawy, Roger Lestrangle zrobił parę uwag na temat pogody, a ja widziałam, że Liliast niecierpliwie chce się dowiedzieć czegoś więcej o Paulu.

– Czy nie jest za mały na to, żeby wyjeżdżać tak daleko? – spytała.

– Ach, nie. Ma dziewięć lat. To przecież właśnie w tym wieku wysyła się dzieci do szkół.

Wydaje mi się, że w Anglii wielu chłopców w tym wieku uczęszcza do szkół z internatami.

– No, tak, ale wysyłać dziecko za morze...

– Nie sądzę, żeby on miał coś przeciwko temu, prawda, moja droga?

Myra przyznała mu rację.

– To dziwny chłopak – kontynuował Roger. – Trzyma się na uboczu, odkąd wróciliśmy.

Popatrzył na Myrę, która wydawała się zakłopotana, tak jakby to była jej wina, że chłopak od nich stroni. Może był niechętny macosze? Bardzo możliwe. W każdym razie wyglądało na to, że Myra brała winę na siebie.

- Zresztą zobaczy pani sama. – Zmarszczył czoło i spojrział na nas z niepokojem. – Wiecie co?
- ciągnął. – Poważnie się zastanawiam, czy to było mądre ściągać was tutaj.
- Dlaczego? – rzuciłam ostro, a Liliś posłała mu pytające spojrzenie.
- Tutejsze sprawy nazbyt się komplikują. Obecna sytuacja nie podobała mi się już od jakiegoś czasu, ale teraz kiedy wróciłem, jaśniej rozumiem, co się dzieje.
- A co się dzieje?
- Kriiger zrobił się uparty. Narasta konflikt między nim a Chamberlainem.
- Chamberlainem?
- Joseph Chamberlain, sekretarz stanu do spraw kolonii. Korzenie konfliktu sięgają początków tego stulecia... odkąd Brytyjczycy odebrali Przylądek holenderskim sojusznikom Napoleona. Zdaje się, że wspominałem o problemie niewolników, kiedy to Brytyjczycy próbowali poprawić sytuację czarnej służby i uchwalili prawa chroniące ją przed aktami okrucieństwa. Od tego czasu datuje się niechęć Burów do Anglików.
- My nie zauważyliśmy objawów niechęci... wobec nas.
- Ach, nie. To przywódcy skaczą sobie do gardeł. Burowie nas nie winią o to, co nazywają arogancją naszych przywódców.
- Zaprzyjaźniłyśmy się z wieloma z nich – powiedziałam. – Wszyscy są bardzo dla nas mili.
- To konflikt na szczeblu rządowym. Tak czy inaczej może dojść do wybuchu. Nie będzie następnego „wielkiego trek”. Tym razem wystąpią zbrojnie i będą bronić swojej ziemi.
- Co to był „wielki trek”?
- Miał miejsce około pięćdziesięciu lat temu, ale ciągle jest tu żywy w pamięci. Przepisy narzucone przez Brytyjczyków pozbawiły Burów niewolniczej siły roboczej, przez co nie mogli utrzymać swoich farm, więc zabrali swoje rodziny i swój dobytek i wyruszyli na północ wozami ciągnionymi przez woły. Życie jest trudne. To są ciężko pracujący ludzie, pobożni, bezkompromisowi i, jak to bywa, uważają, że każdy, kto myśli i żyje inaczej niż oni, jest na prostej drodze do piekła. Jedyne, czego pragną, to żeby zostawić ich w spokoju z ich niewolnikami i ich dogmatami, by mogli pracować i zarabiać na życie. Tak więc nękanymi przez plemiona afrykańskie: Zulusów, Ndebelów i Matabelów, pozbawieni źródeł utrzymania przez brytyjskie prawodawstwo antyniewolnicze – co mogli uczynić? Jedyne uciec spod narzuconych rządów na inną ziemię.

Przewędrowali więc cały kraj. Dotarli aż do Natalu i osiedlili się w Transwalu.

- Nie brakowało im odwagi – powiedziała Liliś.

– Nikt im tego nie odmawia. Potem odkryto diamenty. I złoto. To musiało mieć wpływ na gospodarkę kraju. Zaczęli ściągać ludźle, a Rhodes i Jameson wymarzyli sobie Afrykę brytyjską.

Udało im się przekonać Lobengulę, króla Matabelów, żeby przyznał im koncesje górnicze i, jak wicie, te terytoria to teraz Rodezja, kolonia brytyjska. Ale między Kriigerem a Chamberlainem narasta konflikt.

– To znaczy – powiedziała Liliast – konflikt między Brytyjczykami a Burami.

– Istniała możliwość, że Niemcy przyjdą z pomocą Burom, więc wydawało się nieprawdopodobne, żeby Brytyjczycy zaryzykowali wojnę z Niemcami. Co innego z samą Afryką Południową. Tego właśnie obawiają się ludzie.

– Czy nie lepiej byłoby osiągnąć jakiś kompromis?

– Burowie nie z tych, co pójdą na kompromis. Chyba że zostaną do tego zmuszeni.

– I właśnie potęga Wielkiej Brytanii ma ich do tego zmusić?

– Pewnie tak. Jestem przekonany, że są gotowi sprawdzić, jaka jest ich pozycja. Sedno sprawy tkwi w prawach wyborczych, które Kriiger narzuca w Transwalu. Przybysze przewyższają liczebnie Burów, więc Kriiger nie może dać im prawa głosu. Ojej, zanudzam was, a ten lunch miał być dla nas wszystkich przyjemnością. Jesteśmy uszczęśliwieni, że możemy was gościć, prawda, Myro?

– Bardzo uszczęśliwieni – potwierdziła gorliwie.

– Proszę mi wybaczyć, że poruszyłem temat, który lepiej było zostawić w spokoju.

– Jeśli coś się dzieje, to lepiej, żebyśmy o tym wiedziały – powiedziała Liliast.

– Cóż, nie warto się tym przejmować. Na razie panuje spokój. Nikt nie chce wojny. Wojny rujnują i nikomu nie dają korzyści.

– Niemniej wciąż wybuchają – zauważyła Liliast.

– Taka jest natura ludzka – westchnął – ale gdy lepiej poznacie kraj, przekonacie się, że jest imponujący, piękny, a czasem wzbudza lęk.

W trakcie konwersacji wyszło na jaw, że pan Lestrangle jest w Afryce Południowej dopiero od sześciu czy siedmiu lat. Gdy go spotkałam po raz pierwszy, uznałam, że nie może być z pochodzenia Holendrem, jak wielu mieszkańców Afryki Południowej. Przeczytałam gdzieś, że niektórzy osadnicy afrykańscy są potomkami hugenotów francuskich, którzy uszli z kraju przed prześladowaniami, więc przypuszczałam – kierując się brzmieniem nazwiska – że jest jednym z nich. Kiedy go o to zapytałam, powiedział, że rzeczywiście, jego przodkowie pochodzą z Francji i przybyli do Anglii w czasach Edyktu nantejskiego. A więc miałam rację podejrzewając, że pochodzi z rodziny hugenockiej. Większość życia przeżył jednak w Anglii.

– Ma pan dużą wiedzę na temat swojej przybranej ojczyzny – powiedziałam.

– Zawsze staram się poznać najdrobniejsze szczegóły. – Popatrzył na mnie znacząco. – Tak jest ze wszystkim – dodał.

Poczułam, że się rumienię i ogarnia mnie niepokój. Czy zawsze muszę podejrzewać, że ktoś próbuje rozszyfrować mój sekret?

Posiłek dobiegał końca, gdy w domu zjawił się posłaniec z wiadomością, że pan Lestrangle jest proszony o skontaktowanie się ze swym współnikiem w ważnej i nie cierpiącej zwłoki sprawie.

– Jestem niepokieszony – powiedział. – Ale niestety muszę panie opuścić.

– My chyba też już pójdziemy, prawda, Liliis?

– Och, zostańcie jeszcze! – zawołała Myra. – Musicie poznać Paula, a poza tym chcę wam pokazać dom.

– Proszę nie uciekać tylko dlatego, że ja wychodzę – powiedział Roger. – Spotkajmy się znów jak najprędzej, by zrekompensować to moje wcześniejsze wyjście. A więc, au revoir.

Zauważyłam, że Myra przyjęła z ulgą jego nieobecność i odzyskała pewność siebie. Boi się go, pomyślałam.

Ciekawa byłam, jaki jest Paul Lestrangle, i wiedziałam, że Liliis też nad tym się zastanawia.

Różnimy się od siebie, Liliis i ja. Ona będzie go oceniać pod kątem przyszłego ucznia, a ja od razu zaczęłam podejrzewać, że jest aktorem w jakimś tajemniczym dramacie. Nie mogłam pozbyć się uczucia, że w tym domu dzieje się coś dziwnego i że Myra też to czuje i dlatego jest taka napięta.

Paul był wysokim jak na swój wiek chłopcem, zupełnie niepodobnym do ojca. Lnianowłosy, o szaroniebieskich oczach sprawiał wrażenie roztropnego dziecka.

– Paul, oto panie, które otworzyły szkołę, panna Milne i panna Grey – przedstawiła nas Myra.

Podszedł do nas, skrępowany, i wyciągnął rękę.

– Słyszałyśmy, że być może zaczniesz chodzić do naszej szkoły – powiedziała Liliis.

– Mam wyjechać do Anglii.

– Tak, właśnie mówiono nam. Ale to jeszcze nic pewnego, prawda?

– Tak.

– Czy chciałbyś podjąć naukę u nas, dopóki sprawa wyjazdu nie zostanie ustalona?

– O, tak, bardzo chętnie.

– To jest mała szkółka – ciągnęła Liliias. – I uczniowie są w różnym wieku.

– Wiem.

– Kiedy możesz zacząć? – zapytałam.

– Nie wiem.

– Może już od poniedziałku? – spytała Liliias.

– Wszystko jedno.

Odpowiadał wymijająco, wyraźnie miał się na baczności. Ale przynajmniej nie sprawiał wrażenia, że nie ma ochoty z nami rozmawiać.

– Chcę pokazać panie Milne i panie Grey dom, a potem ogród – zwróciła się do niego Myra.

– Czy pójdziesz z nami?

Ku mojemu zaskoczeniu zgodził się.

Zastanawiałam się, czy Liliias myśli o nim to samo, co ja. To znaczy, że jest raczej zamknięty, trudno coś z niego wyciągnąć, i nieco podejrzliwy w stosunku do nas. Mnóstwo dzieci tak się zachowuje.

Rozpoczęło się zwiedzanie domu. Na pierwszym piętrze było kilka pokoi podobnych do tych, jakie już widziałyśmy. Bogato dekorowane kręte schody łączyły wszystkie kondygnacje domu. Wszędzie stały ciężkie meble, czuło się, że były z pietyzmem gromadzone przez lata.

– Nie mieszkasz tutaj od urodzenia, prawda?

– Ach, nie. Sprowadziliśmy się tutaj... zaraz po tym, jak się pobrali.

Byłam zdezorientowana.

– Pobrali się? Kto?

– Moja matka... i on.

– Czy to znaczy?... Myra wtrąciła:

– Jak ci się podobają te zasłony? Spójrz na te hafty. Liliias wzięła materiał do ręki, ale ja zwróciłam się do

Paula. Patrzył na mnie, jakby miał ochotę rozmawiać.

– Myślała pani, że to mój ojciec – powiedział. – Pozwala ludziom tak myśleć, ale nie jest moim ojcem. Nie jest.

Myra kontynuowała:

– Sprowadzone z Amsterdamu, zdaje się. Można poznać po haftach.

Zwróciłam się do Paula:

– Chcesz powiedzieć, że pan Lestrangle nie jest twoim ojcem?

Energicznie pokręcił głową.

– Mój ojciec zginął. Zginął w kopalni diamentów. To było, zanim...

Odsunęłam się z nim od Myry i Lilijs.

– Nie wiedziałam. Pan Lestrangle mówi o tobie jako o swoim synu.

– Nie, mój ojciec zginął, a wtedy matka wyszła ponownie za mąż za niego. Nie jestem jego synem. Mój prawdziwy ojciec nie żyje.

– Przykro mi.

Zacisnął wargi i podniósł wysoko głowę. Pomyślałam sobie: miałam rację, że ten dom jest pełen tajemnic. Myra mówiła:

– Paul jest bardzo zainteresowany domem, prawda, Paul?

– Tak – powiedział Paul. – Pokażmy im schody.

– W swoim czasie.

– A makietę?

– Oczywiście.

– Schody są rzeczywiście bardzo ładne – powiedziałam.

– O, nie, to nie te – sprostował szybko Paul. – Chodzi o te drugie.

– Aha, są też drugie?

– Tak – stwierdził, a ja zauważyłam, że znów zaciął usta.

Doszliśmy do schodów. Prowadziły z hallu na drugie piętro. To były kuchenne schody, używane przez służbę, jak mi się wydawało. Pokrywał je zielony chodnik, przytrzymywany mosiężnymi prętami.

– To te – wskazał Paul.

Nie dostrzegałam w nich niczego nadzwyczajnego. Z pewnością nie można ich było porównać z kręconymi schodami, po których weszliśmy na górę. To normalne, że są podwójne schody w takim dużym domu.

– Interesujące – powiedziałam ostrożnie.

Paul przyglądał się im pałającym wzrokiem, a Myra sprawiała wrażenie mocno zakłopotanej.

Miałam dziwne i niesamowite przeczucie, że myślą o czymś pełnym grozy.

W chwilę potem studiowałam makietę. Było to coś niezwykłego: duży domek jakby dla lalek stojący w niewielkim pokoju, w którym nie pomieściłoby się już nic więcej. Sięgał prawie do sufitu.

Nagle zdałam sobie sprawę, że jest to replika domu Lestrangleów. Pokoje tak samo rozmieszczone, jedne i drugie schody, ciężkie meble – wszystko w miniaturze.

Nie mogłam powstrzymać okrzyku:

– Wygląda jak wielki domek dla lalek, największy, jaki kiedykolwiek widziałam.

– To nie jest domek dla lalek – odrzekł Paul.

– Rzeczywiście – potwierdziła Myra. – Roger mi to wyjaśnił. To stary obyczaj. Wywodzi się z Niemiec i przyjął się u Holendrów. Własne domy znaczą dla nich tak wiele, że wykonują dokładne ich kopie. Kiedy jakiś mebel ubywa, zabiera się go też z makiety, a kiedy przybywa nowy – robi się małą kopię.

– Cóż za niezwykły pomysł! – wykrzyknęła Liliás. – Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

– W dzisiejszych czasach nie pamięta się o tym. Ale rodzina, która mieszkała w tym domu, kultywowała ten stary obyczaj. Pewnie myśleli, że zaniechanie go mogłoby im przynieść nieszczęście. Ludzie są przesądni, nieprawdaż? Więc mamy taką ciekawostkę. Atrakcja dla gości, jak mawia Roger.

Paul był wyraźnie dumny z makiety. Wyjaśniał nam:

– Widać wszystko, co jest wewnątrz, bo nie ma frontowej ściany. W normalnych domach nie można zobaczyć, co jest w środku. Ten dom nie ma drzwi. Jest zawsze otwarty. Więc nie ma też napisu, który jest nad drzwiami prawdziwego domu. Teraz nie można go zobaczyć, bo ściana zarosła bluszczem. Myślę, że niektórzy są zadowoleni, że napisu nie widać. Głosi on po holendersku: „Oczy Boga widzą wszystko”. Większość ludzi tutaj rozumie, co to znaczy. Teraz jest pokryty bluszczem, ale to nie powstrzyma wzroku Boga, który widzi wszystko, prawda?

Uśmiechnął się łagodnie.

– Nie, nie powstrzyma – przytaknęłam.

– Podoba się pani makieta, prawda? – zauważył.

– Fascynująca. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Chyba sprawiłam mu tym wyznaniem przyjemność.

Później poszliśmy do ogrodu. Był bardzo rozległy. W części przylegającej do domu pielęgnowano trawniki i alejki, ale w odleglejszych partiach pozwolono roślinności swobodnie się rozrastać. Widziałam, że te miejsca były dla Paula szczególnie pociągające, fascynowałyby zresztą każdego chłopaka w jego wieku.

Kiedy zbliżaliśmy się do nich, jego podniecenie wzrosło.

– Myślę, że powinniśmy wracać do domu – powiedziała Myra. – Tu można zabłądzić. Zarosło jak w dżungli.

– Dojdźmy jeszcze do wodospadu – prosił Paul. – Ze mną nie zabłądzicie.

– Jest tu wodospad? – zapytałam.

– To taki miniaturowy wodospad. Tam jest strumyk... no, właściwie duży potok, zdaje się, dopływ rzeki, która płynie wiele mil stąd. Spływa z gór tworząc tutaj mały wodospad. Dość ciekawe miejsce.

To był nawet więcej niż potok, raczej rzeczka, szeroka na sześć stóp; na drugi brzeg prowadził rozchwiany drewniany mostek. Rzeczywiście było tu ładnie: woda kaskadą spadała w dół.

Paul wyraźnie cieszył się, że nam się tu podoba.

– A teraz – powiedziała Myra – musimy już wracać do domu.

– Ojej, chodźmy jeszcze do lepianek – poprosił Paul, patrząc na mnie błagalnie.

– Jakich lepianek? – spytałam.

– Służba tam mieszka – odrzekł.

– Tubylcze chaty – wyjaśniła Myra. – Są okrągłe i kryte strzechą.

Doszliśmy do polany wśród zarośli i zobaczyłam coś w rodzaju tubylczej wioski liczącej około dwudziestu chat. Dzieci bawiły się w trawie, a w otwartych drzwiach jednej z chat siedziała stara kobieta.

Myra zatrzymała się, a my wraz z nią.

– Taka mała kolonia – powiedziała Myra. – Wszyscy nie pomieściliby się w domu. Jest ich zbyt dużo, a poza tym wolą swój styl życia.

Chłopiec mniej więcej w wieku Paula podbiegł ku nam. Stał naprzeciwko Paula i uśmiechnął się. Paul położył dłoń na ramieniu chłopca i poklepał go.

– To Umgala, tak? – zapytała Myra.

– Tak – odparł Paul.

Chłopiec nakrył swoją dłonią dłoń Paula. To było przywitanie, jak się domyślałam. Paul skłonił głowę w kierunku chłopca, a ten odklonił mu się. To był jakiś rytuał. Żaden z nich nie przemówił ani słowa.

– Chodź, Paul – rzekła Myra. Zwracając się do nas dodała: – Na pewno nie lubią, gdy się im przeszkadza.

Paul posłusznie odwrócił się.

– Biedny Umgala – współczująco odezwała się Myra. – Jest głuchoniemy. Oboje jego rodzice pracują u nas.

Ruszyliśmy w kierunku domu.

– Jak się porozumiewasz z tym chłopcem? – zapytałam Paula.

– O... tak – powiedział Paul gestykulując rękami.

– To musi być trudne. Skinął głową.

– Jego rodzice to dobrzy pracownicy – powiedziała Myra. – Lubań, matka, pracuje w domu, a ojciec, Njuba, w ogrodzie. Zgadza się, Paul?

– Tak.

– To okropne urodzić się kaleką – stwierdziła Lillas.

– Owszem, ale on wygląda na szczęśliwego. Ucieszył się na widok Paula.

– Tak. Paul się z nim zaprzyjaźnił, prawda?

– Tak – przytaknął chłopiec.

– To wszystko było bardzo interesujące – rzuciła Lillas. Powoli wróciliśmy do domu i wkrótce wyszliśmy.

W szkole Liliias mówiła dużo na temat naszej wizyty. Była zachwycona, że przybędzie nowy uczeń.

– Nie miałam pojęcia, że pan Lestrangle nie jest ojcem chłopca – zdziwiła się. – Zawsze mówił o nim jako o swoim synu, a tymczasem to jego pasierb.

– Roger Lestrangle starał się wywrzeć wrażenie, że jest ojcem chłopca. Całkiem niedawno musiał się ożenić ze swoją pierwszą żoną. Czy nie masz wrażenia, że Myra się czegoś boi?

– Ona boi się własnego cienia.

– Wydawało mi się, że boi się czegoś szczególnie.

– Boi się o chłopaka. Jest nerwowa.

– Chciałabym lepiej poznać Paula.

– Ja także. Jestem przekonana, że to ciekawa osobowość.

– Myślę, że trudno go będzie poznać naprawdę. Mam wrażenie, że ma obsesję na jakimś tle.

– Na jakim?

– Nie jestem pewna.

– Ja jestem pewna jednego: zrobisz, co będziesz mogła, żeby się dowiedzieć.

Wieczorem napisałam list do Niniana Graingera. Poinformowałam go, że Roger Lestrangle zapłacił za lepszą kabinę dla nas i że ukryłam ten fakt przed Liliias, ponieważ ona martwiłaby się zanadto długami. Musiałam więc przejść nad tym do porządku dziennego.

To ładnie z jego strony – pisałam – że powiedział mi o tym dopiero na koniec podróży.

Opowiedziałam mu także o szkole i naszych wielkich nadziejach z nią związanych.

Kimberley nam się podoba i radzimy sobie dobrze z rodzicami naszych uczniów, a dzięki Lestrangleom nie odczuwamy tak bardzo rozłąki z domem.

Z zaskoczeniem odkryłam, że Roger Lestrangle nie pochodzi stąd. Najwidoczniej przyjechał z Anglii parę lat temu. Ożenił się tutaj i nabył ten fascynujący dom... a potem jego żona umarła.

Musiała być dość młoda. Syn, o którym nam opowiadał, okazał się jego pasierbem. Matka chłopca umarła wkrótce po ślubie.

Spotkało nas tu wiele niespodzianek, a jeszcze niejedna pewnie nas czeka. Pan Lestrangle, do którego byliśmy zaproszone dziś na lunch, mówił nam, że w kraju panuje niepokój, ale my nie widzimy żadnych tego oznak...

Jakże wiele mu opowiedziałam! Ale obiecałam, że będę pisać o wszystkich, najdrobniejszych nawet sprawach, a poza tym wizyta w Riebeeck House trochę mnie podekscytowała.

Zapieczerowałam list. Postanowiłam wysłać go nazajutrz.

* * *

Paul został zapisany do szkoły ku uciesze Liliias. Jak wszyscy dobrzy nauczyciele była zachwycona tym, że przybędzie jej jeszcze jeden zdolny uczeń.

– Szkoda, że nie ma więcej takich jak on – mówiła. – Chciałabym mu poświęcić więcej uwagi.

Ale oczywiście niedługo go stąd zabiorą.

Liliias była bardzo pracowita i operatywna, więc ja mniej się udzielałam.

Szkoła przypominała nasze wiejskie szkółki elementarne, których mamy w kraju tak wiele. W

odległych osadach, gdzie nie było dość uczniów, żeby stworzyć normalną szkołę, naukę prowadziła tylko jedna nauczycielka. Wszystko od niej zależało. Jeśli okazała się dobra, taka była i szkoła.

Liliias opowiadała, że sama chodziła do takiej szkółki, a kiedy poszła do szkoły z internatem, okazało się, że ma większą wiedzę niż dziewczęta, które miały w domu guwernantki.

– Och, jakże bym chciała prowadzić dużą szkołę z kilkoma nauczycielkami i setką uczniów!

Ale tymczasem muszę się zadowolić tym, co tu zastałyśmy.

Chciała dzielić się ze mną zarobkami, a ja przekonywałam ją, że to absurd. Jej wkład pracy był

nieporównanie większy niż mój. Postanowiłam nie brać żadnego wynagrodzenia. Wystarczał mi mój kapitał. Nie chciała o tym słyszeć, więc udało mi się tylko wymóc na niej, żeby brała większą część zarobków dla siebie. Prawdę mówiąc dałaby sobie doskonale radę bez mojej pomocy.

Była szczęśliwa, a ja cieszyłam się widząc jej entuzjazm. Marzyła o powiększeniu szkoły.

Oczywiście kiedyś, w przyszłości. Zdałam sobie sprawę wyraźniej niż kiedykolwiek, że jest nauczycielką z powołania. Jak bardzo musiała być sfrustrowana zajmując się prowadzeniem gospodarstwa na plebanii! John Dale bardzo interesował się sprawami szkoły. Często u nas gościł.

Przychodził zazwyczaj po lekcjach z butelką wina i jakimiś przysmakami i rozmawialiśmy do późnego wieczora.

Pewnego popołudnia Greta Schreiner, która przyprowadziła córeczkę do szkoły, zwróciła się do mnie z pytaniem, czy może odebrać małą po lekcjach pół godziny później niż zwykle. Takie rzeczy zdarzały się od czasu do czasu. Nie pozwalałyśmy wychodzić młodszym dzieciom bez opieki.

Obiecałam Grecie, że zajmę się dziewczynką.

Po lekcjach Liliias poszła na spotkanie z rodzicami dwóch dziewczynek, którzy rozważali ewentualność posłania dzieci do naszej szkoły, więc zostałam sama z Anną.

Usiadłyśmy przy oknie i patrzyłyśmy, czy nie wraca jej matka. Dla zabicia czasu próbowałam zainteresować małą jakimiś grami, ale nic z tego nie wyszło. Ucieszyłam się, gdy zobaczyłam nadchodzącą Gretę.

Anna w milczeniu podeszła do matki, a ja odprowadziłam je do wyjścia.

– Dziękuję, panno Grey – powiedziała Greta. – Jest pani bardzo uprzejma. Mam nadzieję, że nie nadużyłam pani cierpliwości.

– Ależ nie. Przyszła pani wcześniej, niż się spodziewałam. Do widzenia, Anno. Do widzenia, pani Schreiner.

Weszłam z powrotem do budynku i prawie natychmiast usłyszałam tętent. Podeszłam do okna.

Na dziedziniec wjechał Roger Lestrangle. Ściągnął wodze, zeskoczył z siodła i podszedł do Grety Schreiner. Sądząc po ich poufałym śmiechu i rozmowie, znali się dobrze. Moje myśli pomknęły ku domowi w Edynburgu i Kitty śmiejącej się w kuchni do Hamisha Vospera... Kitty w Lakemere przekomarzającej się z chłopakami. Niektóre kobiety już takie są. Rozkwitają w męskim towarzystwie. Pomyślałam o Zillah.

Obserwowałam ich przez co najmniej pięć minut. Roger zwrócił się do Anny. Nagle wziął ją na ręce i podniósł do góry. Śmiał się do niej. Zastanawiałam się, co też poważna mała Ania mogła sobie myśleć o tym poufałym zachowaniu.

Nie była przyzwyczajona do takiego postępowania ze strony swojego purytańskiego ojca.

Roger postawił ją na ziemi. Włożył rękę do kieszeni, wyjął coś, co było chyba monetą, i wcisnął dziecku do rączki.

Wtedy wyrósł nagle jak spod ziemi Pięt Schreiner i energicznym krokiem przeszedł przez dziedziniec. Musiał czaić się w pobliżu, podpatrując, bo wyjął monetę z rączki Anny i rzucił ją na ziemię u stóp Rogera.

Przez chwilę wydawało się, że Greta, Roger i dziecko zamienili się w słupy soli. Nikt nie odezwał się ani słowem, nikt się nie poruszył. W końcu Pięt Schreiner chwycił Gretę za ramię i odciągnął ją wraz z dziewczynką uczepioną do jej ręki.

Roger spojrzął na leżącą na ziemi monetę i wzruszywszy ramionami wolno podszedł do budynku szkoły. Uwiązał konia do palika.

A więc przyszedł do nas z wizytą!

Otworzyłam drzwi, a on uśmiechał się dwornie, nie pokazując po sobie, że scena, która miała przed chwilą miejsce, dotyczyła go w jakimkolwiek stopniu.

– Dzień dobry, przyszedł nas pan odwiedzić?

– Przyszedłem odwiedzić panią, panno Grey.

– Czy wszystko w porządku? Czy Paul...

– Wydaje mi się, że Paulowi podoba się nowa szkoła.

– Przypadkiem widziałam, co się tu rozegrało... – powiedziałam nagle.

– Oj, ten stary dureń! Zdenerwował się, że dałem dziecku pieniądze.

– Dziwnie się zachował.

– Ma nie po kolei w głowie. Maniak religijny. Uważa, że wszyscy skończą w smole piekielnej...

z wyjątkiem jego samego.

– To zdumiewające, iż tak postąpił tylko dlatego, że dał

pan dziecku monetę. Wzruszył ramionami.

– Szkoda mi tej jego biednej żony.

– Chyba każdemu byłoby szkoda. Zdaje się, że jesteście w zażyłych stosunkach.

– Owszem. Nie ma pani pojęcia, jak się cieszę, że wasze sprawy dobrze się układają. Panna Milne wyszła, czy tak? – szybko zmienił temat.

– Skąd pan wie?

– Ha! Powiem pani. Pani Garton była u nas wczoraj z wizytą i mówiła o tym, że chce wysłać swoje dziewczynki na naukę do Anglii. Uświadomiłem jej, że to nie jest taka łatwa sprawa, zwłaszcza teraz, i że na razie mogłaby posłać dziewczynki do miejscowej szkoły, która jest naprawdę doskonała, odkąd objęły ją nowe nauczycielki. Na poparcie swej opinii powiedziałem, że sam zapisałem tam Paula. Poradziłem jej: „Niech się pani porozumie z panną Milne, która kieruje szkołą”. Odpowiedziała mi: „Zrobię to jutro”, a ja zapewniłem ją: „Panna Milne z pewnością zgodzi się odwiedzić państwa w domu po lekcjach”. I widzi pani? Stąd wiedziałem, że znajdę panią samą.

Poczułam falę niepokoju. Mimo jego dobrych manier, uprzejmości i wyraźnej chęci niesienia pomocy, czułam jakieś mgliste podejrzenia co do jego motywów.

– Pewnie chciałby pan wiedzieć, jakie postępy czyni Paul – powiedziałam. – Mogę panu zdradzić: panna Milne uważa, że jest bardzo inteligentny, a ona zna się na dzieciach.

- Pani też.
- Prawdę mówiąc, nie jestem tu taka niezbędna. To praca dla jednej osoby... na razie.
- A pani tylko dlatego przyjechała, żeby się wyrwać z Anglii.
- Oczekiwałam podniecającej przygody.
- A życie w domu pani nie podniecało?

Patrzył na mnie kpiąco. Co on wie, zastanawiałam się. Nie potrafiłam zrozumieć wyrazu jego oczu. Wydawał mi się drwiący. Nie rozumiałam tego człowieka. Mimo jego pochlebnych słów i galanterii zdawało mi się, że szydzi ze mnie, że wie, co mnie zmusiło do wyjazdu.

Zmieniłam temat rozmowy.

- Byłam zaskoczona, że Paul nie jest pańskim synem.
- Czyżby pani o tym nie wiedziała?
- Wydawało mi się, że mówił pan, iż to pański syn. Albo ja tak zrozumiałam.
- To mój pasierb, ale chciałem, żeby uważał mnie za swojego ojca. Gdy ożeniłem się z jego matką, podjąłem wobec niego ojcowskie zobowiązania.
- Zbyt dobrze pamięta własnego ojca, aby kogoś zaakceptować w jego roli. Dzieci są wierne.
- Teraz zdaję sobie z tego sprawę. – Uśmiechał się do mnie, nie był to jednak przyjazny uśmiech. – Ale będę nadal próbował go pozyskać.
- Gdyby był młodszy – powiedziałam – byłoby na pewno łatwiej. Zapomniałby o swoim ojcu i byłby gotów zaakceptować pana.
- Wiem.
- Ile miał lat, kiedy zmarł jego ojciec?
- Około pięciu.
- Teraz ma dziewięć, prawda? Minęły tylko cztery lata!
- Tak, wszystko stało się tak nagle.
- A więc ożenił się pan z jego matką wkrótce potem.
- Minęło półtora roku.
- Wyobrażam sobie, że z punktu widzenia dzieciaka wypadki potoczyły się zbyt szybko. A gdy miał

siedem lat umarła mu matka... i jako dziewięcioletni chłopiec ma nie tylko ojczyma, lecz i macochę. Ach, rozumiem, jakie to musiało być dlań trudne. Dostosować się do tych wszystkich zmian...

– Nie zastanawiałem się nad tym od tej strony. Wydaje mi się, że Margarete nie żyje od tak dawna. Margarete... och, to była cudowna dziewczyna! Całkiem zagubiona, kiedy umarł jej mąż.

Pomagałem jej w załatwianiu różnych formalności. Czuła się taka samotna, mnie było jej żal.

Skończyło się to małżeństwem. A potem... umarła.

– Chorowała?

– Kiedy utraciła męża, była w szoku. Wydawało jej się, że życie ją przerasta. Że nie da sobie rady. To taki typ kobiety, który wymaga opieki. Staralem się jej pomóc wrócić do równowagi. Ale ta śmierć była dla niej zbyt dużym wstrząsem. Zaczęła, ale proszę o tym nikomu nie wspominać, zaczęła pić... z początku niewiele. Pewnie topiła swoje smutki. Nie zdawałem sobie sprawy, że popada w nałóg. Robiła to w tajemnicy. Ale to nadszarpnęło jej zdrowie i pewnego ranka znaleziono ją...

– Znaleziono?

Odwrócił się, jakby chciał ukryć wzruszenie. Chwycił mnie za rękę i ścisnął mocno.

– Znaleziono ją u stóp schodów.

Wiedziała, których schodów. Zrozumiałam teraz obsesję Paula na ich punkcie.

– Spadła – ciągnął. – To był wypadek. Nikt się nie dowiedział o jej pociągu do alkoholu.

Uważano, że potknęła się. Jeden z prętów przytrzymujących chodnik był obluzowany. Spadła z samej góry na dół. Skręciła kark.

– Straszliwa tragedia! Więc był pan żonaty bardzo krótko. Biedny Paul.

– Był okropnie załamany. Zmienił się. Zrobił się melancholijny. Tęskni za matką.

– Rozumiem. A potem ożenił się pan z Myrą... niedługo potem.

– Myra jest taka miła i łagodna. Przypominała mi Margarete. – Milczał przez chwilę, a potem dodał:

– Martwię się o nią. Obawiam się, że może trochę tęsknić za domem. Czy uważa pani, że jest tu szczęśliwa? – Zawahałam się, a on ciągnął dalej: – Proszę mi powiedzieć prawdę.

– Prawdę mówiąc, nie sądzę, by była bezgranicznie szczęśliwa. Myślę, że obawia się, iż rozczarowuje pana.

– Ona mnie rozczarowuje? Dlaczegoż by?

– Jest taka milcząca i trochę nerwowa, a pan...

– A ja wręcz przeciwnie.

– Otóż to.

– Myślałem, że spodoba jej się odrobina swobody. Matka całkiem ją zdominowała, a w tej wiosce... no, nie można powiedzieć, żeby miała beztroskie życie!

– Może wcale jej nie zależy na beztroskim życiu.

– Chciałem wyrwać ją stamtąd, dać jej szczęście, Diano... mogę mówić do pani Diano? „Panno Grey” to takie formalne, a my jesteśmy przecież dobrymi znajomymi i na pewno będziemy się tu często spotykać. Chciałem z tobą porozmawiać o Myrze. Prosić, żebyś jej pomogła.

– Jak mam to zrobić?

– Spotykaj się z nią częściej. Odwiedzaj nas. Załatwiajcie razem zakupy i różne te wasze kobiece sprawy... Zostań jej przyjaciółką. Panna Milne jest taka energiczna, więc na pewno od czasu do czasu poradzi sobie bez ciebie. Byłbym wdzięczny, gdybyś mogła... zbliżyć się do Myry.

Pochodzisz z jej rodzinnych stron... Spróbuj się zorientować, co by ją uszczęśliwiło.

Nie rozumiałam go. Dotąd sprawiał wrażenie człowieka, który da sobie radę w każdej sytuacji.

A teraz uniżenie prosił o pomoc.

Zaintrygowało mnie to. Zawsze interesowali mnie ludzie i motywy ich postępowania, wybiegi, które stosowali wtedy, gdy chcieli ukryć swoje prawdziwe intencje. Lillas nigdy się nie zastanawiała nad podobnymi sprawami. Była realistką, osobą praktyczną. Ja natomiast chciałam się dowiedzieć, co zaszło w tym domu. Fascynował mnie Paul, schody, pośpieszne małżeństwa, tajemnicza śmierć Margarete. Życie szkoły nie pasjonowało mnie aż tak bardzo. Nie zamierzałam poświęcać się nauczaniu bez reszty, jak ona.

– Czy zrobisz to dla mnie... dla Myry? – zapytał.

– Bardzo chętnie jej pomogę, jeśli tylko potrafię.

– Ależ na pewno potrafisz. Myra potrzebuje przyjaciółki. Potrzebuje ciebie.

– Żeby się zaprzyjaźnić, potrzeba dwóch osób. Dużo zależy od Myry.

– Ona już teraz uważa cię za przyjaciółkę. Rozpromienia się na myśl o twojej wizycie. Proszę, Diano, odwiedzaj nas często.

– Bardzo chętnie.

– Zdobądź jej zaufanie. Możesz jej pomóc. W tym momencie wróciła Lillas.

– Dwójka uczniów więcej – zawołała od progu. – O, pan

Lestrangle.

– A ja wiem, kim są ci uczniowie – powiedział wstając i ściskając jej dłoń. – To ja zasugerowałem pani Garton, żeby się z panią skontaktowała.

– Dziękuję panu. To miłe.

– Tak się cieszę, że szkoła ma powodzenie – powiedział. – Prawdę mówiąc, właśnie wychodziłem. Mam nadzieję, że zajrzycie do nas niedługo. A może przyszyłybyście na lunch w najbliższą niedzielę? Tylko niedziela wchodzi w grę,

prawda?

– Ach, tak, ze względu na szkołę – potwierdziła Lillas. – Wpadnę bardzo chętnie. A ty, Diano?

– Tak, dziękuję bardzo. Z wielką przyjemnością. Gdy odjechał, Lillas zapytała:

– Po co przyszedł? Chyba nie tylko po to, żeby nas zaprosić na lunch?

– Niepokoi się o żonę.

– Czyżby?

– Uważa, że Myra czuje się osamotniona. Tęskni za krajem. Chce, żebyśmy się zaprzyjaźniły.

Wygląda na to, że naprawdę mu na niej zależy.

– No cóż, to w końcu jego żona, prawda?

– Obiecałam, że będę ją częściej odwiedzać.

Lillas pokiwała głową i stwierdziła, że już czas na kolację.

* * *

To było po lekcjach. Lillas sprawdzała wypracowania, które zadała starszym dzieciom.

– Wybrałam temat: „Najważniejsze wydarzenie w moim życiu”. Chciałam, żeby trochę popuścili wodzy wyobraźni.

I co tu mamy: „Dzień, w którym mama dała mi Toma, mojego teriera”, „Wycieczka wozem” i temu podobne. Ale jest jedno, które różni się od pozostałych. To wypracowanie Paula. Ma chłopak zmysł dramatyzmu. Masz, przeczytaj, to bardzo ciekawe.

Wzięłam od niej zeszyt i przyjrzałam się wyraźnemu, ładnemu charakterowi pisma Paula.

„Skarb Kimberley”, przeczytałam.

Najważniejsze wydarzenie w moim życiu przytrafiło się wtedy, kiedy mój ojciec znalazł Skarb Kimberley. Skarb Kimberley to diament. Ważył osiemset pięćdziesiąt karatów, a to bardzo dużo.

Jeden z największych diamentów, jakie dotąd znaleziono. Byliśmy podnieceni jak nigdy w życiu, bo mogliśmy być bogaci, gdyby on go sprzedał.

Wyglądał jak zwykły kamień, ale ojciec wytłumaczył mi, że to prawdziwy diament. Zobaczą to, jak go oszlifują. Matka powiedziała: „No, to jesteśmy urzędzeni”.

Inni nam zazdrościli, bo chcieli posiadać takie wielkie diamenty, dzięki którym mogliby być bogaci do końca życia. Wtedy ktoś powiedział, że diament przynosi nieszczęście. Podobno wielkie diamenty przynoszą nieszczęście. Nie wierzyliśmy w to. Myśleliśmy, że tak mówią z zazdrości, ponieważ to nie oni znaleźli Skarb Kimberley.

Matka mówiła, że powinniśmy go sprzedać i dać sobie spokój z górnictwem. Ale ojciec uważał, że tam, gdzie go znalazł, musi być więcej takich. Nie chciał być po prostu bogaty, chciał być bardzo bogaty. Był pewien, że wie, gdzie znaleźć jeszcze jeden taki skarb. Poszedł go szukać i zginął w kopalni. A więc to prawda, że Skarb Kimberley przynosi nieszczęście.

Matka często płakała. Nie obchodził jej ten diament. Po co diament, jeśli on nie żyje. Ale nie chciała sprzedać diamentu. Mówiła, że skoro on go chciał zatrzymać, to ona się go nie pozbędzie.

Potem wyszła za męża, a ojczym powiedział, że nie ma po co trzymać takiego diamentu i tylko na niego patrzeć. Diamenty mają dawać wygody i bogactwo. A więc sprzedał diament i przenieśliśmy się do Riebeeck House. Jemu nie przyniósł nieszczęścia, bo tak naprawdę nie był

jego. Ale moja matka była jego właścicielką, więc to na nią przyszło nieszczęście. Mój ojczym zamienił diament na Riebeeck House, ale to na mojej matce ciążyło nieszczęście, więc spadła ze schodów i się zabiła.

Dlatego dzień, w którym mój ojciec znalazł Skarb Kimberley, był najważniejszy w moim życiu.

Upuściłam zeszyt i wpatrywałam się w Lilię.

– Niezwykle wypracowanie!

– I ja tak myślę. Chłopak ma wyobraźnię i świetnie potrafi dać jej wyraz.

– Nie sądzę, żeby wziął to z wyobraźni. Tak musiało być.

– Myślisz, że to prawda?

– Wiem, że jego matka wyszła za Rogera Lestrangea wkrótce po śmierci męża i że zginęła wskutek upadku ze schodów.

– A on niedługo potem ożenił się z Myrą?

– Tak. Co o tym myślisz?

– Że ten chłopak potrafi przelać swoje odczucia na papier.

* * *

– Interesujące wypracowanie napisałeś, Paul – powiedziałam. Oczy mu zabłysły.

– Podobało się pani?

– Bardzo. Diament. Co się musiało dziać w domu, kiedy twój ojciec go znalazł! Byłeś wtedy mały. Pamiętasz to dobrze?

– Ach, tak. Takie rzeczy się pamięta. Teraz wszystko się zmieniło.

– A jak było przedtem?

– Lepiej. Byliśmy razem, tata, mama i ja. Było nas troje, a teraz zostałem sam jeden.

– Czasami tak się zdarza, Paul.

– A pani ma matkę?

– Umarła.

– Jak umarła?

– Długo chorowała... a potem umarła, spodziewaliśmy się tego.

– A ojciec? Zdrętwiałam.

– ... Także umarł.

Nic nie mówił przez chwilę. Ani ja. Zbyt wiele nieprzyjemnych wspomnień tłoczyło mi się w głowie.

– Mówili, że przynosi nieszczęście – powiedział w końcu. – Co?

– Ten diament. Diamenty przynoszą nieszczęście, jeśli są duże. To chyba dlatego, że wszyscy chcą je mieć. Ojciec powinien był go sprzedać i trzeba było się stąd wynieść. Ale on musiał szukać następnych, tylko dlatego że znalazł jeden. Nie zginąłby, gdyby nie poszedł szukać następnych.

Zostawił go mamie. I jej też przyniósł nieszczęście.

– To zwykła fantazja, wiesz, Paul. Takie rzeczy jak diamenty same z siebie nie mogą przynosić nieszczęścia.

Na jego twarzy malował się upór.

– Ona go zatrzymała, a mnóstwo ludzi miało na niego ochotę. Także ten mężczyzna, który się z nią ożenił. Wszystko przez ten diament.

– Dlaczego tak myślisz?

– Ja po prostu wiem. Ona wyszła za niego i jemu dostał się ten diament. Ale go sprzedał. I kupił Riebeeck House. A diament należał do niej, więc... zginęła.

– Może chorowała i dlatego zmarła?

Czuła się dobrze, wiem to na pewno.

– Powiedz, Paul, co właściwie masz na myśli?

– Umarła, bo spadła ze schodów. Przedtem nic jej nie było. Dlaczego myśli pani, że chorowała?

Nie mogłam mu powiedzieć, że piła. On ciągnął:

– Gdyby nie miała tego diamentu, on nie byłby się z nią ożenił. Nie mieszkalibyśmy w tym domu. Nie spadłaby ze schodów. Wszystko przez ten diament. – Wydawało mi się, że zaraz się rozplacze. – Dlatego najważniejsza rzecz w moim życiu to Skarb Kimberley.

– Och, Paul – powiedziałam. – Nie możesz tak myśleć. Diamenty nikomu nie robią krzywdy.

– Same nie... ale znaczenie, jakie mają.

– W jaki sposób diament mógł spowodować, że twoja matka spadła ze schodów?

– Nie mówię, że to zrobił diament. Ale przez niego ktoś mógł...

– Co?

– Nie wiem. Żałuję tylko, że mój ojciec go znalazł. Wolałbym, żeby znajdował małe. Małe przyniosłyby nam szczęście.

– Paul – powiedziałam stanowczo. – Przestań spekulować na ten temat. Było, minęło. Nic nie pomoże, jeśli będziesz wciąż myśleć o tym, co by było, gdyby... Spróbuj wyrwać się z tych wspomnień z przeszłości. Życie ma tyle dobrych stron. Panna Milne uważa, że dobrze sobie radzisz w szkole.

Spojrzał na mnie ze smutkiem, a jego oczy mówiły: „Nikt mnie nie rozumie”.

Czułam, że sprawiłam mu zawód. To było tchórzostwo z mojej strony, ale obawiałam się, że już powiedział zbyt wiele.

Rozdział dziewiąty.

Postacie na schodach.

Poszłam odwiedzić Myrę, tak jak mnie o to prosił Roger.

– Pójdź po południu – zaproponowała Liliás. – Poradzę sobie sama. Zadam starszym wypracowanie albo ćwiczenia rachunkowe i wtedy zajmę się młodszymi. Będę miała okazję sprawdzić swoje umiejętności.

Myra była zachwycona, że przyszłam. Spędziłam z nią przyjemne popołudnie. Tym razem była powściągliwa w zwierzeniach, a ja nie ciągnęłam jej za język. Rozmawiałyśmy wspominając Lakemere i jego sprawy. Przypomniałam sobie parę zabawnych zdarzeń i udało mi się ją trochę rozbawić. Gdy się rozstawałyśmy, błagała mnie, żebym znów wpadła.

Wróciłam do szkoły. Liliás przywitała mnie słowami:

– Czemu nie miałabyś odwiedzać Myry od czasu do czasu. Świetnie sobie dałam radę. To nic trudnego.

– Wiem, że właściwie nie jestem tu potrzebna.

– Och, bez ciebie byłabym rozpaczliwie samotna. Cieszę się, że jesteś tutaj i że mogę się ciebie poradzić w różnych sprawach. Tak czy inaczej sama bym tu nie przyjechała, a to jest jedna z najlepszych rzeczy, jakie w życiu zrobiłam. John jest taki życzliwy i interesuje się szkołą. Od dawna nie byłam taka szczęśliwa. W domu czułam się sfrustrowana, nie mogłam zapomnieć tej strasznej afery z naszymi. Ale wierzę, że teraz wszystko, co złe, jest już poza mną.

– Och, ja ciągle nie mogę zapomnieć.

– Ty rzeczywiście miałaś straszne przejścia, ale z czasem przestaniesz o tym myśleć. To dobrze, że się spotykasz z ludźmi. Mamy szczęście, że John tu jest i nam pomaga.

– Tak, mamy szczęście.

– Spotkania z Myrą robią dobrze i jej, i tobie. Musisz znowu wkrótce się do niej wybrać.

Tak też uczyniłam. Podczas wizyty Myra wydała się bardziej odprężona. Zadałam pytanie, czy coś ją martwi. Zawahała się chwilę, a potem powiedziała:

– To ten dom. Jest w nim coś dziwnego. Też to czujesz?

– Co masz na myśli?

– Jakby składał się z dwóch części. Jedna zwyczajna, po prostu normalny dom... a druga...

Diano, czasami wydaje mi się, że ona wciąż tu mieszka.

– Kto?

– Margarete. Pierwsza żona Rogera.

– Ona nie żyje, Myro.

– Niektórzy wierzą, że umarli wracają. Diano, ona nie może znaleźć spokoju. Była jego żoną, tak jak ja. Myślę, że musiała być do mnie podobna. Cicha. Niezbyt atrakcyjna.

– Nie mów głupstw. Dla Rogera jesteś atrakcyjna. Ożenił się z tobą.

– Wydaje mi się, że ona i ja jesteśmy jedną osobą.

– Doprawdy, Myro, ponosi cię wyobraźnia. Ożenił się z nią, a ona wkrótce potem umarła. Był to tragiczny wypadek. Takie rzeczy się zdarzają.

– Wiem. Sama sobie to powtarzam. Ale człowiek, który umiera gwałtowną śmiercią, nie może znaleźć spokoju; tak mówią. Czasami wraca. Wyobraź sobie! Żyjesz i nagle, bez ostrzeżenia, już jesteś martwa. Niczego nie zakończyłaś. – Spojrzała na mnie z lękiem. – To straszne tak odejść.

– Po co myślisz o takich rzeczach. Jesteś tutaj. Zdrowa. Całe życie przed tobą.

– Chwilami dziwię się... Spojrzałam na nią pytająco.

– Co chcesz powiedzieć?

– Och, nic. To chyba tylko nerwy. Matka zawsze mi mówiła, żebym się wzięła w garść. –

Roześmiała się. – Jesteś rozsądna, Diano.

– Czyżby? Lillas uważa, że jestem niepraktyczna, że mam zbyt wybujałą wyobraźnię. Nie wiem, co by pomyślała

o tobie i twoich urojeniach.

– Nawet moja matka podziwiała Lillas. Nie potrafię ci powiedzieć, jak się cieszę, że przyjechałyście tutaj. Nasze wspólne popołudnia są urocze. Nie mogę się ich doczekać. Pewnie dlatego że nie najlepiej się czułam ostatnio Roger zdobył dla mnie od doktora miksturę na wzmocnienie.

– Więc badał cię lekarz?

– Przyszedł z żoną na kolację. Roger powiedział mu, że nie czuję się, jego zdaniem, najlepiej.

Że jestem apatyczna i tęsknię za domem. To w zasadzie zrozumiałe, ale zastanawiał się, czy doktor nie mógłby przepisać mi czegoś „na pobudzenie”. I teraz piję jakąś wstrętą miksturę.

– Pomaga ci?

– Nie widzę na razie różnicy. Twoje odwiedziny bardziej mi pomagają.

– Ale zażywaj to dalej.

– Cieszę się, że Roger cię poprosił, byś przychodziła.

– Tak, on bardzo się troszczy o ciebie.

– Jest dla mnie taki dobry. – Zawahała się, czekałam, co powie dalej. Zagryzła lekko usta. –

Chce, żebym się tu zadomowiła, wiem. Próbuję. Tobie się tu podoba, prawda?

– Tak, również Liliias jest zachwycona. Tak tu inaczej niż w Lakemere. Liliias zawsze chciała uczyć.

– Zastanawialiśmy się, dlaczego wróciła na plebanię. Pomyślałam, jak trudno jest odrzucić część własnego życia, o której chce się zapomnieć. Ciągłe powraca i rani.

– Pewnie postanowiła odpocząć – ciągnęła. – Skończyła jej się jedna posada i może nie chciała podejmować nowych obowiązków. Chociaż Liliias zawsze jest gotowa stawić czoło temu, co ją czeka. No, cóż, cieszę się, że jej się tak dobrze układa. – Zrobiła przerwę i kontynuowała. – Wiesz, że unikam chodzenia do tej części domu, gdzie to się stało?

– Chodzi o to, że?...

– Chodzi o schody. Zawsze wydaje mi się, że tam straszy.

– To twoja wyobraźnia.

– Może, ale chciałabym, żebyś poszła tam ze mną i żebyś zrozumiała, co ja czuję.

– Teraz?

– Czemu nie?

Wstała i poprowadziła mnie, oglądając się bojaźliwie przez ramię, jakby chciała się upewnić, czy idę za nią.

Doszliśmy do tamtego skrzydła budynku i stanęliśmy u szczytu schodów. Było tu mroczno nawet teraz, po południu. Na ścianach kładły się cienie. Odrobina światła wpadała przez jedyne małe okienko. Ten mrok w połączeniu ze świadomością, że ktoś nie tak dawno temu spadł z tych schodów i zabił się, spowodował, że rzeczywiście udzielił się nam posępny nastrój.

– Widzisz, ty też czujesz się tu nieswojo – powiedziała Myra.

– Po prostu jest za mało światła.

– Jest jeszcze coś...

– Ciągłe myślisz o tym, co się tu zdarzyło. Odsunęła się i powiedziała:

– Chodźmy popatrzeć na makietę. Zawsze ją oglądam, kiedy jestem w tym skrzydle. To fascynujące widzieć dom w miniaturze.

Gdy podeszliśmy do modelu, zatrzymała się i wydała okrzyk przerażenia.

– Och, patrz! – zawołała.

Mała, wyrzezana z drewna figurka leżała u podnóża schodów. Myra była bliska zemdlenia.

– To tylko kawałek drewna – powiedziałam, podtrzymując ją.

– Kto to tu podłożył?

– Chodźmy stąd.

Pozwoliła mi się zaprowadzić do swojego pokoju. Cała się trzęsła. Położyłam ją i usiadłam u wezłowania. Trzymała mnie za rękę. Byłam pewna, że chce mi coś powiedzieć, lecz nie może się na to zdobyć.

– Zostań ze mną – wyszeptała. – Nie wracaj dziś do domu. Jest tyle miejsca. Zostań.

Byłam zdumiona.

– Ale... – zaczęłam.

– Proszę, błagam! Chcę, żebyś została. Bardzo mi na tym zależy!

– Dlaczego, Myro?

– Wydaje mi się... – zaczęła z przejęciem, a jej oczy błagały bardziej niż słowa. Pomyślałam: czegoś się boi. Jeślibym ją tak zostawiła i coś by się stało, nie wybaczyłabym sobie.

Znów puszczam wodze fantazji. Co takiego ma w sobie ten dom... schody... makietka? I mnie zaczęło się wydawać, że działają tu jakieś nieczyste siły.

– Muszę tylko uprzedzić Lilię, że nie wrócę na noc.

– Och, dziękuję ci. Naprawdę, zostaniesz? Zadzwoń na służbę.

Zadzwoniłam. Pojawiła się Murzynka.

– Lubań – zwróciła się do niej Myra – przygotuj pokój. Na tym piętrze, proszę. Panna Grey zanocuje u nas.

Lubań była niską, niestara jeszcze kobietą. Skórę miała czarną jak heban, a wielkie czarne oczy wyrażały głęboki smutek. Przypomniałam sobie, że jest matką głuchoniemego chłopca, którego

widziałam podczas poprzedniej wizyty, a więc ten smutek miał coś wspólnego z jej synem.

– Muszę natychmiast wysłać liścik do Liliast – powiedziałam.

Myra dała mi pióro i papier, więc szybko napisałam:

Droga Liliast!

Myra prosi, żebym została na noc. Nie czuje się najlepiej i sądzę, że powinnam być teraz z nią.

Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Diana.

Lubań zabrała kartkę i obiecała, że zaraz zanieśli ją do szkoły.

Wciąż byłam oszołomiona. Kiedy otrzymałam odpowiedź od Liliast, zdałam sobie sprawę, że w propozycji Myry nie ma nic aż tak dziwnego.

Oczywiście że nie mam nic przeciwko temu – napisała – Przykro mi, że Myra nie czuje się dobrze. Przekaż jej moje pozdrowienia.

Liliast.

Jak zwykle jej zdrowy rozsądek uspokoił mnie.

Długo nie mogłam zasnąć tej nocy. Kolację jadłam z Myrą w jej pokoju, bo nie czuła się na siłach, by zejść do jadalni. Dołączył do nas Roger. Ucieszył się na mój widok.

– Jak to miło z twojej strony, że zostajesz z Myrą. Na pewno jesteś wdzięczna... Dianie, Myro?

Dlaczego tak się zaciął przy moim imieniu? Jakby wiedział, że nie jest prawdziwe.

Myra dziękowała mi serdecznie.

– Ale skąd to zaśląbnięcie? – pytał zatroskany.

– Nic takiego. Chyba po prostu upał. Jeszcze się nie przyzwyczaiłam.

– Czy mam wezwać lekarza?

– Ach nie, to nie jest konieczne.

– Brałaś już swoją miksturę? – Tak.

– Gdybyś miała kolejny atak tego rodzaju, to będę nalegał na wezwanie lekarza. – Uśmiechnął

się do mnie. – Oboje się nią zaopiekujemy, prawda, Diano?

– Zaraz jej będzie lepiej. Jestem pewna.

Kiedy zostałam sama w pokoju, zaczęłam przypominać sobie wszystko, co tego wieczoru zostało powiedziane. Roger Lestrangle był najwidoczniej oddanym mężem, ale ciągle nie dowierzałam mu. Zastanawiałam się nieustannie, dlaczego zająknął się przy moim imieniu.

Muszę porozmawiać z Lilią. Szybko rozproszy moje złe przeczucia. Ale jej tutaj nie było, a ja leżałam w cudzym łóżku, w domu, w którym według Myry straszło.

Wielokrotnie w ciągu tej bezsennej nocy przychodziło mi do głowy, że zostałam wplątana w jakąś tajemniczą sprawę, która może nawet okazać się niebezpieczna.

* * *

Rano, gdy się obudziłam, przez chwilę nie mogłam sobie uprzytomnić, gdzie się znajduję.

Przestraszona usiadłam na łóżku, ale gdy spojrzałam na holenderskie meble, zdałam sobie sprawę, że jestem w Riebeeck House, i przypominałam sobie, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.

Po chwili pojawiła się Lubań niosąc gorącą wodę.

– Pani Lestrangle chorować w nocy – powiedziała swoim melodyjnym, tęsknym głosem. –

Bardzo chora. Pan Lestrangle się denerwować.

– O Boże. Czy już jest lepiej?

– Tak. Teraz ona lepiej.

Poszła, a ja się umyłam i ubrałam. Biedna Myra! Jest taka delikatna. Niełatwo jest rozstać się z krajem rodzinnym; a na dodatek tak ją zdenerwowała ta figurka w makiecie. Kto ją tam umieścił? I po co? Czy miała przedstawiać Margarete? Pewnie tak, bo leżała u podnóża schodów. Co za paskudny figiel. Zastanawiałam się, czy nie maczał w tym palców Paul.

Zeszłam na dół. Stół był nakryty do śniadania, ale nikt jeszcze przy nim nie siedział. Wyszłam na werandę i udałam się po schodkach do ogrodu. Jeszcze raz zachwyciła mnie bujna zielen.

Zwłaszcza rankiem przedstawiała się szczególnie pięknie. Słońce zanadto nie grzało i wszystko po nocy wydawało się świeże. Zapach kwiatów nieomal przytłaczał i zewsząd dochodziło brzęczenie owadów.

Wszedł Roger Lestrangle.

– Dzień dobry. Jak się spało?

– Mam wyrzuty sumienia, że zostawiłam Lilią.

- Liliias daje sobie świetnie radę.
- To prawda. A jak się czuje Myra? Słyszałam od jednej ze służących, że nie czuła się dobrze w nocy.
- Rano już było lepiej, dziękuję. Kto ci powiedział, że była chora?
- Pokojówka, która przyniosła ciepłą wodę. Zdaje się, Lubań.
- Musiała się dowiedzieć od pani Prost. Lubań nie nocuje w domu. Razem z mężem i rodziną mieszkają w jednej z chat za wodospadem.
- Tak, wiem. Byliśmy tam podczas spaceru.
- Musiałem obudzić w nocy panią Prost. Martwiłem się o Myrę.
- A więc to aż tak poważnie wyglądało?
- Nie znam się na chorobach. Martwię się o nią... o Myrę. A co ty o tym sądzisz?
- Potrzeba jej jeszcze trochę czasu, żeby się zaaklimatyzować i przystosować do nowego życia. Przecież tak długo mieszkała w Lakemere, a tu jest zupełnie inaczej. Z czasem się przyzwyczai.
- Tak uważasz? – W jego głosie wyczułam ulgę. – Nigdy przedtem nie chorowała. Dokuczały jej migreny, ale tym razem było z nią naprawdę źle. Zdenerwowałem się. Chciałem posłać po lekarza, ale ona błagała, żebym tego nie robił. A potem trochę jej się polepszyło. Pewnie zjadła coś, co jej zaszkodziło.
- Miejmy nadzieję, że to tylko to. Wiem też, że upał może powodować dolegliwości u ludzi, którzy nie są przyzwyczajeni do tego klimatu. – Na pewno zaraz dojdzie do siebie.
- Zastanawiam się, czy nie powinien jej jednak zbadać lekarz.
- Ale może to nie jest konieczne?
- Pocieszasz mnie, D... Diano.
- Myślę, że zdenerwowała ją ta figurka w makiecie.
- Figurka? Jaka figurka?
- Wyrzeźbiona z drewna. Przedstawiała kobietę.
- W makiecie?
- Tak. Poszliśmy tam razem. Chciała mi pokazać tę część domu.

– Jak ta figurka wyglądała?

– Była dość nieudolnie wycięta z drewna. Leżała u stóp schodów. Nie tych kręconych, tych drugich.

– Wyglądała na dzieło tubylcze?

– Tak jakby.

Twarz mu pociemniała.

– Któż, na Boga, mógł to tam umieścić? – wykrztusił.

– Myra nie miała pojęcia. Po prostu figurka tam leżała.

– Chcę ją zobaczyć – powiedział z gniewem. Pośpieszył do drugiego skrzydła domu, ale w makiecie nie było żadnej figurki.

– Niczego nie widzę! – zawołał.

– Bo teraz jej nie ma. Leżała tu... właśnie tutaj, u podnóża schodów.

Przez parę chwil nie odzywał się. Nigdy przedtem nie widziałam go tak wzburzonego. Po chwili rzekł powoli:

– W tym miejscu właśnie znaleźliśmy Margarete. Ktoś robi idiotyczne kawały. Tylko kto?

Musimy się dowiedzieć.

– A więc – powiedziałam – dlatego była taka zdenerwowana. Myślałam, że zasłabnie.

Zaprowadziłam ją do jej pokoju.

Uspokoił się trochę, ale nadal był blady.

– Dziękuję, Diano – powiedział, a ja zauważyłam, że tym razem nie zawahał się przy moim imieniu. – Dziękuję, że się nią zaopiekowałaś.

Przeszliśmy z powrotem do frontowej części domu i zeszliśmy po spiralnych schodach.

– Nie wspominaj o tej figurce nikomu. To może wywołać niepokój u ludzi.

Skinęłam głową. Myra wstała na śniadanie. Powiedziała, że czuje się znacznie lepiej.

– Myślałam, że umrę w nocy – powiedziała.

– Ależ, moja droga. Wiesz, że nie dopuściłbym do tego.

Roześmiała się. Wyglądała na całkiem zadowoloną.

– Bardzo ci dziękuję, że zostałam, Diano. Lepiej się czułam, wiedząc, że jesteś obok. Znów mnie odwiedzisz i... i zostaniesz na noc, prawda?

– I ja również o to proszę – dodał Roger.

* * *

W szkole czekały na mnie dwa listy. Jeden od Niniana, a drugi od Zillah.

Ninian na wstępie pisał, że powinniśmy wracać bezzwłocznie do kraju: Sytuacja się pogarsza i jedynym rozwiązaniem wydaje się wojna. Chamberlain i Milner odrzucają pięcioletni okres obowiązywania prawa wyborczego, zaproponowany przez Kriigera i Smutsa. Nie można się spodziewać niczego innego. Tym, którzy mają zasadniczy wkład w bogactwo kraju, nie można zabronić głosu w sprawach publicznych. Nieudany najazd brytyjski na Afrykę Południową, który miał miejsce kilka lat temu, był dla nas upokorzeniem. Nie pozwolimy, żeby to się powtórzyło. Pogłoski mówią, że Chamberlain wysyła dziesięć tysięcy żołnierzy, żeby wzmocnić armię, która już się tam znajduje. Musicie sobie zdawać sprawę, że sytuacja robi się niebezpieczna. Powinnyście obie zabrać się najbliższym statkiem z powrotem do Anglii, dopóki nie jest za późno.

Najwyraźniej nie otrzymał mojego listu, bo nie zrobił żadnej wzmianki na temat spraw, które poruszyłam.

Przeczytałam jego list jeszcze raz. Nie było w nim nic poza wezwaniem do powrotu do kraju.

Otworzyłam list od Zillah. Ten nie był tak poważny.

Mam nadzieję, że dobrze Ci się wiedzie. Ninian Grainger ciągle mówi o kłopotach, jakie mogą tam Was spotkać. Uważa, że powinniście wracać. Prosił mnie, żebym napisała i namówiła Cię do powrotu. Więc to robię. Tęsknię za Tobą. Życie tutaj jest raczej nudne. Myślę, że powinnam trochę zacząć podróżować. Byłam parę razy w Londynie, ale myślę teraz o wyjeździe za granicę. To byłoby zabawniejsze. Szkoda, że Cię tu nie ma, bo mogłybyśmy wybrać się razem. Mam nadzieję, że Cię ujrzę niebawem. Zabawimy się.

Pokazałam Liliash list Niniana. Przeczytała go ze zmarszczonym czołem.

– Wracać?! Wykluczone. Właśnie teraz, kiedy szkoła zaczęła się rozwijać. Jest nam tu tak dobrze. Ludzie są tacy mili. Nie są do nas wrogo nastawieni. To jego naleganie jest nieomal histeryczne.

– W Kimberley mieszkają prawie sami Brytyjczycy.

– Ale i Burowie, i tubylcy, wszyscy są bardzo życzliwi.

– No cóż, to nie będzie nasza wojna... twoja i moja, Liliash.

– Chyba nie wzdychasz do powrotu, prawda? Zawahałam się. Myślałam o tym, jaki miły i troskliwy

jest Ninian. Wzruszyłam się tym, co Liliias nazwała „histerycznym naleganiem”. Zaskakiwało i pocieszało mnie to, że nadal byłam dla niego kimś więcej niż tylko zwykłą klientką. Z wielką chęcią bym z nim porozmawiała i smuciło mnie to, że jesteśmy od siebie tak daleko. Więc może rzeczywiście wdychałam do powrotu.

Gdyby nie gorzkie rozczarowanie Jamiem, gdyby nie jawne zainteresowanie Niniana Zillah, może łatwiej mi byłoby przyznać się przed sobą, co naprawdę do niego czuję. Ale po takich doświadczeniach nie byłam sobie pewna. Chyba od czasu procesu nie potrafię się pozbierać.

– A więc? – spytała Liliias.

– To prawda, że się tutaj zadomowiliśmy.

– A ty jesteś tu znacznie spokojniejsza. Widzę to. Już nie podskakujesz na każdą wzmiankę o przeszłości.

– Chyba masz rację.

– Co chcesz zrobić? Napiszesz do niego?

– Tak... odpowiem mu.

Odetchnęła z ulgą.

– Napisz, że popada w przesadę. Tutaj panuje spokój.

– Dobrze. Tak zrobię. – Liliias miała rację. Nie możemy ot, tak, spakować się i wracać do domu tylko dlatego, że Ninian, tysiące mil stąd, usłyszał pogłoski o wojnie.

* * *

Stałam się częstym gościem w Riebeeck House. Czasami zostawałam na noc. Liliias nie miała nic przeciwko temu. Chyba nawet cieszyła się, że zostaje sama ze wszystkimi uczniami, a ja coraz wyraźniej zdawałam sobie sprawę z tego, iż w szkole jestem właściwie zbędna. Liliias spłaciła pierwszą ratę Stowarzyszeniu Emigracyjnemu i bardzo była z tego dumna. Nalegałam, żeby zatrzymywała dla siebie całe wynagrodzenie, jako że ja dużo czasu spędzałam poza szkołą, ale nie chciała nawet o tym słyszeć. „Sprawa jest poza dyskusją”, mawiała.

Tymczasem ja coraz bardziej zbliżałam się do Lestrangleów. Zaprzyjaźniłam się z Paulem, który polubił szkołę i uczył się bardzo dobrze. Pomimo że miał pewne zastrzeżenia do ojczyzny, zdawał się go akceptować w coraz większym stopniu. Roger zachowywał się w stosunku do mnie niezwykle uprzejmie, jak zresztą do wszystkich. Służba za nim przepadała. Z tego co zauważyłam, dom był teraz przyjemniejszy niż za czasów Riebeecków.

Zażyłe stosunki łączyły mnie z gospodynią, panią Prost. Była to kobieta, która lubiła plotecki, a ja także ulegałam tej słabości.

Pomiędzy mną i Myrą zawiązywała się głęboka przyjaźń. Wydawało mi się, że Myra była teraz mniej nerwowa. Według pani Prost moje wizyty wpływały na nią kojąco. Czasami zostawałam na jedną noc, czasami nawet na dwie. Grywałyśmy w szachy. Mnie nauczyła grać Liliąs, a ja nauczyłam Myrę, która stała się entuzjastką szachów.

Pewnego dnia Roger wybierał się do Johannesburga w interesach i poprosił mnie, żebym dotrzymała Myrze towarzystwa. Zgodziłam się i spędziłyśmy miły wieczór gawędząc i grając w szachy.

W nocy obudziła mnie pani Prost i poprosiła o pomoc: pani Lestrangle się rozchorowała i rzeczywiście była w bardzo złym stanie.

Po pewnym czasie atak minął, ale zostałam przy niej przez resztę nocy. Rano z ulgą stwierdziłam, że jest jej znacznie lepiej. Myra za wszelką cenę starała się zbagatelizować swoją niedyspozycję.

– Nie mów Rogerowi – poprosiła. – Cieszę się, że go przy tym nie było. On nie lubi chorób i za bardzo się martwi.

– Chyba powinien wiedzieć – powiedziałam. – Trzeba wezwać lekarza.

– Ach, nie. To ostateczność. Mówię ci, czuję się doskonale. Musiałam zjeść coś, co mi zaszkodziło. Teraz już doszłam do siebie.

Przyznała jednakże, iż jest bardzo osłabiona, i postanowiła zostać w łóżku.

Ja tymczasem zeszłam do saloniku pani Prost.

– Jak pani myśli, co takiego mogło jej zaszkodzić? – zapytałam gospodyni.

Pani Prost wyglądała na wstrząśniętą.

– Kucharz byłby niepokieszony, gdyby się dowiedział, panno Grey.

– Cóż, niektóre rzeczy szkodzą pewnym ludziom. Po prostu nie mogą tego jeść.

– Nie mam pojęcia, co to mogło być. Ale będziemy uważać. Czują się naprawdę źle.

Przestraszyłam się. Dobrze, że pani tu była.

Opowiedziała mi, że teraz dom jest prowadzony zupełnie inaczej niż kiedyś.

– Kiedy mieszkali tu Riebeeckowie, o mój Boże! wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik, mówię pani.

– Pani pewnie bardzo dobrze zna ten dom, pani Prost?

– Zaczęłam tu służyć jeszcze przed swoim ślubem. Mój przyszły mąż też tu pracował. Był

lokajem. Ja zostałam pokojówką. Pobraliśmy się i dalej razem pracowaliśmy. Dobrze nam się układało. A potem nagle umarł na atak serca i zostałam sama.

– To było za czasów Riebeecków, oczywiście.

– Nigdy nie myślałam, że nastaną tu inne porządki. Dom należał do rodziny Riebeecków od dawna, od dwustu lat. Byli okropnie sztywni. Burowie. Oni tacy są, wiem, bo mój mąż był jednym z nich. Moja rodzina przyjechała tutaj, kiedy byłam małą dziewczynką. A jak się jest Angielką, to pozostanie się Angielką. Pomimo że wyszłam za pana Prosta, nigdy nie zostałam jedną z nich, rozumie pani.

– To musiał być wielki wstrząs, kiedy Riebeeckowie postanowili sprzedać dom.

– Lepiej nie mówić. To wszystko przez te kłopoty, które zaczęły się z dziesięć lat temu albo więcej. Brytyjczycy i Burowie. Brytyjczykom się nie powiodło, ale stary pan Riebeeck powiedział, że na tym się nie skończy, że będą dalsze kłopoty, a jemu się to nie podoba. Brytyjczycy nigdy nie zrezygnują, więc zdecydował się wynieść, dopóki jeszcze wszystko było po staremu. Często jeździł

do Holandii w interesach. Czuł się przede wszystkim Holendrem. Starzał się, więc po prostu sprzedał Riebeeck House ze wszystkim jak leci.

– Wszystkie meble i tak dalej... i makietę?

– Tak, wszystko. I nic się tu nie zmieniło. Kiedy pan Lestrangle ożenił się z Margarete Van Der Vroon...

– Była pani tutaj, kiedy to się stało?

– Oczywiście że byłam. Powiem pani, to była głośna sprawa w mieście, kiedy Jacob Van Der Vroon znalazł ten diament. To było jedno z największych znalezisk nie tylko w Kimberley, ale w całej Afryce Południowej.

– Znała pani wtedy Van Der Vroonów?

– Nie, nie znam żadnych górników. Oni mieszkają w pobliżu kopalni w takich chatynkach, a nie w domach. Nie, nie znam ich. Co za znalezisko! Całe miasto mówiło tylko o tym. Byli niczym i naraz...

– Paul był wtedy malutki. Ze zdziwieniem dowiedziałam się, że nie jest synem pana Lestranglea.

– Och, pan Lestrangle to taki dobry człowiek. Stara się być mu ojcem. A co musi znosić od niego! Kiedy pomyślę, ile zrobił dla tego chłopaka...

– Biedny Paul. Pamięta swojego ojca, nie można oczekiwać od dzieciaka, że od razu zaakceptuje nowego.

– Wszystko jedno, uważam, że mały Paul powinien okazać trochę więcej wdzięczności. Ale pan Lestrangle nie zwraca na to uwagi. Miała szczęście Margarete Van Der Vroon, że trafił jej się taki mąż.

– Chyba jednak za wiele szczęścia nie miała. Zmarła niedługo po ślubie.

– Och, tak. Tragiczny wypadek. Biedny pan Lestrangle. Załamał się. Byli zaledwie rok małżeństwem. Uważałam, że poszczęściło się jej. Piękny dom i mężczyzna taki jak pan Lestrangle!

Przedtem nic nie miała, mówię pani. Kupili ten dom zaraz po ślubie. Jakby dla nich stworzony.

Riebeeckowie zostawili wszystko... meble i tak dalej. Mieli więc gotową siedzibę, czekała na nich.

– Słyszałam o tym.

– Pan Lestrangle sprowadził się tutaj ze swoją żoną. Ona musiała się tu czuć jak w pałacu.

Przedtem mieszkała w ubogiej chacie. A Paul miał znów opiekuna. I tak tu trafiła, zalękniona samotna wdowa, co prawda mająca coś tak cennego, jak Skarb Kimberley. Miała kandydatów, a jakże, ale zakochanych przede wszystkim w diamencie. Pan Lestrangle posiadał własne pieniądze.

On był po prostu w nią wpatrzony. Była taka bezradna, wzruszała go, a to może prowadzić do miłości. Obecna pani Lestrangle jest do niej podobna. Pan Lestrangle ma czułe serce...

– Lubi go pani bardzo.

– Jak każdy, kto tu pracuje. Jest tak różny od tych Riebeecków.

– Małżeństwo nie trwało długo. Zdarzył się ten okropny wypadek – wtrąciłam.

Zniżyła głos do szeptu.

– Myślę, że... za dużo wypła. – Ach!

– Pan Lestrangle nie chciał plamić jej pamięci. Ale ja myślę, że tej strasznej nocy, kiedy to się stało, była po prostu pijana... potknęła się... spadła na dół i się zabiła.

Przerwała, najwyraźniej wzruszona smutnym wspomnieniem.

– Kto ją znalazł?

– Ja. Tak, to ja ją znalazłam. Było wcześniej rano. Robiłam swój codzienny poranny obchód, żeby sprawdzić, czy wszystko w domu w porządku, a ona leżała... na podłodze. Nieżywa. To był

okropny szok.

– Na pewno. Kiedy to się mogło stać?

– Nad ranem.

– A co z panem Lestrangle?

– Obudził się, a jej nie było. Pomyślał, że wstała wcześniej, jak to się często zdarzało. Wstawiała sama, nie budząc go, i szła do ogrodu. Kochała ogród. Spotykali się dopiero przy śniadaniu.

– I co pani zrobiła?

– Pobiełam do ich sypialni i zapukałam. Pan Lestrangle spał. Weszłam i krzyknęłam od progu:

„Pani Lestrangle leży na podłodze pod schodami i chyba... chyba...”. Narzucił szlafrok i pobiegliśmy razem. To było straszne. Wiedzieliśmy, że nie żyje. Wykrztusił tylko: „Margarete... Margarete”.

Nigdy nie widziałam tak wstrząśniętego człowieka. Był załamany. Serce mu pękało.

– Wkrótce znów się ożenił.

– Cóż, niektórzy mężczyźni nie mogą się obejść bez żony... czują się zagubieni. Obecna pani Lestrangle przypomina mi poprzednią. Jest łagodna, niezbyt pewna siebie i bardzo zakochana w swoim mężu. Oczywiście, pani Myra została wychowana jak dama. Nie można tego powiedzieć o tej nieżyjącej. Właściwie nie była damą, ale mimo to mają coś wspólnego...

– Chyba rozumiem, co pani ma na myśli.

Z tej rozmowy wywnioskowałam, że Roger Lestrangle musi być bardzo dobrym pracodawcą, skoro służba darzy go sympatią i jest wobec niego lojalna.

Na ulicy wyczuwało się pewne napięcie. Konflikt wisiał w powietrzu. Wszyscy o tym mówili i spekulowali na ten temat. Toczyły się negocjacje pomiędzy Paulem Knigerem i Janem Smutsem z jednej strony a Josephem Chamberlainem i Wysokim Komisarzem sir Alfredem Milnerem z drugiej. Wszyscy z napięciem oczekiwali na ich wynik.

W mieście zaszły zmiany. Wzmocniono garnizon wojskowy, a na ulicach coraz częściej widziało się żołnierzy. Pojawili się i nowi ludzie. Do miasta ściągali Afrykanerzy. Słyszałam ich głosy, widziałam ich twarze... surowe, ogorzałe, zawzięte.

W ciągu krótkiego pobytu w Afryce Południowej zorientowałam się, że większość Burów to farmerzy, natomiast przybysze brytyjskiego pochodzenia zasiedlali głównie miasta. Przybyli w poszukiwaniu diamentów i złota, zakładali banki i urzędy, zmieniając całkowicie oblicze miast.

– Nic dziwnego – mówiła Liliias – że chcą mieć udział w rządzeniu tym krajem.

W październiku roku 1899, u schyłku stulecia, burza się wreszcie rozpętała i Afryka Południowa znalazła się w stanie wojny z Brytanią.

Po lekcjach przyszedł do nas John Dale. Był zatroskany.

– Nie wiem, jak to się skończy – powiedział.

– Z pewnością ci ludzie nie będą w stanie się obronić – odparła Liliias. – Zostaną pokonani w ciągu

tygodnia.

John nie był tego pewien.

– To trudny teren i Burowie dobrze go znają. Co więcej, niełatwo jest walczyć z dala od domu.

– Mamy więcej ludzi – wtrąciłam.

– Siły brytyjskie nie są aż tak liczne.

– To przyślą więcej żołnierzy. Przecież ostatnio przybyło ich dziesięć tysięcy.

– Wiem, że mamy lepsze uzbrojenie, lepiej wyszkolone wojsko i że Burowie to tylko farmerzy, a nie zawodowi żołnierze. Ale walczą na terytorium, które uważają za własne. Mam niemiłe przeczucie, że to nie pójdzie tak łatwo, jak się niektórym wydaje. – Spoglądał to na Lilią, to na mnie, z widocznym niepokojem w oczach. – A wszystko tak dobrze się układało – powiedział ze smutkiem. – Może lepiej byłoby, żebyście tu wcale nie przyjeżdżały.

Lilią uśmiechnęła się do niego.

– Ja nie żałuję – powiedziała.

Odwzajemnił jej uśmiech, choć wyraźnie był zasmucony.

– Miasto wygląda zupełnie inaczej. Pełno obcych. Są gotowi je zająć, kiedy nadejdzie czas.

– To już zapewne niedługo – westchnęła Lilią.

– A jakąż to dla nas różnica? – spytałam.

– Nie wiem. Może zostaniemy uznane za wrogów.

– Kiedy większość ludzi w mieście to, jak oni mówią, „przybłądy” – zauważyłam.

John rozłożył ręce.

– Zobaczymy, co będzie.

Staraliśmy się wieść dalej normalne życie. Ale byliśmy bardzo zaniepokojone. Niedługo zaczęły przychodzić wieści o zwycięstwach Burów nad siłami brytyjskimi i nadzieja na szybki koniec wojny opuściła nas.

Roger Lestrangle, John Dale i większość mężczyzn zdolnych do noszenia broni zasilili garnizon, jako że wyglądało na to, iż będzie trzeba bronić miasta. Burowie, choć byli farmerami nienawykłymi do miejskiego życia, doceniali wagę dobrze prosperującego ośrodka, jakim było Kimberley. Z pewnością podejmą próbę przechwycenia miasta.

Był początek listopada, zbliżało się południowoafrykańskie lato, skwar stał się nie do zniesienia. Myra słabła coraz bardziej. Przyznała się, że choroba atakuje ją co pewien czas.

– Opadłam zupełnie z sił – żaliła się. – Nie mam w ogóle apetytu. Jeżeli miasto zostanie obleżone, wszyscy staniemy w obliczu zagrożenia.

– Tego można oczekiwać – odparłam. – Ale tymczasem próbujemy żyć normalnie. Dzieci przychodzą do szkoły.

Pewnego popołudnia poszłam do Riebeeck House i stwierdziłam, że Myra jest bliska hysterii.

Ona i Roger mieli teraz oddzielne sypialnie. Powiedziała mi, że nie chce go budzić w nocy.

– Co się z tobą dzieje, Myro? Powiesz mi, czy...

– Powiem ci, powiem. Chyba wariuję. Jestem przerażona. To coś niesamowitego.

– Co?

– To było w makiecie. Wiem, że nie powinnam tam chodzić, bo od tamtego dnia, pamiętasz, nie mogę opanować lęku na jej widok. Tym razem... zobaczyłam ich, byli jak żywi. Co to może znaczyć?

– Ale co zobaczyłaś?

– Wyrzeźbione figurki. Jak żywe. Jakby tak właśnie się stało.

– Ale właściwie, co widziałaś?

– Drewnianą figurkę mężczyzny... który trzyma na rękach... – Zadrżała i zakryła twarz dłońmi.

– Co trzyma, Myro?! Musisz mi powiedzieć.

– Trzyma kobietę. Podnosi do góry. Jakby chciał ją zrzucić ze schodów.

– O nie – wymamrotałam. Spojrzała na mnie z lękiem.

– To okropne. Przecież... Margarete... sama spadła ze schodów. Uciekłam z krzykiem. Nie mogłam się opanować. To miało coś symbolizować. Roger próbował mnie uspokoić. Dopiero po dłuższej chwili zdołałam wykrztusić, co widziałam. Poszedł tam, a ja za nim. Bałam się, że figurki znikną, i on będzie sądził, że wymyśliłam to wszystko.

– I były?

– Tak. Widział je.

– I co zrobił?

– Wziął je i połamał. Był zły. Trzymał je w rękach i przyglądał się im. Po chwili objął mnie

ramieniem i odprowadził do sypialni. Powiedział, że ktoś robi głupie kawały i że on dowie się, kto jest sprawcą. I że ktokolwiek by to był, poniesie karę.

– I znalazł winnego? Zaprzeczyła.

– Ach, Diano, on jest dla mnie taki dobry. Położył mnie do łóżka, powiedział, że to wszystko bzdury i że nie ma się czym przejmować. Ale kogo bawi umieszczanie figurek w makiecie? Nikt nie ma prawa jej dotykać, odkurza się ją pod nadzorem pani Prost.

– Nikt się nie przyznał?

– Nikt. Ale Roger się dowie. Uparł się.

– Myro, dlaczego ktoś to robi?

– Nie wiem.

– Ktoś musiał sobie zadać trud wyrzeźbienia tych postaci. Musiał dostać się do domu.

– Ja myślę, że ktoś chce mnie przestraszyć.

– Takimi małymi figurkami?

– Tak myślę.

– Powiedz mi, co ci chodzi po głowie, Myro? Dlaczego jesteś taka przerażona?

– Bo ktoś chyba chce mi powiedzieć, że Margarete spadła ze schodów nie dlatego, iż za dużo wypła. Chce dać mi do zrozumienia, że to nie był wypadek.

– A ty się zastanawiasz, czy...

– Wydaje mi się, że te figurki w makiecie mają być ostrzeżeniem...

– Ach, Myro!

– Boję się zbliżyć do schodów, a jednocześnie odczuwam jakiś przymus. Jakby ktoś mnie tam wabił.

– Ale kto?

– To brzmi głupio, wiem, ale dzieją się dziwne rzeczy. Roger jest bardzo przystojnym mężczyzną, prawda? a ja...

jestem raczej mało interesująca jako kobieta. To dziwne, żeby mężczyzna taki jak on naprawdę chciał mieć nieatrakcyjną żonę.

– Ożenił się z tobą, Myro, bo chciał tego.

- Myślę, że Margarete mogłaby być trochę... zazdrosna.
- Przecież ona nie żyje!
- Podobno umarli czasami wracają. Mieszkamy w tym samym domu. Wyobraź sobie! Była tu z nim szczęśliwa, jak nigdy przedtem.
- Paul mówi, że kiedy jego ojciec żył, byli bardzo szczęśliwą rodziną.
- Ale on nie rozumie takiej miłości, jaką ona żywiła do Rogera. W domu takim jak ten przeszłość żyje, a ja myślę, że ona czeka, żeby nas rozdzielić... żeby mnie zwabić do grobu...
- Doprawdy, Myro, to nonsens.
- Wiem. Mówię ci po prostu, co czuję.
- Cóż, ona nie może rzeźbić figurek i wkładać ich do makiety, żeby cię przestraszyć, prawda?

Przecież nie może cię zwabić, żebyś spadła ze schodów?

- Czasami tam chodzę. Staję na górnym podeście i myślę o tym, jak spadała.
- Słuchaj, Myro, masz koszmary i halucynacje. Te ataki cię osłabiły. Musisz otrząsnąć się z tego. Zrozum, żadne duchy nie mogą cię do niczego zmusić. Ani żadne figurki. Obiecuj mi, że przestaniesz się sama włóczyć po tym domu.
- Obiecuję – powiedziała.

Bardzo się zmartwiłam jej stanem. Rozmawiałam o tym z Lilią. To była odmiana po nieustannych ostatnio rozmowach o wojnie.

- Traci zmysły – orzekła Lilia, jak zwykle praktycznie patrząca na sprawy. – W Lakemere mówili, że nie ma piątej kleпки.
- Co znowu! Jest tylko nerwowa. Zawsze brakowało jej wiary w siebie. Kleпки ma w porządku.
- Czy nie podejrzewasz, że pije po kryjomu?
- Dziwiłabym się, gdyby tak było. Ale to mogłoby wiele tłumaczyć.
- Może rzeczywiście pije.
- Ale bez wątplenia te figurki tam były. Roger też je widział.
- Muszę przyznać, że to dziwna sprawa.
- Najpierw była jedna figurka, która leżała na dolnym podeście schodów, a teraz dwie, bardziej skomplikowane, przedstawiające mężczyznę, który unosi w górę kobietę, żeby ją zrzucić ze schodów.

- To tylko jedno może sugerować. Skinęłam głową.
- Że on zrzucił ją ze schodów.
- Albo ktoś inny.
- Cóż, miała diament wart majątek. Ożenił się z nią bardzo szybko. Ktoś mógł mieć mu to za złe.
- Ciekawe, kto?
- Mamy teraz ważniejsze rzeczy, które nam zagrażają. Zastanawiam się, jak długo wytrzymamy z tymi wszystkimi Burami wokół miasta. Nie zaprzątajmy sobie głowy drewnianymi figurkami.

* * *

Wiadomości, jakie do nas docierały, nadal były niepokojące. Szybkie i łatwe zwycięstwo, którego oczekiwali Brytyjczycy, jakoś nie nadchodziło.

Pewna stara musicalowa piosenka, którą pamiętałam z dzieciństwa, odżyła na początku konfliktu. Słyszałam, jak ludzie śpiewali ją w Kimberley, gdy się zaczęło mówić o wojnie.

Nie chcemy się bić

Ale jeśli, psiakość, będziemy zmuszeni, Mamy pełno ludzi, mamy pełno okrętów I mamy też pełno pieniędzy.

Słowa te brzmiały teraz jakoś nieszczerze. Naga rzeczywistość wojenna różniła się od marzeń o chwale.

Ogarniało nas coraz większe przygnębienie. Wojna zaczęła się w październiku, a nadszedł już grudzień. Jak dotąd żadnych wieści o sukcesach. Raczej przeciwnie.

Wśród Burów w Kimberley wyczuwało się nastrój triumfu. Nie kontaktowaliśmy się z nimi.

Zakradła się wśród nas podejrzliwość, bo każdy mógł okazać się szpiegiem. Nadeszły trudne tygodnie. Miasto opuszczali młodzi mężczyźni, którzy rwali się do wojaczki.

Pewnego dnia, gdy udałam się do Riebeeck House, zobaczyłam Njubę w ogrodzie.

– Czy coś się stało? – zapytałam, widząc rozpacz na jego twarzy.

– Mój chłopak... zniknął – powiedział.

– Umgala?! – zawołałam. – Gdzie się podział?

– Nie wiem, pani. Poszedł. Nie ma w domu cała noc.

– Nie mógł daleko odejść. Dlaczego taki chłopiec jak Umgala miałby uciekać z domu?

– On dobry chłopiec. Nie mówić... nie słyszeć... ale dobry.

– Wiem – powiedziałam. – Od jak dawna go nie ma?

– Jedna noc... i jeden dzień.

– Czy ktoś go szukał?

– Prosić pana. Pan mówić, teraz dużo odchodzić. Może Umgala też.

– Na pewno wróci, Njuba.

– Ja tu wiem – uderzył się w piersi. – Ja tu czuję, pani, nie wróci nigdy.

Zostawiłam tego biednego człowieka. Paul był bardzo zmartwiony.

– Umgala uciekł – powiedział.

– Wiem, spotkałam Njubę.

– Dokąd mógł pójść? Nie umie mówić. Gdzie miałby walczyć? Po czyjej stronie?

– To dziwny chłopak, Paul. Może miał jakiś powód.

– Znam go. Nie miał zamiaru nigdzie uciekać.

– No, ale wygląda na to, że uciekł. Mnóstwo ludzi wymyka się z miasta, Paul. W takich czasach żyjemy.

– Chciałbym, żeby skończyli już tę głupią wojnę.

– Większość ludzi myśli podobnie – powiedziałam. Następnego dnia rozmawiałam z Rogerem.

Zatrzymał

mnie w ogrodzie, gdy właśnie miałam wejść do domu, żeby zobaczyć się z Myrą.

– Chciałbym z tobą porozmawiać, D... Diano. Sprawy nie wyglądają dobrze. Chyba wiesz o tym. Zbliży się decydujący moment. Burowie są górami. Pewnie zajmą miasto lada dzień.

– Ale chyba nie na zawsze? Musi coś się zmienić.

– Może kiedyś, ale to nie nastąpi prędko. Chcę ci powiedzieć, że dzisiaj odjeżdżam.

– Dokąd?

– Nie mogę tego zdradzić.

– To znaczy... jakaś tajna misja?

– Widzisz, co tu się dzieje. Trzeba wezwać posiłki. Oddziały burskie zbliżają się do miasta.

Potrzebna nam pomoc. Jadę zobaczyć, jakie mamy szansę.

– Więc wyruszasz dziś w nocy? Skinął potakująco głową.

– Opiekuj się Myrą. Tak się o nią martwię. To naprawdę rozstrój nerwowy.

– Wiem.

– Może mogłabyś zamieszkać z nią, gdyby nie czuła się dobrze. W tej sytuacji...

– Oczywiście. Zrobię, co w mojej mocy.

– Rozmawiałem z lekarzem. On niestety uważa, że to zaburzenia umysłowe. Trudno jej się przystosować. Zapisał znowu miksturę.

– Zdaje się, że wcale jej nie pomaga.

– Doktor Middleburg twierdzi, że rezultaty przyjdą za jakiś czas. Ten wstrząs odbił się na jej zdrowiu.

– Chodzi ci o małżeństwo?

Uśmiechnął się do mnie.

– Ach, nie. Nie to miałem na myśli. Bóg mi świadkiem, zrobiłem, co w mojej mocy, żeby była szczęśliwa. To ten dziwny kraj... rozłąka z ojczyzną... a skoro tylko tu się osiedliła, wybuchło to wszystko... Czy przekonasz ją, żeby przyjmowała nadal miksturę? Ona chyba nieregularnie ją zażywa, dlatego nie pomaga jej tak, jak można by oczekiwać. Czy dopilnujesz, żeby stosowała się do zaleceń lekarza?

– Zrobię, co będę mogła.

– Świetnie. Jestem pewien, że to wszystko niedługo się skończy i wrócimy do normalnego życia.

– Naprawdę tak uważasz?

– Niedługo powalimy ich na kolana. Nie może być inaczej. To dopiero początek. Burowie to uparta rasa, wydaje im się, że Bóg jest po ich stronie.

– Wszyscy tak myślą.

– Pewnie tak, ale oni to prawdziwi fanatycy.

– Może dlatego, że to ich ojczyzna, walczą o ziemię, na której żyją. Nie chcą pozwolić, żeby im ją

odebrano.

– Tak jak oni odebrali innym.

– Tak, oczywiście, ale to było dawno temu, a miejsce, gdzie ludzie żyją od pokoleń, ma dla nich specjalne znaczenie. Dla nas to tylko kopalnia złota. Kraj, który ma się rozwijać. Następny klejnot w koronie imperium.

– Masz dużo racji, ale wszyscy zgadzamy się co do jednego: chcemy, żeby ta wojna się skończyła, abyśmy mogli wrócić do normalnego życia. Proszę, dbaj o Myrę w moim imieniu.

– Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy.

– Dziękuję. Uspokoilem się trochę.

Wyjechał z Kimberley, a dwa dni później miasto znalazło się w oblężeniu.

Rozdział dziesiąty.

Oblężenie.

Przez następnych kilka dni panował chaos. W mieście wrzało. Oddziały burskie znajdowały się o milę od miasta i zbliżały się. Burowie postanowili nie brać miasta szturmem, lecz otoczyć je. Nie wiedzieliśmy, czego się trzymać.

Ludzie wychodzili na ulice, stali w małych grupkach, tłocząc się, czujni i przestraszeni. Potem wracali do domów i rodzin. Ulice pustoszały. Sytuacja w mieście zmieniała się z godziny na godzinę i nikt nie wiedział, co się naprawdę dzieje.

Potem zaczęli ściągać uciekinierzy z podmiejskich osad i przedmieść. Wyczerpani, często wymagający opieki medycznej, przynosili nowe wieści. Żołnierze z garnizonu patrolowali ulice.

Każdy miał się na baczności przed nadejściem Burów.

Niektórzy twierdzili, że miasto jest dobrze przygotowane do obrony. Inni, że nie ma najmniejszych szans wobec przeważających sił nieprzyjaciela.

Pod osłoną ciemności przybyła grupa mężczyzn, którym udało się przebić przez linie burskie.

Wielu było rannych. Szpitale zapełniły się i lekarze w mieście dwoili się i troili.

Życie zmieniło się zupełnie.

Podczas tych pierwszych dni mimo tego, co działo się na ulicach, mimo całej niepewności, która ciążyła nad wszystkim, moje myśli kierowały się bezustannie ku Riebeeck House.

Pani Prost przysłała do mnie posłańca. Przepraszając za kłopot prosiła, żebym jak najprędzej

przyszła, gdyż pani Lestrangle ciężko zaniemogła.

Nie zwlekałam ani chwili.

Pani Prost przywitała mnie serdecznie.

– Z nią jest całkiem źle – powiedziała. – Posłałam po lekarza, ale nigdzie go nie ma. Pewnie jest w szpitalu. Trzeba trochę poczekać w tej sytuacji. Nie wiem... zdaje się, że postradała zmysły.

– Proszę mnie do niej zaprowadzić.

– Tak, oczywiście. Chciałam panią tylko uprzedzić.

Pomimo że zostałam uprzedzona, doznałam szoku. Z trudem rozpoznałam Myrę. Oczy miała nieprzytomne, źrenice rozszerzone. Wpatrywała się we mnie osłupiałym wzrokiem.

– Kim jesteś? – zapytała. A po chwili: – Ach, tak... tak, poznaję, Diano, odpędź ją.... odpędź ją.

Spojrzałam na panią Prost, która skinęła głową w kierunku okna. Myra patrzyła prosto na nie.

– Ona coś tam widzi – wyszeptała pani Prost.

– Myro, uspokój się, proszę. Nie ma tu nikogo, tylko pani Prost i ja.

– Zostań – błagała. – Nie odchodź... bo ona wróci. Podeszłam do łóżka i objęłam ją ramieniem.

– Zostaniesz ze mną? – jęknęła.

– Zostanę. Oczywiście że zostanę.

Wsparła się o mnie i zamknęła oczy. Mamrotała coś, czego nie mogłam zrozumieć.

Pani Prost popatrzyła na mnie.

– Jeszcze raz poślę po doktora. Proszę mnie wezwać, gdybym była potrzebna.

Wyszła. Myra leżała spokojnie, oczy miała zamknięte. Oddychała ciężko. Nagle otworzyła oczy.

– Diano – powiedziała.

– Jestem tutaj. Zostanę z tobą, Myro. Tak długo, jak będziesz chciała.

To ją chyba uspokoiło. Wzięła mnie za rękę i ścisnęła ją.

– Była tutaj – wymamrotała. – Patrzyła na mnie. Przywoływała mnie.

– Kto taki?

- Margarete.
- Ona nie żyje.
- Wiem. Ale przyszła.
- To musiał być ktoś inny.
- Nie. To była Margarete. Jest zazdrosna, rozumiesz? Utraciła go. On teraz należy do mnie i ona nie może tego znieść. Chce, żebym umarła.
- Margarete nie żyje. A ty jesteś tutaj.
- Ale umieram.
- Nie mów tak!
- Kto mnie uratuje?
- Ja – powiedziałam. – Będę się tobą opiekować.
- Roger się mną opiekował. Był dla mnie taki dobry, taki miły. Nie spełniłam jego oczekiwań, ale nigdy tego po sobie nie pokazał. Zawsze się bałam...
- Wiem.
- Chciał, żeby mi było dobrze. Mówił: „Zażywaj tę twoją miksturę. Nie zapominaj. Dobrze ci zrobi”. I ja ją piję. Staram się nie zapomnieć...

Wzrok jej powędrował do nocnego stolika. Stała tam butelka w połowie pełna.

- A więc bierzesz to regularnie?
- Tak, obiecałam mu.
- Prosił mnie, żebym ci o tym przypominała, kiedy jego tu nie będzie.
- Dbam o mnie. Naprawdę...
- A więc, Myro, wszystko jest w porządku. Musi ci się poprawić.
- Robię, co mogę. Przyjmuję tę miksturę, tak jakby on tego pilnował.
- Wierzę ci, Myro. Może byś się zdrzemnęła.
- Jak zasnę, to ty pójdziesz. A wtedy ona tu wróci.
- Nigdzie nie pójde, a ona tu nie wróci, Myro. Jej tu nie ma. To był sen, ona jest wytworem twojej

wyobraźni.

Potrząsnęła przecząco głową. Zobaczyłam łzę spływającą spod powieki.

– Spróbuj usnąć – nalegałam.

– Obiecuj, że zostaniesz.

– Obiecuję. Będę przy tobie, jak się obudzisz.

Uśmiechnęła się i, ku mojemu zdziwieniu, zaraz zasnęła.

Patrzyłam na jej twarz. Była blada i wycieńczona. Zupełnie inna niż twarz młodej kobiety, którą poznałam w Lakemere. To prawda: Myra była skryta, nieśmiała, zastraszona przez swoją władczą matkę, ale jakże się różniła od tej biednej, przerażonej istoty, która leżała w łóżku. Kurczowo trzymała mnie za rękę, która zaczęła mi drętwieć. Udało mi się uwolnić nie budząc jej.

Podeszłam do okna i wyjrzałam. Jakie spokojne otoczenie. Wydawało się, że jest tak samo jak wtedy, kiedy byłam tu pierwszy raz. Trudno uwierzyć, że wokół nas zaszło tyle zmian.

Cóż się z nami stanie za kilka miesięcy, zastanawiałam się. Myślałam o tych wielkich historycznych oblężeniach. Oblężenie Orleanu, kiedy Joanna d'Arc wyzwoliła miasto i przywróciła je Francuzom, wlewając otuchę w ich serca; oblężenie Paryża nie tak dawno temu. Jak się żyje w oblężeniu? Brakuje jedzenia, oczywiście. Nie ma dostaw żywności. Ludzie umierają z głodu.

Słyszałam, że dochodzi do zjadania psów i szcurków. Sama myśl wywoływała mdłości. Tu będzie inaczej. Jesteśmy okrażeni przez garstkę partyzantów. Brak im wyszkolenia. To farmerzy. Nie będą długo przeciwstawiać się regularnej armii brytyjskiej. Wkrótce zostaniemy uwolnieni.

Biedna Myra. Była taka szczęśliwa. Ma atrakcyjnego męża, przyjechała do nowego kraju, a teraz jest w takim stanie! Nie mogła uwierzyć, że w końcu znalazła szczęście. To matka wpoila jej poczucie niższości. Biedna Myra, akceptowana dlatego, że nazywała się Ellington i miała własny majątek.

Podeszłam z powrotem do łóżka i popatrzyłam na twarz śpiącej. Poderwałam się na ciche pukanie do drzwi. Odwróciłam się zbyt szybko i potraściłam nocny stolik. Próbowałam złapać butelkę, ale było za późno. Mikstura Myry płynęła po dywanie wśród odłamków szkła.

Weszła pani Prost.

– Och, co ja zrobiłam! – wykrzyknęłam.

– Zaraz poślę po sprzątaczkę. To mikstura pani Lestrangle?

– Niestety. Będziemy musiały zdobyć następną butelkę. Jest już lekarz?

– Nie ma nadziei, żeby udało się go sprowadzić. Wszyscy lekarze mają pełne ręce roboty przy rannych. Zeszłej nocy przedarła się do miasta grupa mężczyzn i część z nich odniosła ciężkie rany.

Ale będę się starała z nim skontaktować. Co z nią?

– Śpi.

– Biedna kobieta. – Pani Prost pokręciła głową.

– Bardzo przepraszam za ten bałagan. Niezdara ze mnie. No i ta mikstura...

– Proszę się nie przejmować. To tylko kropelki na wzmocnienie. Doktor przepisze następną flaszeczkę.

– Mam nadzieję, że przez jakiś czas wytrzyma bez tego.

– Na pewno zdobędziemy to lekarstwo. Nawet jeśli doktor nie będzie mógł przyjść, wypisze receptę. Takie czasy. Zostanie pani jeszcze przez jakiś czas, panno Grey?

– Tak, obiecałam jej. Czy mogłaby pani posłać kogoś do szkoły, żeby zawiadomił pannę Milne, że zostanę tu kilka dni? „

– Oczywiście. Zaraz przyślę kogoś, żeby tu posprzątał. Potłuczone szkło jest niebezpieczne.

– Mam nadzieję, że szybko dostaniemy dla niej tę miksturę.

– Na pewno. Postaram się o to.

Zostałam z Myrą cały dzień. Większość czasu przesypiała, a skoro tylko otwierała oczy, zaraz szukała mnie. Widziałam ulgę w jej twarzy, kiedy mnie dostrzegła.

– Czuję się bezpieczna – powiedziała. – Ona mi nie może nic zrobić, kiedy ty jesteś tutaj, bo ty jej nie widzisz i nie wierzysz, że ona tu jest, prawda? Ona jest tylko w mojej wyobraźni. Prawda?

– Tak – potwierdziłam.

– Więc zostań, proszę.

– Obiecałam i zostanę.

– Całą noc?

– Tak. Będę przy tobie całą noc. Wysłałam wiadomość do Liliast.

To ją uspokoiło.

Noc spędziłam w pokoju Myry, siedząc na krześle przy łóżku i drzemiąc niespokojnie.

Wyglądała tak źle, że obawiałam się, czy przeżyje noc.

Kamień spadł mi z serca, gdy w świetle poranka przyjrzałam się jej i stwierdziłam, że oddycha lżej i

wygląda znacznie lepiej.

Pani Prost przyniosła mi kawę i chleb z masłem.

– Niewiele – usprawiedliwiała się – ale musimy być oszczędni. Nie wiadomo, co nas jeszcze czeka. Jak ona się czuje?

– Noc minęła spokojnie.

– To dzięki obecności pani. Przyślę dla niej coś do jedzenia, może nabierze apetytu. Dobrze by jej zrobił talerz owsianki. Mam jeszcze trochę płatków. Bóg raczy wiedzieć, na jak długo wystarczą.

– Dam pani znać, gdy się obudzi. Zobaczymy, czy uda nam się namówić ją choć na parę łyżek.

– Zaraz wyślę kogoś, może wreszcie uda się złapać doktora. Powinna zażyć ten swój lek.

– Przykro mi, że byłam nieuważna.

– Wypadki się zdarzają. Proszę mi zaraz dać znać, jak się obudzi.

Wyszła. Kawa i chleb z masłem smakowały mi bardzo. Pomyślałam sobie: zaczynamy doceniać najprostszą strawę, kiedy okazuje się, że może jej nam brakować.

Myra obudziła się około dziesiątej. Chciałam być przy niej, gdy otworzy oczy, i ucieszyłam się widząc, jak rozbłysły natychmiast na mój widok.

– Och, Diano, dobrze, że jesteś.

– Jak się czujesz? Przespałaś całą noc.

– A więc już rano?

– Tak. Dziesiąta.

– Spałam całą noc! Zazwyczaj budzę się i mam zwidy.

– Ale tej nocy nie miałaś. Byłam tu cały czas.

– Siedziałaś tutaj?

– To nic takiego. Fotel jest bardzo wygodny, mogłam się zdrzemnąć. Po prostu chciałam być przy tobie, gdy się obudzisz.

– Ach, Diano. Jakże się cieszę, że jesteś moją prawdziwą przyjaciółką.

– Muszę ci coś wyznać. Rozlałam twoją miksturę. Zabrudziłam podłogę. Uważaj, jak będziesz wstawać. Pokojówka posprzątała, ale drobinki szkła mogą być niebezpieczne.

– Mikstura! Miałam wziąć dawkę wieczorem.

– Mam nadzieję, że uda nam się dzisiaj złapać doktora. Próbowaliśmy go sprowadzić, ale wszyscy lekarze są zajęci w szpitalu. Mam nadzieję, że przeżyjesz jakoś bez tego.

– Obiecałam Rogerowi, że będę brała regularnie.

– Wiem. On wierzy, że ci to pomoże. Nie przejmuj się. Na pewno lekarz tu dziś będzie i dostaniemy receptę.

Czuła się coraz lepiej. Rozmawiała sensownie i halucynacje znikły bez śladu. Cały dzień byłam przy niej. Lekarz nie przyszedł. Pani Prost zaproponowała, żebym następną noc spędziła w sąsiednim pokoju, tak aby Myra mogła tylko zapukać, gdyby mnie potrzebowała.

– Nie może pani spędzić dwóch nocy pod rząd siedząc w fotelu – dodała.

Ku mojemu zaskoczeniu Myra się na to zgodziła. Pokój, w którym miałam spać, okazał się sypialnią Rogera. Był mniejszy od pokoju, w którym leżała Myra, będącego kiedyś ich wspólną sypialnią. Łóżko było wygodne.

Pod oknem stało biurko. Nie spałam zbyt dobrze. Nasłuchiwałam, czy Myra nie puka w ścianę.

Z ulgą powitałam rano. Natychmiast poszłam do pokoju Myry. Spała spokojnie. Kijek, którym miała pukać, leżał tam, gdzie go zostawiłam poprzedniego wieczoru.

Myra prawie całkiem wróciła do siebie. Kamień spadł mi z serca. Po południu przyszedł lekarz.

Pani Prost i ja asystowałyśmy przy badaniu.

Doktor usiadł później w saloniku na chwilę rozmowy. Przepraszał, że nie mógł przyjść wcześniej.

– W szpitalu urwanie głowy – powiedział. – Ludzie przekradają się przez linie wroga, jeśli można to nazwać liniami. To długo nie potrwa, jestem przekonany. No, a z panią Lestrangle na razie nie ma zmartwienia. Nie mam pojęcia, co to było. Ale wraca do zdrowia. Jest osłabiona, lecz serce ma w porządku, płuca też. Wszystko. Może ukąsił ją jakiś jadowity owad albo coś w tym rodzaju.

Zdarzają się takie wypadki, jak pani wie, pani Prost. Narażeni są zwłaszcza nowo przybyli, świeża krew. Z czasem człowiek się uodparnia.

– Miała halucynacje – powiedziałam.

– To się zdarza. Tak, nowo przybyli reagują ostrzej na te paskudztwa. Powinna jeść dużo mięsa.

Szkoda, że sytuacja żywnościowa tak się pogorszyła.

– Aha, doktorze, niechcący wylałam miksturę, którą jej pan przepisał. Martwiłam się, że przerwała zażywanie.

– Nie ma powodu. To zwykle kropelki na wzmocnienie. Proszę kogoś do mnie przysłać po receptę.

Po wizycie doktora poczułam ulgę. Podobnie pani Prost. Po południu jeden ze służących został wysłany po lekarstwo. Postanowiłam nie stawiać go na stoliku nocnym. W pokoju była mała szafka. Tam schowałam butelkę.

Spędziłam w Riebeeck House jeszcze jedną noc i rano z radością stwierdziłam, że stan Myry wyraźnie się polepsza.

Nastaly ponure dni. Zostały odcięte dostawy żywności. Magazyny z zapasami wzięto pod straż.

Wprowadzono prawo wojenne. Nikt nie wiedział, co przyniesie jutro.

Lilias starała się prowadzić szkołę, jakby nigdy nic, ale nie szło jej łatwo. Nie wszyscy uczniowie uczęszczali na lekcje, ale John Dale był nadal częstym gościem.

– Jest z niego wspaniały przyjaciel – mawiała często Lilias.

To prawda, że podtrzymywał nas na duchu i często przemycił do szkoły różne smakołyki.

Grupy żołnierzy przedzierały się przez siły otaczające miasto. Zdarzało się to zwykle nocą.

Przynosili nam wieści. Dowiedzieliśmy się, że Kimberley nie jest jedynym oblężonym miastem w kraju. Podobny los spotkał Ladysmith i Mafeking.

Sytuacja stawała się coraz bardziej alarmująca. Oczekiwane łatwe zwycięstwo Brytyjczyków odwlekało się w nieskończoność. Pobierali lekcje, czym jest walka w obcym kraju, z dala od ojczyzny, w nieznanym terenie, gdzie wróg zna każdy kamień.

– Ninian miał rację – rzekłam. – Trzeba było wracać do domu.

– Ja wcale nie żałuję – odparła Lilias, a John Dale, który właśnie był u nas, uśmiechnął się do niej. Przyszło mi do głowy, że czują coś do siebie, coś, co przybiera na sile, zwłaszcza w takiej sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy.

No tak, oczywiście, ona chciała tu być. Ale ja? Żałowałam, że nie wyjechałam do kraju, niezależnie od tego, na co bym się tam narażała, bo tam spotkałabym się z Ninianem. Kiedy ktoś znajduje się w obliczu śmierci – a nie mogliśmy być pewne, co nas czeka – staje też w obliczu prawdy. Zrozumiałam, że jestem w pół drogi, żeby pokochać Niniana. Ale zawód, który sprawił mi Jamie, nauczył mnie ostrożności.

Tak, uświadomiłam sobie, że wolałabym być w kraju z Ninianem.

A tkwiłam w oblężonym mieście, tylko połowicznie świadoma tego, co wokół mnie się dzieje, nie znając dnia ani godziny.

Nie było sensu zaprzeczać, iż żałowałam, że nie zdecydowałam się na powrót. Nie z obawy przed wojną, ale po prostu dlatego, że powinnam być blisko Niniana.

* * *

Cieszyłam się, że szkoła znajduje się niedaleko Riebeeck House. Nie można było przejść ulicą, żeby nie zostać zatrzymanym przez żołnierzy. Było ich wszędzie pełno. Bacznym okiem wypatrywali Burów, którzy otoczyli miasto. Raz po raz wybuchała strzelanina. Żołnierze patrolowali miasto. Nikt nie ważył się wychylać nosa po zmroku.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Ogarnęła mnie ogromna tęsknota za świętami w domu, jak zapewne tysiące innych; tęskniłam za choinką, śniegiem, który sypie za oknem... poczuciem bezpieczeństwa. A tutaj?

Obca ziemia, tak inna od naszej, miasto oblężone przez nieprzyjaciela, który w każdej chwili może zaatakować i zmusić nasz garnizon do kapitulacji.

Lilias i ja siadywałyśmy na werandzie i rozmawiałyśmy. Ważki i różne owady, których nazw nie znałyśmy, fruwały wokół naszych głów. Nawet wieczory, gdy słońce schowało się już za horyzont, były upalne. Tęskniłam za deszczem i Ninianem. Marzyłam o tym, żeby go spotkać w innej sytuacji, w innym czasie i miejscu. Pragnęłam, żeby wszystko było takie, jak wtedy, gdy żyła moja matka. Wyobrażałam sobie, że Ninian został przyprowadzony do domu przez jednego z naszych edynburskich znajomych, że zrodziła się między nami miłość. Zillah w tych marzeniach oczywiście nie istniała. Była częścią koszmaru, w którym żyłam i o którym próbowałam zapomnieć, udając, że wcale go nie było.

Głupie marzenia! Jednak Ninianowi na mnie zależało. W ostatnim liście wzywał mnie kategorycznie do powrotu. Czy pisałby tak, gdybym go nie obchodziła?

Ale zaraz zaczynała mnie dręczyć rzeczywistość. Przypominałam sobie, że spotykał się z Zillah.

* * *

– Musimy spróbować zorganizować święta – powiedziała Lilias.

– To znaczy? – spytałam.

– Wydać jakieś świąteczne przyjęcie dla dzieci. Powiedzmy, w Wigilię.

– Uczta? Pieczone gąski, indyki? Nadziewane wykwinnymi kasztanami? Śliwkowy pudding na deser? Nie sądzę, Lilias, żeby takie delikatesy były włączone do racji żywnościowej na ten tydzień.

– Jednak chciałabym urządzić dzieciom święta. Gry, zabawy, różne przyjemności – nalegała Lilias.

– Możemy zorganizować jakieś gry, owszem. Ale jeśli chodzi o przyjęcie, to obawiam się, że temu nie podołamy.

– Niemniej jednak uważam, że powinniśmy spróbować. Może każde coś by przyniosło?

– Skąd wezmą produkty?

– Z własnych przydziałów.

– Nie będzie tego dużo, Liliast. Czy nie zwróciłaś uwagi na to, że jedzenia jest coraz mniej?

– Cóż, miasto jest ciągle obleżone.

Liliast była uparta. Do szkoły uczęszczała tylko garstka dzieci. Paul należał do tych, które nie opuszczały lekcji. Liliast postanowiła zachowywać się tak, jakby tym, co się dzieje, nie należało się martwić. Powiedziała dzieciom, że niedługo zostaniemy uwolnieni. Królowa i jej żołnierze nigdy nie zostawią nas na pastwę losu. Brytyjska flaga powiewa nad całym prawie światem. Pokazała czerwone strefy na mapie. „To jest imperium, w którym słońce nigdy nie zachodzi – obwieściła im

– bo kiedy w Anglii jest noc, dzień panuje w jakimś zakątku świata, który należy do wielkiego imperium”.

Przemawiała z takim zapalem i pasją, że każde dziecko uwierzyło jej, że już wkrótce zostaniemy oswobodzeni, a niektóre – jestem przekonana – wierzyły, że królowa we własnej osobie pojawi się na czele swoich żołnierzy.

Paul bardzo się zapalił do pomysłu gwiazdkowego przyjęcia. Zaproponował kilka gier. Liliast poleciła wszystkim dzieciom, które jeszcze chodziły do szkoły, żeby zawiadomiły pozostałe o planowanych wigilijnych uroczystościach.

Dwudziestego trzeciego grudnia Paul przyszedł wielce podniecony. Przyniósł ze sobą cztery spore ryby.

– To na kolację wigilijną – powiedział. – Będzie prawdziwa uczta.

– Skąd je masz? – zapytała Liliast.

– Złowiłem w wodospadzie. Na naszym terenie.

– Nie wiedziałam, że tam są ryby.

– Przechodziłem obok i zobaczyłem, że skaczą w górę kaskady. Pomyślałem, że się przydadzą.

Więc wróciłem, wziąłem wędkę i... złowiłem.

– Wspaniale! – zawołała Liliast. – To przeznaczenie. Paul, tobie będziemy zawdzięczać kolację wigilijną!

– Upieczemy chleba. Mam trochę mąki – powiedziałam.

– Chleb i ryby – dodała Liliás. – Prawdziwy cud, jak w Biblii.

Przyjęcie udało się nad podziw. Większość dzieci przybyła. Anna Schreiner była nieobecna. Jej ojciec powiedział, że Boże Narodzenie to nie czas uczt i zabaw, ale modlitwy. Biedna mała! Nie ma w życiu wiele radości.

Przyrządziłyśmy ryby. Nie było tego dużo, ale stanowiło jakąś odmianę w monotonii wojennej diety. Udało nam się zrobić lemoniadę i wprawdzie dzieci się nie przejadły, lecz miały przynajmniej dobrą zabawę.

Wieść o rybach rozeszła się po mieście. Jedzenie! W strumieniu, który przepływa przez grunty Riebeeck House! Ludzie wzięli wędki i poszli nad strumień.

Nie sądzę, żeby połowy były zbyt obfite, ale nawet parę ryb na stole stanowiło mile widziany dodatek.

* * *

Nadszedł styczeń. Zmieniło się niewiele, jedynie brak żywności stał się jeszcze bardziej dotkliwy. Nie można było liczyć na świeże dostawy. Rozwiewały się nadzieje na szybkie oswobodzenie.

Stan zdrowia Myry poprawił się nadspodziewanie. Była nadal słaba i nerwowa, ale nie miewała już halucynacji. Sama się dziwiła, że przedtem tak często się jej zdarzały.

Odwiedziłam ją podczas kolejnej wizyty lekarza i zapytałam go, co myśli o stanie jej zdrowia.

Wyczułam, że doktor podejrzewa Myrę o skłonności do hysterii i trudność w przystosowaniu się do nowych warunków, a zwłaszcza panującej aktualnie sytuacji. Nabrał pewności, że uległa zatruciu wskutek ukąszenia przez jakiegoś jadowitego owada. Objawy wskazywały na truciznę, a reakcja była tak silna ze względu na ogólne osłabienie. Teraz jednak wszystko było już poza nią i doktor zapewniał, że z każdym dniem będzie się czuła lepiej. Gdyby tylko mogła dobrze się odżywiać – co nie jest łatwe w tych warunkach – i nie denerwować!

– Proszę starannie zakładać moskitierę na noc. Unikać miejsc, gdzie jest dużo owadów. Nie sądzę, żeby kolejna wizyta była konieczna.

Ucieszyłyśmy się tą wiadomością.

Tydzień później szłam w kierunku Riebeeck House, gdy zorientowałam się, że musiało zdarzyć się coś strasznego.

Słyszałam krzyki służby. Czarni to skupiali się w grupki, to znów rozpierzchali. Nie znałam ich języka, rozumiałam tylko poszczególne słowa. Kiedy dowiedziałam się od pani Prost, co się stało, zrobiło mi się niedobrze. Jeden z chłopców, który łowił ryby po południu w pobliżu wodospadu, natknął się w wodzie na ciało małego niemow. Zawiadomił od razu Njubę.

– On tam tkwi od tego czasu... klęczy i wpatruje się w wodę. To wstrząsające.

– Jak to się mogło stać?

– Myśleliśmy, że uciekł – mówiła pani Prost – pamięta pani, jak on zniknął. A on cały czas tam leżał, nieżywy.

* * *

To popołudnie zostanie w mej pamięci. Gdy tylko czuję zapach kwiatów drzewa frangipani, mam przed oczami Njubę, jak klęczy na brzegu strumienia. Nigdy nie widziałam czegoś tak wstrząsającego. Mężczyźni wyciągali z wody ciało, a on wciąż klęczał.

– To mój chłopiec. Ktoś go zabił. Nie daruję tego. Lubań wzięła go za rękę i zaprowadziła do chaty. Cały

dzień słyszeliśmy jego lament.

Chłopak został rzeczywiście zamordowany. Były na to wyraźne dowody, pomimo że długo przeleżał w wodzie.

– Kto mógł to zrobić? – pytała Myra.

– I dlaczego? – dodałam.

– W jakich strasznych czasach żyjemy. Czy sądzisz, że ma to jakiś związek z wojną?

– Nie wiem. Co którejkolwiek ze stron mógł szkodzić głuchoniemy chłopiec?

Przez kilka dni ludzie nie przestawali o tym mówić. Nikt nie umiał znaleźć odpowiedzi na pytanie, kto to zrobił i dlaczego.

Ale było tyle innych powodów do zmartwień, że tajemnicza śmierć małego tubylczego chłopca przestała wkrótce być ważna.

Czas płynął, a życie stawało się coraz trudniejsze. Wiedzieliśmy, że grozi nam poważne niebezpieczeństwo. Każdego dnia spodziewaliśmy się szturm Burów. Przed rozpoczęciem oblężenia garnizon miasta został wzmocniony; żołnierzy było wszędzie pełno. Zdobycie miasta nie przyjdzie im łatwo, mówiono. Zapowiadała się ząarta bitwa.

Lilias była dobrej myśli i praktyczna jak zawsze. Często wychodziłam do Riebeeck House, ale nie miałam wrażenia, że cierpi z tego powodu. Coraz więcej czasu spędzała z Johnem Daleem. A ja czułam, że Myra potrzebuje mojego towarzystwa bardziej niż Lilias.

Poznałam bliżej Paula. To był miły chłopiec. Dobrze znosił życie wśród zagrożeń oblężonego miasta. Niebezpieczeństwo kojarzyło mu się z podnieceniem, które urozmaicało nudną egzystencję.

Uczył się posługiwać bronią, jak wielu chłopców w jego wieku, ale oczywiście nie miał dostępu do ostrej amunicji, którą oszczędzano do prawdziwej walki.

W Riebeeck House stałam się prawie domownikiem. Byłam zaintrygowana stosunkiem pani Prost do mnie, która czasami przyjmowała mnie serdecznie, a czasami miałam wrażenie, że o coś mnie podejrzewa. To mnie trochę dziwiło, bo wyglądała na osobę bardzo zrównoważoną.

Bardzo lubiła Myrę. Wszyscy ją lubili. Myra zawsze troszczyła się o służbę i nigdy nie okazywała wyższości. Różniła się od swojej matki pod każdym względem. Była łagodna, taktowna i miła.

Rozumiałam uczucia pani Prost do niej, ale jeśli chodzi o jej stosunek do mnie, to stanowił on dla mnie całkowitą zagadkę. Byłam bardzo wstrząśnięta, gdy dowiedziałam się, jaka jest tego przyczyna.

Myra odpoczywała jak zwykle, bo wciąż odczuwała zmęczenie, a pani Prost zaprosiła mnie do swojego saloniku.

Poszłam z nią, usiadłam i pomyślałam, że jej maniery są co najmniej dziwne. Zachowywała się tak, jakby miała do wypełnienia niezwykle nieprzyjemny obowiązek.

Wreszcie przeszła do rzeczy.

– Od pewnego czasu chciałam z panią porozmawiać, panno Grey – oznajmiła. – Leży mi to na sercu i nie wiem, jak zacząć.

– Czy chodzi o panią Lestrangle? Wyduła wargi i zmarszczyła czoło.

– No cóż... w zasadzie nie, chociaż dotyczy to jej w pewnym stopniu.

– Proszę, niech pani mówi.

Wstała i podeszła do małej komódki w kącie. Wysunęła szufladę i wyjęła z niej chusteczkę, którą mi wręczyła.

Ku mojemu zdumieniu rozpoznałam jedną z moich. Dostałam ją od matki, należała do kompletu sześciu sztuk. Wszystkie miały wyszyte w rogu moje inicjały. Spojrzałam na dekoracyjnie splecione D i G. Davina Glentyre. Zarumieniłam się lekko, bo przypomniałam sobie słowa Zillah.

„Bezpieczniej jest pozostawić te same inicjały”. Miała rację.

– To pani chusteczka, panno Grey, prawda?

– Tak, moja. Gdzie ją pani znalazła?

– W tym właśnie cały problem. Jest pani taka dobra dla pani Lestrangle i wiem, że ona naprawdę panią lubi. Ale kiedy to znalazłam...

– Nie rozumiem, o co właściwie chodzi.

– Myślę, że jednak pani wie, panno Grey. Niech sobie pani przypomni. To był ten dzień... kiedy nocowała pani u nas. Znalazłam tę chusteczkę pod łóżkiem pana.

– Co? Jak się tam znalazła?

Oblałam się rumieńcem pod jej spojrzeniem, a ona łagodnie kiwała głową.

– Cóż – ciągnęła – nie należę do tych, którzy uważają, że wszyscy powinni żyć jak mnisi i zakonnice, skoro nimi nie są. Wiem, że takie rzeczy się zdarzają, mężczyźni tacy są. Ale od kobiet więcej się wymaga.

Zerwałam się na równe nogi.

– Co mi pani wmawia, pani Prost?

– Niechże pani siada, panno Grey. Właściwie nie obwiniam pani. Pan jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. To dobry człowiek, ale nawet dobrzy ludzie miewają zachcianki, a nie leży w męskiej naturze panowanie nad nimi. Co innego kobieta. Powinna być trochę ostrożniejsza.

– To absurd! Pokiwała głową.

– Wiem, wiem. On jest bardzo przystojny, ma tyle czaru... a między nim i panią Lestrangle... nie układa się najlepiej. Oddzielne pokoje i tak dalej. Ale uważam, że nie powinna pani ulegać pokusie.

Przypadkowo rzuciłam okiem pod łóżko, żeby zobaczyć, czy pozamiatane... no i znalazłam tę chusteczkę.

– Nie mam pojęcia, jak mogła się tam znaleźć.

– No cóż, pomyślałam, że powinnam pani o tym powiedzieć. On wróci, a pani wciąż tu przychodzi jak ktoś z rodziny...

– Niech sobie pani oszczędzi zmartwień, pani Prost. Między mną i panem Lestrangleem nie doszło nigdy do żadnej zażyłości.

– Rozumiem, że musi pani tak mówić. Dlatego do tej pory milczałam. Nie jestem, jak to mówią, pruderyjna. Pomyślałam, że miała pani chwilę słabości. Takie rzeczy się zdarzają. Nie chcę powiedzieć, że to ładnie, ale cóż, bywa.

– Zależy mi, aby pani... – zaczęłam.

– No dobrze. Powiedziałam, co miałam do powiedzenia. To nie moja sprawa, ale myślę, że mogą wyniknąć z tego kłopoty.

– Mówię pani, że nie zaszło nic... nic...

– Och, ta chusteczka chyba musiała się tam jakoś dostać. Pani nic o tym nie wie, co? Ale była tam... i dobrze się stało, że nie znalazł jej nikt inny.

Stałam, mnąc chusteczkę w dłoni.

– Zapewniam panią, że nigdy nie byłam w tamtym pokoju, aż do dnia, w którym położono mnie tam spać, kiedy pani LeStrange była chora, a pan LeStrange wyjechał.

– Skoro pani tak twierdzi, moja droga, przyjmuję to do wiadomości. Po prostu uważałam, że powinnam o tym wspomnieć, bo jak on wróci... i przyszedłoby co do czego, to nie byłoby to przyjemne ani dla pani, ani dla niego, ani dla pani LeStrange.

– Widzę, że pani mi nie wierzy.

– Niech pani posłucha. Znamy się dobrze. Dlatego pani powiedziałam, ostrzegłam panią. Z tego mogą być spore kłopoty.

– Ale mówię pani przecież...

– Dobrze. Usłyszała pani, co miałam do powiedzenia, i skończmy z tym.

Ale czy rzeczywiście to był koniec? Pani Prost nadal myślała, że odwiedziłam Rogera LeStrangea w jego sypialni. Miałam ochotę wybiec z tego domu i nigdy nie wracać.

* * *

Ledwie weszłam do szkoły, a Liliś już się zorientowała, że coś się wydarzyło.

– Co się stało? – spytała.

Milczałam przez chwilę, po czym wybuchnęłam:

– Nigdy już nie pójdę do tego domu!

– Co się stało? – powtórzyła pytanie.

– Pani Prost myśli, że mnie coś... łączy z Rogerem LeStrange.

– Łączy?!

– Znalazła pod jego łóżkiem moją chusteczkę następnego dnia, gdy zostałam u nich na noc.

Wyciągnęła wnioski.

Liliś popatrzyła na mnie z uwagą. Powiedziałam:

– Chyba nie sądzisz?...

– Naturalnie, że nie.

– To potworne, Liliś. Jej się wydaje, że Rogerowi nie można się oprzeć. To było okropne.

Wmawiała mi, że mnie rozumie. To właśnie było najgorsze. A gdy pokazała mi tę chusteczkę...

zarumieniłam się, jakbym była winna. To była jedna z tych chusteczek, które dostałam od matki. Są na niej moje inicjały. I to mnie na chwilę wytrąciło z równowagi, bo gdybym je zmieniła, nie wiedziałyby, że chusteczka jest moja.

– Czekał, czekał – powiedziała Liliś spokojnie. – Herbaty nie mamy dużo, ale to jest okazja, żeby się napić.

Rozmowa z Liliś zawsze przynosiła mi ulgę.

– Czy myślisz – powiedziała – że ktoś mógł podrzucić tę chusteczkę?

– Kto?! I po co?

– Ktoś, kto chciał zasugerować, że spędziłaś u niego noc.

– Przecież nie pani Prost.

– Nie. Ona nie ma w tym żadnego interesu. Ale przypuśćmy, że ktoś ją tam podrzucił, żeby ona znalazła.

– Mógł znaleźć ktoś inny.

– Może to nie miało znaczenia.

– Co podejrzewasz, Liliś?

– Nie wiem do końca. Ale komuś mogło zależeć, żeby wyglądało na to, iż ty i Roger Lestrangle jesteście kochankami.

– Ale dlaczego?

– W tym cała tajemnica. Jak twoja chusteczka mogła się dostać do pokoju, w którym nigdy nie przebywałaś? Ktoś ją musiał tam podrzucić.

Zmarszczyła czoło.

– I co o tym myślisz, Liliś?

– Nie jestem pewna. Wchodziła tam Myra...

– Źle się czuła. Dlatego właśnie zostałam.

– Ona jest trochę dziwna, prawda? Wymyśla różne rzeczy. Może chciała mieć jakiś dowód przeciwko swojemu mężowi i tobie?

– Jest mu oddana, on jej również.

– Ale ona ma jakieś przywidzenia. Czy też może zaczęło się to później. Po prostu głośno myślę.

Fakt pozostaje faktem: chusteczka była pod łóżkiem. Musiała się tam jakoś dostać. A więc kto ją tam położył, a w dodatku – dlaczego?

– Mam ochotę już nigdy więcej nie przestąpić progu tego domu.

– Jeśli przestaniesz bywać u Lestrangleów, może to wyglądać na przyznanie się do winy.

– Co mam powiedzieć Myrze?

– Uspokój się i przemyśl całą sprawę. Coś ci może przyjść do głowy. Chusteczka! To niesamowite, jaki kłopot może spowodować taki nic nie znaczący drobiazg. Pomyśl o Desdemonie.

Ale nie rób z tego tragedii. Nalej sobie z czajniczka jeszcze jedną filiżankę herbaty. Nie można marnotrawić cennych zapasów.

Nie doszliśmy do żadnych wniosków, ale rozmowa z Lilią jak zawsze uspokoiła mnie nieco.

* * *

W mieście czuło się napięcie. Wiedzieliśmy, że wkrótce musi się coś zdarzyć. W zasadzie nie było mowy o poddaniu się, ale to rozwiązanie wisiało w powietrzu. Żadne morale nie ostanie się wobec braku jedzenia.

Nic się nie działo. Przez cały ten upalny styczeń czekaliśmy na wieści. Od czasu do czasu słyhać było kanonadę, która zdawała się zbliżać ku miastu. Nierzadko spadał pocisk artyleryjski, powodując ofiary w ludziach. Żyliśmy w przeświadczeniu, że każdego to może czekać. W te gorące dni śmierć krążyła wokół nas. Ale przyzwyczailiśmy się do niej. Chyba ją zaakceptowaliśmy, stała się dla nas codziennością.

W taki czas jak ten niestosownym wydawało się zamartwiać jakimś posądzeniem, ale nie mogłam tej sprawy wyrzucić z pamięci. Podejrzenia pani Prost gnębiły mnie i wciąż myślałam o tajemniczej osobie, która podłożyła chusteczkę w sypialni Lestranglea. Ktoś chciał mieć dowód przeciwko mnie.

Lilia, z którą rozmawiałam o tej sprawie jeszcze raz, powiedziała, że robię z igły widły.

– Był to dla ciebie szok – powiedziała – i musisz mieć się na baczności, żebyś nie zaczęła wyobrażać sobie, iż złe siły sprzysięgły się przeciwko tobie.

Wiedziałam, że ma rację mówiąc, iż prześladują mnie zmyły przeszłości. Miałam nadzieję umknąć im opuszczając Anglię. Wiedziałam, równie dobrze jak Lilia, że dopiero wtedy zacznę spokojne życie, gdy odetnę się od tego, co się wydarzyło.

– Twoja niewinność powinna być twoją tarczą – mówiła Lilia. – Wiesz, że jesteś niewinna.

Tak jak ja wiedziałam, że jestem niewinna, kiedy mnie oskarżono. To pomaga. Mówiłam Johnowi o aferze z naszymi i on przyznał mi rację.

Było oczywiste, że Liliias miała rację. Powinnam być rozsądna. Chusteczka musiała się o coś zaczepić i w ten sposób dostała się do sypialni Rogera LeStrangea. To było wprost niewiarygodne, ale najdziwniejsze rzeczy się zdarzają. Po kilku dniach przestałam się tak bardzo tym przejmować, ale nadal nie miałam ochoty składać wizyt w Riebeeck House.

W końcu przyszła do nas Myra. Wyglądała znacznie lepiej. Jej wyzdrowienie zakrawało na cud.

Przestała być przy tym taka nerwowa. Patrzyła na mnie z zakłopotaniem.

– Dlaczego mnie nie odwiedzasz?

– Miałam mnóstwo roboty.

Zrobiła zdziwioną minę, ale nie czekała na dalsze wyjaśnienia.

– Tęsknimy za tobą – ciągnęła. – Pani Prost jest zmartwiona.

I dobrze jej tak, pomyślałam. To wszystko przez nią. Ale byłam zadowolona, że powiedziała mi, co jej się roi w głowie. Wolę to, niż żeby spekulowała poza moimi plecami.

– Ona mówi, że pewnie się obraziłaś. Ja stwierdziłam, że to nonsens, i postanowiłam sama do ciebie przyjść. Wszystko w porządku?

– Nie bardzo, Myro. Jest coraz gorzej. Niedługo zaczniemy głodować.

– Tak, wiem. I zabili kogoś w nocy koło kościoła.

– Na ulicach zrobiło się niebezpiecznie.

– Wszędzie jest niebezpiecznie, więc nie ma znaczenia, gdzie się jest. Och, Diano. Martwię się o Rogera. Gdzie on się podziewa?

– Nie powiedział, dokąd się wybiera. To jakaś wojenna misja. Żeby dostarczyć wiadomości z miasta i sprowadzić pomoc.

– Modlę się o niego. Szkoda, że go tu nie ma, gdy ja dochodzę do zdrowia. Tak się o mnie martwił. I pomyśleć, że to z powodu ukąszenia głupiego owada. Takie małe stworzenie, a tyle może wyrządzić szkody. Wiesz, mamy zmartwienie w Riebeeck House. Chodzi o biednego Njubę.

– To straszna sprawa z tym jego chłopcem.

– Gdyby uległ wypadkowi, to inna sprawa, chociaż też straszna. Ale pomyśleć, że został przez kogoś uduszony...

– Taki bezbronny mały chłopiec... Kto mógł to zrobić, Myro?

– Gdyby nie stan oblężenia, śledztwo byłoby już zapewne w toku. Ale teraz każdy myśli tylko o tym,

jak długo się utrzymamy.

– To zrozumiałe.

– Stary Njuba zachowuje się dziwnie. Błąka się, mamrocząc coś do siebie. Wchodzi do domu, szpera po pokojach, jakby czegoś szukał. Pani Prost nakryła go, jak grzebał w szafach. Spytała, czego szuka, ale nie odpowiedział. Posłała po Lubań, żeby zabrała go do domu. To bardzo smutne.

Biedna Lubań. Straciła syna, a jej mąż, zdaje się, traci zmysły. Cóż za straszne rzeczy się dzieją, Diano.

– Tak – odparłam. – To prawda.

– Odwiedź mnie niebawem.

– Równie dobrze ty możesz do mnie przychodzić.

– Ale u mnie jest więcej miejsca, możemy siedzieć w ogrodzie.

– Dobrze, przyjdę.

Lilias wyraziła zadowolenie, kiedy jej o tym powiedziałam.

– Uważam, że powinnaś tam pójść. Pani Prost mogłaby pomyśleć, że jej domysły były słuszne, gdybyś unikała wizyt. Przekonasz ją, że była w błędzie. Jestem pewna.

– Ale ja mam co do tego wątpliwości – odparłam. – Ona uroiła sobie, że jej panu nie można się oprzeć. Rozgrzesza go całkowicie, a i mnie też tak bardzo nie potępia.

* * *

Nastał luty. Racje żywnościowe radykalnie zmniejszono. Rano budziliśmy się zastanawiając, co przyniesie dzień. Taki stan rzeczy nie mógł dalej trwać. Musiało się coś wydarzyć, i to niebawem.

Nieustannie wybuchały strzelaniny. Nie były już czymś wyjątkowym. Pewnej nocy do miasta przybyli trzej mężczyźni, którym udało się przedrzeć przez oblegające siły. Jeden z nich był ranny.

Radość zapanowała na ulicach następnego ranka. Ludzie stali i rozmawiali z ożywieniem, którego już dawno nie było widać w mieście. Nie powinniśmy tracić nadziei. Brytyjczycy prą naprzód. Ponieśli poważną porażkę pod Spion Kop, ale potem los się odwrócił. Zaopatrzenie w amunicję się poprawiło. Z nabożnym szacunkiem wymawiano dwa nazwiska: generała-majora Horatio Herberta Kitchenera i marszałka polnego sir Fredericka Sleigha Robertsa. Maszerują naprzód i lada chwila dotrą tutaj.

Odżyły nadzieje. Ludzie byli zdania, że garstka farmerów nie może pobić wielkiego imperium brytyjskiego. Brytyjczycy zajmują nowe terytoria. „Mamy pełno ludzi, mamy pełno okrętów i mamy też pełno pieniędzy”.

Nadzieja czyni cuda. Ludzie uśmiechali się na ulicach. „To nie potrwa długo. Kitchener i Roberts już nadchodzą”.

Poszłam do Riebeeck House. Liliias miała rację. Trzymanie się na uboczu mogłoby sugerować, że podejrzenia pani Prost są słuszne. Ale nie lubiłam już tego domu. Wolałam przebywać z Myrą w ogrodzie. W aromacie kwiatów i słuchając brzęczenia owadów można było zapomnieć na chwilę o tych niespokojnych czasach. Chodziłyśmy do wodospadu, przy którym znaleziono ciało biednego Umgali, i dalej aż do tubylczych lepianek.

Nie wiem, co za impuls zaprowadził mnie do pewnej chaty, która stała nieco na uboczu i najwidoczniej popadała w ruinę. Wokół rosły wysokie trawy. W słomianym dachu ziała dziura.

– Gdyby nie ta wojna, na pewno inaczej by wyglądała – powiedziała Myra.

– Kto te chaty naprawia?

– Tubylcy. To są ich domy. Sami się nimi zajmują.

Coś popchnęło mnie naprzód. Z boku wyskoczył ku nam mały chłopiec. Uśmiechał się, szczerząc olśniewająco białe zęby w ciemnej buzi.

– Czyj to dom? – zapytała go Myra. Uśmiech znikł. Spojrzał płochliwie przez ramię.

– Tu nikogo, pani. Zły tylko. – Zły?

– Złe miejsce. Pani nie iść.

– To jedyna chata, która jest tak zaniedbana. Dlaczego?

– Stary człowiek tu umrzeć. Nikt nie chce ta chata. Ona zła. Tylko Umgala... przychodzić.

Lubić tu być. Potem umrzeć...

Poderwałam się na wzmiankę o Umgali. Chciałam wejść do chaty.

– Rzucę tylko okiem – powiedziałam i ruszyłam naprzód.

– Nie, nie pani. – Chłopiec był naprawdę zaniepokojony. – Złe miejsce. Duże węże w trawa. Złe węże. Czekać na człowieka.

– Będziemy uważać.

– Może lepiej nie... – powiedziała Myra niepewnie, ale ja już ostrożnie brodziłam w wysokiej trawie.

Otworzyłam zasuwkę w drzwiach i weszłam. Usłyszałam głośne brzęczenie i duży owad podobny do ogromnej ważki przeleciał koło mnie i usiadł na drewnianej ławie.

– Chodźmy stąd! – nalegała Myra. – Znowu mnie coś ukąsi.

Nagle pod ławą zauważyłam prymitywnie skleconą skrzynkę, a pod nią, na klepisku, wióry i ścinki drewna.

Schyliłam się. Owad wciąż siedział na ławie. Nie spuszczać z niego oczu wysunęłam skrzynkę. Musiałam energicznie pociągnąć, żeby ją wydostać. Na dnie leżało kilka wyrzeźzonych z drewna postaci, wśród nich figurka, którą widziałam na dolnym podeście schodów w makiecie.

Odwróciłam się do Myry, która stała w drzwiach.

– Chodźmy stąd! – zawołała. – Nie podoba mi się tu. – Ten chłopiec... mówił, że przychodził tu tylko Umgala... i nikt inny. Często tu przebywał, zanim został zamordowany – powiedziałam, ale Myra nie słuchała.

– Ja idę. Tu jest okropnie...

Wyszłam za nią. Przedzierała się przez wysoką trawę.

– Myro! – zawołałam. – Umgala tutaj...

W tym momencie zobaczyłam węża. Podnosił głowę i był blisko nas. Syczał ostrzegawczo, chowając się w wysokiej trawie. Ominęłam go i pobiegłam za Myrą. Miałyśmy szczęście, że nic nam się nie stało.

Dotarliśmy do polany. Zatrzymałyśmy się, z trudem chwytając powietrze. Obejrzałam się do tyłu. Węża ani śladu. Myra dygotała. Objęłam ją ramieniem.

– Już wszystko w porządku – uspokajałam ją. – Został tam, w trawie.

Myślałam tylko o Umgali. To on rzeźbił te figurki i został zamordowany. Cóż za odkrycie!

Byłam zdumiona, oszołomiona. Myśli kłębiły się w mojej głowie. Postanowiłam nic nie mówić Myrze, co zobaczyłam w skrzynce. Chciałam najpierw omówić rzecz z Lilią.

Myra wczepiła się we mnie.

– To paskudztwo w trawie czekało na nas. Nie pójdę tam więcej. Nienawidzę takich miejsc.

Diano, wróćmy do domu.

Domyśliłam się, że mówiąc „dom” miała na myśli nie Riebeeck House, tylko Lakemere.

– Odpoczniesz i poczujesz się lepiej – powiedziałam uspokajając siebie i ją zarazem. Ale myślałam tylko o chłopcu, który rzeźbił figurki i przypłacił to życiem.

Przez trawnik szła nam naprzeciw pani Prost.

– Ach, dzień dobry, panno Grey. Pani Lestrangle, wygląda pani, jakby widziała ducha.

– Miałyśmy spotkanie z wężem – wyjaśniłam.

– Niebezpieczne paskudztwo.

– Był tuż-tuż – mówiła Myra. – Czaił się w trawie. Syczał.

– Co to był za wąż?

– Nie wiem. Duży. Myślałam tylko o ucieczce. – I słusznie.

Weszła z nami do domu.

– Filiżanka dobrej herbaty dobrze by wam teraz zrobiła. Ale już nie mamy nawet herbaty. To prawdziwa klęska.

Chciałam wracać do domu, by porozmawiać z Lilią.

– Niech się pani położy – namawiała pani Prost Myrę. – Źle pani wygląda.

– Myślę, Myro, że to niezły pomysł – powiedziałam. Zgodziła się. A więc pożegnałam się i szykowałam do wyjścia. Ale pani Prost zatrzymała mnie.

– Powinam jeszcze coś pani wyznać, panno Grey. Zawahałam się. Czyżby chciała mnie przeprosić za te

swoje insynuacje?

– Proszę do mojego pokoju – powiedziała.

Sprawiała wrażenie zakłopotanej, więc i ja poczułam się niezręcznie, nagle przestraszona, że mogła znów coś odkryć.

– Powinam była powiedzieć to już wcześniej. Ale nie umiałam. Polubiłam panią... i nie mogłam w to uwierzyć, ale przekonałam się, że to prawda.

– O co chodzi? – spytałam drżącym głosem.

– Ja... wiem, kim pani jest naprawdę.

– Co pani ma na myśli?

– Pani nazywa się Davina Glentyre.

Chwyciłam się poręczy fotela. Czułam mdłości i zawrót głowy. Stało się to, czego nigdy nie przestałam się lękać. Nie odrywała ode mnie wzroku.

– Skąd pani wie? – spytałam.

Wstała i podeszła do szuflady, tej samej, z której wyciągnęła poprzednio chusteczkę. Wyjęła dwa wycinki prasowe i wręczyła mi je. Tytuły były w oczy.

WINNA CZY NIEWINNA?

PANNA DAVINA GLENTYRE PRZED SĄDEM

PRZEMÓWIENIE OSKARŻYCIELA.

Nie byłam w stanie odcyfrować druku. Litera tańczyły mi przed oczami. Widziałam tylko te przeklęte tytuły.

– Jak dawno się pani dowiedziała? – zapytałam.

– Och, jakiś czas temu.

– W jaki sposób?

– To zabawny przypadek. Właśnie odkurzałam pokój pana Lestranga, kiedy wszedł. On zawsze zamieni z człowiekiem parę słów, nie traktuje służby jak powietrze. Dżentelmen.

Odezwałam się: „Zaraz wychodzę, proszę pana. Zawsze sprzątam tu sama, żeby wszystko było w porządku”. On odpowiedział: „Jest pani bardzo dobrą gospodynią, pani Prost. Wezmę tylko swoje papiery. Proszę sobie nie przeszkadzać”. Podeszedł do biurka, wyciągnął szufladę i wtedy to sfrunęło na podłogę. Podniósł, ale zdążyłam przeczytać.

– Trzymał to w swojej szufladzie? To znaczy... Skinęła głową i ciągnęła.

– Powiedział: „Zobaczyła pani te wycinki, pani Prost, więc musimy sobie uciąć małą pogawędkę”. Usiadłam, a on zapytał: „Rozpoznaje pani tę młodą damę”? „Tak, odpowiedziałam, to panna Grey”. On na to: „Ma wielkiego pecha. Wierzę w jej niewinność. Z pewnością nie jest winna zabójstwa swojego ojca. W to nie można uwierzyć, prawda, pani Prost? Taka miła, czarująca młoda dama jak panna Grey”. Odrzekłam: „Nie można w to uwierzyć, ale...” Potem on dodał:

„Przyjechała tutaj, żeby zacząć nowe życie. Chcę jej pomóc, pani Prost. Czy pani także?” „Zrobię, co pan każe, sir”. „A więc niech pani weźmie te papiery. Proszę je gdzieś dobrze schować. Nie powinny leżeć na wierzchu. Służba... wie pani... ktoś mógłby je znaleźć. Proszę je zabrać i ukryć, żeby nikt ich nie widział. Chciałbym, żeby mi pani pomogła zrehabilitować pannę Grey. Lubię ją.

Bardzo ją lubię. Ta młoda dama zasługuje na to, żeby dać jej szansę”. I wręczył mi te wycinki.

– Po co je pani dał? Dlaczego chciał, żeby pani je przechowywała?

– Nie wiem. Pomyślałam, że skoro mi tak kazał, pewnie tak jest najlepiej.

Wzięła wycinki ode mnie i na powrót schowała do szuflady.

– Tu nikt nie wchodzi – powiedziała. – Chyba że ze mną. Sama u siebie sprzątam. Miał rację, że u mnie będą bezpieczniejsze niż u niego.

– Ale po co je przechowuje?

– Nie wiem. Tak mi polecił. Może ich kiedyś potrzebować. Chciałam tylko pani powiedzieć, że wiem o pani. Pani Lestrangle chyba nie wie?

Zaprzeczyłam.

– A więc tylko mój pan i ja wiemy.

Byłam oszołomiona. Chciałam wyjść. Najpierw szok spowodowany odkryciem w lepiance, a teraz jeszcze to.

– Co pani zamierza zrobić?

– Nic. Ale pomyślałam sobie, że lepiej mnie pani zrozumie, kiedy powiem pani, że wiem.

Zauważyłam, że pan Lestrangle bardzo panią lubi. Przecież pomógł pani, prawda? To on załatwił pani pracę w tej szkole. Pani tajemnica jest u mnie bezpieczna. Wiem o tym już od jakiegoś czasu.

Kiedy pan Lestrangle wróci, powiem mu, że rozmawiałam z panią. Że musiałam tak postąpić. Niech się pani nie martwi. Pan Lestrangle wierzy w pani niewinność, ja także wierzę. Takie dziewczyny jak pani nie mordują ludzi, zwłaszcza własnych ojców. Sam zażył to świństwo. Mężczyźni tacy są...

a jeszcze przy takiej młodej żonie. Wiadomo... I dlatego panią wypuścili. Niech się pani nie martwi.

Będę nadal mówiła do pani panno Grey, mimo że tak się pani nie nazywa.

Czekałam, aż skończy. Wstałam.

– Muszę iść, pani Prost.

– W porządku. Proszę się nie przejmować. Chciałam tylko, żeby pani wiedziała. Jestem po pani stronie. Musi pani tylko uważać, to wszystko. Ja rozumiem, potrafię postawić się w czyjejś sytuacji.

Sama kiedyś byłam młoda. Ale nie chcę kłopotów.

– Jeżeli pani pozwoli, pójdę już.

– Proszę sobie odpocząć. Wiem, że to trochę panią wstrząsnęło... nie puszczę pary z ust. Niech się pani nie trapi.

Pospieszyłam z powrotem do szkoły. Liliś od razu poznała po mojej minie, że coś się stało.

– Co nowego? – zapytała. – Wokół miasta zaczyna się coś dziać. W każdej chwili można się spodziewać wybuchu.

– Liliias, przeżyłam potworny szok. Pani Prost...

– O nie! Nie chcę już słyszeć o tej chusteczce.

– Liliias! Ona wie, kim jestem. Ma wycinki z gazet o procesie. Wie, co zaszło w Edynburgu.

– Ale skąd?!

– Od Rogera Lestranea. Dał jej te wycinki na przechowanie. On wiedział i ona też wie.

Widzisz, nie ma ucieczki. Nie można się oderwać od takich rzeczy.

– Zaraz, mów od początku. Powiedziała ci, że dał jej te wycinki?

– Tak, ścierała kurze w jego pokoju. On wszedł, żeby coś wziąć z szuflady i one wypadły.

Podniosła je... i zobaczyła.

– Co za zbieg okoliczności, prawda?

– Według niej to przypadek. Schyliła się, żeby podnieść. Niechcący zobaczyła. Tam była moja podobizna. Poznała mnie. Wtedy on jej powiedział, że wierzy w moją niewinność i że postanowił mi pomóc...

– ... przechowując wycinki i rzucając jej pod nogi?

– Dał jej, żeby, jak powiedział, nie dostały się w niepowołane ręce.

– To nie mógł ich wrzucić do ognia?

– Nie wiem, w jakim celu chce je mieć. Teraz ona je przechowuje. Ona wie, Liliias. Mówi, że też wierzy w moją niewinność i że będzie milczeć. Och, Liliias, wołałabym nigdy nie spotkać Rogera Lestranea. Szkoda, że w ogóle tu przyjechałam.

– Zastanawiam się, co ten człowiek zamierza. Po co pokazał jej te wycinki? Dlaczego chce je przechować?

– Nie wiem.

– Nie podoba mi się to – stwierdziła Liliias.

– Ach, i zdarzyło się coś jeszcze. Całkiem o tym zapomniałam. Odkryłam, kto wycinał figurki i podrzucał do makiety. To ten mały niemowa Umgala, który został zamordowany.

– Co?!

– Jedna z lepiarek jest opuszczona. Ktoś tam zmarł, a wiesz, jacy przesądni są tubylcy. Chata stoi na uboczu i rozsypuje się. Jeden z chłopców ostrzegł nas, żebyśmy tam nie szły, mówił, że tylko mały Umgala miał odwagę tam chodzić... i że przypłacił to życiem, święcie w to wierzył.

Weszłam do środka i zobaczyłam pod ławą skrzynkę: była tam figurka, którą widziałam w makiecie.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– I myślisz, że go zamordowano, bo rzeźbił te figurki i tam je podkładał?

– Och, Liliias, zaczynam podejrzewać najgorsze.

– Te figurki miały coś symbolizować.

– Też tak uważam. Jedna leżała u podnóża schodów. Nie widziałam tych, które tak wyprowadziły z równowagi Myrę. To był mężczyzna trzymający kobietę, stał na górnym podejściu schodów. Myra mówi, że wyglądało to tak, jakby miał za chwilę zrzucić na dół tę kobietę. „

– Może Umgala widział, jak to się stało. Nie umiał mówić, więc próbował wyrazić to w inny sposób.

– Tak, chciał nam coś przekazać... to nie był nieszczęśliwy wypadek. Margarete Lestrangle nie spadła ze schodów przypadkiem. Została zrzucona. Zamordowana, prawdę mówiąc.

– I dlatego ten chłopiec zginął. Sprawa zaczyna wyglądać groźnie.

– Ale powoli się wyjaśnia.

– Zastanówmy się. Komuś nie podobały się te figurki.

– Roger Lestrangle był wściekły, kiedy je zobaczył. Udawał, że to z powodu reakcji Myry.

– I wkrótce potem chłopiec zniknął.

– Myślisz, że zamordował swoją pierwszą żonę... i omal nie uśmiercił Myry? Ona zaczęła dochodzić do siebie, odkąd Lestrangle wyjechał. Jest już prawie zdrowa. Poczula się lepiej, kiedy przestała zażywać tę miksturę. To nie było zatrucie wskutek ukąszenia jakiegoś jadowitego owada, ale zapewne wskutek picia mikstury przyprawionej przez męża. Co za koszmar. Czy zamordował pierwszą żonę i próbował pozbyć się drugiej?

– To tylko domysły – powiedziała powoli Liliias. – Ale miał motyw, prawda?

– Pierwsza żona była właścicielką wielkiego diamentu, Skarbu Kimberley. Za jej pieniądze kupił Riebeeck House, potem zmarła. Pojechał do Anglii w poszukiwaniu żony: z pieniędzmi, uległej i

skromnej. Myra spełniała jego oczekiwania.

– Czy nie posuwamy się zbyt daleko? To byłoby takie proste? Widzę jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Dlaczego zainteresował się tobą?

– Myślisz, że tak było?

– Z pewnością. Rzuciło się w oczy.

– Prawda, przecież to on zapłacił za kabinę, do której się przeniosłyśmy.

– Co takiego?

– Nic nie mówiłam, bo wiedziałam, że ci się to nie spodoba. Zajęłyśmy na początku właściwą kabinę. Nie było żadnej pomyłki. On dopłacił różnicę. Dlatego przeniesiono nas do lepszej.

– Ale jestem głupia! Powinnam była się domyślić. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Dowiedziałam się dopiero pod koniec podróży. Nie można było już tego odwołać.

Pomyślałam, że się tym zdenerwujesz, więc postanowiłam wspinałomyślnie przyjąć prezent.

– Zwrócę mu pieniądze. Ale w tej chwili nie to jest najważniejsze. Teraz próbuję trzeźwo popatrzeć na to wszystko. Ta historia z chusteczką leżącą pod jego łóżkiem po nocy, którą spędziłaś w ich domu. A co, jeśli to on ją tam położył? I te wycinki spadające na podłogę. On chciał, żeby ona je zobaczyła. Dlaczego je dał pani Prost na przechowanie? Och, Davino, nie podoba mi się to.

Myślę, że jesteś w niebezpieczeństwie.

– Dlaczego?

– Popatrz. Jego pierwsza żona ginie w tajemniczych okolicznościach.

– Przecież wszyscy wierzą, że to był wypadek, że spadła ze schodów zamroczona alkoholem.

– Może jednak były jakieś podejrzenia. Miała diament i zmarła wkrótce po ślubie. On się zeni ponownie z kobietą potulną, podobną do pierwszej. Ona także ma pieniądze. Dostaje truciznę stopniowo, w małych dawkach. Może mu się uda z drugą tak samo jak z pierwszą uniknąć podejrzeń, ale co będzie, jeśli się nie uda? Trzeba się czymś zaasekurować. Poznał kobietę, która została oskarżona o otrucie ojca, gdy zagroził, że ją wydziedziczy. Podejrzenie nadal na niej ciąży, gdyż orzeczenie ławy przysięgłych brzmi „brak dowodów”. Ta kobieta bywa w jego domu.

Gospodyni znajduje jej chusteczkę pod jego łóżkiem. Czyli zdrada, owszem, ale to jeszcze nie morderstwo. Jest zainteresowana atrakcyjnym panem domu, ale on ma żonę. Kiedyś już stanęła przed sądem, oskarżona o morderstwo kogoś, kto stanął jej na drodze. Może była naprawdę winna?

Może jeszcze raz spróbowała tej samej metody? Wiem, że to tylko spekulacje. Powiedzmy, że

Lestrangewi udałoby się uniknąć podejrzeń. Nie byłabyś mu wtedy potrzebna. Ale jeśli coś poszłoby nie po jego myśli – ma kozła ofiarnego. Och, Davino, może i fantazuję, ale to przecież mogłaby być prawda!

– Skąd w twojej głowie biorą się takie straszne pomysły?

– Bo jestem realistką. Mam zdrowy rozsądek. Staram się uzyskać jasny obraz sytuacji.

Zastanawiam się, dlaczego to, dlaczego tamto. Przedstawiłam najgorszy wariant – i okazał się prawdopodobny! Tak, Davino, to wszystko jest możliwe.

– Jestem przerażona, Liliash. Tak wiele szczegółów tu pasuje. Zawsze czułam się przy nim skrępowana. A teraz... teraz mi się wydaje, że szykował się na mnie od początku, jak ten wąż w trawie, gotów uderzyć w odpowiedniej chwili... przyczajony... żeby schwytać w matnię. Jakie to szczęście, że wyjechał. Dziękuję Bogu nawet za to oblężenie. Gdyby został... och, nie mogę znieść myśli o tym! Liliash, jeśli to prawda, to kiedy on wróci, będzie się spodziewał, że Myra nie żyje.

– Może nie wróci. Może nigdy już o nim nie usłyszymy? Nie wiemy, co się dzieje w kraju.

Ludzie giną na wojnie. Dokąd pojechał? Z jakąś tajną misją, jak mówił, prawda? Z takim człowiekiem nigdy nic nie wiadomo. Ale jeśli rzeczywiście się tu zjawi, wtedy się czegoś dowiemy.

– Nie może przyjechać, dopóki trwa oblężenie.

– Więc nie dowiemy się prawdy.

– Co mamy robić, Liliash?

– Możemy tylko czekać. Ale powiem ci coś. Gdy wróci... jeśli wróci... musimy być przygotowane.

Siedziałyśmy do późnej nocy. Wiedziałyśmy, że żadna z nas nie zaśnie. Omawiałyśmy każdy szczegół, który wydawał się nam istotny.

Nie mogłam uwierzyć w to, że pomagał mi w urządzeniu się tu, bo planował morderstwo żony i potrzebował kozła ofiarnego.

– Może dopiero później przyszło mu to głowy, a początkowo naprawdę chciał ci pomóc. Ale wcześniej musiał się dowiedzieć, że jesteś Daviną Glentyre – powiedziała Liliash.

– Pamiętamy przecież obie to wydarzenie... Byłyśmy z wizytą u pani Ellington i kiedy spadłam z konia przy wsiadaniu, przerażona Kitty wykrzyknęła moje prawdziwe imię.

– Tak. To mogło wystarczyć.

– To rzadkie imię. Od tego mógł się zacząć łańcuch domysłów. Był bardzo życzliwy, bo zależało mu na tym, żebym przychodziła do domu widywać się z Myrą. Potem ta chusteczka i wycinki...

– Możemy wałkować tę sprawę bez końca i nigdy niczego nie będziemy pewne. Poczekajmy, zobaczymy, co się stanie, kiedy on wróci. Może wtedy coś się wyjaśni.

Nie musiałyśmy długo czekać. Wiedziałyśmy, że armia nadchodzi. Między nią a miastem był pierścień oddziałów burskich. Jakie szansę ma garstka ochotników, oderwanych od swoich farm, w starciu z wyszkolonym wojskiem?

Jakie szansę mają Kriiger i Smuts przeciwko Kitchenerowi i Robertsowi... i armii brytyjskiej?

Przesilenie było nieuniknione. Spodziewano się go każdego dnia. Czekaliśmy na nie. W końcu przyszło.

Wydawało się, że wszyscy, do ostatniego człowieka wylegli na ulice witać naszych, gdy wchodzili do miasta. Ludzie się obejmowali i całowali.

– Skończyło się. Przyszli. Wierzyliśmy, że przyjdą... Warto było przeżyć oblężenie, żeby doczekać takiej

chwili. Mafeking, Ladysmith wyzwolone!

– Niech żyje Roberts! Niech żyje Kitchener! Sto lat! – krzyczeli ludzie.

Wszystkim udzielił się podniosły i radosny nastrój zwycięstwa.

* * *

Oswobodzenie Kimberley było przeżyciem tak wspaniałym, że nawet mnie, mimo ostatnich zdarzeń, udzielił się radosny nastrój. Ale świadomość strasznego niebezpieczeństwa, które mi zagrażało, wisiała nade mną jak ciemna chmura.

Minęło kilka dni i znów można było kupić żywność, wszyscy ucztowali, śpiewali Boże, chroń królową, a mnie zaczęła nawiedzać myśl o powrocie Rogera Lestranea. I co wtedy będzie? Co mam mu powiedzieć? Nie mogłam go oskarżyć o próbę otrucia żony i przeprowadzanie misternego planu, który miał skierować na mnie podejrzenia. Nie mogłam mu powiedzieć: „Myra zaczęła zdrowieć, gdy przestała zażywać miksturę, którą kazałeś jej przyjmować”. Co mogłam powiedzieć o chusteczce i wycinkach? To były tylko domysły, jak mówiła Liliias, tylko domysły, nawet jeśli wyglądały wiarygodnie.

Ale już nigdy więcej nie rozmawiałam z Rogerem Lestraneem.

Wrócił w cztery dni po uwolnieniu miasta.

Nigdy się nie dowiem, co powiedział lub pomyślał, gdy wrócił i zobaczył, że Myra cieszy się dobrym zdrowiem, bo wieczorem w dniu swojego powrotu został zastrzelony przez nieznanego sprawcę w ogrodach Riebeeck House.

Kiedy usłyszaliśmy tę wieść, Liliias i ja upewniliśmy się, że nasze domysły były słuszne.

Byliśmy przekonane, że zastrzelił go Njuba, ponieważ odkrył, że Roger LeStrange zamordował jego syna.

Wiadomość przyniósł nam John Dale.

– Kto go zabił? – spytałam.

– Jeszcze nie wiadomo. Podejrzewają jednego ze służących, który bardzo dziwnie się zachowywał od dłuższego czasu.

Byłam pewna, że chodzi o Njubę.

– Biedna Myra – powiedziałam. – Jest załamana. Muszę się z nią zobaczyć.

– Pójdę z tobą – oznajmiła Liliias.

W Riebeeck House panował chaos. Ciało Rogera LeStrangea umieszczono w jednym z pokoiów. Myra szlochała gorzko. Pani Prost, kiedy mnie zobaczyła, odetchnęła z ulgą.

– Dobrze, że pani przyszła – ucieszyła się. – Ona jest zrozpaczona. Pomyśleć, że spotkało go to we własnym domu.

Njubę znaleziono w ogrodach. Był przerażony, patrzył dziko dookoła.

– Oszalał – powiedziała Liliias. – Biedny człowiek. Postradał zmysły.

– Co z nim będzie? – wyszeptałam.

– Popelnił morderstwo – orzekła Liliias. – Jakkolwiek by na to patrzeć. Twarde prawo, ale prawo.

Njuba nie przestawał mamrotać:

– On zabić mój syn! – Pokazał jakiś guzik. – To... w rękę moje dziecko. Od płaszcza pana. Ja znalazł. Zabić mój syn. Mocno trzymać... w rękę mój syn. Trzymać to, kiedy go znaleźć w woda.

Zabrali go.

A więc istniał dowód, że Roger LeStrange zabił małego niemowię. Umgala musiał zginąć, bo znał tajemnicę śmierci Margarete. Nie umiał mówić i żeby wyjaśnić, co się stało, posłużył się figurkami, które wyrzeźbił. Skoro Roger LeStrange mógł zabić swoją żonę, skoro mógł zabić małego chłopca, teoria, że miałby na mnie zrzucić winę, była bardzo prawdopodobna, zwłaszcza że przygotował już grunt podrzucając chusteczkę i pokazując wycinki. Chciał mnie schwytać w matnię... gdyby to się okazało konieczne. Czekał jak wąż, gotów zaatakować we właściwym momencie.

Biedna Lubań, prawie odchodziła od zmysłów z rozpaczny. Wszyscy próbowaliśmy ją pocieszyć.

Nawet Myra. Lubań straciła syna i miała stracić męża; Myra też straciła męża. Ironia losu polegała na tym, że kochała człowieka, który zaplanował bezlitosną intrygę, by się jej pozbyć, jednocześnie starając się ją oczarować. Pocieszając Lubań Myra znalazła trochę ukojenia dla siebie.

Dalszy ciąg tej historii wprowadził wszystkich w osłupienie. Następnego dnia Pięt Schreiner wystąpił w kaplicy z oświadczeniem.

Staął przy pulpicie zwrócony twarzą do zgromadzonych. Kaplica była wypełniona wiernymi, zanoszącymi dziękczynne modły do Boga za wyzwolenie miasta.

– Oto sprawiedliwość Pana! – wołał Pięt Schreiner. – Zabiłem Rogera Lestranea. Zasłużył na śmierć. Był grzesznikiem. Uwiódł kobietę i porzucił ją. A ja ożeniłem się z nią, żeby oszczędzić jej rodzinie hańby i dać dziecku nazwisko. Bóg mnie w tym prowadził, a ja zawsze słucham rozkazów Pana. Teraz On polecił mi zniszczyć tego, który zbrukał dziewicę, tego cudzołożnika, tego złoczyńcę, który już stanął przed obliczem swojego Stwórcy. Czeka go sąd za jego czyny i ogień piekielny. Njuba został niesłusznie oskarżony. Chciał zamordować, bo miał do tego powody. Ale ja i tylko ja zniszczyłem tego podłego grzesznika. Jestem wysłańcem Boga, a teraz kiedy wykonałem swoje zadanie, opuszczam ten świat i udaję się do miejsca wiecznej chwały, które na mnie czeka.

Wierni słuchali tej przemowy oniemiałi. Skończywszy, Pięt Schreiner wyciągnął pistolet i zastrzelił się.

* * *

Oswobodzenie Kimberley nie oznaczało końca wojny. Euforia szybko wyparowała.

Przestaliśmy się zachwycać tym, że można chodzić bezpiecznie ulicami i nie brakuje żywności. W

kraju nadal toczyły się walki, a sporadyczne zwycięstwa brytyjskie wcale nie rzuciły Burów na kolana. Byli wytrwali. Przyzwyczajeni do niewygód i przepełnieni wiarą w słuszność swojej sprawy walczyli ofiarnie o każdą piędź ziemi.

Wiedzieli, że nie są w stanie dotrzymać pola armii brytyjskiej w regularnej bitwie, więc tworzyli oddziały partyzanckie i stosowali taktykę walki podjazdowej, atakując kwatery i ważne linie komunikacyjne armii brytyjskiej. Tak więc spodziewany pokój nie nadchodził.

Nasze oblężenie jednak dobiegło końca. Staraliśmy się wrócić do normalnego życia. Uczniowie znów pojawili się w szkole.

Często chodziłam do Riebeeck House, mimo że musiałam tam spotykać panią Prost, która wprowadzała mnie w zakłopotanie. Była załamana śmiercią Rogera Lestranea. Odkrycie, że zamordowany chłopak trzymał w ręku guzik od jednego z płaszczy Rogera, wstrząsnęło wszystkimi do głębi. Płaszcz został odnaleziony i stanowił niewątpliwy dowód. I jeszcze jedno oskarżenie: uwiódł Gretę Schreiner i był ojcem jej dziecka. Tego wszystkiego już za wiele nawet dla pani Prost.

Roger Lestrangle był w jej oczach bohaterem, ale – nawet jeśli darowała mu ojcostwo córki Greta – w żadnym razie nie mogła darować morderstwa bezbronnego dziecka.

Co do Myry, to przez kilka dni była całkowicie zdruzgotana, ale stopniowo przychodziła do siebie. Zaopiekowała się Njubą i Lubań. Njuba był bardzo chory i groził mu rozstrój nerwowy.

Byłam zdumiona, że Myra i Lubań stały się sobie bliskie. Paul często z nimi przebywał. Bardzo lubił Umgalę. Mówił mi potem, że chłopak usiłował mu coś powiedzieć, ale on nie mógł go zrozumieć, więc Umgala zabrał się do rzeźbienia figurek. Został prawdopodobnie schwytany, gdy umieszczał je w makiecie... i zginął.

Myra i Paul bardzo siebie potrzebowali w tym okresie.

Zdarzało mi się leżeć w łóżku wieczorem i przebiegać myślą dramatyczne wydarzenia ostatnich miesięcy. Rozpamiętywałam nasze domysły na temat planu Rogera Lestranglea wykorzystania mnie do niecznych celów. Nie miałam już wątpliwości, że planował zabójstwo Myry i że udałoby mu się, gdyby nie przypadkowy zbieg okoliczności. Oblężenie miasta pokrzyżowało jego plany.

Puszczalam wodze wyobraźni i widziałam panią Prost, jak idzie do pokoju Myry i znajduje ją martwą prawdopodobnie wskutek ukąszenia jadowitego owada. Czy wszczęto by dochodzenie?

Czy stwierdzono by, że mikstura była trucizną? A gdyby podejrzenie padło na męża, mógłby wyciągnąć z rękawa asa atutowego. Diana Grey naprawdę nazywa się Davina Glentyre. Dużo przebywała ze zmarłą w okresie, kiedy ta zażywała miksturę. Nocowała w domu. Znaleziono chusteczkę pod łóżkiem pana Lestranglea, a więc odwiedzała go w sypialni. Pan Lestrangle wiele jej pomógł. Czy miała nadzieję na małżeństwo? W takim razie miała motyw do zamordowania jej, a Davina Glentyre stawiała już przed sądem pod zarzutem zgładzenia ojca, który chciał ją wydziedziczyć.

Pot spływał ze mnie ze strachu, kiedy wyobrażałam sobie, że jestem na sali rozpraw. Jedyne różnica była taka, że tym razem proces toczyłby się w Kimberley, a nie w Edynburgu. Ale do tego nie doszło, powtarzałam sobie. Zostałaś uratowana... dzięki wojnie. Jednak nie mogłam przestać myśleć o tym, co mi groziło.

Mówiłam sobie: byłaś w niebezpieczeństwie z powodu tego, co wydarzyło się przedtem. Nie ma ucieczki od przeszłości. Ona idzie za tobą w ślad. Lestrangle sprowadził cię tutaj właśnie z tego powodu. Planował ją zamordować i żeby siebie ocalić, zrzuciłby winę na ciebie. Teraz nie może ci zaszkodzić. Ale ludzie pamiętają o przeszłości. Nie ma od niej ucieczki.

Obecnie docierały do nas wiadomości o sytuacji w kraju. Johannesburg i Pretoria są w rękach brytyjskich, ale Wet i de la Rey ze swoimi oddziałami komandosów szarpią armię brytyjską nieustannie. Kitchener traci cierpliwość do Burów, którzy nie chcą uznać swojej klęski. Stosuje politykę spalonej ziemi, niszcząc te farmy, które według niego stanowią schronienie dla partyzantów. Zakłada obozy, w których więzi każdego podejrzanego. Ale opór trwa, Burowie nie tracą nic ze swej determinacji. Wojna nadal nęka mieszkańców.

Było popołudnie. Dzieci wychodziły po lekcjach. Lilias i ja składałyśmy książki, gdy rozległo się pukanie.

Otworzyłam drzwi. Stał w nich mężczyzna. Nie wierzyłam własnym oczom. Myślałam, że śnię.

– Zrobiłem, zdaje się, niespodziankę – powiedział.

– Ninian! – krzyknęłam.

Przyszła Lilias. Była równie zdumiona, jak ja.

– Czy to naprawdę... – wyjąkała.

Gdy pojawił się w hallu, czułam, jak zalewa mnie fala radości.

* * *

Usiadł w małym pokoju koło klasy i opowiadał mi, jakie trudności musiał pokonać, żeby tu dotrzeć.

– Te wszystkie formalności... statki przewożą tylko wojsko. Udało mi się jakoś, tłumacząc, że prowadzę niezwykle ważną sprawę wyjątkowego klienta.

– Klienta? A więc...

– Ty jesteś klientem – powiedział.

Lilias przygotowała nam lunch. Nie chciała, bym jej pomagała. Domyślała się, że Ninian pragnie być ze mną sam na sam. Ja wciąż byłam oszołomiona i radowałam się jego obecnością.

Wyczuwałam, że ma mi do powiedzenia coś ważnego, ale czeka na właściwy moment. Lilias oznajmiła, że nakryła już do stołu. Przeprosiła, że potrawy są takie skromne.

– Oblężenie się skończyło, ale zaopatrzenie nadal nie jest dobre.

Rozmawialiśmy o oblężeniu i o sytuacji na froncie. Ninian był zdania, że wojna nie potrwa już długo. Burowie znajdowali się w mniejszości. Gdyby nie trudny teren, nie mieliby w ogóle szans.

Czułam, że Ninian się niecierpliwi, kiedy zostaniemy sami, i ja też chciałam jak najszybciej dowiedzieć się, co skłoniło go do podjęcia takiej wyprawy, i to w wojenny czas.

Lilias zaraz po posiłku powiedziała, że jest umówiona z Johnem Daleem. Prosiła, żebyśmy jej wybaczyli, że nam nie towarzyszy. Skoro tylko poszła, Ninian oznajmił:

– Wiem, że masz do niej zaufanie i przyjaźnicie się, ale wydaje mi się, że to, co mam ci do powiedzenia, powinienem wyznać ci na osobności.

– Czekam na to z niecierpliwością.

– Zauważyłaś, jak trudno mi było pogodzić się z twoim wyjazdem. Kiedy dowiedziałem się, że Lestrangle zapłacił za kabinę, że stara się nawiązać z tobą bliższy kontakt i że widzisz się z jego żoną, która jest ciężko chora, poczułem się jeszcze bardziej zaniepokojony.

– Wiesz, że on nie żyje?

– Nie żyje? – spojrzał na mnie zdziwiony. Wyjaśniłam mu.

Wziął się za głowę.

– A więc jesteś bezpieczna – powiedział. – Tak, to wiele wyjaśnia. Nie myliłem się. Tym razem miałaś szczęście.

– Powiedz mi, czego się o nim dowiedziałeś.

– Mnóstwo złego. Wydawało mi się, że rozpoznaję tę twarz, ale dopiero, gdy odpłynęliście, dotarło do mnie, skąd go znam. Przedtem nie mogłem sobie tego uzmysłwić. To morderca.

Najgorszego rodzaju. Nie taki, który zabija w afekcie, z poczucia krzywdy, tylko z zimną krwią... z żądzą pieniędzy. Zamordował dwie kobiety, z którymi ożenił się dla majątku i planował trzecie zabójstwo... Myra Ellington. Jak ona się czuje?

– Już dobrze. Była ciężko chora. Roger Lestrangle wyjechał przed zamknięciem obłężenia i nie mógł wrócić.

Wyjaśniłam mu swoje podejrzenia co do mikstury. Odetchnął z ulgą.

– Dzięki Bogu, że stłukłaś tę butelkę, jeszcze trochę, a byłoby za późno. Podejrzewałem Rogera Lestranglea o nieczne zamiary, bo miałem w pamięci jedną sprawę sądową w Australii. Zwróciłem na nią uwagę ze względu na pewne niuanse prawne. To był proces cywilny. Chodziło o duże pieniądze. Mężczyzna nazwiskiem George Manton przyjechał tam z Anglii. Ożenił się z młodą dziedziczką fortuny, a po dziewięciu miesiącach małżeństwa ona się utopiła. Majątek przeszedł na jej dopiero co poślubionego męża, Georgea Mantona. Okazało się jednak, że ojciec zmarłej po śmierci swojej żony, kiedy córka miała cztery lata, przyjechał do Anglii i ożenił się po raz drugi.

Małżeństwo było nieudane i nastąpił rozwód, mąż wrócił z dzieckiem do Australii, była żona została w Anglii. Z tego związku urodził się syn, który wystąpił o nabycie praw do części majątku ojca. Sprawa toczyła się przed sądami w Anglii i Australii, przy tej okazji opublikowano portret Georgea Mantona. Wtedy zobaczyłem tę twarz. Ale dopiero po waszym wyjeździe przypomniałem sobie o tej sprawie i przejrzałem odpowiednie gazety. Zaalarmowała mnie wiadomość, że Myra choruje. Pamiętasz, napisałem ci, że musicie wracać do domu.

– Myślałam, że to z powodu zagrożenia wojną.

– Owszem, ale chodziło również o niego. I był jeszcze jeden powód.

– Jaki?

– Osobisty. Porozmawiamy o tym później. Miałem przecucie, że możesz znajdować się w wielkim niebezpieczeństwie.

– Lili i ja podejrzewałyśmy, że tak może być. Ale opowiedz mi najpierw o tej żonie w Australii.

– W swoim liście wspomniałaś, że miał tu żonę, która spadła ze schodów i zabiła się. Nie mógł

być to przypadek. Jedna żona utopiła się w Australii wkrótce po ślubie, druga spadła ze schodów, a trzecia poważnie choruje, niewątpliwie wskutek zatrucia. Zmieniał metody. A poza tym... tyle trudu sobie zadał, żeby cię tu ściągnąć.

Opowiedziałam mu o chusteczce i podejrzaniach pani Prost.

Był wstrząśnięty.

– Nie ma najmniejszej wątpliwości, że chciał cię w to wplątać.

– Zabił tubylczego chłopca, który najpewniej widział, jak zrzucił żonę ze schodów. Chłopak był głuchoniemy. Często przychodził do domu. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Jego matka tu służy.

Zaczął rzeźbić postaci z drewna, które umieszczał w makiecie. Domyśliłam się, że to on, gdy znalazłam w jednej z opuszczonych chat taką figurkę. Roger Lestrangle musiał się o tym dowiedzieć i pewnie złapał go w domu, gdy podkładał figurki. Był już pewien, że chłopak coś wie. Wszystko pasuje do siebie. To okropne.

– Nie powinnaś była nigdy tu przyjeżdżać, Davino.

– Teraz już wiem.

– Nie mogę sobie wybaczyć, że sam skierowałem cię do tego stowarzyszenia.

– Wtedy to nam bardzo odpowiadało. Mogłyśmy pojechać do Australii lub Ameryki, tam gdzie planowałyśmy z początku.

– Byłem wściekły na siebie, że się do tego przyczyniłem. Ale tak chciałaś wyjechać...

– Myślałam, że będę mogła rozpocząć nowe życie. Teraz wiem, że nie można uciec od przeszłości...

Skinął głową.

– Próbowałem się tu dostać...

– Musiałeś przebyć taki kawał drogi... Uśmiechnął się do mnie.

– Tak, odbyłem uciążliwą podróż. To cud, że wszystko tak się skończyło. Mogło być inaczej.

– Teraz jestem przekonana, że Lestrangle chciał stworzyć pozory, iż usunęłam jego żonę, bo miałam

nadzieję wyjść za niego.

– Prawdopodobnie liczył na to, że uda mu się, tak jak poprzednio dwukrotnie mu się udało.

Może myślał, że drugi wypadek w tym samym domu może wywołać podejrzenia, pomimo że używał różnych metod. Miał ciebie w odwodzie, gdyby coś mu nie wyszło. Oczywiście mógł też mieć nadzieję, że wszystko pójdzie gładko i zostawi cię w spokoju. Ale chciał mieć cię pod ręką, żeby ratować swoją skórę.

– Wykalkulował to sobie z zimną krwią.

– Taki miał charakter. Premedytacja. Zimna krew. Dzięki ci, Boże, że nie udało mu się przeprowadzić swojego diabelskiego planu. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

– Dwie osoby miały ochotę go zabić. Ojciec zamordowanego chłopca żałował, że ktoś go ubiegł...

– Tak to bywa. Ale powinniśmy się cieszyć, Davino. Mogłem się spóźnić z obroną.

– Nie przeżyłabym jeszcze raz takiego procesu. Sąd... areszt. Trudno mi żyć z tym strasznym piętnem.

Wstał i podszedł do mnie. Podniosłam się, a on mnie objął. Instynktownie przylgnęłam do niego.

– Dziękuję ci, Ninianie. Dziękuję, że przyjechałeś.

– Nie mogłem o tobie zapomnieć. Ciągle twoja postać stawała mi przed oczami i słyszałem ten werdykt: „brak dowodów”. Powinni byli uwierzyć, że nie mogłaś tego zrobić!

– Były poszlaki przeciwko mnie.

– Zastanawiam się nad rolą w tej sprawie Ellen Farley. Dlaczego ta kobieta tak nagle zniknęła?

Bóg mi świadkiem, szukałem jej pilnie. Jej zeznanie niewątpliwie byłoby bardzo ważne.

– Nie mówmy już o tym. Ciągle nie mogę uwierzyć, że jesteś tutaj.

– Wydawało mi się, że list nie wystarczy, byś podjęła decyzję powrotu, więc sam przyjechałem.

– A co to za osobisty powód, który cię do tego skłonił?

– Po twoim wyjeździe zdałem sobie sprawę, że mogę już nigdy ciebie nie zobaczyć. Wtedy się przekonałem, że jestem w tobie zakochany.

– Zakochany... we mnie?

– Nie domyślałaś się?

– Wiedziałam, że szczególnie jesteś przejęty moją sprawą... ale adwokat musi się interesować swoimi klientami. Myślałam, że raczej wpadła ci w oko moja macocha.

Uśmiechnął się.

– Czarująca Zillah! – mruknął. – Zdawało mi się, że wie coś więcej, niż nam mówi. To dzięki niej uzyskaliśmy taki werdykt. Była głównym świadkiem. Ale nadal przeczuwałem, że było jeszcze coś więcej. Chciałem się dowiedzieć. Dlatego podtrzymywałem tę znajomość. Bardziej niż cegokolwiek pragnąłem prawdy. Wiedziałem, jak to jest, kiedy oskarżony słyszy werdykt: zwolniony z „braku dowodów”.

– Cóż, dziękuję ci, Ninianie. Byłeś cudowny. Tak mi pomogłeś.

Pokręcił głową.

– Pragnę, abys uwierzyła, jak bardzo jestem ci oddany, i żebyś dobrze wiedziała, co czuję.

Kocham cię i chcę, żebyś wróciła ze mną do Szkocji.

Wpatrywałam się w niego w osłupieniu.

– Chcę się z tobą ożenić – dodał.

Wydawało mi się, że źle rozumiałam jego słowa.

– Miałem nadzieję, że nie jestem ci obojętny – ciągnął.

Milczałam. Byłam zbyt mocno poruszona, żeby powiedzieć cokolwiek. Tęskniłam za nim.

Pamiętam, jak raniło mnie to, że interesuje się Zillah. Kiedy zobaczyłam go w drzwiach, nie mogłam uwierzyć własnym oczom, że odbył taką uciążliwą podróż, żeby mnie zobaczyć.

Czy nie jest mi obojętny? Nigdy nie był mi obojętny. To on wyciągnął mnie z otchłani rozpacz, podtrzymywał mnie na duchu swoją wiarą i determinacją. Gdy wyjechałam z Anglii, myślałam, że nigdy już go nie zobaczę. Mój żal był wielki, lecz nie chciałam się do tego przyznać.

Wmawiałam sobie, że przyczyną mojej depresji jest nostalgia za ojczystym krajem. Ale tak naprawdę tęskniłam za Ninianem.

– Nigdy o tobie nie zapomniałam.

Ujął moje ręce i złożył na nich pocałunek.

– Z czasem mnie pokochasz.

– Nie trzeba mi czasu – odparłam. – Od dawna cię kocham. Chwila, w której otworzyłam drzwi i zobaczyłam ciebie, to najpiękniejsza chwila w moim życiu.

Rozpromienił się.

- Więc wrócisz ze mną... od razu? Wyjdiesz za mnie?
- Mam jechać do Edynburga... z tobą? Nie może być...
- Ależ tak! Po to tu przyjechałem. Wrócisz ze mną i nigdy cię już nie opuszczę.
- Chyba nie mówisz serio.
- Davino, od dawna o niczym innym nie marzę.
- Ale rozważyłeś wszystkie konsekwencje?
- Rozważyłem.
- Ty, prawnik, przed którym stoi olśniewająca kariera, ożeniony z kimś, kto był sądzony za morderstwo i zwolniony z „braku dowodów”.
- Uwierz mi, wszystko przemyślałem.
- To może zaszkodzić ci w karierze.
- Być z tobą to dla mnie najwspanialsza kariera.
- Spodziewałam się, że masz więcej zdrowego rozsądku.
- Ależ mam. Wiem, czego chcę, i robię wszystko, żeby to osiągnąć.
- Ach, Ninianie, jakież jesteś nierozważny i jakże cię za to kocham! Ale to niemożliwe. Mam wrócić do Edynburga, miejsca, gdzie zdarzyło się to wszystko? Nie mogę sobie na to pozwolić.

Wszyscy mnie tam znają. Już tutaj wystarczy mi pani Prost, która wie, kim jestem. A tam, w kraju, każdy będzie wiedział. Jeśli się ze mną ożenisz, sprawa zostanie odgrzebana. Znow zaczną się podejrzenia, Ninianie. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Zawsze znajdą się tacy, którzy będą przekonani, że to ja zabiłam ojca. To ci zrujnuje karierę.

- Jeśli nie potrafię stawić temu czoła, to znaczy, że nie zasługuję na żadną karierę.
- Zaszkodzę ci w awansie. Nie mogłabym tego zrobić, Ninianie. Ale nigdy ci tego nie zapomnę.

Wziął mnie za ramiona i potrząsnął lekko.

- Przestań pleść głupstwa. Zostaniesz moją żoną. Pokażemy im wszystkim. Wiem, że mnie kochasz... a ja kocham ciebie. To fundament. Z resztą poradzimy sobie, kiedy przyjdzie na to czas.
- Nie mogę się na to zgodzić. Jesteś cudowny... rycerski... szlachetny... Roześmiał się.
- Nigdy już nie zaznam szczęścia, jeśli mi odmówisz. Słuchaj, Davino, trudności będą zawsze.

Wiem o tym. Ale będziemy razem i razem stawimy im czoło, jakiegokolwiek by były. Pragnę tego, Davino, bardziej niż czegokolwiek w świecie. Nie potrafię ci opisać, czym były dla mnie te ostatnie miesiące. Cały czas myślałem o tobie, o twoim życiu w oblężonym mieście. Trudno było to znieść.

Potem dowiedziałem się o Rogerze Lestrangu. Przypomniałem sobie jego wysiłki, żeby cię tu ściągnąć. Nie znałem jego motywów. Musiałem tu przyjechać, aby zobaczyć się z tobą i wyznać ci swoje uczucia. Teraz już nie zamierzam cię zostawić. Będę z tobą do końca moich dni.

– Byłoby wspaniale – powiedziałam ze smutkiem – lecz to niemożliwe. Wiem, że...

– Nic nie wiesz. Jeśli będziemy musieli czemuś się przeciwstawić, zrobimy to razem.

– Ale nie ma powodu niczemu się przeciwstawiać. Powinieneś wrócić do Edynburga i kontynuować swoją pracę, zostać sędzią...

– Bez ciebie? Nigdy. Nie przyjmuję żadnych wymówek.

– Podyktowane są rozsądkiem.

– Być może, ale mówimy tu o miłości. A więc, Davino, czy zostaniesz moją żoną?

– Bardziej niż czegokolwiek na świecie chciałabym powiedzieć „tak”.

– To mi wystarczy.

A więc poddałam się marzeniom.

Lilias wróciła z Johnem Daleem. Panowie zostali sobie przedstawieni. Dużo rozmawialiśmy o wojnie i o tym, jak jest odbierana tam, w domu, w Anglii.

Ninian mówił o rozbieżnych opiniach na ten temat. Nie wszystkie głosy są entuzjastyczne, natomiast zawsze wiele radości budzą zwycięstwa. Kitchener i Roberts stali się bohaterami narodowymi. Opowiadał o kłopotach z podróżowaniem w taki wojenny czas.

Wieczorem wyszli razem, John Dale do domu, a Ninian do hotelu. Powiedział, że przyjdzie jutro rano, gdyż mamy wiele spraw do omówienia. Gdy drzwi się za nim zamknęły, Lilias spojrzała na mnie pytająco.

– Co za niespodzianka – powiedziała. – Dotarł aż tutaj na spotkanie z klientką. Co to ma znaczyć? Przejechał pół świata, żeby się z tobą zobaczyć?

– Tak – odrzekłam. – Wiele dowiedziałam się o Rogerze Lestrangu. Miał jeszcze jedną żonę, w Australii. Utopiła się. Potwierdził nasze przypuszczenia.

Lilias wlepiła we mnie wzrok.

– I – kontynuowałam – myślę, że nasza teoria co do mojej roli w jego intrydze była trafna.

Zamknęła oczy i splotła ręce.

– Dzięki Bogu, że do tego nie doszło! – westchnęła z ulgą. – Skąd Ninian dowiedział się o przeszłości Lestranea?

– Był proces w sprawie spadku po jego pierwszej żonie i Ninian znalazł jakieś materiały.

– Więc pomyślał, że możesz być w niebezpieczeństwie. Taka daleka droga. Pewnie postanowił cię tutaj bronić, jeśli to okazałoby się konieczne.

. – Poprosił mnie o rękę. – I... ?

– Jakże mogłabym przyjąć jego oświadczenia? Jakże mogłabym wracać do Edynburga jako jego żona? To mu zrujnuje karierę.

– No i co?

– Liliash, nie mogę się zgodzić!

– Poprosił cię o rękę. Mój Boże, przyjechał aż tutaj, żeby ci się oświadczyć. To chyba daje jakieś pojęcie o głębi jego uczuć, prawda?

– Tak – powiedziałam uszczęśliwiona. – Owszem. Ale mimo wszystko nie mogę się zgodzić.

– Owszem, możesz – zdecydowała. – I zrobisz to.

* * *

Cóż mogłam poradzić na to przemożne uczucie szczęścia, które wzięło mnie w swoje objęcia?

Nie byłam w stanie tłumić swoich prawdziwych uczuć. Byłam szczęśliwa. Ninian mnie kocha.

Dotarł aż tutaj w najtrudniejszym okresie, bo obawiał się, że grozi mi niebezpieczeństwo.

Cóż mam począć? Nie uda mi się uciec od przeszłości, Ninianowi też nie, jeśli będziemy razem.

Wiedział o tym. Nikt nie wiedział lepiej od niego. A mimo to chciał związać ze mną swój los.

Wracam więc do domu.

Ninian wszystko zaplanował. Mamy się pobrać w Kimberley. Podróż odbędziemy już jako małżeństwo.

Nie było co zwlekać. Droga do kraju może okazać się długa i trudna. Wiedzieliśmy jednak, dokąd zmierzamy, i trudności nas nie zrażały. Jesteśmy przecież razem.

Martwiłam się, że Liliash zostanie sama, ale wszystko ułożyło się gładko. Okazało się, że czeka nas

drugi ślub. Od dawna wiedziałam, że stosunki między Lilią i Johnem Dale nabierają szczególnego charakteru. Poprosił ją o rękę – byłam zachwycona, kiedy się o tym dowiedziałam.

Oba śluby odbędą się tego samego dnia. Przyjechaliśmy tu razem i razem pójdziemy do ołtarza.

Myrę zasmuciła perspektywa mojego wyjazdu. Nie znała prawdy o swoim mężu. Nie powiedzieliśmy jej. Zabójstwo głuchoniemego chłopca mówiło samo za siebie. Niewątpliwym dowodem przeciwko Rogerowi Lestrangowi stanowił guzik od jego płaszcza. Umiała najwidoczniej być

świadkiem zbrodni i próbował ujawnić, co wiedział na ten temat, musiał więc umrzeć. A teraz sam Roger nie żył, a Myra przestała być jego żoną. To prawda, była nim zafascynowana, lecz równocześnie obawiała się go. Nie zdawała sobie sprawy, że sama o włos uniknęła śmierci.

Nie mówiło się o tym. Myra była oszołomiona i zdezorientowana, ale powoli docierało do niej, że musi rozpocząć nowe życie. Zaprzyjaźniła się z Paulem. Oboje opiekowali się Njubą.

Myślałam, że postanowi wracać ze mną. Przez jakiś czas rozważała tę ewentualność, ale w końcu oboje z Paulem zdecydowali, że zostaną na jego rodzinnej ziemi.

Ninian i ja pobraliśmy się i niezwłocznie wyruszyliśmy do Anglii.

Część czwarta.

EDYNBURG.

Rozdział jedenasty.

Jednoznaczny wyrok.

Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa jak w chwili, kiedy zostałam panią Daviną Grainger.

Zawarliśmy niepisaną umowę, że nie będziemy myśleć o przyszłości dalszej niż najbliższe dni.

Zarówno Ninian, jak i ja wiedzieliśmy, że gdy znajdziemy się w Edynburgu, nie unikniemy kłopotów, ale na razie o nich nie myśleliśmy.

Za dnia byliśmy bliskimi przyjaciółmi, a namiętnymi kochankami w nocy. Przeżywaliśmy prawdziwą idyllę – o przyszłości nie myśleliśmy. Lecz oczywiście zdarzały się chwile, w których z niepokojem myślałam o tym, co będzie, gdy wrócimy do kraju. Ludzie sobie przypomną i nawet jeśli dobre maniery nie pozwolą im o tym mówić, będą snuć różne domysły. Musimy być przygotowani, że przykre chwile nas nie ominą. Trudy podróży nie trapiły nas zupełnie, bo byliśmy razem. Śmiało się z nich.

W Kapsztadzie spędziliśmy cały tydzień w oczekiwaniu na statek. Podróżowanie nim okazało się wspaniałe. Morskie burze bawiły nas, a w upalne dni siedzieliśmy na pokładzie rozmawiając o naszym szczęściu. Ale im bliżej byliśmy domu, tym bardziej miałam ochotę powstrzymać czas i odwlec moment powrotu. Wiedziałam, że Ninian czuje to samo. Oczywiście czasu powstrzymać się nie da. Pocięczałam się, że jestem z Ninianem, i to dodawało mi otuchy.

Przybyliśmy do Southampton, pożegnaliśmy się z przyjaciółmi poznanymi na statku i po nocy spędzonej w Londynie wyruszyliśmy w długą drogę do Edynburga.

Miasto wydało się nam zimne i niegościnne. Ninian mieszkał z rodzicami, ale zamierzał kupić wkrótce własny dom. Pragnął dla wygody znaleźć coś blisko sądów. Najpierw jednak musieliśmy zatrzymać się w domu jego rodziców. Ogarnęło mnie skrepowanie, gdy zorientowałam się, że nie pochwalają naszego związku.

Pani Grainger była łagodną damą o siwiejących włosach i błyszczących ciemnych oczach.

Ojciec przypominał Niniana, wysoki, o imponującej powierzchowności, z orlim nosem i jasnymi, bystrymi błękitnymi oczami.

– Ninianie, cieszę się, że wróciłeś – powiedziała pani Grainger. – A więc to jest Davina?...

Wzięła mnie za rękę, pocałowała w policzek i popatrzyła na mnie, próbując ukryć taksujące spojrzenie. To naturalne, pomyślałam, jestem przecież jej synową, musi mnie ocenić. Kiedy wreszcie przestanę myśleć o tym, że ludzie widząc mnie, od razu zadają sobie pytanie: zabiła swojego ojca czy nie zabiła?

Pan Grainger był mniej skłonny ukrywać swoje uczucia albo też nie potrafił tego robić. Jego postawa wobec mnie była zdecydowanie chłodna. Nie miałam wątpliwości: uważał, że syn zrobił

głupstwo żeniąc się ze mną.

Próbowałam być rozsądna. Przecież ich reakcja jest naturalna. To rozumiałe, że są rozczarowani. Pan Grainger senior zaszedł wysoko w swoim zawodzie i życzyłby sobie, żeby syn nie mniej osiągnął, a nikt bardziej niż ja nie zdawał sobie sprawy z tego, że będę mu raczej kulą u nogi niż pomocą w karierze.

Ninian zapewniał mnie nieustannie, że rodzice z czasem zaakceptują jego decyzję. Rodzice zawsze uważają, że dzieci, nawet dorosłe, powinny ich słuchać. Pocieszał mnie, że oni nie mają nic przeciwko mnie, przeciwstawiają się po prostu jego samodzielnej decyzji.

Nie mogłam się spodziewać, że będą zachwyceni małżeństwem syna z kobietą, która stawała przed sądem pod zarzutem morderstwa i została zwolniona z braku dowodów winy. Nie można się im było dziwić. Rozumiałam ich doskonale i wiedziałam, że dni błęgiego spokoju już się dla nas skończyły.

– Wkrótce kupimy dom – obiecał Ninian. Pomyślałam, że nie mamy innego wyjścia.

Rodzice Niniana prowadzili bujne życie towarzyskie, a większość spośród ich znajomych związana była z wymiarem sprawiedliwości. Wszyscy byli dobrze urodzeni, nieobca im była moja sprawa i nie szczędzili wysiłków, by nie wspomnieć o czymś, co mogłoby się z nią kojarzyć. Nie było to łatwe, ponieważ w tym towarzystwie najczęściej rozmawiało się o interesujących procesach.

Ale zdarzył się kiedyś nieprzyjemny dla mnie incydent, gdy pewien ich stary znajomy przybył na obiad z żoną oraz córką i zięciem, którzy powrócili do kraju z Indii.

Rozmowa toczyła się o nowym kodeksie, który ostatnio wszedł w życie, i towarzystwo wymieniało poglądy na jego temat.

Młoda kobieta powiedziała:

– Przestańcie już mówić o tych wszystkich przepisach, które nikogo nie interesują...

– Kochanie – przerwał jej ojciec – ta sprawa wzbudziła wielkie zainteresowanie w środowisku prawniczym.

– Ale mnie to nudzi. Opowiedzcie o jakiejś ciekawszej sprawie. O jakimś morderstwie, na przykład. Musicie mieć coś w zanadru.

Przy stole zapadła cisza. Nie podnosiłam wzroku znad talerza.

– Na przykład sprawa Madeleine Smith – ciągnęła młoda kobieta. – Pamiętacie? No, to było wieki temu. Wymknęła się, chociaż jestem pewna, że była winna. Stwierdzono „brak dowodów”.

Czy to prawda, że taki werdykt jest możliwy tylko w szkockim sądzie? Podobno wyjechała do Stanów Zjednoczonych zacząć nowe życie. Właściwie nie miała innego wyjścia...

Wokół stołu zapanowało zakłopotanie. Dziewczyna, która mówiła, była najwidoczniej jedyną, która nie wiedziała, kim jestem. Zmieniono natychmiast temat. Wyglądała na zdumioną. Musiało do niej

dotrzeć, że popełniła jakąś gafę. Byłam przekonana, że potem powiedziano jej, kto siedział przy stole.

Bardzo mnie to zmartwiło. Kiedy zostaliśmy sami, Ninian próbował mnie pocieszyć, ale niezbyt mu się to udawało.

– Nie powinieneś być się ze mną żenić – mówiłam. – Jesteś teraz narażony na takie przykrości. I to nie będzie miało końca. Całe życie tak się będziemy męczyć.

– Nie, nie. Ludzie zapomną.

– Pamiętała o Madeleine Smith, a to musiało być z pięćdziesiąt lat temu.

– To była głośna sprawa.

– Moja też, Ninianie.

– Kupimy sobie własny dom.

– To ludziom nie zamknie ust.

– A może lepiej byłoby wyjechać do innego miasta...

– Wszędzie będzie tak samo. Nawet w Kimberley to mnie nie ominęło.

Ninian próbował zbagatelizować sprawę, ale widać było, że i jego to gnębi. Pewnie dlatego zdecydował się na kupno domu już nazajutrz.

Był to przyjemny budynek z szarego ciosanego kamienia. Znajdował się niedaleko Princes Street, a mimo wszystkich wspomnień nadal lubiłam tę ulicę. Przechodziłam przez park i myślałam o Jamiem i o Zillah, która nas tam spotkała.

Gdy obwieściliśmy rodzicom Niniana, że znaleźliśmy dom, który nam odpowiada, nie ukrywali ulgi. Zdawało się, że chmura, której cień padał na moje życie, teraz objęła także Niniana.

Nowy dom stał nie opodal domu mojego ojca, gdzie spędziłam dzieciństwo i gdzie zdarzyła się ta straszna tragedia. Nie potrafiłam zmusić się do wizyty u Zillah. Zastanawiałam się, czy Kirkwellowie i Vosperowie nadal tam służą i czy Zillah dowiedziała się, że wróciłam do Edynburga.

Kiedy przeprowadziliśmy się, poczułam się lepiej, a wkrótce potem okazało się, że jestem w ciąży.

To była wielka odmiana. Przestałam rozpamiętywać przeszłość i myśleć, że każdy mnie pamięta. Moja radość nie miała granic, podobnie jak radość Niniana. Nawet jego rodzice zaczęli okazywać mi trochę sympatii. Byli zachwyceni perspektywą, że zostaną dziadkami.

Pewnego dnia dostałam liścik przez posłańca. Pismo podobne do pisma Zillah, ale jakby mniej

zdecydowane. Gdy otworzyłam kopertę, okazało się, że nie myliłam się.

Moja droga Davino!

Z pewnością powróciłaś do swojego dawnego prawdziwego imienia. Słyszałam, że jesteś w Edynburgu. Moje drogie dziecko, dlaczego nie przyjdiesz mnie odwiedzić?

Moje sprawy nie układają się najlepiej. Jestem bardzo ciężko chora. To przyszło nagle. Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać. Byłam zdrowa i wesoła i nagle – masz! Na początku miałam nieznośny kaszel. Powiedziano mi, że to suchoty. Czasami czuję się bardzo chora, a czasami jest trochę lepiej, wtedy robię jakieś plany, a potem nic z tego nie wychodzi.

Przyjdź koniecznie, jeśli jesteś w stanie znieść towarzystwo obłożnie chorej.

Serdecznie ściskam – Zillah.

Nie pozostawało mi nic innego, jak – pomimo pewnych oporów – natychmiast się do niej udać.

Drzwi otworzyła pani Kirkwell. Domyśliłam się, że została uprzedzona o moim przyjściu.

– Ach, dzień dobry, pani Grainger – powiedziała. – Miło znów panią widzieć.

– Dzień dobry, pani Kirkwell. Jak się pani miewa?

– Dziękuję, jak zwykle dobrze.

– A pan Kirkwell?

– W porządku. Pani też dobrze wygląda. Mój Boże, gdzie to pani podziewała się? Co za okropność to obłączenie! Szkoda, że nie widziała pani ludzi na ulicach, kiedy przyszła wiadomość o wyzwoleniu. Mąż wie o tym wszystko, o Mafeking i Ladysmith także. Wciąż wyczekiwał wieści stamtąd i opowiadał nam, co się dzieje. A pani tam była... więc byliśmy ciekawi. Wciąż o pani myślałam, nasza panienka Davina wśród tych dzikich.

– To nie byli dzicy, pani Kirkwell.

– No, ale prawie. Obcy. I pani tam uwięziona! Pamiętam, jak była pani malutka, ot, taka. I gdzie też panią zagnało... Pani Glentyre oczekuje pani.

– Jak się czuje?

– Raz lepiej, raz gorzej. Czasem jest w dobrej formie. Nigdy nie wiadomo. I kto by pomyślał, że ona tak się rozchoruje. Ucieszy się z pani wizyty. Chodźmy prosto do niej. Tak sobie życzyła.

Weszłam po znajomych schodach do znajomego pokoju. Zillah siedziała w fotelu przy oknie.

Byłam wstrząśnięta jej wyglądem. Wychudła, chociaż włosy lśniły jak zwykle, ale teraz jakoś mniej

pasowały do wymizerowanej twarzy.

Podeszłam do niej i wzięłam za rękę.

– Przyszłabym wcześniej, gdybym wiedziała...

– Że takie ze mnie schorowane biedactwo?

– Trudno mi było tu wracać. To już nie mój dom. Pokiwała głową.

– A więc wyszłaś za tego swojego pana Graingera. Jak wam się układa?

– Bardzo dobrze.

– Wciąż zadawał pytania. A potem wyjechał i przywiózł cię tutaj. Wieści szybko się rozchodzą.

Widocznie bardzo mu na tobie zależało. A ja kiedyś myślałam, że się interesuje mną! Wkrótce zdałam sobie sprawę, że on po prostu węszy. Taki to nie da za wygraną. Ale cieszę się, że cię widzę.

Opowiedz mi o tych okropnościach, przez które na pewno przeszłaś. Zamknięci... bez jedzenia. – Wzdrygnęła się. – Wiele o tym tutaj słyszeliśmy. Co się działo, kiedy nasi odbili Mafeking! Rejwach na ulicach! Całą noc. Myślałam o tobie. To cudowne, że cię znów widzę.

– Co u ciebie, Zillah?

– Och, nic nie ułożyło się po mojej myśli. Szerokie plany. Chciałam mieć dom w Londynie.

Wyjechać za granicę. Miałam zamiar cieszyć się życiem. Wszystko zaplanowane, i nagle ten kaszel. Z początku po prostu nic takiego. Potem nie mogłam sobie dać rady. Doktor pokiwał głową i zażądał badań. Wykryli to. Pewnie nabawiłam się tego w którejś z tych dziur, gdzie występowałyśmy jako „Wesołe Rudzielce”.

– Tak mi przykro, Zillah. Kto by się spodziewał? Musisz dużo odpoczywać, prawda?

– Nie tylko muszę, potrzebuję spokoju. Są dni, kiedy nie wstaję z łóżka. Ale czasami jest prawie dobrze.

– W domu chyba niewiele się zmieniło. Pani Kirkwell na posterunku.

– Stare wiarusy, ona i jej mąż. Nigdy nie zapomnę, kiedy pojawiłam się tu po raz pierwszy.

Wydaje się, że to było tak dawno!

– Pamiętam dobrze tę chwilę. Nigdy nie widziałam kogoś, kto mniej wyglądałby na guwernantkę.

– Zawsze prawisz mi komplementy, moja droga. I pomyśleć, że ty chciałaś zostać guwernantką.

Co się stało z waszą szkołą?

Opowiedziałam jej o naszej pracy, a także o tym, że Liliias wyszła za mąż.

– Obie znalazłyście mężów. To znaczy, że to nie taka nudna profesja.

– Ty także znalazłaś – zauważyłam.

Milczałyśmy przez chwilę.

– A jak tutejsza służba?

– Dziewczęta poodchodziły. Są nowe. Zostali tylko Kirkwellowie.

– A Vosperowie?

– Nie ma ich. Mam teraz Bainesa. Bainesa z żoną. Mieszkają przy stajniach, oczywiście. Ona pomaga w domu. On jest bardzo solidny. Nie używam już powozu tak często, jak kiedyś.

– A co się stało z Vosperami?

– Wyprowadzili się. Hamishowi w każdym razie się udało. Robi interesy na wyścigach konnych czy coś takiego. Słyszałam, że ma z tego niezłe pieniądze.

– Zawsze miał taką wygórowaną opinię o sobie.

– I potrafił zrobić dobre wrażenie na ludziach.

– Widujesz go? – spytałam.

– Czasami. Odwiedza Kirkwellów. Chyba chce im zaimponować i przypomnieć sobie stare czasy.

– A słyszałaś coś o Ellen Farley?

– Ellen Farley? Aha...

– Pamiętasz, ona tu kiedyś pracowała. Próbowali ją znaleźć podczas procesu.

– Tak, tak. Ta Ellen Farley, która rozpułnęła się jak we mgle.

– Ninian mówił, że gdybyśmy ją wtedy znaleźli, mogłaby potwierdzić moje zeznania, wiesz, że poprosiła mnie o kupno tego świństwa.

Pochyliła się i położyła mi na dłoni swoją białą rękę.

– Nie myśl o tym, kochanie – powiedziała. – Było, minęło. Sobie też tak mówię. Nic dobrego nie wynika z rozpamiętywania przeszłości.

– Dla mnie to wcale nie minęło, Zillah. I nigdy nie przeminie. Przez całe życie będę czekała, że ktoś mi o tym przypomni i będzie się zastanawiał, czy naprawdę byłam winna.

– Ach, nie. Wszystko skończone. Ludzie zapominają.

– Chciałabym, żeby tak było.

– Zmieńmy ten ponury temat! Twój Ninian jest uroczy. Ja przynajmniej tak uważam. Kocha cię i powinnaś za to dziękować Bogu. Nie poznałabyś go, gdyby nie stało się tak, jak się stało. To jakaś pociecha, nie uważasz? Musiało mu bardzo na tobie zależeć, skoro wybrał się taki szmat drogi, by cię tu przywieźć.

– Tak, to prawda.

– No cóż, to miłe. Myśl o tym, a nie o innych rzeczach.

– Próbuję. Jest jeszcze coś, o czym chcę ci powiedzieć, Zillah. Będę miała dziecko.

– Doprawdy? Cóż za cudowna wiadomość. Musisz przyjść je pokazać, jak się urodzi.

– To jeszcze trochę potrwa.

– W takim razie już nie zdążę go zobaczyć.

– Co ty mówisz?!

– Nic. Plotę bzdury. To ten kaszel. Czasami, jak mnie złapie... Cieszę się, że jesteś szczęśliwa i że zostaniesz matką. Ninian będzie zachwycony.

– Tak, już jest zachwycony.

– Ja także jestem bardzo zadowolona, że wszystko ci się ułożyło.

Spotkanie z nią przyniosło mi radość. Ale tylko gdy była ożywiona rozmową, można było zapomnieć o tym, że fizycznie jest cieniem dawnej Zillah.

Dostałam list od Jane, siostry Liliash. Zapraszała mnie na kilka dni do Lakemere. Chciała usłyszeć wiadomości z pierwszej ręki o Liliash. Może przyjechałabym z mężem? Będziemy mile widzianymi gośćmi.

Rozumiałam jej potrzebę nowin od Liliash, więc postanowiłam pojechać szybko, zanim ciąża będzie zbyt zaawansowana.

Nadarzyła się okazja. Ninian musiał udać się do Londynu służbowo. Pojechałam więc z nim i spędziłam kilka dni na plebanii, podczas gdy on załatwiał swoje sprawy.

Opowiedziałam Jane wszystko bardzo szczegółowo, rozpoczynając od podróży w tamtą stronę, przez obłączenie aż do naszych ślubów. Słuchała wraz z ojcem uważnie, zadając od czasu do czasu pytania.

Bardzo interesował ich oczywiście John Dale, więc opowiedziałam im, jaki z niego uroczy młody

człowiek i jak bardzo są sobie oddani. Oczy proboszcza zwilgotniały, a Jane bez skrzepowania uroniła kilka łez.

– Teraz kiedy jest już spokój – powiedziałam – Liliast będzie chciała, żebyście przyjechali ją odwiedzić. A może ona przyjedzie tu z wizytą.

– Musimy się tam wybrać – stwierdziła Jane zdecydowanie.

Opowiadałam im bez końca o obłączeniu, o naszych pierwszych wrażeniach. Rozmowa płynęła, aż ogarnęła nas senność i udaliśmy się na spoczynek.

Następnego dnia dostałam liścik od pani Ellington. Usłyszała, że jestem na plebanii, i błagała, żeby ją odwiedzić. Chciała usłyszeć wieści o Myrze.

Więc poszłam.

– Jestem załamana – powiedziała – z powodu śmierci kochanego Rogera. Zastrzelił go jakiś szaleniec!

Domyśliłam się, że nie zna całej historii, ale nie miałam zamiaru wyjaśniać jej, jak było naprawdę.

Biedna Myra. Pani Ellington zastanawiała się, dlaczego nie wraca do domu.

– Myra się tam zadomowiła. Poza tym opiekuje się Paulem.

– Syn kochanego Rogera. Mówił nam o nim.

Nadal niczego nie prostowałam. Nie było to konieczne, aby znała prawdę.

– Jest jeszcze taki młody. Potrzebuje opieki – powiedziałam.

– Rozumiem. Ale lepiej byłoby, gdyby Myra go tu przywiozła. Zaopiekowałabym się synem Rogera. Mogłabym go tu wychować.

– Rozumie pani, tam jest jego dom. Tam się urodził.

– Tu miałyby lepsze warunki.

Nie miało sensu polemizować z opiniami pani Ellington, ale nie poddawałam się.

– Trzeba prowadzić wielki dom i Myrze to odpowiada. Przyzwyczała się, a główną jej troską jest teraz ten chłopak. Pomaga jej to otrząsnąć się z tego straszego szoku.

– I ci ludzie, którzy ośmielili się zbuntować... a ona tam, w środku wojny.

– Chodzi pani o Burów?

– Ta wojna powinna się już skończyć. Ludzie mówią, że nie potrwa długo.

Zadała mi jeszcze dużo więcej pytań, a ja starałam się zaspokoić jej ciekawość i myślę, że kiedy wychodziłam, była trochę mniej zaniepokojona tym, że Myra nie wraca.

Podziękowała mi za wizytę i wyraziła nadzieję, że odwiedzę ją jeszcze przed wyjazdem.

Dodała, że będzie nalegać, by Myra przyjechała tu na jakiś czas, a potem zobaczy się, co dalej.

Wychodząc spotkałam Kitty. Czekala, zdaje się, na mnie.

– Hej, Kitty – powiedziałam. – Jak się masz?

– Wyszłam za mąż, panienko. Za Charliego, który pracuje przy koniach. Mieszkamy teraz nad stajniami. Mam dzidziusia.

– Ach, Kitty, to cudownie.

– Panienko Davino, powinnam panience coś wyznać. Leży mi to na sercu.

– Co takiego, Kitty? – Zagryzła wargi i obejrzała się przez ramię. – Może przyjdiesz do mnie na plebanię? Zostaję tu jeszcze dwa dni.

– Dobrze, panienko. Kiedy?

– Jutro po południu?

– Och, tak, panienko. Wtedy mogę przyjść.

– Miło cię widzieć. Cieszę się, że masz dziecko. To musi być wspaniałe.

– To śliczna mała dziewczynka.

– Muszę ją zobaczyć.

Następnego popołudnia Kitty przyszła na plebanię. Uprzedziłam Jane, że przyjdzie, bo ma mi coś do powiedzenia, więc Jane zostawiła nas w małym pokoju, gdzie proboszcz przyjmował swoich parafian.

– Leży mi to na sercu, chociaż panna Liliias zabroniła mi o tym wspominać. I obiecałam nie mówić. – Spuściła oczy, wyraźnie nie mogła się zdecydować. W końcu powiedziała: – To było wtedy, kiedy panienka spadła z konia.

– Pamiętam. Krzyknęłaś: „Panienko Davino”.

– Zabiłabym się za to, że tak zawołałam, ale wyslizgnęło mi się. Myślałam, że koń panienkę pociągnie. To byłoby straszne.

– Rozumiem, jak to się stało.

– No i pan LeStrange tam był... i usłyszał.

– Tak. Podejrzewałam, że usłyszał.

– Wspaniały mężczyzna, taki miły. Zawsze zamienił słówko i uśmiechnął się. Od czasów Charliego, niech panienka mi wierzy, na nikogo nawet nie spojrzałam... ale wtedy...

– Ale wtedy na pana LeStrangea spojrzełaś? Myślami cofnęłam się na dziedziniec szkolny, gdzie Greta Schreiner uśmiechała się do niego. A więc omamił też biedną Kitty, pomyślałam, żeby wyciągnąć z niej informację o mnie. Kitty była dość pociągająca, tym rodzajem powabu – jak stwierdziła kiedyś Liliast – jaki ma dziewczyna, która nie potrafi powiedzieć „nie”. Co w tym było?

Obietnica szybkiego sukcesu?

– Zadawał mi mnóstwo pytań i jakoś tak mi się wymyskło... Wszystko chciał wiedzieć o śmierci ojca paniastki i o procesie.

– Rozumiem.

– Powiedziałam mu, że wycięłam z gazety te artykuły o paniastce z jej podobizną i poprosiłam kogoś, kto umie czytać, żeby mi przeczytał. Pokazałam mu je. Wziął i powiedział, że chce je przejrzeć. Nigdy mi ich nie oddał. Tak mi przykro. Od razu wiedziałam, że nie powinnam była tego zrobić. Ale z niego prawdziwy dżentelmen. Wiedziałam, że nie zrobi nikomu krzywdy... I nie zrobił, prawda? Był zawsze taki miły dla paniastki.

Nic nie mówiłam. Siedziałam po prostu i słuchałam.

– Wiedziałam, że nic złego z tego nie wyniknie. Miałam nikomu nie mówić, ale nie dotrzymałam słowa i to leżało mi na sercu. To był taki mężczyzna, co dostanie od dziewczyny wszystko, co będzie chciał. A paniastka i paniastka Liliast byłyście dla mnie takie dobre.

– Już w porządku, Kitty. Minęło. On nie żyje.

– Tak. Słyszałam. Byłam wstrząśnięta. Taki śliczny mężczyzna.

– Nie myśl o żadnych ślicznych mężczyznach, Kitty. Oprócz, oczywiście, Charliego.

Skuliła się jak skarczone dziecko i uśmiechnęła.

– Och, tak się cieszę, że jest wszystko w porządku. Ciągłe się tym martwiłam.

Zapytałam ją o córkę i o Charliego i odprowadziłam do domu, żeby zobaczyć małą.

Powiedziałam, że sama jestem przy nadziei. Oczy Kitty roziskrzyły się radością. Była dobrą dziewczyną i wiedziałam, że kamień spadł jej z serca. Bardzo martwiła się tym, że zawiodła zaufanie. Teraz przyznała się do błędu, a ja jej wybaczyłam.

Wróciłam do Edynburga. Miesiące, które nastąpiły teraz, były bardzo szczęśliwe. Nie myślałam o niczym innym, tylko o mającym przyjść na świat dziecku. W wolnych chwilach odwiedzałam Zillah. Była dla mnie bardzo serdeczna.

Pewnego razu, kiedy od niej wracałam, spotkałam Hamisha Vospera. Wystrojony w brązowy garnitur w kratę, z goździkiem w butonierce uklonił mi się z przesadą. Zauważyłam, że włosy mu błyszczą od pomady.

– Kogóż to nam wiatry przywiały?! Panienska Davina! Widzę, że zdrówko dopisuje! – Taksował mnie spojrzeniem, w którym kryło się, jak mi się zdawało, rozbawienie.

– Dzień dobry, Hamish.

– Wszystko w porządeczku?

– Dziękuję.

– U mnie też – powiedział i puścił do mnie oko.

– Widzę, że dobrze ci się powodzi – zauważyłam. Klepnął się po udzie przesadnym gestem.

– Nie mogę zaprzeczyć. Nie mogę.

– Cóż, udanego dnia.

Z ulgą się oddaliłam. Wydawał mi się równie odpychający, jak wtedy, kiedy siedział w kuchni z rozleniwieniem przyglądając się dziewczynom i skubiąc swoje długie włosy na rękach.

Mój synek urodził się w maju 1902 roku – dokładnie wtedy, kiedy wojna w Afryce Południowej wreszcie dobiegła końca i podpisano traktat pokojowy w Vereeniging, który pozbawiał Burów niepodległości.

Zastanawiałam się, jak wiedzie się Liliias. Na pewno z wielką ulgą przyjęto tam koniec wojny.

Dla mnie istniało teraz tylko dziecko. Nazwaliśmy je Stephen po ojcu Niniana, który do tego stopnia był zachwycony wnukiem, że wraz z żoną prawie mi wybaczył przeszłość. A ja zapomniałam o wszystkim, co było kiedyś.

Zabrałam swego synka do Zillah. Była nim oczarowana. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ona mogłaby tak lubić dzieci. Choroba ją zmieniła. W przeszłości wydawała się wciąż napięta jak cięciwa, drżąca z podniecenia, gotowa do przygód. Teraz pogodziła się z życiem, do jakiego zmusiła ją choroba.

Byłam szczęśliwsza, niż mogłabym to sobie wymarzyć. Nie żałowałam niczego, co się stało.

Zapamiętałam słowa Zillah: gdyby nie ten koszmar, nigdy nie spotkałabym Niniana i nie miałabym Stephena.

Zawiadomiłam Lilią o przyjściu na świat mojego synka i – teraz, gdy wojna się już skończyła – otrzymałam od niej odpowiedź. Ona także spodziewa się dziecka. Wiąż między nami była silniejsza niż kiedykolwiek. Obie przeżyłyśmy razem tragiczne czasy i obie znalazłyśmy szczęście.

Szczęście to rzecz krucha, ale mając Niniana i moje maleństwo, czułam się bezpieczna.

Miesiące mijały. Stephen zaczął się uśmiechać, potem raczkować i coraz więcej rozumieć.

Lubił Zillah. Siadał jej na kolanach i patrzył zafascynowany na piękne rude włosy. Nadal przywiązywała dużą wagę do wyglądu. Lekki makijaż, przyczernione brwi, błyszczące oczy.

Gdyby nie to, że była taka wychudzona, nie uwierzyłabym, że jest chora.

Pewnego dnia zelektryzowała nas wiadomość, że Hamish Vosper zginął w jakiejś burdzie.

Wspomniano o mafii edynburskiej.

Ujawniono, że od pewnego czasu zaostrzyła się rywalizacja między dwoma konkurencyjnymi gangami, które prowadziły jakieś mętne interesy. Hamish Vosper był przywódcą jednego z nich.

Tacy ludzie, pisała prasa, są zakałą naszego miasta. Podejrzewano ich nie tylko o ustalanie z góry wyników wyścigów, ale o wiele innych przestępstw.

„Nie życzymy sobie w Edynburgu rządów mafii – pisał jeden z komentatorów. – Śmierć Hamisha Vospera jest przestrożą dla takich niegodziwców”.

Poszłam odwiedzić Zillah, gdy usłyszałam tę wiadomość. Pani Kirkwell wyraźnie triumfowała.

– Zawsze wiedziałam, że Hamish Vosper doczeka się kary. Nie wypada źle mówić o zmarłych, ale pan Glentyre powinien był go wyrzucić wiele lat temu, kiedy go przyłapał z tą pokojówką.

Powiedziałam wtedy do męża: „To nicpoń. Źle skończy. Zapamiętaj moje słowa”. A teraz przychodził, wystrojony, żeby się pokazać. A ja znów mówię do męża: „To nicpoń. Źle skończy.

Zapamiętaj moje słowa”. I proszę! To okropne, pomyśleć, że on tu był, jeden z nas, można powiedzieć, chociaż nigdy tak naprawdę do nas nie należał. Kiedy paniienka wyjechała, przychodził tutaj, nawet wchodził na górę do pani Glentyre. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego ona na to pozwala.

Poszłam do Zillah. Wyglądała lepiej. Coś się wydarzyło, pomyślałam.

– Czuję się dziś dobrze. Jak za dawnych dobrych czasów. – Wyglądasz naprawdę świetnie.

Czytałaś dzisiejsze gazety?

– Czy chodzi ci o Hamisha?

– To wstrząsające. Zwłaszcza że pracował tu kiedyś, że go znałam. – Tak.

– Nigdy go nie lubiłam, ale myśl, że został zabity...

– Takie rzeczy się zdarzają. Nie żył w zgodzie z prawem, więc nie można się dziwić, że źle skończył.

– Czy wiesz, co robił?

– Jakieś nielegalne interesy. Kto igra z ogniem, może się poparzyć.

– Chyba się z nim niedawno widziałaś. Kiedyś go spotkałam wychodząc od ciebie.

– Odwiedzał mnie czasami. Lubił zaimponować Kirkwellom. Głupiec. Lekcja dla nas, Davino.

Byłam zdziwiona jej reakcją, ale po Zillah można było wszystkiego się spodziewać.

Ninian wytłumaczył mi, że chodziło o wojnę gangów. Takie rzeczy zdarzają się w niektórych miastach. Nikt nie podejrzewał, że w Edynburgu działają gangi. Ale cóż, widać, żadne miasto nie jest wolne od zagrożeń. Miejmy nadzieję, że to koniec, na razie.

Stan Zillah poprawiał się. Tryskała optymizmem. Spotykałam się z nią częściej, lubiła bawić się ze Stephenem. Miałam w pamięci jedną rozmowę z tamtego okresu. Stephen bawił się w kąciku, a my obie przyglądałyśmy się.

– Co za kochane maleństwo! Nigdy nie sądziłam, że będę chciała mieć dziecko. Ale, czy wiesz, że gdy na niego patrzę, myślę o tym, co mnie ominęło.

– Może wyjdiesz za mąż po raz drugi.

Uśmiechnęła się do mnie ironicznie.

– Trochę za późno o tym myśleć.

– Nigdy nie wiadomo. Czujesz się lepiej. Może wyzdrowiejesz. Nie jesteś stara i ciągle bardzo piękna.

Roześmiała się wesoło, a ja dodałam:

– Martwię się czasem o Stephena.

– Martwisz się? Przecież nic mu nie dolega.

– Nie o to mi chodzi. Jest zdrow jak ryba. Po prostu boję się, że może coś o mnie usłyszeć...

– Co takiego?

– ...że jego matka stanęła przed sądem pod zarzutem morderstwa...

– Sprawa jest zamknięta.

– Jeśli chodzi o mnie, to nie jest, Zillah. Zawsze będzie otwarta. Jak się może poczuć człowiek, który się dowie, że jego matka jest morderczynią?

– Stephen w to nigdy nie uwierzy.

– Zawsze jednak będą istniały wątpliwości.

– Co za ponure myśli.

– Taka jest prawda, Zillah.

– Ludzie zapomną do czasu, gdy on dorośnie.

– Niektórzy będą pamiętać. Niedawno ktoś wspominał o Madeleine Smith, a to się wydarzyło pół wieku temu.

– To była bardzo głośna sprawa.

– Moja też była szeroko znana.

– Nie wolno ci się tym przejmować. Stephenowi nic nie grozi.

Mówiła z przekonaniem, ale widziałam, że zamyśliła się głęboko. Dotarło do niej, że to, o czym mówiłam, to realne zagrożenie.

Opowiedziałam jej wtedy prawdę o Rogerze Lestrangu. O tym, jak – dzięki Kitty – odkrył

moją prawdziwą tożsamość. Jak zdobył wycinki prasowe o moim procesie. Jak chciał mnie wykorzystać, gdyby to było konieczne, i zrzucić na mnie winę, jako na morderczynię, która uniknęła kary i użyła ponownie tej samej metody.

To nią głęboko wstrząsnęło.

– Trudno w to uwierzyć – wyszeptała.

– Niemniej jednak jest to prawda. Rozumiesz teraz, co mnie gnębi. To będzie nade mną wisiało do końca moich dni.

Milczała przez chwilę, wpatrując się bezmyślnie w przestrzeń, po czym wzięła mnie za rękę i ścisnęła ją mocno.

– Przestań się tym przejmować. Wszystko będzie dobrze. Stephen może spać spokojnie.

* * *

Przysłałam do Zillah i ku mojemu zaskoczeniu dowiedziałam się od pani Kirkwell, że wyszła.

Pani Kirkwell wyduła wargi z dezaprobatą.

– Jest jeszcze taka słaba. Powiedziałam jej: „Pani chyba oszalała, że pani wychodzi, pani Glentyre”. Poczula się lepiej, ale jeszcze daleko jej do dobrej formy. Jest taka wychudzona! Płaszcz wisi na niej jak na wieszaku.

– Dokąd mogła pójść? Nie wychodziła od dawna, prawda?

– Wychodzi tylko wtedy, kiedy dostanie list.

– A więc dostała list?

– Tak. Przychodzą od czasu do czasu i wtedy zawsze wychodzi.

– Mam nadzieję, że nic jej nie będzie. Wyglądała ostatnio lepiej.

– To prawda. Ale martwię się o nią. Szkoda, że nie przyszła pani wcześniej, pani Grainger, mogłaby pani jej towarzyszyć.

– Nie wie pani, dokąd mogła się wybrać?

– Przypadkowo słyszałam, jak mówiła dorożkarzowi. To zresztą jeszcze jedno dziwactwo.

Dlaczego nie weźmie Bainesa? Mówi, że nie chce go odrywać od pracy. A on przecież nie ma nic innego do roboty.

– To dziwne. Może jechała niedaleko.

– Do lokalu zwanego „Coven”.

– Tej małej herbaciarni przy Walter Street?

– Tak, to niedawno otwarty lokal. Naprawdę martwię się o nią. Była zdenerwowana.

– Rozumiem – powiedziałam.

Idąc w kierunku Princes Street zaczęłam rozmyślać.

Wyszła na herbatę. Chce się trochę rozerwać, nic więcej. Nudzi jej się w domu. Samotność jest nie do zniesienia dla takiej osoby jak ona, która tak lubiła przebywać wśród ludzi. Wyobraziłam sobie, że bierze dorożkę, jedzie do miłego lokalu wypić herbatę i zjeść ciasteczko... a potem wraca do domu. Po prostu mały wypad.

Ale była taka bardzo osłabiona. Może poszłabym zobaczyć, czy dobrze się czuje. Wypiłabym z nią filiżankę herbaty. Mogłybyśmy robić sobie czasami takie eskapady, gdyby miała na nie ochotę.

Nie musiałyby ciągle siedzieć w domu.

„Coven” był to maleński lokal. Na wystawie domowe ciasteczka i szyld z napisem: „Herbata – Przekąski”. Zajrzałam przez szybę i zobaczyłam ją od razu. Nie była sama. Siedziała z nią druga kobieta. Patrzyłam – najpierw na nią, a potem na jej towarzyszkę. Jej twarz nie była mi obca.

Odwróciła się i zobaczyłam ją wyraźnie.

Ellen Farley.

Nie mogłam oderwać od niej oczu, a w tym samym momencie Zillah spojrzała w stronę okna.

Patrzyłyśmy prosto na siebie. Zmrużyła oczy. Widziałam, jak rumieniec wpływa na jej policzki.

Odwróciłam się. Skierowałam swe kroki prosto do domu i od razu udałam się do swojego pokoju.

Zillah wychodzi i spotyka się z Ellen Farley, kluczowym świadkiem, który... zniknął!

Dlaczego? Co to mogło znaczyć?

Nie byłam w stanie się uspokoić. Chciałam powiedzieć Ninianowi. Myślałam, ile wysiłku włożył w to, żeby znaleźć tę kobietę – bezskutecznie. Przecież gdyby powiedziała sądowi, że to ona prosiła mnie o kupno arszeniku... to by wyjaśniło, skąd się wziął ów wpis w książce, który był

głównym dowodem przeciwko mnie.

Słyszałam głos Niniana: „Gdybyśmy tylko mogli znaleźć Ellen Farley”.

Tak się złożyło, że pracował tego dnia do późna przy jakiejś trudnej sprawie. Szukał precedensu prawnego, na który chciał się powołać. Musiał przewertować dziesiątki książek.

Muszę mu powiedzieć, że ją widziałam! A może się myliłam? Może to był tylko ktoś podobny?

Należało wejść i przekonać się. Dlaczego odeszłam? Byłam taka wstrząśnięta... roztrzęsiona...

zdezorientowana.

Ale Zillah mnie zauważyła. Zmieszała się. To musiała być Ellen Farley. Nawet teraz nie przestawały mnie dręczyć wątpliwości. Czy mogę wierzyć własnym oczom?

Leżałam już w łóżku, gdy Ninian wrócił do domu. Był bardzo zmęczony. Następnego dnia miał rozprawę. Pomyślałam, że powiem mu... po spotkaniu z Zillah.

Nazajutrz rano poszłam do niej. Pani Kirkwell otworzyła drzwi.

– Bardzo źle się czuje – oznajmiła. – Posłałam po lekarza, będzie tu niebawem. Wszystko przez to wczorajsze wyjście. Wróciła w złym stanie.

– Była sama?

– Tak. Dorożkarz zakołatał do drzwi i pomógł mi ją przyprowadzić. Powiedział, że chyba jest chora. Położyłam ją natychmiast do łóżka i chciałam wezwać lekarza. Powstrzymała mnie: „Nie, do rana wydobrzeję”.

– Ale nie wydobrzała?

Pani Kirkwell pokręciła głową.

– Więc posłałam po niego. Myślę, że to konieczne.

– Dobrze pani zrobiła. Idę do niej.

Leżała wśród poduszek i oddychała z widoczną trudnością.

– Witaj, Davino. Nie bardzo mogę mówić, mam kłopoty z oddychaniem.

Podeszłam do łóżka i usiadłam obok niej.

– Zillah – zaczęłam – powiedz mi...

Wskazała na szafkę nocną, na której leżała duża wypchana koperta.

– To dla ciebie. Jest jeszcze druga.

Zobaczyłam, że obok dużej koperty leży mniejsza. Na obu widniało moje imię.

– Przeczytasz... kiedy odejdę.

– Odejdiesz? Dokąd? Uśmiechnęła się.

– Mam na myśli tę dużą. Tę mniejszą możesz otworzyć, kiedy pójdziesz do domu.

– Co to za tajemnica? Podniosła z trudem rękę.

– Zrozumiesz. Zobaczysz.

– Coś się stało – powiedziałam. – Nie powinnaś była wczoraj wychodzić.

– Musiałam. Widziałaś ją...

– Czy to była naprawdę ona? Nie mogę w to uwierzyć.

– Zrozumiesz. Musiałam. Zobaczysz.

Usłyszałam kroki na schodach. Rozległo się pukanie do drzwi i wkroczyła pani Kirkwell z doktorem.

– Podobno pani Glentyre gorzej się poczuła?...

Pani Kirkwell spojrzała na mnie znacząco. Miałam wyjść.

Zeszłam po schodach zastanawiając się, co naprawdę mogło się wydarzyć. A więc nie myliłam się. To była Ellen Farley. Co to może znaczyć?

Ścisnęłam obie koperty. Dużą i małą. Powiedziała, że mam otworzyć tę małą. Postanowiłam poczekać w salonie, dopóki doktor nie pójdzie, i otworzyłam małą kopertę.

Przeczytałam:

Droga Davino!

Myślałam o Tobie wiele, zwłaszcza odkąd wróciłaś do kraju. Powinnaś poznać prawdę i poznasz ją niebawem. Wielokrotnie byłam bliska wyznania ci jej, ale nie potrafiłam. Po prostu zabrakło mi odwagi cywilnej. Ale dowiesz się, i to niedługo.

Wiem, że nie zostało mi wiele czasu. Lekarz dał mi to do zrozumienia. Błagałam go, żeby niczego przede mną nie ukrywał. Najgorsza jest niepewność. Na to, co mi dolega, nie ma lekarstwa.

Może został mi dzień... może tydzień... a może miesiąc. Ale to wkrótce nastąpi, sama czuję.

Wiele czasu zajęło mi spisanie tego wszystkiego. Zrobiłam to już jakiś czas temu, wtedy gdy zorientowałam się, jaka jestem chora. Ale wciąż jeszcze nie mogę Ci powiedzieć. Musisz poczekać.

A kiedy się dowiesz – zrozumiesz.

Nie sądziłam, że tak bardzo Cię polubię. Jestem zadowolona, że wyszłaś za tego swojego Niniana. To dobry człowiek i naprawdę Cię kocha. Udowodnił swoje oddanie i każda kobieta by to doceniła.

Nic nie zagrozi szczęściu Twojemu, Niniana i małego Stephena. Życzę Ci tego. Ale proszę, nie otwieraj tej drugiej koperty, dopóki nie umrę. Wiem, że powinnaś jak najszybciej dowiedzieć się, co w niej zawarłam, ale jestem samolubna... i chcę, żebyś poczekała.

Kochająca – Zillah.

Przeczytałam list ponownie. Odczuwałam ogromną ochotę, by otworzyć ten drugi, ale powstrzymałam się.

Nie udało mi się zadać pytania, z którym do niej przyszłam. Dlaczego Ellen Farley była z nią w tej herbaciarni? Zdenerwowała się, gdy otrzymała list, zapewne od Ellen. Zawsze wychodziła po odebraniu listu. Czy widywała się z Ellen Farley?

Drzwi się otworzyły i weszła pani Kirkwell z lekarzem.

Wstałam niepewnie. Doktor miał bardzo poważną minę.

– Stan jest bardzo ciężki – oznajmił. – Chora przechodzi kryzys. Teraz odpoczywa. Powinna leżeć cały dzień. Ma trudności w oddychaniu. Przyślę jutro pielęgniarkę. Dziś jej nic nie grozi, prześpi cały dzień. Ale musicie być na wszystko gotowi.

– Widzieliśmy, że jej stan się pogorszył, doktorze – odezwała się pani Kirkwell.

– Zajrzę jutro. Niech śpi. Sen to najlepsze lekarstwo. Pani Kirkwell odprowadziła go do drzwi, a gdy wróciła,

powiedziała:

– Wszystkiemu winna ta wczorajsza wyprawa. Mówiłam jej ze sto razy.

– W takim razie nie mam po co tu zostawać, pani Kirkwell. Zajrzę tylko do niej.

– Proszę zrobić to po cichu, żeby jej nie obudzić.

Weszłam po schodach, ściskając w ręku kopertę. Spojrzałam na Zillah. Nadal leżała wsparta na poduszkach. Pewnie tak łatwiej jej było oddychać. Nie poruszała się, a jej białe dłonie leżały spokojnie na kołdrze. Spała głęboko.

Nie uda mi się z nią porozmawiać.

Trzy dni później zmarła.

Z wielkim smutkiem zdałam sobie sprawę, że już nigdy jej nie zobaczę.

Rankiem tego dnia poszłam ją odwiedzić jak zwykle. Poprzednie dwa dni była bardzo osłabiona i jakby w letargu. Nie byłam zaskoczona, gdy zobaczyłam, że story w oknach domu są zaciągnięte.

To był dom śmierci.

Otworzyłam kopertę i przeczytałam:

Moja droga Davino!

Zamierzam Ci powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Postanowiłam wyznać Ci, jak to się mówi, prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. I chcę to zrobić sama, ponieważ zależy mi na tym, żebyś zrozumiała, jak doszło do tej tragedii. Mam nadzieję, że nie osądzisz mnie zbyt surowo.

Wyobraź sobie dziewczynę bez grosza przy duszy. Nie chcę się wdawać w szczegóły, więc powiem tylko, że urodziłam się w nędzy. Byłam dzieckiem smutnym i zagubionym. Oprócz mnie moja matka nie miała więcej dzieci. Ojciec był chyba zawsze pijany. Nie pamiętam go trzeźwego.

Każdy zarobiony grosz zostawiał w miejscowej karczmie, toteż jedzenia nie zawsze wystarczało.

Matka borykała się z nędzą, radziła sobie, jak mogła. Umarła, kiedy miałam czternaście lat. Wtedy poszłam w świat.

Nie będę zanudzała Cię opowiadaniem, jak potoczyły się moje losy, ale w końcu wylądowałam w lichym hoteliku koło Tottenham Court Road. Jedyne, co miałam, to rude włosy i wygląd, który zwracał uwagę. Postanowiłam to wykorzystać.

W tym hotelu zauważył mnie pewien drobny agent teatralny i to właśnie przez niego dostałam jedną czy dwie epizodyczne rólki. Nie miałam talentu. Miałam tylko urodę.

Wszystkie wydarzenia z tamtego okresu nie mają właściwie znaczenia dla sprawy, więc pomnę je. Wreszcie udało mi się stworzyć zespół „Wesołe Rudzielce”. Występowałyśmy w kabaretach, jeśli tylko dostaliśmy engagement.

Wtedy właśnie przyjechałyśmy do Edynburga. Tu się wszystko zaczęło. Do teatru zaczęli przychodzić mężczyźni, którzy szukali dziewcząt. Przychodzili za kulisy. Wiesz, o co chodzi. I pewnego wieczoru zjawił się tam Hamish Vosper.

Wiem, że nie darzysz go sympatią. Zawsze tak było. Ale on miał w sobie coś, co pociągało kobiety. Był arogancki i samolubny, ale męski. Chłop całą gębą. Był przekonany, że żadna mu się nie oprze, i jakoś tak się działo, że mu ulegały. W pewnym momencie przydarzyło się to i mnie.

Przychodził do teatru i wieczory po spektaklu spędzaliśmy razem.

Opowiedział mi o swoim chlebodawcy – dżentelmenie, który jest człowiekiem o prawym charakterze i surowych obyczajach, ale od czasu do czasu lubi dyskretnie się rozerwać. Mówił, że ma go w rękę, bo odkrył jego słabość. Jego żona jest chora, nie żyją ze sobą od kilku lat, więc facet robi skoki w bok.

Ten człowiek był świadomy, że Hamish go przejrzał, więc wystarczyło, by Hamish „zrobił oko”, a pan wybaczał mu jego grzeszki.

Pewnej nocy Hamish przedstawił mnie Twojemu ojcu. Zostałam zaproszona na kolację i od razu polubiliśmy się. To był prawdziwy dżentelmen, z niewielu takimi miałam do czynienia. Mogę powiedzieć, że zrobiłam na nim duże wrażenie, co spowodowało, że tym bardziej go polubiłam.

Wkrótce zaczęliśmy bywać razem w hotelach. Wszystko bardzo dyskretnie – z powodu jego pozycji. Nie myślałam, że to dłużej potrwa, ale on był coraz bardziej zaangażowany, i to w taki romantyczny sposób.

Hamisha bawiło to do łez, a potem wpadł na pewien pomysł. „Powinnaś dostać się do domu –

powiedział. Najlepiej jako guwernantka”. Rozśmieszył mnie. Ja – guwernantką! Tak czy inaczej kończyła się dobra passa „Wesołych Rudzielców”. To był przejściowy boom. Od dawna

wiedziałyśmy, że nie jesteśmy na tyle dobre, by zrobić karierę na West Endzie. Dlatego objeżdżałyśmy prowincję. Pomyślałam, że dobrze by było mieć dom i skończyć z męczącymi podróżami, więc przystałam na ten pomysł.

Przysięgam, że nie wiedziałam, jak Hamish to zaaranżował.

Nie zdawałam sobie sprawy, że miałaś guwernantkę i że trzeba było się jej pozbyć. Na to bym się nie zgodziła, tak przynajmniej myślę. Chcę być absolutnie uczciwa, rozumiesz. A wtedy byłam w rozpaczliwej sytuacji.

Cóż, Liliias odeszła i Hamish zaproponował Twojemu ojcu, by mnie przyjął. Był przeze mnie naprawdę omotany, bo się od razu zgodził.

Zajęłam się Tobą. Zdawałam sobie oczywiście sprawę, że nie jestem w stanie niczego Cię nauczyć. Wiedziałaś więcej ode mnie, ale uważałam, że pozycja guwernantki może być zabawna, a w każdym razie znacznie lepsza niż występowanie z „Wesołymi Rudzielcami” przed coraz mniej zachwyconą publicznością.

Wtedy Twój ojciec zaproponował mi małżeństwo. Nie wierzyłam własnemu szczęściu. Będę mogła zostawić daleko za sobą dawne życie. Taka szansa może się nigdy nie powtórzyć. Zacznę żyć wygodnie będąc oczkiem w głowie podstarzałego pana. To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Byłam szczęśliwa. Ale zapomniałam o Hamishu. Ja miałam perspektywę komfortowego życia, a on był nadal stangretem!

Nie ukrywał swego niezadowolenia. Pomysł był jego, a kto inny czerpał z tego korzyści, gdy on tymczasem niczego nie zyskiwał. Ukuł plan. Chciał się ze mną ożenić i zostać panem domu.

Wysłuchałam tego ze zgrozą. Cieszyłam się moim nowym życiem, zżyłam się z mężem, zaprzyjaźniłam z pasierbicą. Ale Hamish nie dawał za wygraną. On to rozpoczął i zamierzał osiągnąć swój cel.

Reszty możesz się domyślić. Byłam słaba. Hamish wciąż miał na mnie pewien wpływ.

Wiedziałam, co mu chodziło po głowie. Powinnam była go wtedy zdemaskować. Powinnam była się przyznać do związków z nim. Och, jakże wiele rzeczy powinnam była zrobić!

Davino, nie wiesz nawet, jak wiele znaczył dla mnie bezpieczny dom, zapewniony byt. Nikt, kto nie przeszedł przez to co ja, nie potrafi tego zrozumieć.

Nie szukam usprawiedliwień. Tego się nie da usprawiedliwić. Zdawało się, że skoro zaczęłam, muszę brnąć dalej.

Hamish zaplanował wszystko. Postanowił pozbyć się faceta. Przez rok będę nosiła żałobę, a Hamish mnie będzie pocieszał. Gdy upłynie stosowny okres, wezmę go za męża. Musiałam oczywiście

zapewnić sobie zapis w testamencie. Nie mieliśmy zamiaru zostawać w Edynburgu. Po co ludzie mają gadać, że eks-guvernanka wyszła za stangreta. Sprzedalibyśmy dom i wyjechali za granicę. On obmyślił to dokładnie.

Ellen Farley (to, oczywiście, fałszywe nazwisko) była przyjaciółką Hamisha. On ją wprowadził do domu. Chciał mieć swojego człowieka wśród służby.

Pewnego dnia kupił arszenik na szczury. Trafiały się w pobliżu stajni, więc postarał się, żeby inni też je widzieli. To właśnie szczury nasunęły mu pomysł użycia trucizny. Hamish mówił, że wie to i owo na temat arszeniku. Zresztą twierdził, że wie to i owo o wszystkim. Postanowił truć Twojego ojca stopniowo. Miałam mu podawać truciznę w portweinie.

Wtedy właśnie zaczął się szum wokół tej Twojej sprawy z Jamiem i cały dom wiedział, że ojciec zagroził Ci wydziedziczeniem. Wiedzieliśmy także, że jego kandydatem do Twojej ręki był

Alastair McCrae. Gdybyś wyszła za Alastaira McCrae, nie byłoby dla Ciebie miejsca w planie Hamisha. Ale Ty odrzuciłaś te oświadczyzny, a Hamish potrzebował asekuracji, na wypadek gdyby nie wszystko poszło po jego myśli. Podobnie jak Roger Lestrangle uważał, że dobrze byłoby mieć w rezerwie kozła ofiarnego, gdyby coś się nie udało. Zdaje się, że ci wszyscy mordercy z premedytacją myślą tak samo. I podobnie jak Roger Lestrangle Hamish zastawił sieć, żeby Cię schwytać... żeby mieć kogoś pod ręką, jeśli będzie trzeba znaleźć winnego. Ty miałaś odegrać tę rolę. Przypadek nasunął mu motyw rzekomego morderstwa – obiekcje ojca wobec tego młodego człowieka, za którego chciałaś wyjść.

Hamish tak to urządził, że kupiłaś truciznę. Ellen mu w tym dopomogła. Proszę, uwierz mi, że nie wtedy o tym nie wiedziałam. Hamish z niczym się nie zdradził. Uważał, że jestem nadmiernie uczciwa i sentymentalna – i domyślał się, że Cię polubiłam. Czy pamiętasz ten wieczór, kiedy wróciłam tak późno? Byłam z Hamishem. Pojechaliśmy do pewnego lokalu za miastem. Tak, to prawda, byliśmy wtedy kochankami. Wiem, że to potworne. Hamish pilnował, żeby nikt nas nie nakrył, bo popsułoby to cały plan, więc zawsze wyjeżdżaliśmy poza miasto.

Czy pamiętasz tę wścibską starszą panią, która przyszła do domu? To było wtedy, kiedy wróciliśmy późno i usprawiedliwialiśmy się uszkodzeniem powozu. Ona chciała powiedzieć Twojemu ojcu, że widziała powóz przed hotelem o kiepskiej reputacji. Posunęła się do tego, że czekała i zobaczyła nas, jak wychodziliśmy razem. Miała zamiar powiedzieć ojcu. Wtedy właśnie Hamish zdecydował, że trzeba to zrobić tej nocy.

Ellen wypełniła swoją rolę i musiała zniknąć. Wtedy to się stało. Twój ojciec zmarł. Nie wyszło tak, jak Hamish zaplanował. Jak już mówiłam, nie wiedziałam, że Ellen prosiła cię, abys kupiła arszenik. Hamish mi tego nie powiedział.

Ale nie powinnam się usprawiedliwiać. Byłam wmieszana w intrygę i grałam w niej swoją rolę.

Jestem winna morderstwa. Jednak nigdy bym nie wykorzystwała Ciebie.

Stanęłaś przed sądem, a ja cierpiałam... naprawdę. Spytasz, czemu nie wyznałam wszystkiego?

Nie miałam odwagi. Chciałabym powiedzieć, że byłam zdominowana przez Hamisha... ale i tego nie jestem pewna. Wydawało mi się, że zostałam w to wszystko wplątana i nie widziałam sposobu, żeby się uwolnić. Hamish był przekonany, że mu się uda. Nie przypuszczał, że zostaniesz oskarżona. Miałaś zostać wykorzystana tylko wtedy, gdyby sprawy przybrały niekorzystny dla nas obrót. Nie chciał ryzykować. Twój ojciec miał już dwa ataki. Doktor go badał i niczego nie podejrzewał. Hamishowi wydawało się, że jest sprytniejszy niż wszyscy i że wszystko pójdzie gładko.

Wiesz, co było dalej. Zostałaś aresztowana i oskarżona o morderstwo. To było dla Ciebie okropne. Ale proszę, uwierz mi, że i ja bardzo to przeżywałam.

Chciałam wszystko... wyznać. Hamish mi groził. Sam miał niezłego pietra. Opuściła go cała jego buńczuczność. Wszyscy baliśmy się o własną skórę.

Najbardziej żał mi było Ciebie. Naprawdę sądziłam, że zgon Twojego ojca uznany zostanie za naturalny. Spędzałam bezsenne noce. Musiałam coś zrobić.

W skrytce przy stajniach znalazłam odrobinę arszeniku, który kupił kiedyś Hamish. Parę grudek zawiniętych w papierek. Hamish nie zadał sobie trudu, żeby się tego pozbyć, bo miał doskonałe alibi ze szczurami. Wtedy wpadłam na pomysł. Wiedziałam, że arszenik ma także korzystne działanie. W czasach „Wesołych Rudzielców” znałam jednego faceta, który go zażywał, by się młodziej czuć, jak mówił. Wzięłam ten papierek. Przełożyłam grudki do innej karteczki i powiedziałam, że znalazłam to w szufladzie i że twój ojciec przyznał mi się, iż nabył raz arszenik, kiedy był na kontynencie.

Zasiałam wątpliwość. Wiedziałam, że do końca życia nie zaznam spokoju, jeśli Ty zostaniesz skazana jako winna morderstwa.

Kiedy usłyszałam orzeczenie, byłam wściekła. Chciałam, żeby Cię całkiem uwolniono od zarzutów. Pragnęłam mieć to wszystko za sobą i zacząć od nowa. Myślałam, że będziemy się trzymały razem. A ci idioci orzekli „brak dowodów”.

Wyszłaś na wolność. Radowałam się tym, ale nie zdawałam sobie sprawy, że odtąd będziesz iść przez życie z piętnem.

Byłam nikczemna. Zgodziłam się na ten plan. Nie będę się tłumaczyć, że byłam opętana przez Hamisha albo że tak postępowałam z powodu nieszczęśliwego dzieciństwa. Jestem winna i nigdy sobie nie wybaczę.

Nie cieszę się tym, co zdobyłam. Niewiele zostało z fortuny Twojego ojca, która na początku wydawała mi się ogromna. Hamish zagarnął większą część... i chciał coraz więcej. Dzięki niej mógł rozkręcić interesy, które w końcu go zgubiły. Cały czas byłam szantażowana. Nie wyszłam za niego. Myślę, że uświadomił sobie, że to mogłoby wyglądać podejrzanie. Sprawa zabójstwa zakończyła się werdyktem „brak dowodów”, ktoś mógłby chcieć dalej poszukiwać prawdy. Przestał

nalegać na małżeństwo, pragnął zagarnąć tylko lwią część łupu.

Była jeszcze Ellen. Regularnie domagała się swojej kolejnej „doli”, ale trzeba przyznać, że nie była bardzo natrętna. Też jej się życie nie ułożyło. Teraz ma zamiar wyjechać za granicę.

Opowiedziałam jej o stowarzyszeniu, które pomogło Tobie i Liliis Milne. Ale chciała dostać trochę pieniędzy. Regularnie wysuwała żądania. Pewnie jest już w drodze do Australii albo Nowej Zelandii. Myślę, że wyciągnie wnioski z całej sprawy.

Żyła w ciągłym strachu, że ktoś ją rozpozna. Hamish nie powinien był jej w to wciągać. Była roztrzęsiona tak samo jak ja, gdy przychodziła upominać się o pieniądze. Nie była przestępczynią z natury, podobnie jak ja. Obie byłyśmy impulsywne i starałyśmy się ze wszystkich sił znaleźć sobie miejsce pod słońcem, a nie wiedziałyśmy, jaką cenę przyjdzie nam za to zapłacić.

Cóż, Hamish już nie może popełnić żadnej nikczemności... ja też zabieram się z tego świata.

W załączeniu znajdziesz moje oficjalne zeznanie. Nie ma tam osobistych szczegółów, które są w tym liście. Podaję je tylko Tobie, a nie do publicznej wiadomości. Daj to zeznanie Ninianowi.

Będzie wiedział, co z nim zrobić. To moje przyznanie się do winy. Wyjaśnia wszystko, co trzeba wyjaśnić. Zostaniesz całkowicie oczyszczona z zarzutów, a nie zwolniona „z braku dowodów”.

Niech Cię Bóg błogosławi, Davino. Byłam niegodziwa, ale naprawdę Cię kochałam. Stałaś mi się jakby córką. Kocham małego Stephena i pragnę, aby wszystko ułożyło Ci się doskonale. Chcę na zawsze zmasać ciężące na Tobie piętno.

Nikt już więcej nie powie, że zwolniono cię tylko z braku dowodów.

Bądź szczęśliwa. Masz teraz szansę.

Żegnaj, Davino – Zillah.

Z trudem czytałam ten list. Oczy miałam pełne łez. Pokazałam go Ninianowi.

Przeczytał go dokładnie, a gdy podniósł ku mnie wzrok, zobaczyłam w jego oczach radość.

Wstał i wziął mnie za rękę. Przytulił mocno.

– Ona ma rację – rzekł. – Nareszcie jesteśmy wolni. Skończyło się, Davino. Wiedziałem, że robimy słusznie wracając, żeby stanąć z tym twarzą w twarz. Tutaj to się zaczęło i tutaj się miało skończyć.

– To dziwne – powiedziałam. – Ona to zrobiła... a ja ją naprawdę kochałam.

– Życie jest dziwne. Ludzie są dziwni. Zillah ma rację pisząc, że teraz możemy być szczęśliwi.

Dostarczyła dowodów, Davino. Nikt nie będzie miał żadnych wątpliwości, że jesteś niewinna.

Radość promieniała z jego twarzy. Życie jest piękne, a dla nas tym piękniejsze, że mieliśmy za sobą

koszmarny okres. Teraz mogliśmy patrzeć w przyszłość bez lęku. Miałam męża, miałam dziecko, Zillah otworzyła nam drogę ku szczęściu.

KONIEC.

Spis treści.

Edynburg

Złodziej w domu – 7

Guwernantka – 43

Jamie – 68

Oskarżona – 125

Lakemere

Na plebanii – 159

Zamorski wyjazd – 203

Kimberley

W świat – 231

Skarb Kimberley – 260

Postacie na schodach – 293

Oblężenie – 318

Edynburg

Jednoznaczny wyrok